

JAN PAWEŁ II
BYŁ DUMNY, ŻE URODZIŁ SIĘ W WOLNEJ POLSCE

ZBIGNIEW ZIOBRO:
CZEKA NAS BARDZO CIĘŻKA BITWA O POLSKĘ

JACEK SASIN:
UDOWODNILIŚMY, ŻE PAŃSTWO JUŻ NIE JEST Z KARTONU

DODATEK
NAJCIEKAWSZE EKSPONATY MUZEUM II WOJNY ŚWIATOWEJ W GDAŃSKU

SIECI

# SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE

Nr 21 (390) 2020
18–24 maja 2020
CENA: 6,90 zł
(w tym 8% VAT)

TYLKO U NAS

# KASA SZYMONA

UJAWNIAMY, JAK BARDZO

## HOŁOWNIA

ZANURZONY JEST W ŚWIECIE WIELKIEGO BIZNESU III RP I JAK WIELKIE PIENIĄDZE WPOMPOWANO JUŻ W KAMPANIĘ TEGO CELEBRYTY

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694

eprasa.pl/cc1d3caca

CYFROWY POLSAT

# NAJLEPSZE BAJKI, FILMY I SERIALE

## Na start 3 miesiące TV bez opłat



















Oglądaj, jak chcesz!

SAT TELEWIZJA SATELITARNA

IPTV TELEWIZJA KABLOWA

OTT TELEWIZJA INTERNETOWA

Promocje dla nowych Klientów przy umowach z okresem podstawowym na 24 okresy rozliczeniowe. „Bez opłat" nie dotyczy opłaty jednorazowej za aktywację dekodera, usług dodatkowych na czas nieokreślony, a w przypadku oferty telewizji kablowej IPTV i telewizji internetowej także opłat za internet. Szczegóły w Warunkach Oferty, Regulaminie Promocji i Regulaminie, dostępnych u Sprzedawców i na www.cyfrowypolsat.pl. Oferta ważna na dzień 5.05.2020 r.

„Kontra: Sieć" © MGM Television Entertainment Inc. and Bluebush Productions, LLC. „Spider-Man" © 2019 Columbia Pictures Industries, Inc. All rights reserved. MARVEL and all related character names: © & ™ 2020 MARVEL. „Pewnego razu... w Hollywood" © 2019 Visiona Romantica, Inc. Wszelkie prawa zastrzeżone.

# Niemiecka gra wokół polskiego Trybunału

Niemieckie strategie wobec polskich elit można podzielić na trzy zasadnicze modele. Pierwszy zakłada po prostu skorumpowanie – hodowanie klienta – przez stypendia, granty, medale, dystrybucję prestiżu za pomocą niemieckich mediów dla Polaków. Z tej szkoły mieliśmy nawet premiera.

Drugi model, stosowany wobec tych, którzy zrazu w ten mechanizm nie weszli lub się na niego nie załapali, polega na wciąganiu w taki „dialog" – za pomocą mieszanki pochwał i kar – żeby delikwenta zneutralizować. Może nie zhołdować, ale skłonić do przyjęcia bajeczki o braku znaczenia państw narodowych w Europie, uznaniu faktycznego zwierzchnictwa niemieckich elit i w efekcie zaniechania aktywnej pracy na rzecz podmiotowości państwa polskiego.

Dla opornych jest strategia trzecia: brutalny, często wulgarny atak za pośrednictwem zależnych od niemieckich ośrodków decyzyjnych mediów i próby „wychowywania" przez negatywny stosunek instytucji unijnych i innych europejskich struktur, zrzeszeń, formalnych lub nie sieci.

Prezes polskiego Trybunału Konstytucyjnego Julia Przyłębska jest poddawana takiej nagonce od grudnia 2016 r., kiedy została przez prezydenta RP powołana na to stanowisko. Okazała się jednak dzielną w obronie niezależności sędzią i odporną na takie presje Polką. Przetrwała także kampanie uderzające kłamliwymi zarzutami wobec ambasadora RP w Berlinie prof. Andrzeja Przyłębskiego – jej męża. Ale i to chybiło.

Prezes Przyłębska nie dała się sprowokować, nie dała się wciągnąć w pułapkę pyskówki, która miała odebrać jej powagę. Jest odwrotnie – mimo nagonki zabiera głos spokojnie, odpowiedzialnie i niezależnie kieruje pracami TK. Po okresie upolitycznienia w końcówce rządów poprzedników, wciągnięciu Trybunału na partyjne barykady, instytucja ta odzyskuje prestiż i zyskuje szacunek za prawdziwą wierność polskiej konstytucji.

W tym właśnie kontekście należy odczytywać słowa prezesa niemieckiego Trybunału Konstytucyjnego Andreasa Vosskuhlego, który zdecydował się na wejście na szczytowy poziom w próbach „wychowywania" prezes Przyłębskiej – sięgnął po obelgi. Powiedział, że polski Trybunał Konstytucyjny nie jest już według niego poważnym sądem, lecz „jest marionetką".

Julia Przyłębska i tym razem nie dała się sprowokować. „Ta wypowiedź nie mieści się w żadnych kanonach rzetelnej debaty publicznej. Jestem zażenowana, że osoba pełniąca tak ważną funkcję wypowiada się w taki sposób" – oświadczyła tylko.

Obelgi, jakie Niemcy miotają pod adresem prezes Julii Przyłębskiej, to najlepszy dowód, że zadanie oderwania Trybunału od wpływów politycznych i zewnętrznych zostało zrealizowane. Wystawiają też jak najgorsze świadectwo tamtejszym elitom. Coś z postawy wyższości wobec Polaków – jak widać – zostało. Znowu tam, w Berlinie, tworzy się jakiś ośrodek reedukujący Polaków.

Ale sprawa ma jeszcze drugie dno. Trudno nie pamiętać o gorącej jeszcze i przełomowej decyzji niemieckiego Trybunału Konstytucyjnego ws. orzeczenia TSUE dotyczącego działań Europejskiego Banku Centralnego.

Skrótowo mówiąc: w tej skomplikowanej sprawie niemiecki Trybunał Konstytucyjny uznał, iż kompetencje TSUE są ograniczone literą unijnych traktatów, a do konstytucyjnych trybunałów państw narodowych należy ostatnie słowo.

Od razu podniosły się w Berlinie głosy, że to wyrok z jednej strony dobry dla Niemiec, bo wzmacnia niemiecką suwerenność, ale z drugiej zły, bo przecież w Budapeszcie i Warszawie też podobnie myślą. I teraz dostali do ręki ważny argument.

Myślę, że w podłym ataku sędziego Vosskuhlego chodzi także o zniwelowanie konsekwencji wyroku niemieckiego Trybunału – skoro nie można tego zrobić za pomocą argumentów prawnych i politycznych, to używa się broni dostępnej – niemieckiej soft power, zasobów medialnych, i próbuje się nakręcić akcję prowadzącą do zaniżenia znaczenia polskiego Trybunału Konstytucyjnego. Po to właśnie, by Polacy nie mieli narzędzia, które ich suwerenność i konstytucję postawi wyżej niż wychodzące poza traktaty wyroki TSUE.

Stawka jest więc bardzo wysoka, kluczowa dla Polski, a od prezes Julii Przyłębskiej zależy bardzo dużo. Gdyby Niemcy mieli tu, w polskim TK, swojego człowieka – wyczarowałby z paragrafów wniosek, że co wolno Niemcom, nie działa nad Wisłą. Podżyrowałby Europę podwójnych standardów. Nie takie cuda się działy. Ale nie mają.

Jest Julia Przyłębska. Dużo zrobili i dużo zrobią, by ją osłabić. Warto o tym kontekście pamiętać.

***Michał Karnowski***




Reklama | 9/0320/F



eprasa.pl ca91d3caca

# SIECI spis treści




**43** *Wysoka cena naszych aspiracji*
*Konrad Kołodziejski*




Fot. Frederic Legrand-COMEO/Shutterstock.com


**64** Komitet ds. cenzury
*Aleksandra Rybińska*






**71** Niezwykłe eksponaty Muzeum II Wojny Światowej
*cz. 3*


## NA POCZĄTEK


**6** SYGNALISTA NADAJE
Nieoficjalny przegląd tygodnia

**8** OBCHÓD
Krzysztof Feusette

**9** ATAK NA MIARĘ SUKCESU
Dorota Łosiewicz

**10** ŚWIATOWE ŻYCIE
redaguje Konrad Kołodziejski

**12** SZLOCH, PLAJTA, KASTA... ITP.
Jan Pietrzak

**13** DEMOKRACJA CZY ZAMACH STANU
Bronisław Wildstein

**14** ZDJĘCIA Z PODRÓŻY JANUSZA WIĘCKOWSKIEGO
Michał Korsun

**15** PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU
Dominik Zdort

**16** OGNIEM NA WPROST
Andrzej Rafał Potocki

**17** SIŁA NASZEJ GOSPODARKI
Marta Kaczyńska-Zielińska


## TEMAT TYGODNIA


**19** DROGI KANDYDAT
Marek Pyza, Marcin Wikło


## KRAJ


**24** Z JACKIEM SASINEM
rozmawia Michał Karnowski

**28** ZE ZBIGNIEWEM ZIOBRĄ
rozmawiają Jacek i Michał Karnowscy

**32** CHWIEJNOŚĆ PRZYWÓDCY
Jan Rokita

**34** PUTINADA W WARSZAWIE
Stanisław Janecki

**38** Z MICHAŁEM MOSKALEM
rozmawia Piotr Filipczyk

**43** WYSOKA CENA NASZYCH ASPIRACJI
Konrad Kołodziejski


## 100-LECIE URODZIN JPII


**46** JAN PAWEŁ II I TAJNE ARCHIWUM WATYKAŃSKIE
Grzegorz Górny

**50** NARODZINY LOLKA
Milena Kindziuk

**53** Z DARIUSZEM KARŁOWICZEM
rozmawia Marcin Fijołek


## PANDEMIA KORONAWIRUSA


**56** BEZCZAS
Aleksandra Jakubowska


## SIECI KULTURY


**59** SUBTELNY TWARDZIEL
Jolanta Gajda-Zadworna

**62** POLECA
Łukasz Adamski


## ŚWIAT


**64** KOMITET DS. CENZURY
Aleksandra Rybińska


## OPINIE


**66** ATMOSFERA DLA HEJTERA. PRZYPADEK KAMILA K.
Jakub Maciejewski

**68** CO TO JEST FENOMEN POLSKOŚCI
Jerzy Biernacki


## NATURA DLA LUDZI


**80** NIE TYLKO Z ODMĘTÓW MORZA SARGASSOWEGO
Przemysław Barszcz


## KUCHNIA


**82** MOJE SMAKI: MARATON NA KSIĘŻYCU
Jolanta Gajda-Zadworna

**83** SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM
Anna Monicka, Przemysław Barszcz


## NA KONIEC


**84** WALKA TRWA
Wojciech Reszczyński

**85** FELIETONY
Jerzy Jachowicz, Katarzyna Łaniewska

**86** EGOKRACJA
Aleksander Nalaskowski

**87** WAŻKIE SPRAWY
Wiktor Świetlik

**88** MEDIA KAGAŃCOWE
Ryszard Makowski

**89** PRZYJEMNOŚCI MAJOWE
Leszek Długosz

**98** NIE JEST CNOTLIWĄ PANNĄ!
Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie


Reklama | 55/0420/F



eprasa.pl ca91d3caca

Sprawdzaj wiarygodne źródła:

www.gov.pl/koronawirus
Bezpłatna infolinia 24/7:
**800 190 590**

KPRM

# Znoszenie ograniczeń

Odmrażanie gospodarki,
ale w rygorze epidemicznym

W III etapie znoszenia ograniczeń w funkcjonowaniu gospodarki i placówek publicznych zostaje przywrócona działalność zakładów fryzjerskich i kosmetycznych. Wraca dostępność restauracji, barów i kawiarni. W klasach 1-3 zostaje rozszerzona rola opiekuńczo-wychowawcza, a w klasach 8 i maturalnych możliwe będą bezpośrednie konsultacje z nauczycielami. Zwiększy się dostępność boisk, orlików i hal sportowych. W nabożeństwach będzie mogło uczestniczyć więcej wiernych. **Wszystko jednak w rygorze bezpieczeństwa epidemicznego.**

**18.05**

## Usługi fryzjerskie i kosmetyczne

w sposób zapewniający bezpieczeństwo świadczącym usługi i klientom

**18.05**

## Działalność restauracji, kawiarni i barów

limit **4m2 na 1 osobę,** dezynfekcja stolików,
odległość **2 metrów** między stolikami

**18.05**

## Zwiększenie limitu pasażerów

w środkach transportu publicznego przy zachowaniu środków ograniczających rozpstrzestrzenianie COVID-19

**18.05**

## Sport na otwartej infrastrukturze sportowej

max. 14 osób (+2 trenerów) na otwartych obiektach, nowe zasady zajęć w halach sportowych
max. 22 osoby (+4 trenerów) na pełnowymiarowych boiskach piłkarskich,

**25.05**

## Opieka i zajęcia opiekuńczo-wychowawcze

możliwe w klasach 1-3 szkół podstawowych

**25.05**

## Konsultacje z nauczycielami w szkołach

obejmujące przedmioty zdawane na egzaminach i maturach

Więcej aktualnych informacji i zaleceń znajdziesz na: **gov.pl/koronawirus**

KPRM #Dbajmy o siebie

eprasa.pl ca91d3caca



# Sygnalista nadaje

***Małgorzata Kidawa-Błońska*** postanowiła walczyć. Gdy Koalicja Obywatelska zaczęła się na poważnie rozglądać za nowym wybrańcem i nawet wstępnie wskazała na Trzaskowskiego, kandydatka rzuciła kolegom w twarz cytatem z gen. Pattona: „Prowadź mnie, podążaj za mną albo zejdź mi z drogi". Trochę niejasne. Ale żal zrozumiały. Panowie z KO wysłali ją na cekaemy i zostawili samą. Żal więcej niż zrozumiały.

Sytuację trafnie podsumował Zbigniew Hołdys, wielki sympatyk opozycji: „Przyjęło się uważać, że PiS to buractwo level hard, obcesowość, brak kultury, tępe obuchy na koślawym trzonku. Ale oni nigdy publicznie nie zajechali swojego człowieka, tak jak PO i jej zwolennicy Komorowskiego czy teraz Kidawę-Błońską". Święte słowa, oczywiście z zastrzeżeniem, że opis PiS jest całkowicie fałszywy.

Swojego kandydata nie zmieni Lewica. Rzeczniczka SLD Anna Maria Żukowska zapowiedziała, że partia nadal stawia na Roberta Biedronia. „Przyjmujemy założenie, że to jest kontynuacja tamtych wyborów, choć są one nazwane nowymi i nie ma co filozofować, robić jakichś prawyborów i tracić na nie czas". W ogóle Lewica sprawia wrażenie siły mało zainteresowanej walką o prezydenturę. Kawior ciąży.

Lewica narzeka, że wszystko dzieje się za szybko. Włodzimierz Czarzasty: „Pytanie jest takie: po cholerę się spieszyć? Nie można usiąść przy okrągłym stole i ustalić na przykład, kiedy będą wybory? Nie można ustalić takiej zasady, żeby Senat miał w tej sprawie podobne zdanie do Sejmu, żeby dogadać się z opozycją, jak ta ustawa ma wyglądać?". Drugi raz ten numer już nie przejdzie. O nie.

A Szymon Hołownia – który do niedawna dzień w dzień albo płakał, albo krzyczał i groził – zniknął. Ma nad czym myśleć. Gdyby doszło do wyborów w maju, byłby drugi, a może nawet walczyłby w drugiej turze. Teraz czeka go ciężki bój z nowym kandydatem PO, prawdopodobnie Rafałem Trzaskowskim. Cóż, Hołownia chciał skorzystać z wyborów korespondencyjnych, ale jednocześnie udawał, że je zwalcza. Teraz zapłaci za brak odwagi.

Tymczasem ***Trzaskowski*** planuje podwyżki opłat za wywóz śmieci w Warszawie. Nowa forma naliczania opłat ma się opierać na zużyciu wody. Skutek będzie taki, że mniej zapłacą osoby mieszkające samotnie, a znacznie więcej gospodarstwa wieloosobowe. Na razie – zapewne czekając na nominację – projekt zawiesił. Ale sprawa wróci, gdy w czasie kampanii będzie udawał troskę o polskie rodziny.

Wybory odbędą się 28 czerwca albo 5 lipca, ale byłoby blisko, byśmy głosowali – korespondencyjnie – 23 maja. Oznaczałoby to ryzyko utraty większości. Według naszej wiedzy do takiego rozwiązania zachęcał liderów ZP zwłaszcza ***Jacek Kurski***. Dlaczego? Bo oceniał, że ryzyko przełożenia wyborów jest zbyt wielkie. O ile w maju prezydent wygrałby w pierwszej turze, o tyle w lipcu wszystko jest możliwe. I – argumentował – cała sprawa oznaczała podważenie przywództwa Jarosława Kaczyńskiego. Ostatecznie Kurski przegrał, ale kto wie, czy nie miał racji? Druga tura to będą wybory senackie...

*Bartosz Kramek z Fundacji Otwarty Dialog, znany m.in. z opracowania 16-punktowego planu obalenia rządu w czasie tzw. grudniowego puczu, teraz radzi przedstawicielom „nadzwyczajnej kasty", by sparaliżowali wybór pierwszego prezesa SN i przejęli kontrolę nad Sądem Najwyższym. Proponuje m.in.: „Przeprowadzenie własnego zgromadzenia i wyłonienie prawowitych kandydatów". Można tylko zachęcać: śmielej, śmielej. Bo państwo polskie ma wady, ale z tego typu hucpą to sobie poradzi.*



eprasa.pl ca91d3caca

Tusk nie wystartuje, to już pewne. Może z tej frustracji coraz jawniej sugeruje, że w Polsce rozpanoszył się nazizm. Weźmy np. taki jego wpis: „W 1933 r. przegłosowano przepis dający rządowi prawo ogłaszania ustaw sprzecznych z konstytucją. W ten sposób partia, która uzyskała w wyborach 44 proc. głosów, zniszczyła ład parlamentarny. Z historii NSDAP. Czytaj o tym w ostatnim numerze Przeglądu Politycznego". Sugestie kłamliwe. Swoją drogą, była w Polsce partia, która zdobyła 43 proc. głosów i o mało nie zniszczyła polskiej suwerenności.

Prezydenci dużych miast egzamin z pandemii oblali. Wcześniej żądali niemal niepodległości, teraz żądają jedynie pieniędzy, I wyraźnie się nudzą. ***Aleksandra Dulkiewicz***: „Wczoraj np., nie uwierzycie. O 19.30 u nas już tak padał deszcz, wróciłam do domu, pościeliłam sobie łóżko, poczytałam gazety, nawet obejrzałam serial na Netflixie. Nie wiem, czy Wy też oglądacie, ale polecam. Jest o królowej Elżbiecie II. Skończyłam II sezon, serial nazywa się »The Crown« i w III sezonie, ku mojemu zaskoczeniu, zmienili głównych aktorów i już nie jest to samo. Więc chyba skończę na III sezonie, bo na razie nie mogę się do tego przekonać". Widać w Gdańsku władze nie mają zbyt wiele pracy.

W świecie muzycznym, i nie tylko, zbierano pieniądze dla lekarzy walczących z koronawirusem. Akcja polegała na nagrywaniu w stylu rap krótkiego utworu i nominowaniu kolejnych osób. Jeden z raperów – niejaki Zeus – zaproponował Andrzeja Dudę. Prezydent podjął wyzwanie i nagrał kawałek, w którym deklamuje: „Nie pytają cię o imię, walczą z ostrym cieniem mgły". Ryzykowny, ale może i sensowny ruch (młodzież). Ale także lekcja tego, do czego zdolne są niektóre środowiska.

Chwilę potem, gdy prezydent odpowiedział na wezwanie Zeusa, raper odpowiedział tak: „Myślę więc, aczkolwiek mogę tylko domniemywać, że nagranie przez prezydenta było jedynie ruchem piarowym i z jednej strony mógłbym powiedzieć, że żałuję tej nominacji, ponieważ została ona w ten sposób wykorzystana". Mówiąc krótko, raper Zeus podłożył prezydentowi świnię. Może nagra o tym świństwie jakiś kawałek?

Były prezes Trybunału Konstytucyjnego prof. Andrzej Rzepliński ma pomysł. „Ze względu na skalę nieprawidłowości wynik tych wyborów będzie można zaskarżyć do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu. Jestem gotów do takiej skargi się przyłączyć" – ogłosił. Tak, w eksporcie suwerenności tzw. kasta jest naprawdę dobra. Płaci uprawnieniami państwa polskiego w zamian za wsparcie w walce o utrzymanie status quo.



Były polityk Nowoczesnej Kamil K. usłyszał zarzut nawoływania do popełnienia zbrodni zabójstwa. Słusznie. Oto próbka jego twórczości: „Jestem coraz bliżej decyzji o poświęceniu się dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i fizycznej eliminacji kaczego ch...a", „Już za późno na litość. Trzeba tę pisowską zarazę unicestwić. Fizycznie". Rażące, ale przecież tak naprawdę to tylko logicznie pociągnięcie tego, co na co dzień głosi „cywilizowana" opozycja.



Ot, choćby Waldemar Kuczyński, były minister, ważna figura Unii Wolności: „Panie Kaczyński i jego pomocnicy, róbcie tak dalej, a prędzej czy później wzbierze gniew ludzi i wywloką was z gabinetów, siedzib i mieszkań. I będziecie mieli szczęście, jeśli was nie powieszą. Na placu Konstytucji". Nie dość, że grubo, to jeszcze głupio. Bo taki lud, prawdziwy lud z września 1794 r., popiera rządzących.

W kontekście Kamila K. celne pytanie zadał Maciej Świrski z Reduty Dobrego Imienia: „Sprawa Kamila K. nawołującego do zabicia PJK, »ostatecznego rozwiązania kwestii pisowskiej« i »gazowania pisiorów«, który był (albo nadal jest) pracownikiem niemieckiej firmy, każe zadać pytanie – czy w niemieckich firmach w Polsce jest atmosfera »zabić pisiora«?". Jak państwo sądzą?



Chorwacki dziennikarz Goran Andrijanić w komentarzu w portalu wPolityce.pl o rankingach wolności słowa, w których lewicowy establishment spycha Polskę coraz bardziej w dół: „Idea, że Chorwacja ma bardziej pluralistyczną i bardziej demokratyczną scenę medialną niż Polska, jest po prostu zabawna. Wiem, o czym mówię, bo piszę dla obu. Wygląda na to, że dla Reporterów bez Granic media są wolne tylko wtedy, gdy przedstawiają ich wartości i poglądy polityczne". Czy ta hucpa rankingów nigdy się nie skończy?



Na koniec rzecz symboliczna. Wojciech Czuchnowski, dziennikarz potężnej, machającej sztandarem wartości najwyższych „Gazety Wyborczej", promuje zbiórkę na kaucję dla Zbigniewa Stonogi – jednego z najbardziej wulgarnych hejterów w polskiej przestrzeni publicznej („Wy pisowskie śmiecie, ty kur...", zrobię temu to, a tamtemu to). Celnie pyta Michał Karnowski: „Czy naprawdę »GW« jest strukturą gotową aż tak zbliżyć się do świata przestępczego? Podjąć z nim taką współpracę?". Odpowiedź znamy.

Fot. Andrzej Skwarczyński, Andrzej Wiktor x2, Julita Szewczyk



eprasa.pl ca91d3caca

# Obchód



KRZYSZTOF FEUSETTE

Witamy serdecznie, panie ordynatorze, cieszymy się, że tak szybko pan do nas dotarł, bo sytuacja jest poważna. Wykonaliśmy już wszystkie możliwe testy i przebiegły w zasadzie bez zakłóceń. Owszem, pacjentka z Ursusa, która trafiła do nas wskutek traumy związanej z zakazem przytulania się do nieznajomych, bardzo źle zareagowała na propozycję testu na inteligencję. Zrezygnowaliśmy z niego, pamiętając, by po pierwsze nie szkodzić. U niektórych pacjentów stwierdzono umysł ponadprzeciętny, inni mają problemy z najprostszym zadaniem, ale objawy w obu grupach są identyczne: publiczne rozdwojenie jaźni, utrata pamięci, zanik twarzy i ataki histerii. Hipotezy są rozmaite: może to być totalna amnezja niepozwalająca pacjentowi przypomnieć sobie już nie tylko własnych poglądów, lecz i tego, czym jest własna twarz. Przerost hipokryzji blokujący możliwość oceny własnego „ja" na tle własnego ego. A może tylko patologiczny cynizm, objawiający się traktowaniem własnych odbiorców jako półgłówków, którzy roześlą tę chorą narrację pod strzechy?

Bo przecież pacjenci z tego oddziału otwartego inaczej – wiedzą, co robią. Potrafią czasem myśleć logicznie, za to nie potrafią logicznie mówić. Wstaje jeden i krzyczy: „Konstytucja! Konstytucja", a reszta odpowiada chórem: „Ob-cią-że-nie! Ob-cią-że-nie!", więc wraca do siebie. A następnego dnia jest odwrotnie: on krzyczy: „Pa-ta-ła-chy", a oni błagają go, by wrócił. Jednak takiego rozdwojenia osobowości jak teraz wcześniej ci ludzie nie doznawali. Czy byłby zatem doktor ordynator czytelnik tak miły i zerknął do pobieżnej zupełnie dokumentacji dotyczącej tych szokujących przypadków? Oto najcięższe z nich:

**Tomasz Lis, 25.03.2020:** „Pilot naszego samolotu, pan Kaczyński, powinien zdać sobie sprawę, że pasażerami jest grubo ponad 20 mln ludzi, potencjalnych wyborców. Trzeba być ciężkim idiotą, żeby narażać ich na chorobę, a być może i na śmierć".
**10.05.2020:** „Moje córki miały dziś, pierwszy raz w życiu , głosować w wyborach prezydenckich. Niestety, wujek Jaruś zdecydował, że wciąż jest na to za wcześnie".

**Borys Budka, 30.04.2020:** „Każdy, kto chce robić wybory 10 maja, po prostu będzie miał krew na rękach. Trzeba to mówić bardzo mocno".
**10.05.2020:** „Jesteśmy pod jednym z kilkudziesięciu tysięcy lokali wyborczych. To tutaj powinny trwać wybory prezydenckie. Bez żadnego trybu zostały one wstrzymane".

**Iwona Hartwich, 29.03.2020:** „Wybory albo życie! Ja i moja rodzina wybieramy Życie. Apeluję do Wszystkich, którzy biorą pod uwagę pracę w komisjach wyborczych. Nie róbcie tego, ta PRACA ZABIJE!".

**10.05.2020:** „Dzisiaj osoby uprawnione do głosowania w Polsce zostały przez rządzących pozbawione swojego podstawowego prawa, w wyborze głowy państwa. W demokracji to podstawa. Kto za to poniesie odpowiedzialność?".

**Sławomir Nitras, 30.03.2020:** „Ktoś musi krzyknąć, żeby zatrzymać tych szaleńców!".
**10.05.2020:** „Wszyscy, którzy zrobili Polsce to, co zrobili, którzy narazili nas na wstyd, przez których mamy kryzys, muszą zostać ukarani".

**Donald Tusk, 27.03.2020:** „Odłóżcie wybory. Nawet Putin to zrozumiał!".
**10.05.2020:** „Fajna sprawa, takie wybory. Było, minęło. Ale jeszcze wróci".

**Robert Biedroń, 8.04.2020:** „Kaczyński będzie próbował cynicznie prowadzić Polaków po trupach do urn wyborczych!".
**10.05.2020:** „Lewica będzie domagała się powołania komisji śledczej w sprawie wszystkich nieprawidłowości związanych z niedoprowadzeniem do wyborów".

**Włodzimierz Czarzasty, 25.04.2020:** „Będziecie siedzieli. Oskarżam PiS, oskarżam rząd. Oskarżam o sianie śmierci. W szpitalach umierają ludzie, a wy organizujecie wybory […]. Oskarżam was o to, że jesteście plugawymi ptakami śmierci, które żerują na ludziach".
**12.05.2020:** „Nie dość, że będzie Trybunał Stanu, poszło zawiadomienie do prokuratury, poszło zawiadomienie do NIK!".

**Szymon Hołownia, 7.04.2020:** „Nie wolno ryzykować życia człowieka. Nigdy. Choćby jednego […]. Te wybory nie będą równe, powszechne, tajne i też prezydent, który będzie w nich wybrany, będzie prawdopodobnie nielegalnie wybranym prezydentem".
**10.05.2020:** „Czy nie lepiej, żeby te wybory dokonały się już, z marszu? Pójdziemy i wejdziemy na rympał do II tury".

Jesteśmy naprawdę bezradni. Szczęśliwie w izolatce przebywa obecnie tylko ostatni z przytoczonych przypadków. To trochę nasza wina, po prostu bez konsultacji z psychologiem zaczęliśmy mu tak dla uspokojenia (bardzo krzyczał po nocach) czytać konstytucję. Niestety, najpierw się popłakał, a potem – jak widać – także doznał rozwolnienia, przepraszam, rozdwojenia jaźni. Nie trzeba dodawać, że staramy się zapewnić im przede wszystkim bezpieczeństwo. Bo po zmianie osobowości gotowi jeszcze pójść na pocztę i domagać się przytulenia przez listonosza. A to mogłoby być naprawdę groźne. Dla listonoszy, oczywiście.



eprasa.pl ca91d3caca

# Atak na miarę sukcesu

Prędzej czy później musiało się zacząć. Ruszył atak na ministra Szumowskiego. Zaczęła „Gazeta Wyborcza", a opozycja łyknęła temat, jak bocian żabę (jak mawiała moja babcia). Żeby było jasne: podziękowań z tamtej strony polityczno-medialnego dyskursu to ja się raczej nie spodziewałam, ale skala pospolitego ruszenia po stronie wrogiej rządowi jest tak duża, że trzeba wysnuć jeden wniosek: strategia prof. Szumowskiego okazała się sukcesem.

„GW" napisała, że ministerstwo – przepłacając i bez sprawdzenia jakości – kupiło maseczki ochronne za ponad 5 mln zł. Według gazety zarobił na tym „przyjaciel rodziny Łukasza Szumowskiego. Transakcję ułatwił mu brat ministra zdrowia, a finalizował ją wiceminister Janusz Cieszyński". Minister zdrowia potwierdził, że maseczki nie spełniają norm i że w związku z tym zażądano „wymiany towaru na adekwatny". Szumowski poinformował też, że resort wysłał zawiadomienie do prokuratury w sprawie maseczek.

Niektórym trudno dogodzić. Jeszcze w marcu ta sama gazeta i opozycja biły na alarm, że w szpitalach brakuje środków ochrony osobistej, i to akurat była prawda, bo brakowało wszędzie, na całym świecie i każdy kraj robił, co w jego mocy, by te środki sprowadzić. Gdyby to było możliwe, pewnie Szumowski zawarłby pakt z diabłem, byle zapewnić lekarzom bezpieczeństwo. No dobra, z tym diabłem, to może się zagalopowałam. Zawarł kontrakt z byłym znajomym z nart, który twierdził, że ma obiekt pożądania wszystkich europejskich stolic.

Łatwo z perspektywy maja oceniać decyzje z początku marca. Przecież w początkowej fazie epidemii nikt nie wiedział, jaką ona osiągnie skalę. Liczyła się każda chwila. Chodziło o jak najszybsze zapewnienie środków ochronnych, których brakowało. Wszyscy bali się powtórki z Włoch. Nawet jeśli maseczki były droższe niż zwyczajowo, to takie były wówczas ceny rynkowe. Zresztą ceny maseczek potrafiły się zmieniać w ciągu dnia. Chodziło o to, by jak najszybciej zapewnić szpitalom sprzęt. I minister działał. Może popełnił błąd, ufając dawnemu znajomemu, ale tylko ten się nie myli, kto nic nie robi.



Dziś nie ma wątpliwości, że w Polsce liczba zachorowań na COVID-19 i liczba zgonów jest, jak dotychczas wielokrotnie niższa niż we Włoszech, Hiszpanii, Francji czy Wielkiej Brytanii. Wszystko wskazuje na to, że plan szybkiego ograniczenia kontaktów międzyludzkich, zamknięcia szkół, restauracji, obiektów sportowych, salonów fryzjerskich i kosmetycznych, właściwie zamknięcia wszystkiego przyniósł oczekiwane skutki. Wiem, że lepiej nie chwalić dnia przed zachodem słońca, a sytuacja może się zmienić w każdej chwili, jeśli Polaków zawiedzie zdrowy rozsądek. Jednak na ten moment można nieśmiało mówić o sukcesie wdrożonej strategii. Strategii rekomendowanej przez prof. Szumowskiego.

Nie ma wątpliwości, że epidemia będzie przewodnim motywem kampanii. Stąd taki atak na ministrów Szumowskiego i Cieszyńskiego. Obaj byli od początku wsparciem dla premiera Morawieckiego, a silny i sprawnie działający rząd to oczywiste wsparcie dla prezydenta Dudy. Obecny atak na ministra Szumowskiego to próba wybicia zębów przeciwnikowi przed finałowym starciem o prezydenturę. Uderzenie w rząd ma w oczywisty sposób osłabić prezydenta. Jeśli jeszcze weźmiemy pod uwagę, kto jest pupilkiem „GW", czyli Szymon Hołownia, to narracja u zarania ostatniej odsłony kampanii gotowa. Będzie tak: rząd sobie nie poradził, a tylko Hołownia gwarantuje umiejętną współpracę ze wszystkimi ludźmi dobrej woli. Bo jak rząd sobie nie radzi, to przecież maseczki zawsze może dostarczać fundacja Dominiki Kulczyk lub Jurek Owsiak. A Hołowni nieźle wychodzi wykrzykiwanie, że rząd nic nie robi. Kto wie, może nawet uroni łzę...

Ci, którzy dziś tak gorliwie atakują Szumowskiego, nie atakowali równie chętnie Ewy Kopacz, gdy podczas epidemii świńskiej grypy miała dla Polaków jeden komunikat: „Śpijcie spokojnie, cieszcie się wiosną". Jednak z sondaży wynika (tych poparcia dla partii czy tych zaufania), iż Polacy docenili, że rząd wywiązał się ze swoich zadań. I choć nikt nie kazał nam cieszyć się wiosną, wręcz przeciwnie – raczej nam tego nie zalecano, to jednak z tego powodu nasi rodzice i dziadkowie mogą się cieszyć życiem. Choć ponad 800 osób umarło, a każda śmierć to wielka strata, to jednak na dziś scenariusze włoski i hiszpański w Polsce się nie powtórzyły. Czy stąd ta furia „GW" i opozycji?

***Dorota Łosiewicz***

Włochy

# Spór o imigrantów

Włoska koalicja rządząca zachwiała się w posadach po tym, jak wybuchł spór w sprawie legalizacji statusu setek tysięcy nielegalnych imigrantów. Bez nich – stwierdziła minister rolnictwa Teresa Bellanova – tegoroczne zbiory się nie odbędą, a tony owoców i warzyw zgniją na polach. Nie będzie się też komu opiekować osobami starszymi. „Jedzenie na naszych stołach pochodzi z pól, na których ci ludzie pracują. Za to należy im się nasza wdzięczność" – wtórował jej minister ds. południa Włoch Giuseppe Provenzano.

W kwietniu rozpoczęły się nad Tybrem zbiory szparagów, a z powodu pandemii koronawirusa zabrakło ok. 200 tys. pracowników sezonowych z Europy Środkowej i Wschodniej. Albo opuścili oni w panice Włochy, albo w ogóle tam nie dotarli. Włoscy rolnicy alarmują, że bez ich pomocy stracą nawet jedną czwartą zbiorów. Spór opóźnił już przyjęcie pilnego pakietu stymulacyjnego dla włoskiej gospodarki, wartego 55 mld euro. Do pakietu została bowiem wpisana amnestia dla imigrantów.

Wchodzący w skład koalicji Ruch Pięciu Gwiazd pod wodzą Vito Crimiego był przeciwny legalizacji pobytu przybyszy. Pozostali koalicjanci – centrowa Italia Viva (Żywe Włochy), lewicowa Partia Demokratyczna oraz Liberi e Uguali (Wolni i Równi) opowiadają się z kolei za udzieleniem wybranym imigrantom pozwoleń na pobyt i pracę na okres sześciu miesięcy. Minister rolnictwa Teresa Bellanova, polityk Italia Viva, zagroziła nawet, że złoży dymisję, jeśli Ruch Pięciu Gwiazd nie ugnie się przed żądaniami.

Tymczasem Matteo Salvini, lider opozycyjnej Ligi, straszy, że wyprowadzi tysiące ludzi na ulice, jeśli dojdzie do legalizacji pobytu imigrantów. Według Salviniego „amnestia przyciągnie kolejnych przybyszy do Włoch. Pandemia kiedyś się skończy, a problem pozostanie" – stwierdził. We Włoszech pracuje obecnie ok. 650 tys. nielegalnych imigrantów z Afryki i Bliskiego Wschodu za płacę wyraźnie niższą od minimalnej. Zdaniem Ruchu Pięciu Gwiazd przyjezdni są wykorzystywani przez mafię, dlatego nie może być mowy o „ogólnej amnestii". Pozostali koalicjanci argumentują jednak, że legalizacja wyrwie imigrantów z rąk mafii, bo da im dostęp do służby zdrowia i wyciągnie ich ze slumsów.

W środę pojawił się na horyzoncie kompromis w tej sprawie. Z przecieków do mediów wynikało, że dojdzie do legalizacji pobytu części imigrantów. Nie wiadomo jednak, czy to wystarczy, aby zadowolić włoskich rolników, którzy chcą dodatkowych 270–350 tys. rąk do pracy. Inna rzecz, że farmerzy wolą rozwiązanie brytyjskie i niemieckie: przywiezienie samolotami pracowników sezonowych z Rumunii i Bułgarii.

***Aleksandra Rybińska***



Brazylia

# Grill w ogniu pandemii

Magazyn medyczny „The Lancet" postawił mocną tezę: największym zagrożeniem dla pokonania koronawirusa w Brazylii jest prezydent tego kraju Jair Bolsonaro. Populistyczny prawicowy prezydent jest wyjątkowo nielubiany przez światowy establishment. Wiele razy spotykały go niesprawiedliwe oskarżenia i zbyt pospieszne sądy. Trudno jednak nie pochylić się nad tezami zawartymi w „Lancecie".

W chwili gdy pismo opublikowało swój tekst, w Brazylii było już ponad 145 tys. zakażonych i prawie 10 tys. zmarłych, a liczby te cały czas rosły. Ze stanowiskiem ministra zdrowia pożegnał się popularny Luiz Henrique Mandetta. Symboliczna stała się bezczelna odpowiedź Bolsonaro, który na pytanie dziennikarza o rosnącą lawinowo liczbę zmarłych odparł: „I co z tego? To przykre, ale co chcecie, abym z tym zrobił?". Jednocześnie prezydent Brazylii publicznie się przechwalał, że zaprosi 30 przyjaciół na grilla. Żartował też, że może zaprosić 3 tys. innych. W tym dziennikarzy i polityków.

Bolsonaro od początku pandemii wykazuje się nonszalancją w podejściu do wirusa. Zdymisjonowany Mandetta był zwolennikiem dystansu społecznego i popierał gubernatorów, którzy zamykali szkoły, restauracje i sklepy. Były minister nie zgadzał się też z opinią prezydenta, że leki na malarię rozwiążą problem z koronawirusem. Na to wszystko Bolsonaro odpowiadał, że COVID-19 jest niczym więcej niż grypą. Podkreślał, że zamknięcie gospodarki będzie miało gorsze konsekwencje niż sam wirus. Ma w tym trochę racji, ale idzie o wiele dalej niż premier Boris Johnson i prezydent Donald Trump, którzy ostatecznie się złamali w obliczu masowych śmierci i upadku służby zdrowia.

Nonszalancja Bolsonaro zderza się z faktem, że w Brazylii 13 mln ludzi żyje w fawelach. Jeżeli wirus rozwinie się w tych zatłoczonych i pozbawionych higieny slumsach, to kraj może czekać katastrofa zdrowotna. A to może wywołać krach gospodarczy, którego tak obawia się Bolsonaro. Złym zwiastunem jest trwająca już ucieczka inwestorów i 12-procentowy spadek wartości brazylijskiej waluty – reala. Według Międzynarodowego Funduszu Walutowego gospodarka Brazylii skurczy się w tym roku o 5,3 proc. „Brazylia stoi przed politycznym wyzwaniem. Bolsonaro albo się zreflektuje, albo musi odejść, bo utracił moralny mandat do przywództwa" – czytamy w „Lancecie".

Możliwe, że buta i arogancja Bolsonaro rzeczywiście sprowadzą na niego gniew ulicy. Nawet jeżeli ma trochę racji, obawiając się skutków lockdownu.

***Łukasz Adamski***

Fot. Shutterstock



eprasa.pl ca91d3caca



Ukraina

# Saakaszwili, reaktywacja

Rok po objęciu urzędu Wołodymyr Zełenski zaskoczył wszystkich, informując, że zaproponował byłemu prezydentowi Gruzji i gubernatorowi obwodu odeskiego Micheilowi Saakaszwilemu stanowisko wicepremiera odpowiedzialnego za reformy. Wkrótce media na Ukrainie uściśliły, że do zadań nowego członka rządu mają należeć rozmowy z Międzynarodowym Funduszem Walutowym oraz polityka deregulacji. Jednak po spotkaniu z parlamentarną frakcją Sługi Narodu stało się jasne, że kandydatura nowego wicepremiera nie wzbudza entuzjazmu deputowanych i może zabraknąć głosów do jej zatwierdzenia. Ostatecznie więc Zełenski mianował Saakaszwilego szefem Komitetu Wykonawczego Reform.

Nominacja dla byłego prezydenta Gruzji wywołała polityczną burzę. Decyzję Zełenskiego ostro skrytykowały prorosyjskie media, a Gruzja w akcie protestu „odwołała na konsultacje" swojego ambasadora. Spotkało się to z cierpką reakcją ukraińskiego ministra spraw zagranicznych Dmytro Kułeby, który przypomniał, że Saakaszwili ma ukraiński paszport, jest obywatelem korzystającym z pełni praw i inne państwa nie będą decydować, kto ma w Kijowie sprawować funkcje rządowe.

Zdaniem niektórych komentatorów nominacja dla osobistego wroga Władimira Putina ma zatrzeć złe wrażenie po propozycji szefa prezydenckiej administracji Andrija Jermaka, aby do rozmów w sprawie przyszłości Donbasu dopuścić przedstawicieli samozwańczych republik ludowych i stanowić gwarancję, przynajmniej w mediach, że twardy kurs Kijowa wobec Moskwy się nie zmienia. Pełen reformatorskiego wigoru Saakaszwili miałby również zatrzymać spadające notowania prezydenta Zełenskiego i poprawić wizerunek rządu Denysa Szmyhala, który jest oskarżany o preferowanie interesów oligarchów, brak wiarygodnego programu gospodarczego i zaniedbywanie reform.

Jednak wydaje się, że głównym powodem nominacji dla Saakaszwilego były problemy gospodarcze. Niedawna nowelizacja budżetu Ukrainy pokazuje, w jak trudnej sytuacji znalazł się kraj. Opiera się ona na założeniu, że PKB spadnie w tym roku o 3,9 proc. (pierwotnie miał być wzrost o 3,7 proc.), inflacja skoczy do 8,7 proc., bezrobocie do 9,4 proc., a hrywna osłabnie do poziomu 29,5 za dolara (miało być 25). Dochody znowelizowanego budżetu mają być niższe o 11 proc. od planowanych, a wydatki wyższe o 7 proc., co oznacza, że deficyt wyniesie niemal 300 mld hrywien. Tymczasem do grudnia Ukraina musi spłacić 123 mld długu krajowego oraz 4,2 mld zagranicznego. Działający na Ukrainie Europejski Związek Biznesu szacuje, że bez zastrzyku finansowego na poziomie 10–13 mld dol. będzie to niezwykle trudne. Co prawda w przyszłym roku gospodarka ukraińska ma nadrobić straty, ale teraz finansowe wsparcie może się okazać kluczowe. I zabiegi, aby pomoc napłynęła, będą zapewne głównym zadaniem Micheila Saakaszwilego.

**Marek Budzisz**

Fot. Review News/Shutterstock.com

Portugalia

# „Fatima w domu"

Między 9 a 13 maja Fatima została otoczona przez 3,5 tys. funkcjonariuszy portugalskiej Gwardii Narodowej, którzy zablokowali drogi wiodące do miasteczka. Wszystko po to, aby nie dopuścić tam pątników w 103. rocznicę pierwszego objawienia maryjnego. Odcięta została nie tylko tamtejsza bazylika, lecz także Aljustrel (wioska, w której urodziła się trójka pastuszków), Valinhos (miejsce objawień w sierpniu 1917 r.) oraz Droga Krzyżowa zbudowana przez węgierskich uchodźców po antykomunistycznym powstaniu w 1956 r. Akcja przygotowywana była w najgłębszej tajemnicy, dlatego stanowiła dla wszystkich olbrzymie zaskoczenie.

Gdyby do takiej sytuacji doszło rok temu, zapewne wybuchłby międzynarodowy skandal i pojawiłyby się oskarżenia, że państwo prześladuje Kościół. Tym razem było jednak inaczej – a to z powodu koronawirusa. Dowodzący operacją pod kryptonimem „Fatima w domu" Vitor Rodrigues nie mógł się nachwalić fantastycznej współpracy z przedstawicielami miejscowego Kościoła, z którymi – jak podkreśla – działał razem od kilku tygodni. Na pierwszy plan wysuwa się tu zwłaszcza bp António Augusto dos Santos Marto, ordynariusz diecezji Lieria-Fátima.

Niedawno stwierdził on, że koronawirus nie jest karą za grzechy, a każdy, kto tak twierdzi, daje wyraz swojej niewiedzy, sekciarskiemu fanatyzmowi lub obłędowi. Według niego obecną pandemię należy rozumieć raczej jako wezwanie do reformy sektora finansowego i ekonomicznego, budowania systemu sprawiedliwości społecznej, wspierania ekologii integralnej oraz wzajemnego braterstwa.

Warto wspomnieć, że objawienia fatimskie zapowiadały karę Bożą za grzechy ludzkości, a drogę ratunku upatrywały w pokucie i nawróceniu. O tym jednak tamtejszy biskup nie wspomniał. Zamknięcie sanktuarium w Fatimie w rocznicę objawień nabiera zaś (po pustej bazylice św. Piotra w czasie Wielkanocy) dodatkowego symbolicznego i dość ponurego znaczenia.

**Grzegorz Górny**



eprasa.pl ca91d3caca

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

# Szloch, plajta, kasta... itp.



*Jan Pietrzak*

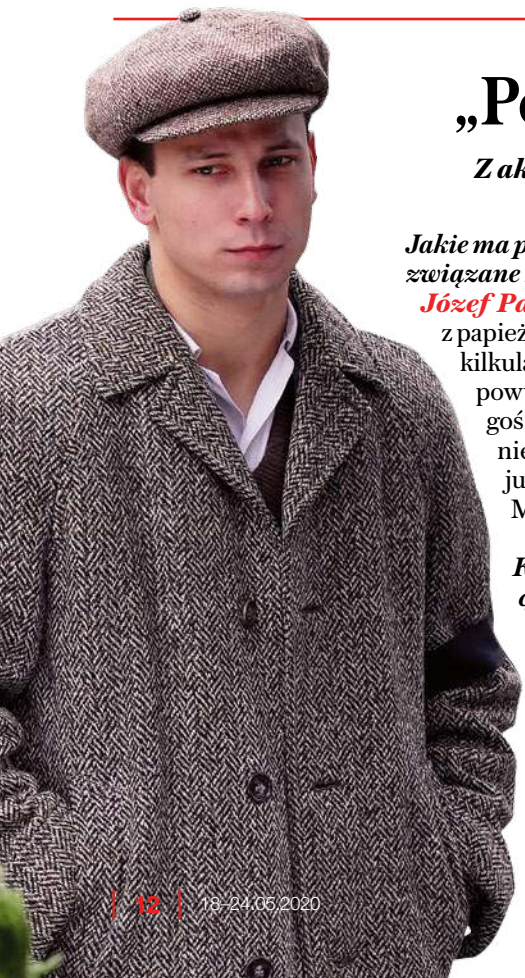
Kilka dni przed prezydencką debatą, która miała wyjaśnić who is who pośród kandydatów, pretendent Hołownia popłakał się nad konstytucją. Wykonał uprzedzający happening, by popisać się propaństwową wrażliwością. Rozbeczał się na naszych oczach. Niestety nie wiemy, który ustęp ani jaki paragraf tak rozczuliły kandydata, a może doprowadziły do rozpaczy. Bo fizjologia funduje łzy wzruszenia, ale też rozpaczliwe szlochania.

„Numer" wzbudził zainteresowanie. Pewnie jakiś procent elektoratu zorientował się, z kim ma do czynienia. Zdarzało mi się występować z Violettą Villas. Miała w repertuarze „List do mamy". Zawsze płakała, śpiewając tę pieśń. Podziwiałem jej zawodowstwo.

Wracając do debaty, najwięcej powodów do płaczu ma zapewne p. Kidawa, ponieważ sondażowy wynik 3 proc. nie zachwycił jej środowiska. Natychmiast ruszyły poszukiwania zastępczego kandydata. Nie jest to łatwe, bo jak mówiłem parę miesięcy temu, nikogo mądrzejszego w tym gronie nie ma. Niemniej plajta Kidawy wymaga naprawy! Honor partii ma ratować szef Budka. „Budka za Kidawę" – nawet nieźle brzmi jako slogan wyborczy. Nie wiadomo na razie, czy nowe procedury pozwolą na podmianę delikwenta.

Na szczęście odnalazła się w zamieszaniu Państwowa Komisja Wyborcza i zrezygnowała z usług Sądu Najwyższego. Duża ulga, ponieważ SN pochłonięty jest wyborem swego prezesa. Przez kilka dni nie potrafił przyjąć porządku obrad ani wyłonić komisji skrutacyjnej. Zgromadzenie, które ma tylko jeden cel – przedstawić prezydentowi pięciu kandydatów, nie jest w stanie tego dokonać. My, suweren, otrzymaliśmy właśnie poglądową lekcję funkcjonowania resztek peerelowskiej kasty.

Na szczęście prof. Zarad kiewicz zdecydował o usunięciu ze ścian portretów prezesów z lat PRL, którzy zastraszali byłych podwładnych stalowym wzrokiem czekistów. To, że ktoś się odważył skasować tę galerię, jest powodem do optymizmu. Szef najwyższego sądu w czasach komunistycznych był przestępcą ex definitione. We wszystkich środowiskach krążyli bardzo różni ludzie. Natomiast szefowie centralnych, głównych instytucji byli z „nomenklatury", czyli z kasty. Doskonale wiedzieli, że komunizm jest ustrojem przestępczym. I dzielnie mu służyli.



# „Powołanie" na setne urodziny JP2

***Z aktorem Józefem Pawłowskim rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna***

***Jakie ma pan (rocznik 1990) wspomnienia związane z Janem Pawłem II?***

***Józef Pawłowski:*** Byłem na spotkaniu z papieżem w Zakopanem, ale jako ledwie kilkulatek zapamiętałem muzykę i to, co powtarzali rodzice – że spotykamy kogoś wielkiego. Tak naprawdę wyraźnie zapisała się w mojej w pamięci, już świadomie przeżyta, śmierć JPII. Miałem wtedy 15 lat.

***Kiedy pojawiła się propozycja zagrania Karola Wojtyły w Teatrze Telewizji? Jaka była pierwsza reakcja?***

Każda rola, jeśli chce się ją dobrze zagrać, budzi pytanie „Czy dam radę?". Tu nie było inaczej, jednak dołączyłem do świetnej obsady. Wiedziałem, kto w scenariuszu Pawła Woldana (również reżysera spektaklu) zagra postaci tak ważne dla bohatera – od przeprowadzki 18-letniego Karola do Krakowa na studia polonistyczne po decyzję o wstąpieniu do seminarium. Byli to: Adam Woronowicz (jako ojciec), Piotr Głowacki (Jan Tyranowski) i Przemysław Stippa (Mieczysław Kotlarczyk).

***Co wyniósł pan z „Powołania" dla siebie?***

Bardzo wzruszający i inspirujący – duchowo, religijnie – był dla mnie wątek mistyki religijnej. I sama postać Jana Tyranowskiego, i praca z Piotrkiem Głowackim wyzwoliły we mnie tęsknotę za mentorem – artystycznym, duchowym, życiowym. Niełatwo dziś na kogoś takiego trafić.

***Premiera „Powołania" odbędzie się w szczególnym dniu.***

18 maja mija setna rocznica urodzin Jana Pawła II.

Fot. TVP



eprasa.pl ca91d3caca

BRONISŁAW WILDSTEIN

# Demokracja czy zamach stanu



Fot. Andrzej Wiktor

Który to już raz muszę napisać, że świat, w którym żyjemy, a zwłaszcza III RP, na głowie stawia podstawowe pojęcia... W Polsce znowu mamy do czynienia z próbą przedstawienia najzwyklejszych demokratycznych poczynań jako zamachu stanu. Liderzy ugrupowań rządzącej koalicji porozumieli się w kwestii prezydenckich wyborów, których tryb zakłócony został przez pandemię i totalną opozycję. Cóż bardziej oczywistego, że sprawujący władzę uzgadniają, jak się okazało, rozbieżne wcześniej stanowiska? Ale odbiorca opozycyjnych mediów dowiaduje się, że tego typu uzgodnienia są skandalem. Skandalem jest wszystko, cokolwiek zrobiło PiS, bo pierworodnym grzechem partii Kaczyńskiego jest wyborcze zwycięstwo. Nigdy dość przypominania, że Komitet Obrony Demokracji powstał bezpośrednio po wyborach, z czego wynika, że demokracja kończy się, kiedy obywatele nie głosują tak, jak życzy sobie establishment.

Wyrazisty i obdarzony szacunkiem lider ugrupowania uznawany jest zwykle za atut w demokracji – tak traktowana była pozycja Donalda Tuska w PO. Jeśli jednak w PiS funkcję taką pełni Jarosław Kaczyński, okazuje się to nieprawdopodobną grandą. „Pan z Żoliborza rządzi krajem" – czy może być coś gorszego? Co innego, gdyby był z Brukseli albo co najmniej z Sopotu.

Państwowe instytucje zgodnie z normami prawnymi obsadzane są przez tych, którzy zdobyli parlamentarną większość. Wydawałoby się to sprawą oczywistą, ale... Oglądam program publicystyczny w TVN, którego prowadzący i zaproszeni goście biadają, że skończył się już Trybunał Konstytucyjny. Dlaczego? Bo zasiadają w nim „pisowscy nominaci". Tym, że zgodnie z konstytucją sędziowie ci wybierani są przez sejmową większość i zawsze tak było, ani dziennikarze, ani ich goście się nie przejmują. Bo większość sejmowa jest „pissowska", jak sycząc, wymawia to prowadzący, a więc mianowani przez nią nie są sędziami, ministrami ani menedżerami – to „pissowscy funkcjonariusze".

To jedna z charakterystycznych technik, którymi posługują się propagandyści III RP. Kiedy większość w Sejmie miały SLD czy PO, a prezydentem był Aleksander Kwaśniewski czy Bronisław Komorowski, nikt nie kwestionował legalnie przysługującego im prawa obsadzania państwowych stanowisk. Teraz jest odwrotnie. Powoływani przez obecną władzę to „nominaci pissowscy", „ludzie Kaczyńskiego", prokuratura jest Ziobry, policja Kamińskiego, wybory Sasina. Jeśli organy państwa reprezentują konkretną osobę albo tylko grupę, ich prawomocność staje się wątpliwa. Tak negowana jest legitymacja PiS do rządzenia. Mamy przecież „pissowskie państwo".

Podejście takie służy dezawuowaniu obecnej władzy, mimo że posiada ona wyjątkowo mocne, ujawnione w wyborach poparcie społeczne. W efekcie strategia ta podważa status państwa i demokracji oraz niszczy politykę. Ale tym się establishment III RP nie przejmuje, tak jak nie liczy się z zagrożeniem, które prowokuje epidemia. Odbiorcy mediów opozycyjnych nie dowiedzą się, że Polska radzi sobie stosunkowo najlepiej z tą niespodziewaną klęską. Wręcz przeciwnie, odniosą wrażenie, że jest najgorzej – tak przecież musi być pod rządami PiS.

Wcześniej wspominałem już, że opozycja, która ma pełne usta konstytucji, lekceważy ją zupełnie. Ponieważ jej szanse w wyborach prezydenckich są nikłe, robi wszystko, aby przesunąć je na później. Niezbędne dla przeprowadzenia terminowych wyborów poczynania rządzących określane są jako oburzające „parcie PiS do wyborów" powodowane tym, że partia Kaczyńskiego liczy na zwycięstwo. Wprawdzie to opozycja robi wszystko, aby, wbrew porządkowi prawnemu, zablokować potencjalnie przegrane wybory, ale z jej strony to przecież „troska o demokrację".

Metodą odraczania wyborów do momentu korzystnego dla opozycji ma być stan wyjątkowy. Staje się on wręcz obsesją, która ogarnęła rzeczników III RP. A konstytucja? Mówi: „W sytuacjach szczególnych zagrożeń, jeżeli zwykłe środki konstytucyjne są niewystarczające, może zostać wprowadzony odpowiedni stan nadzwyczajny". Jeśli więc państwo radzi sobie z epidemią w normalnym porządku prawnym, a tak dzieje się obecnie, to stan wyjątkowy nie powinien być przyjęty. Owszem powoduje on przesunięcie wyborów, ale nie może być w tym celu wprowadzony. Opozycja gwiżdże na to i deklaruje wprost, że właśnie dlatego ma on zostać ogłoszony. Ostentacyjnie sformułowała ten dezyderat senacka większość, kpiąc sobie z konstytucji. O prowokowany w ten sposób chaos prawny oskarża władze.

Ale to przecież opozycja broni porządku prawnego i konstytucji przed PiS.



eprasa.pl ca91d3caca

# ZDJĘCIA Z PODRÓŻY *Janusza Więckowskiego* PRZED KORONAWIRUSEM





Z anim doszło do jednego z najważniejszych lotów w moim życiu, nasz tupolew 154M przez kilka dni nigdzie nie latał. Zaznaczę tylko, że w 1987 r. to była jedna z najnowocześniejszych maszyn LOT. Samolot stał w hangarze na Okęciu na przeglądzie dokonywanym przez służby specjalne. Specjaliści od silników oraz awioniki oglądali go cal po calu i zabezpieczali. Ja z kolei w dniu odlotu od samego rana musiałem walczyć z ludźmi od wyważania samolotu. Chodziło o takie dociążenie maszyny, żeby środek ciężkości był we właściwym miejscu. Przednia kabina – notabene bardzo elegancka z pięknym stolikiem i leżanką – zarezerwowana dla papieża, siłą rzeczy była niedoważona. Z kolei w drugiej części tupolewa siedziała ponad setka biskupów. Taki rozkład pasażerów wymagał dociążenia przedniej części samolotu i po wyliczeniach do przedniego bagażnika włożyliśmy 1800 kg... gruzu.



Po rozłożeniu worków dociążających, bagaży delegacji oraz prezentów od komunistycznych oficjeli dla Ojca Świętego nasza załoga – kapitan Józef Cierniak, drugi pilot Janusz Więckowski, nawigator Andrzej Kaciuba, mechanik Kazimierz Szostak oraz stewardesy: Barbara Mikołajczyk-Brzechacz, Barbara Matyjewska, Marzena Górska, Bożena Marzec – była gotowa do lotu.

To był 14 czerwca 1987 r. papież po trzeciej pielgrzymce w Polsce żegnany był m.in. przez prezydenta gen. Jaruzelskiego i gwardię honorową na lotnisku specpułku.

Dodam tylko, że wylot się nieco opóźnił, bo chwilę wcześniej doszło do niemiłej rozmowy między papieżem a generałem.



Lot odbywał się w bardzo komfortowych warunkach, cała lotnicza Polska bowiem „siedziała na ziemi". W powietrzu nie miał prawa być żaden samolot z wyjątkiem naszego, który wiózł specjalną osobę, dzisiaj Świętego. Kurs mieliśmy na tzw. przekroczenie granicy z Czechosłowacją nad miejscowością Jabłonka. Kiedy dolatywaliśmy nad wspomnianą miejscowość, przed sobą zobaczyliśmy rozległą burzę. Musieliśmy ją ominąć, żeby nie daj Boże nie zatrzęsło maszyną z naszym gościem specjalnym. Ponieważ Józio Cierniak był na audiencji fotograficznej u Jana Pawła II, zacząłem się naradzać z nawigatorem, w która stronę odbić. Gdy decyzja została podjęta, cała nasza trójka osłupiała ze zdumienia. Na naszych oczach niebezpieczna burza zaczęła szybko schodzić z naszego kursu, dzięki czemu niczego nie musieliśmy korygować. Poza terytorium Polski w ruchu powietrznym były już inne samoloty. Po godzinie



Fot. Fot Andrzej Pawliszewski





Fot. archiwum prywatne autora

eprasa.pl ca91



i 50 minutach wylądowaliśmy na lotnisku w Ciampino, na którym czekały włoskie władze i hierarchowie Kościoła.

Tak jak w Warszawie byłem odpowiedzialny za załadunek, rozładunek w Rzymie też należał do mnie. Tutaj nadzorowałem pracę włoskich bagażowych. Ponieważ z zewnątrz luki bagażowe wyglądały w porządku, uznałem, że wszystko zostało wykonane jak należy.



Następnego dnia w Warszawie okazało się, że byłem w błędzie. Pod workami z gruzem pozostały trzy paczki, w tym prezent od Jaruzelskiego dla papieża.

Na miejscu zrobiła się straszna awantura. Najbliższym lotem obraz od generała poleciał do Rzymu. Ja tymczasem dostałem upomnienie na piśmie i w konsekwencji byłem zmuszony do dogłębnego sprawdzania bagażników w samolocie. Proszę sobie wyobrazić wchodzenie na czworaka w galowym eleganckim mundurze LOT do niskiego luku bagażowego. Na szczęście nie trwało to długo, bo po kilku miesiącach zostałem kapitanem i ten zaszczyt przejął drugi pilot.

*Spisał* ***Michał*** ***Korsun***

*Bohater artykułu jest emerytowanym kapitanem Polskich Linii Lotniczych LOT. Autor zdjęć z papieżem – Andrzej Pawliszewski*



PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

# Ondulacja spod lady



***Dominik Zdort***

Zwyczajna niemiecka wioska. Szyldy zachęcają: „Marktplatz”, „Optiker”, „Fleischerei”, „Blumen”, „Apotheke”. Jest też nazwany w języku uniwersalnym: „Erotic Shop”. I dziesiątki tablic z napisem „Friseur Salon” – czyli zakład fryzjerski. Nieopodal napis „Gasthaus” i poniżej polska wersja: „Karczma”. Jesteśmy więc raczej we wschodnich Niemczech – wciąż widać, że komunizm zostawił swoje piętno, obejścia nie są czyste, a i chodniki tak równe, jakie pamiętam z bawarskich czy dolnosaksońskich miejscowości.

Ale tak naprawdę jesteśmy jeszcze dalej na wschód, niż mogło się wydawać. Choć w sferach handlowo-usługowych mówi tu się (i pisze) wyłącznie po niemiecku, to językiem urzędowym jest polski. Osinów Dolny, leżący niespełna 100 km na południe od Szczecina. Za przyczyną balcerowiczowskich reformom mógł dawano sczeznąć, jak wiele postpegeerowskich miejscowości na tzw. Ziemiach Odzyskanych. Ale wykorzystał swoją szansę.

Dzięki przejściu granicznemu z Niemcami już w latach 90. zaczął pełnić funkcję dyskontu dla zbiedniałych byłych enerdowców – sprzedając najpierw jagody i grzyby, potem baterie, biżuterię, ubrania, papierosy i krasnale ogrodowe – wszystko, co po wprowadzeniu deutschmarki do dawnego NRD, w Polsce stało się tańsze. Było wiele takich polskich wiosek, ale właśnie tę w 1996 r. opisał „Die Zeit” w reportażu „Schaschlik in Osinów”.

Prawdziwą rewolucją okazała się jednak specjalizacja. Osinów Dolny to dziś „wioska fryzjerów”. Na niespełna 200 mieszkańców przynajmniej 120 pracuje w kilkudziesięciu salonach fryzjerskich. Przez cały tydzień, często od 7 do 22, oferują ceny o połowę niższe niż konkurencja parę kilometrów dalej, w Niemczech.

O istnieniu „wioski fryzjerów” dowiedziałem się przy okazji epidemii koronawirusa. Dostała mocno po kieszeni nawet nie dlatego, że „zamrożono” usługi, ale dlatego, że zamknięto granice.

W dużych miastach branża kosmetyczna mogła zejść do podziemia. Ponoć po ulicach stolicy krążyli dilerzy półgłosem zachęcający: „bony, dolary, kokaina, heroina, manicure, pedicure” i wyznaczający paskarskie ceny za trwałą ondulację. Od dziś mogą wyjść z konspiracji i wrócić do salonów.

Osinów nadal płacze, bo czeka na otwarcie granic. Rozumiem, współczuję. Ale marzę, że przyjdą czasy, kiedy to polskim modnisiom będzie się opłacało jeździć do pobliskiego Hohenwutzen na podstrzyżenie grzywki.

*Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl*



eprasa.pl ca91d3caca

OGNIEM NA WPROST

# Chory ranking



Homofobia jest terminem, który sformułowano całkiem niedawno – po raz pierwszy napisał o niej w 1969 r. magazyn „Time". Później użył go w swojej książce amerykański psycholog, aktywista ruchu LGBT George Weinberg. W tłumaczeniu bezpośrednim oznacza lęk (gr. phóbos) przed osobami homoseksualnymi. Ale Parlament Europejski rozszerzył tę definicję na bi- oraz transseksualistów. Jednak ludzi, którzy irracjonalnie czują lęk przed odmiennością płciową jako taką, jest jak na lekarstwo. Dlatego do potocznego języka homolobby przemyciło inną definicję tego pojęcia. W skrócie – każdego przeciwnika ideologii LGBT piętnuje się mianem homofoba, żeby móc wskazywać go palcem jako wroga ludzkości i postępu. Właśnie w takim duchu UE opublikowała europejski ranking badający poziom równouprawnienia osób LGBT, w którym nasz kraj znalazł się na ostatnim miejscu. Szczytem manipulacji i kłamstwa są argumenty takie jak: „strefy wolne od LGBT, zakazy marszów równości, brak możliwości uzyskania dokumentu tożsamości dla synka pary lesbijek, ciężarówki, które na polskich ulicach głoszą słowa nienawiści, przemoc w grupie rówieśniczej czy wstyd przed coming outem" uzasadniające tę idiotyczną punktację. Ale jeśli tak, to pozostaje tylko być dumnym i się cieszyć, że współobywatele nie dali sobie jeszcze przeprać mózgów, jak Europejczycy na Zachodzie. Tak trzymać, panie i panowie!

A w Gdańsku prezydent Dulkiewicz już zapomniała, jak rakiem wycofywała się z poparcia dla marszu równości, w którym zresztą wzięła udział. Kiedy kraj obiegły jej zdjęcia z manify, jak paradowała z kilkuletnią córeczką pod karykaturą monstrancji przerobionej na waginę, wystosowała list do organizatorów pochodu, w którym stwierdziła, że „jako prezydent miasta, obejmująca patronatem marsz, czuję się oszukana". Minął rok, trochę wody upłynęło w Motławie, miasto jęczy, że nie ma pieniędzy i winduje w górę ceny wody, a tu pani Ola hojną rączką dawaj kasę na LGBT! I to komu? Organizacji Tolerado – tej samej, która wspomniany marsz z waginą organizowała. Co więcej, radni PiS odkryli, że w samym budżecie miasta Gdańska na 2020 r. blisko 1 mln zł jest przewidziane na finansowanie akcji równościowych i tolerancyjnych, w których nie ma co ukrywać, znaczny udział mają przedstawiciele stowarzyszenia Tolerado. Zdaniem Dulkiewicz mimo tego, co się stało w ub.r., należy sypnąć parę złotych na homolobby, ponieważ „Gdańsk to miasto równości".

Węgrzy nie przejmują się niczym i jadą twardo. Tamtejszy parlament odrzucił zdecydowaną większością głosów ratyfikację konwencji stambulskiej. Uzasadnieniem było „niedopuszczalne podejście do definicji płci". Traktat Rady Europy, który dotyczy zwalczania przemocy wobec kobiet i przemocy domowej, kwestionuje bowiem istnienie tylko dwóch płci. Choć Madziarzy konwencję podpisali, to ratyfikacja nie przeszła z powodu „promowania ideologii gender". Zdaniem Budapesztu dokument ze Stambułu kłóci się z ich konstytucją, ale nie tylko. Zakwestionowano także art. 60 i 61 konwencji. Zawarte w nich zapisy dają podstawę prawną do przyznawania tzw. ochrony uzupełniającej (np. prawo azylu) z powodu przemocy ze względu na płeć. Zdaniem sekretarza stanu ds. dyplomacji publicznej i relacji Zoltána Kovácsa mógłby on doprowadzić do „dramatycznego wzrostu liczby imigrantów, którzy wyruszają na zachód do Europy", gdyby Węgry ratyfikowały dokument. Trawestując słowa naszego hymnu narodowego, coraz częściej daje nam przykład Viktor Orbán, „jak zwyciężać mamy".

W Korei Północnej, do której również fanatyczni zwolennicy rodzimej opozycji lubią przyrównywać demokratycznie wybrany rząd PiS, zmartwychwstał przywódca Kim Dzong Un, zwany Prosiakiem. Od razu zakasał rękawy i wziął się do roboty. Kiedy w Polsce, łamiąc pandemiczne zakazy, tzw. przedsiębiorcy pod wodzą palikociarza Pawła Tanajny ruszyli protestować pod Pałacem Kultury i Nauki im. Józefa Stalina, w Korei Północnej zrobił to jeden biznesmen. Ów właściciel szybów górniczych nie chciał kupić obligacji skarbowych emitowanych przez państwo celem wydrenowania kieszeni tych nielicznych, którzy otrzymali koncesję od Prosiaka na prowadzenie działalności gospodarczej. W efekcie protestu przedsiębiorcę zastrzelono bez sądu jeszcze tego samego dnia po zatrzymaniu, a żonę z dwójką dzieci wysłano transportem do tamtejszego Auschwitz. Zatrzymano także matkę wdowy po mężczyźnie. Kobieta, która miała protestować przeciwko zatrzymaniu córki, żądała od władz, aby umieściły ją w tym samym obozie, do którego trafiła córka. Za tę postawę grozi jej sześć miesięcy ciężkich robót. Północno-koreańska tarcza antykryzysowa 2.0 w praktyce.

***Andrzej Rafał Potocki***

Fot. Andrzej Wiktor



eprasa.pl ca91d3caca

# Siła naszej gospodarki



***Marta Kaczyńska-Zielińska***

W połowie maja portal Bloomberg, czyli największa światowa agencja gospodarcza, napisał, że spośród wszystkich unijnych państw to polska gospodarka jest postrzegana jako najbardziej odporna na kryzys wywołany pandemią COVID-19.

Amerykańska agencja powołała się m.in. na słowa prezesa Polskiego Funduszu Rozwoju Pawła Borysa, który przekonuje, że nad Wisłą największy spadek już nastąpił, a gospodarka zaczyna wychodzić z kryzysu. Bloomberg zaczerpnął dane z Komisji Europejskiej zawarte w tzw. wiosennej kompleksowej prognozie gospodarczej dotyczącej podstawowych danych makroekonomicznych 27 unijnych gospodarek. W 2020 r. polski produkt krajowy brutto ma się skurczyć o 4,3 proc., co będzie stanowić najmniejszy spadek spośród wszystkich państw wspólnoty. Unijni eksperci przewidują, że recesja relatywnie nie potrwa długo i w przyszłym roku polska gospodarka będzie odrabiać straty, co spowoduje wzrost PKB o 4,1 proc. Zaprezentowana przez brukselskie organa prognoza przyjmuje szacunki, wedle których średnie załamanie gospodarcze w całej Unii wywoła spadek na poziomie 7,4 proc. W 2021 r. unijny wzrost ma oscylować na poziomie 6,1 proc.

Porównanie kondycji finansowej poszczególnych państw członkowskich może wskazywać na występowanie zależności pomiędzy walutą, którą posługuje się dany kraj, a skutecznością w radzeniu sobie z gospodarczymi skutkami pandemii. Według wiosennej prognozy Komisji Europejskiej z kryzysem najsprawniej mają szansę poradzić sobie te państwa członkowskie UE, które rozliczają się w swoich walutach. Spadek PKB Węgier ma wynieść 7 proc., Czech 6,2 proc., Szwecji 6,1 proc., Rumunii 6 proc., Danii 5,9 proc., a Polski – jak wspomniano wyżej – zaledwie 4,3 proc.

Według analityków ING Polska to nasz kraj wdrożył największy fiskalny program pomocowy w Europie Środkowo-Wschodniej. Podjęliśmy najbardziej zdecydowane kroki w zakresie wdrożenia mechanizmów ratunkowych bazujących na redystrybucji, przy jednoczesnym uruchomieniu wydatków na ochronę miejsc pracy, podtrzymanie dochodów gospodarstw domowych i wsparcie firm.

Według prof. Zbigniewa Krysiaka ze Szkoły Głównej Handlowej przy założeniu, że pandemia szybko ustąpi, perspektywa rozwoju dla całej Europy Środkowo-Wschodniej to silny wzrost gospodarczy naszego regionu. Profesor wskazał, że nasz region to najsilniej rozwijające się rynki o wysokim potencjale produkcyjnym, innowacyjnym, inwestycyjnym, popytowym i eksportowym.

W opracowanym trzy lata temu raporcie firmy PwC zatytułowanym „Długoterminowe spojrzenie: jak zmieni się globalny ekonomiczny porządek do 2050 roku?" za lidera rankingu wzrostu PKB uznano Polskę i Kolumbię, które według ekspertów do 2050 r. są w stanie charakteryzować się najszybszym wzrostem gospodarczym odpowiednio w Unii Europejskiej i w Ameryce Łacińskiej. Warunkiem wzrostu miało być według ekspertów zwiększenie innowacyjności polskiej gospodarki.

Zdaje się, że pandemia wymusza generowanie nowatorskich rozwiązań, a w szczególności takich, z których coraz bardziej znane są na świecie powstające w Polsce start-upy. Strategia na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju nie przestaje obowiązywać. Program Start in Poland o budżecie ok. 3 mld zł wesprze start-upy oraz duże przedsiębiorstwa zaangażowane w rozwój firm technologicznych i innowacyjności. Elektromobilność – program przewidujący produkcję pojazdów o napędzie elektrycznym oraz rozwój infrastruktury niezbędnej dla tego typu pojazdów – będzie kołem zamachowym rozwoju ekologicznego transportu publicznego w polskich miastach. Projekt Żwirko i Wigura ma promować firmy zajmujące się konstrukcją coraz bardziej popularnych na świecie dzięki swojej wszechstronności dronów. Centrum Rozwoju Biotechnologii ma wspierać prace nad zaawansowanymi lekami generycznymi i biopodobnymi.




*Ze smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci*

**WŁODZIMIERZA NIDERHAUSA**

*Wieloletniego dyrektora Wytwórni Filmów Dokumentalnych i Fabularnych, współtwórcy wielu arcydzieł polskiej kinematografii, kawalera Krzyża Oficerskiego Orderu Odrodzenia Polski.*

*Jego zaangażowanie i nieoceniony wkład w rozwój polskiej sztuki filmowej pozostaną wzorem dla wielu pokoleń twórców.*

***Rodzinie i Bliskim***

*szczere wyrazy współczucia*

*składa*

*Zarząd Telewizji Polskiej*

24/0520/F




eprasa.pl ca91d3caca

## RYSUJE ANDRZEJ KRAUZE




SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

**REDAKTOR NACZELNY:** JACEK KARNOWSKI

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL
TEL. (22) 616 36 00
UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

**AUTORZY:** ŁUKASZ ADAMSKI, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, MARCIN FIJOŁEK, WITOLD GADOWSKI, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, KRYSTYNA GRZYBOWSKA, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, JACEK KARNOWSKI, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ ŁYSIAK, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, MACIEJ PAWLICKI, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, MAREK PYZA, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, PRZEMYSŁAW SKRZYDELSKI, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, MARCIN WIKŁO, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, RAFAŁ ZAWISTOWSKI, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

**WYDAWCA:** FRATRIA SP. Z O.O.
**PREZES:** ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128,
81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

**DYREKTOR WYDAWNICZY:** MACIEJ WOŚKO
**PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA:** JOANNA MAZUR, JOANNA.MAZUR@FRATRIA.PL

**DYREKTOR ARTYSTYCZNY:**
MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

**STUDIO GRAFICZNE:** ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA, ZBIGNIEW MALICKI
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
**FOTOEDYCJA:** ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL, BARTŁOMIEJ SZYPERSKI, BARTLOMIEJ.SZYPERSKI@FRATRIA.PL
**OBRÓBKA ZDJĘĆ:** TOMASZ KIERAS

**PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:**
TEL. (22) 616 15 70, PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL

**WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:**
**91 1240 5354 1111 0010 7713 6290**
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

**PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:**
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH $7^{00}$ – $17^{00}$.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

**DRUK:** WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

**DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:**
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

**BIURO REKLAMY:**
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
AGNIESZKA WOŹNIAK – AGNIESZKA.WOZNIAK@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

**KOLPORTAŻ:** KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

*REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.*

**FOT. NA OKŁADCE:** ANDRZEJ WIKTOR, ANDRZEJ PAWLUSZEWSKI, SHUTTERSTOCK.COM

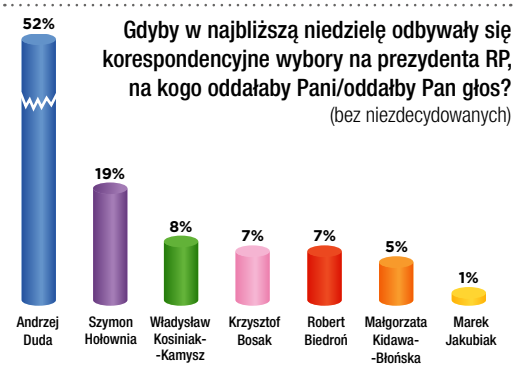
nasz sondaż

pracownia Social Changes dla wPolityce.pl

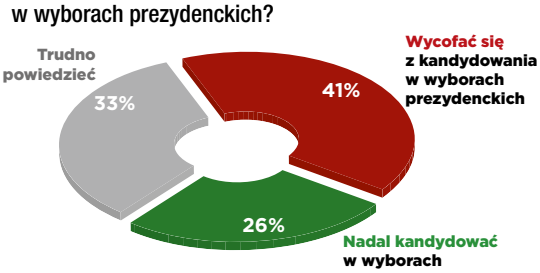
### Na które ugrupowanie oddałaby Pani/oddałby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę?
(bez niezdecydowanych)



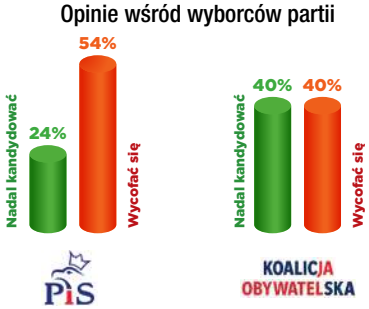

### Gdyby w najbliższą niedzielę odbywały się korespondencyjne wybory na prezydenta RP, na kogo oddałaby Pani/oddałby Pan głos?
(bez niezdecydowanych)




### Jaką decyzję według Pani/Pana powinna podjąć Małgorzata Kidawa-Błońska odnośnie do kandydowania w wyborach prezydenckich?




### Opinie wśród wyborców partii




Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1084.
**Zakres czasowy badania 8–11 maja 2020 r.**



eprasa.pl ca91d3caca




# Drogi kandydat

*Szymon Hołownia osiągnął szczyt swojej popularności tak, jak planował – w maju, na wybory, które się nie odbyły. Jest drugi w sondażach. Tylko naiwni obserwatorzy polityki uwierzą, że to efekt jego wspaniałych idei, których wyczekiwali Polacy. Operacja wykreowania nowego podmiotu politycznego została precyzyjnie zaplanowana – przy ogromnym budżecie i wsparciu najlepszych najemników*



MAREK PYZA MARCIN WIKŁO

Z jednej strony przypomina to ukraiński scenariusz zwycięstwa Wołodymyra Zełenskiego. Z drugiej – można się doszukiwać planu budowy nowej formacji, być może na zgliszczach Platformy, która też przecież powstała w podobny sposób, po niezłym wyniku Andrzeja Olechowskiego w wyborach prezydenckich w 2000 r. Z trzeciej zaś – pobrzmiewają wydarzenia roku 2004, gdy w jednym z sondaży wstawiono nazwisko Tomasza Lisa i okazało się, że dobrze rozpoznawalny dziennikarz nie byłby bez szans w prezydenckim wyścigu. Ale do czegokolwiek by się odwoływać, jedno jest pewne: bez wielkich pieniędzy ta operacja nie ma szans powodzenia. Skąd Hołownia je ma?

„Ja nie jestem Andrzej Duda, żeby się bać swoich szefów, bo ja nie mam szefów partyjnych. Ja chcę odpowiadać bezpośrednio przed narodem" – emocjonalnym tonem mówił w czasie konferencji 14 maja. Partyjnych szefów rzeczywiście nie ma. Ale czy faktycznie jest „niezależny", jak często podkreśla? Przyjrzyjmy się otoczeniu Szymona Hołowni.

## WPŁYWOWY REDAKTOR

Postacią, która łączy wszystkie nitki wokół Hołowni, jest szef jego sztabu wyborczego Michał Kobosko, były redaktor naczelny „Newsweeka", „Dziennika Gazety Prawnej",

Fot. Andrzej Wiktor



eprasa.pl ca91d3caca

„Wprost" czy „Forbesa". Zaczęto nawet mówić o nim „zawodowy naczelny".

Nasi rozmówcy wskazują, że sporo o tym, jakie środowisko reprezentuje kierujący kampanią Hołowni, mówi to, że w latach 2013–2016 stał na czele polskiej odnogi organizacji Project Syndicate. Jak mogliśmy przeczytać na jej stronie (choć dziś już nie istnieje, zachowały się jej archiwalne fragmenty), był to „największy światowy syndykat komentatorów". W rzeczywistości chodzi o jeden z wielu międzynarodowych projektów finansowanych m.in. przez fundację George'a Sorosa, najsłynniejszego spekulanta finansowego, walczącego z tożsamościami narodowymi, Kościołem, jednego ze światowych „władców marionetek". PS założyli w 1994 r. Robert Frydman i Andrzej Rapaczyński (b. członek rady Fundacji Batorego, doradca rządów Polski i Rosji przy projektach konstytucji oraz prywatyzacji, prywatnie mąż Wandy, byłej prezes Agory).

Twórcą polskiej odsłony PS była fundacja Świat Idei, w której zarządzie Kobosko zasiadał wspólnie z m.in. Tomaszem Misiakiem (biznesmen i b. poseł PO), a w radzie fundacji znajdowali się m.in. wpływowy prawnik Lejb Fogelman, Jarosław Sroka – b. szef „Pulsu Biznesu", „Newsweeka" i „Gazety Prawnej", a także członek zarządu Kulczyk Holding (jego nazwisko jeszcze powróci), Witold Drożdż (dziś wiceprezes Orange, a w czasie rządów Donalda Tuska m.in. wiceprezes spółki PGE EJ mającej budować elektrownię atomową, ale też wiceminister spraw wewnętrznych i administracji, jeden z oskarżonych – ostatecznie uniewinniony – w tzw. infoaferze) czy Przemysław Schmidt – bankier inwestycyjny, na przełomie wieków jedna z najważniejszych biznesowych postaci na polskim rynku mediów (prywatnie mąż dziennikarki Agaty Młynarskiej).

Przez ostatnich sześć lat Kobosko był szefem warszawskiego biura amerykańskiego think-tanku Atlantic Council. Jednocześnie „kręcił się" przy wydarzeniach przygotowywanych przez Amerykańską Izbę Handlową, organizację pilnującą polskich interesów firm z USA. Zostawił intratną i wpływową posadę w AC właśnie dla Hołowni. Czy finansowo mu się to opłaca? – Musi, bo Michał słynie z tego, że jest blisko pieniędzy, i to niemałych. Niekoniecznie dużo robi, ale zawsze dużo zarabia. Za dwugodzinne występy potrafił brać 10–15 tys. zł – mówi jeden z jego byłych współpracowników. W 2013 r. Kobosko został dyrektorem zarządzającym w szkolącej mówców spółce Prime Speakers. Należy ona w połowie do Piotra Belki (syna b. premiera i szefa NBP). Według naszych informatorów miał się chwalić znajomym, że stawka za kierowanie kampanią prezydencką celebryty ma wynosić okrągły milion złotych. Chcieliśmy potwierdzić te informacje u samego zainteresowanego, ale nie odbierał telefonu ani do zamknięcia tego numeru „Sieci" nie oddzwaniał.

## REKINY HODUJĄ PŁOTKĘ

Na swojej stronie internetowej Hołownia deklaruje, że od sympatyków zebrał 4,7 mln zł. Zbiórka została wstrzymana do momentu, w którym będzie wiadomo, kiedy odbędą się wybory.

Według sztabowców prezentera-polityka na jego kampanię wpłaciło już 55 tys. osób (Państwowa Komisja Wyborcza sprawdzi po wyborach, czy wszystko odbyło się zgodnie z przepisami). Chodzi o drobne przelewy, nieprzekraczające najniższej pensji. Wyższe kwoty muszą być wykazywane z upublicznieniem danych darczyńców. I na stronie kandydata taki rejestr się znajduje. Zawiera 36 pozycji (ich wpłaty sumują się do niespełna 400 tys. zł). Poza samym Hołownią (po utworzeniu komitetu wpłacił 18 tys. zł, przed kampanią deklarował przeznaczenie 200 tys. zł z osobistych oszczędności na przygotowanie do startu) znajdujemy tam kilka nazwisk, które przeciętnemu odbiorcy niewiele mówią, ale po sprawdzeniu, o kogo chodzi, rozpalają wyobraźnię.

> W rejestrze darczyńców znajdujemy kilka nazwisk, które przeciętnemu odbiorcy niewiele mówią, ale po sprawdzeniu, o kogo chodzi, rozpalają wyobraźnię

W mediach zrobiło się głośno zwłaszcza o kilku postaciach, które wpłaciły najwięcej – po 39 tys. zł. Chodzi o Pawła Gieryńskiego, Przemysława Krycha, Agnieszkę Krych (są małżeństwem) oraz Ryszarda Wojtkowskiego. Według naszych informatorów warto się skupić na trzech ostatnich osobach, które mają pełnić ważne funkcje na finansowym zapleczu Hołowni. Podobnie zresztą jak Mariusz Grendowicz, bankier, który w czasie rządów Donalda Tuska kierował spółką Polskie Inwestycje Rozwojowe (dziś Polski Fundusz Rozwoju). Grendowicz wpłacił mniej (10 tys. zł), ale sama jego obecność w otoczeniu Hołowni jest warta dużo, dużo więcej.

Przemysław Krych to znacząca postać w polskim biznesie, znana jako inwestor na rynku deweloperskim (najsłynniejsze należącego do niego nieruchomości to m.in. biurowiec Q22 w centrum Warszawy czy odrestaurowana modna Hala Koszyki). „Forbes" pisał o nim: „Człowiek, który wykupuje miasta". Poprzez fundusz Cornerstone Partners jest też obecny kapitałowo m.in. w Smyku, a wcześniej np. w LuxMedzie. Mówi o sobie, że jest „chyba pierwszą osobą aresztowaną za działalność charytatywną". A to dlatego, że w grudniu 2017 r. został zatrzymany przez CBA i usłyszał zarzut wręczenia pół miliona złotych łapówki b. senatorowi PiS Stanisławowi Kogutowi. Sąd przychylił się do wniosku prokuratury o aresztowanie biznesmena. Krych spędził za kratami pół roku. Proces jeszcze się nie zaczął.

– Oczywiście nie zabezpieczyli mu całego majątku, a jest on niemały. Chętnie przeznaczyłby jego część na zaszkodzenie obecnemu obozowi władzy. Nie jest dziwne, że pała żądzą odwetu za areszt. Zresztą na jednej z imprez po opuszczeniu



eprasa.pl ca91d3caca

aresztu wykrzykiwał: „J... PiS!" – opowiada nasz informator, człowiek z pogranicza mediów i biznesu.

O ile jednak Krych niespecjalnie afiszuje się ze wspieraniem Hołowni, o tyle Ryszard Wojtkowski jest w tym niezwykle aktywny. To stojący na czele funduszu Resource Partners biznesmen lubiący o sobie mówić, że „był doradcą czterech kolejnych polskich premierów". Tyle że ostatnim z tej czwórki był Tadeusz Mazowiecki. Wojtkowski doradzał więc Zbigniewowi Messnerowi, Mieczysławowi Rakowskiemu i Czesławowi Kiszczakowi. Później pracował m.in. w koncernach Coca-Cola i Gerber, współtworzył markę Frugo. Dziś wraz z m.in. Jarosławem Sroką i Leszkiem Balcerowiczem zasiada w radzie fundacji Forum Obywatelskiego Rozwoju. Dużo udziela się na Twitterze, gdzie już grudniu zadeklarował, że „delikatnie wspiera" Hołownię. Swojego kandydata wychwala niemal codziennie.

W sztabie gwiazdora TVN pracuje zresztą jego żona Zofia, była dziennikarka „Wprost" i „Newsweeka". Odpowiada za kontakty z mediami lokalnymi. Precyzyjne specjalizacje to cecha charakterystyczna zespołu kreującego Hołownię.

– Obserwowałem z bliska kulisy niejednej kampanii wyborczej. Ale jeszcze nigdy nie widziałem tak rozdętego sztabu jak u Szymona. Tam od wszystkiego są dyrektorzy – mówi kolejny nasz informator. Jednym z dyrektorów jest Anna Mazurek, która w przypadku zwycięstwa eksdziennikarza w wyborach zapewne powróciłaby do Kancelarii Prezydenta RP. W czasie kadencji Bronisława Komorowskiego pracowała w Biurze Polityki Społecznej KPRP. W „ekipie Szymona" jest też Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz, b. ambasador w Moskwie, b. dowódca generalny Rodzajów Sił Zbrojnych gen. Mirosław Różański czy b. szef MSWiA Jacek Cichocki.

Jak dodają nasi rozmówcy, celebryta niespecjalnie musi się przejmować pieniędzmi, skoro biuro dla swojego sztabu wynajął w jednym z najbardziej prestiżowych – i najdroższych – miejsc w Warszawie, w kamienicy przy Nowym Świecie, u progu pl. Trzech Krzyży.

Celebryta niespecjalnie musi się przejmować pieniędzmi, skoro biuro dla swojego sztabu wynajął w jednym z najbardziej prestiżowych i najdroższych miejsc w Warszawie

## BIZNES NA START

Hołownia zaczął kampanię od przedstawienia się bogaczom. 8 grudnia 2019 r. w Gdańsku ogłasza swój start. Tego samego dnia w warszawskiej restauracji Specjały Regionalne spotyka się z przedstawicielami stowarzyszenia Przychodnia skupiającego stołecznych biznesmenów. W jego władzach są m.in. wspomniani Jarosław Sroka i Przemysław Schmidt, ale też właściciel Legii Warszawa Dariusz Mioduski czy były prezes LOT Sebastian Mikosz (z wymienionych obecny był jedynie Schmidt, poza nim szefowie funduszy inwestycyjnych, właściciele firm konsultingowych, paru prawników). Dotarliśmy do jednego z uczestników spotkania. Jak nam opowiada, pomysłodawcą przedsięwzięcia był mec. Bogdan Dzudzewicz, w czasie całych rządów PO-PSL dyrektor Biura Prawnego i radca Orlenu.

– Zebraliśmy się w ponad 20 osób na piętrze w prywatnej salce, do której nikt poza nami nie miał dostępu. Z Hołownią przyszedł pan Kobosko, który był znany wielu z nas. Pan Szymon najpierw opowiedział o swojej wizji kampanii, a także koniecznych zmianach w Polsce, w tym wzmocnieniu roli prezydenta. Do nas miał konkretną prośbę – o finansowe wsparcie jego kampanii. Zarzekał się, że nie jest prawdą, by Dominika Kulczyk finansowała wszystko. Wprost powiedział, że liczy na to, iż sporo majętnych osób da mu maksimum tego, co może wpłacić osoba fizyczna. Pamiętam, że jeden z kolegów zapytał o myślistwo, które jest jego pasją. Pan Hołownia oznajmił, że jest weganinem i jest przeciwny polowaniom, czym pokazał, że nie rozumie, o co chodzi w łowiectwie i jakie zagrożenie mogą stanowić zwierzęta rozmnażające się bez kontroli człowieka. Pamiętam też, że sporo mówił o obronności i potrzebie wzmocnienia polskiej armii, a także ciepło wyrażał się o Wojskach Obrony Terytorialnej. Zgrabnie, ale nieco lawirując, mówił też o małżeństwach jednopłciowych. I dość zdecydowanie o rozdziale Kościoła od państwa – opowiada biznesmen.

Czy przekonał zgromadzonych? – Nie wszystkich, bo w naszym gronie są osoby o rozmaitych, odległych od siebie poglądach politycznych – słyszymy od naszego rozmówcy.

## MECENAS WIE LEPIEJ

Zupełnie osobnym rozdziałem w budowaniu produktu „Hołownia 2020" jest wręcz mentorska rola Romana Giertycha. Jeden ze znajomych kandydata, zdecydowanie zastrzegający sobie anonimowość, mówi nam, że to znajomość wykraczająca poza dziennikarską pracę czy nawet polityczne powiązania. To prywatne kontakty, wspólne grille, spotkania z żonami. Słyszymy o tym, że Hołownia miał konsultować z mecenasem decyzję o starcie, nawet pytać go o swoje szanse i słyszał wtedy podobno, że „każdy będzie lepszy niż Kidawa".

Tej sympatii, naprawdę bardzo ważnej dla tego środowiska, Giertych daje wyraz w swoich wpisach w mediach społecznościowych. Publikuje na Twitterze rozmaite sondy, w których zwycięża Hołownia, a potem cieszy się z „potężnego łomotu", jaki obecny prezydent dostałby od pretendenta.

To tylko z pozoru drobnostki, dla wielu osób ze strony opozycyjnej Giertych jest autorytetem. Biorąc pod uwagę jego zażyłość z Tuskiem, traktuje się jego słowa niczym drogowskazy. Inną sprawą jest, że jego diagnozy, ale bardziej te dotyczące PO niż PiS, się sprawdzają.



eprasa.pl ca91d3caca

11 maja na Facebooku Giertych zamieszcza „List do PO". „Musicie zmienić kandydata w wyborach prezydenckich. I musicie to zrobić natychmiast". I dalej diagnozuje problemy PO: „Przyczyną, dla której Szymon Hołownia przejął dzisiaj elektorat Platformy, jest właśnie to, że jego program jest centrowy z drobnymi elementami konserwatyzmu, które zapewniają, że nie będzie w Polsce rewolucji światopoglądowej".

To oczywiście apel człowieka „zatroskanego" o los Platformy, ale tak się składa, że w jego optyce naprawy pozycji tej partii mieści się kandydat Hołownia. Radzi, by się z nim porozumieć, jeśli nie uda się znaleźć „wojownika, który przekona ludzi, że wraca do korzeni centrowych PO".

Trzy dni po publikacji listu portal wPolityce.pl jako pierwszy poinformował o decyzji władz PO, że Małgorzatę Kidawę-Błońską ma zastąpić Rafał Trzaskowski. Nie stało się to oczywiście tylko po apelu Giertycha, ale w wyniku kumulacji przeróżnych okoliczności, od słabości kandydatki KO poczynając.

## PROMOCJA W SIECI

Warto pochylić się nad liczbami (i kwotami), które opiszą nam aktywność Hołowni i jego fanów w internecie. Ma to kluczowe znaczenie od momentu wybuchu epidemii koronawirusa, która uniemożliwia bezpośredni kontakt z wyborcami.

Według danych Polskiej Agencji Prasowej od początku roku na temat Szymona Hołowni napisano w ogólnodostępnych serwisach online ponad 6,5 tys. razy (nie licząc mediów społecznościowych, grup zamkniętych oraz dystrybucji płatnej). Więcej wzmianek było o Andrzeju Dudzie, Władysławie Kosiniaku-Kamyszu i Małgorzacie Kidawie-Błońskiej, ale to akurat nie dziwi – mówimy przecież o prezydencie, liderze dużej partii opozycyjnej i wicemarszałek Sejmu. Hołownia w tym gronie to nowicjusz. Przekładając to na marketing, gdyby ktoś chciał na rynek wprowadzić nowy towar (np. proszek do prania) i osiągnąć taki efekt, musiałby wydać na to 168 mln zł (według cenników, od tego zazwyczaj nalicza się solidne rabaty).

Jego strona na Facebooku @szymonholowniaoficjalny została założona 10 lutego 2015 r., gdy zapewne jeszcze nie myślał o prezydenturze, a raczej dyskontował popularność zdobytą w TVN, co i teraz nie jest bez znaczenia. Dziś ma 557 tys. obserwujących. Od marca 2020 r. płaci jednak za promocję postów na swoim profilu, w sumie 119 207 zł, a tuż przed końcem kampanii, od 6 maja – 44 187 zł.

Czym ekscytują się jego fani (a przekłada się to na tzw. ruch organiczny – ożywione rozmowy pod postami)? I za co płaci, by zwiększyć zasięgi postów? Cena kształtuje się od 100 zł do kilkunastu tys. zł za wpis na Facebooku lub łącznie na FB i Instagramie. Krótki filmik z wypowiedzianym przez kandydata hasłem „Relacje władzy z Kościołem zaszły w Polsce za daleko. Najwyższy czas, żeby wróciły na swoje miejsce" był promowany od 25 kwietnia do 13 maja za 10–15 tys. zł, co miało dać zasięg ponad miliona odbiorców.

Sporą popularnością cieszą się wieczorne pogadanki Hołowni, ogląda je czasami jednocześnie nawet kilkadziesiąt tysięcy osób. Tematyka tych wystąpień jest nieco naiwna i niesłychanie populistyczna, podobnie jak problemy, które porusza na konferencjach prasowych. Uwielbia z emfazą opowiadać o „wyrzucanych przez państwo w błoto setkach milionów złotych na budowę CPK, gdy brakuje na maseczki". I to działa, to się podoba. Jak pisaliśmy już w „Sieciach" pod koniec ub.r., Hołownia to „kandydat z fokusów", doskonale ma zmierzone, co powinien mówić, by „zażarło". Absolutnym hitem stał się film z poranka 2 maja, na którym Hołownia się rozpłakał, mówiąc o przestrzeganiu konstytucji.

> Zebraliśmy się w ponad 20 osób w prywatnej salce. Pan Szymon miał do nas konkretną prośbę – o finansowe wsparcie jego kampanii. Zarzekał się, że nie jest prawdą, by Dominika Kulczyk finansowała wszystko – opowiada biznesmen

Olga Adamkiewcz ze sztabu Hołowni w rozmowie z Oko.press przyznała, że kandydat wydał do 10 maja całe uzbierane 4,7 mln zł: „Jesteśmy rozliczeni na zero. Wszystko, co zebraliśmy, wydawaliśmy na bieżąco. Po dozbieraniu kolejnych kwot włączaliśmy kampanię radiową, facebookową, opłacaliśmy ludzi itd.".

Od 11 maja jesteśmy w przejściowym okresie, gdy jedna kampania się skończyła, a kolejna jeszcze nie zaczęła. Stanie się to, gdy marszałek Elżbieta Witek poda datę nowych wyborów. Dopiero wtedy będzie można rozpocząć zbiórkę na nowo, ale jak czytamy w Oko.press, kłopotem Hołowni jest co innego: „Największym problemem sztabów wyborczych nie jest jednak brak pieniędzy – o te nawet Hołownia nieoficjalnie może postarać się wcześniej – ale brak możliwości ich wydawania".

Jak ujawniliśmy na łamach „Sieci" w grudniu, za piarowską strategię „projektu: Hołownia" odpowiadają twórcy agencji Pacyfika, Paweł Cywiński (brat dyrektora Muzeum Auschwitz) i Filip Katner. Wcześniej pomagali oni w kampaniach wyborczych politykom startującym z list Koalicji Obywatelskiej, w tym... Rafałowi Trzaskowskiemu w wyborach prezydenckich w Warszawie.

Niejako ich podwykonawcą jest agencja VML, zajmująca się promocją kandydata w mediach społecznościowych. To jedna z największych firm w branży, pracująca m.in. dla Orange, PZU, Danone, a patrząc z perspektywy spółki matki, również dla Della czy marynarki wojennej USA.



eprasa.pl ca91d3caca


źródło: youtube / Szymon Hołownia Oficjalny

Hołownia to „kandydat z focusów", doskonale ma zmierzone, co powinien mówić, by „zażarło". Absolutnym hitem stał się film z poranka 2 maja, na którym rozpłakał się, mówiąc o przestrzeganiu konstytucji

## AUTORYTETY W CENIE

Są pewne rzeczy, które można kupić, ale cenniejsze wydaje się wsparcie „bezinteresowne". Gdy kandydata poprze albo nawet zauważy ktoś naprawdę popularny, jego zasięgi w sieci wzrastają do poziomów, które trudno byłoby osiągnąć komercyjnie. Wystarczą proste gesty.

Agnieszka Chylińska, piosenkarka i gwiazda TVN, w ub. tygodniu dołączyła do charytatywnego wyzwania Hot16Challenge2. Rapowe popisy artystów, celebrytów i polityków biją rekordy popularności. Wokalistka zaprosiła do występu koleżankę z tego samego talent-show Małgorzatę Foremniak, mec. Ryszarda Kalisza i właśnie Szymona Hołownię. Natychmiast dowiedziało się o tym 625 tys. osób, które obserwują ją na Facebooku.

Jakub Władysław Wojewódzki (także gwiazda TVN) umieścił na swoim oficjalnym profilu film „Szymon Hołownia rozpłakał się przed kamerą. Złożył deklarację, jakiej jeszcze nie było". Napisał: „Znam Go od wielu lat, nie znając prawie wcale... Nie wiem, czy mnie przekonał. Na pewno mnie wzruszył". Tylko tyle. Łączna liczba obserwujących to 803 tys.!

Trop stacji telewizyjnej z Wiertniczej nie jest tu oczywiście przypadkowy. Hołownia, żegnając się z widzami tuż przed ogłoszeniem decyzji o starcie w wyborach, wspominał 12 lat pracy w TVN. Nic dziwnego, że tak go kojarzą widzowie, ale i politycy. Radosław Sikorski w programie Moniki Olejnik był ostatnio przyciskany w temacie przyszłości kandydatki Małgorzaty Kidawy-Błońskiej. W końcu, po kolejnym pytaniu, kto by ją mógł zastąpić, nie wytrzymał: „Ja bym panią widział w szrankach prezydenckich. Pani od tylu lat nas polityków poucza o polityce. Na pewno ma pani podobną rozpoznawalność do Szymona Hołowni. Taka rywalizacja między dwoma kandydatami TVN byłaby fascynująca" – mówił były szef dyplomacji w rządzie Tuska.

> Są pewne rzeczy, które można kupić, ale cenniejsze wydaje się wsparcie „bezinteresowne". Gdy kandydata poprze albo nawet zauważy ktoś naprawdę popularny

Jeszcze jedna osoba kojarzona z tym koncernem, która pojawia się w prawie każdej naszej rozmowie o Hołowni – to ks. Kazimierz Sowa. Związany zawodowo, ale przede wszystkim towarzysko, bo przecież na sympatiach i antypatiach opiera się ta płaszczyzna polityki, której z wierzchu nie widać.

Ks. Sowa od lat przyjaźni się z Tuskiem i naprawdę konsekwentnie krytykuje dobrą zmianę. Słyszymy, niby w żartach, że gdyby Hołownia został prezydentem, to jest jasne, kto w pałacu byłby kapelanem.

Przeglądając Facebooka księdza (ten świat naprawdę opiera się na mediach społecznościowych), widzimy m.in. dość przyjazną recenzję (oczywiście przedpremierową) nowego filmu braci Sekielskich, ataki na ministra Szumowskiego, zachętę do obejrzenia występu brata Marka (posła Koalicji Obywatelskiej) w TVN24, trochę drwin z Andrzeja Dudy i serdeczne zaproszenie na „wieczór niewyborczy" – relację internetową na profilu kandydata Szymona Hołowni.

No i jeszcze jeden wpis ks. Kazimierza: „Moi rodzice przed każdymi wyborami udostępniają ogrodzenie naszego domu komuś, kogo wspierają albo po prostu zwyczajnie lubią". Faktycznie, wisi tam baner z hasłem „Szymon ma mój głos". Znamienne, że to miejsce dostał akurat Hołownia, to przecież także dom rodzinny posła z partii reprezentowanej wówczas w wyborach przez Kidawę-Błońską.

Ktokolwiek ją zastąpi, Hołownia powinien mieć teraz trudniej. Po pierwsze, ci, których zyskał na miernocie Kidawy-Błońskiej, mogą wrócić na łono partii matki. A po drugie, szczyt jego popularności został precyzyjnie zaplanowany na moment wyborów, które się nie odbyły. Poparcie powinno więc spadać. Ale przy tak potężnym zapleczu – jeśli zapadnie taka decyzja – to on wejdzie do drugiej tury.



eprasa.pl ca91d3caca



Obrona kluczowej własności państwowej była zawsze rdzeniem programu Prawa i Sprawiedliwości. Dzisiaj potwierdza się, że mieliśmy rację. Stąd te ataki

# Udowodniliśmy, że państwo już nie jest z kartonu

***Michał Karnowski rozmawia z wicepremierem Jackiem Sasinem, szefem Ministerstwa Aktywów Państwowych, politykiem Prawa i Sprawiedliwości***

***Jak mocno uderzy w nas kryzys wywołany epidemią? Przez ten gabinet, a rozmawiamy w Ministerstwie Aktywów Państwowych, przepływa tyle informacji, danych, że pan musi wiedzieć, jak to naprawdę wygląda. Ludzie martwią się o pracę, ale i o to, czy nie zniknie 13. emerytura, czy program 500+ nie będzie zawieszony?***

***Jacek Sasin:*** Zaczynając od końca, od 13. emerytury i 500+. Nie ma obaw, by te programy zostały zawieszone. Jesteśmy zdeterminowani, by dalej funkcjonowały. Dziś są jeszcze ważniejsze i społecznie oczekiwane niż wcześniej, bo wchodzimy w okres spowolnienia gospodarczego. Jak głębokie będzie to kryzysowe uderzenie w Polsce, wciąż pozostaje niewiadomą. Dużo zależy od tego, jak rozwinie się sytuacja u naszych partnerów i sąsiadów, czy będzie można kontynuować rozmrażanie gospodarki, czy nie nastąpi nawrót epidemii. Ale są i dobre wiadomości: według większości analiz europejskich recesja w Polsce wystąpi, ale będzie jedną z najmniejszych w Europie. Potwierdza się, że fundamenty polskiej gospodarki są zdrowe. Widać też, że działają tarcze antykryzysowe.

***Jak się trzymają spółki z udziałem skarbu państwa?***

Bardzo dużo zależy od branży. Są obszary niemal w ogóle niedotknięte kryzysem. Rozmawiałem właśnie z prezesem KGHM i przekazał mi, że I kwartał pod względem finansowym był dla tego koncernu bardzo dobry, produkcja też nie została zakłócona. Na drugim biegunie, w sposób oczywiście niezawiniony, znalazł się LOT. Ruch lotniczy niemal stanął, a koszty są, trzeba płacić pracownikom, trzeba regulować raty za sprzęt.

***Rząd pomoże narodowemu przewoźnikowi?***

Nie ma innego wyjścia. Trwają rozmowy z udziałem LOT, Polskiego Funduszu Rozwoju i Banku Gospodarstwa Krajowego nad znalezieniem takiej formuły finansowej, w której nasz narodowy przewoźnik zostanie uratowany.



eprasa.pl ca91d3caca



Fot. Andrzej Wiktor

Potrzebna będzie ekstrapomoc, podobnie jak to się dzieje w Niemczech i innych krajach. Ale uważnie obserwujemy także sytuację PKP, Poczty Polskiej, górnictwa i energetyki. Dwie ostatnie branże są silnie ze sobą związane i mocno ucierpiały, bo wraz ze spowolnieniem gospodarczym spadło zapotrzebowanie na energię elektryczną.

***Spółki energetyczne już wcześniej były w dość trudnej sytuacji.***

Zgoda, dlatego konieczne będą działania restrukturyzacyjne. Takie programy przygotowujemy już i dla energetyki, i dla górnictwa. To ważne, bo to jest krwiobieg polskiej gospodarki.

***Skoro już jesteśmy przy górnictwie – pada wiele pytań, dlaczego w kilku kopalniach koronawirus tak się rozprzestrzenił?***

I tak długo udawało się uchronić kopalnie przed tą epidemią. A udawało się, bo jak tylko pojawiło się zagrożenie, wraz z zarządami spółek górniczych wprowadziliśmy separacje kolejnych zmian, dezynfekcje czy pomiary temperatury. Dzięki temu do zakażeń w kopalniach nie dochodziło. Ale w końcu wirus się tam dostał – z zewnątrz, spoza środowiska, w którym górnicy pracują. To praca w grupie, blisko siebie, tego nie dało się zmienić. Zła wiadomość jest taka, że ponad tysiąc górników jest zarażonych, co wykazały badania przesiewowe. Dobra, że bardzo niewielu, ok. 3 proc., ma objawy wymagające szpitalnej pomocy. Ma to jednak wpływ na działanie spółek. Zatrzymano wydobycie w czterech kopalniach, z tego w trzech w Polskiej Grupie Górniczej. To przyspiesza niezbędne decyzje, bo konieczność restrukturyzacji wyłaniała się już wcześniej.

***Na czym będzie polegała?***

Jeszcze przed wybuchem epidemii poprosiłem zarząd PGG, by przygotował program naprawczy. Jego elementem było zaproponowanie zmniejszenia wymiaru czasu pracy i w ślad za tym wynagrodzeń o 20 proc. To pozwoliłoby skorzystać z rozwiązań zawartych w tarczy antykryzysowej. Żałuję bardzo, że partnerzy społeczni zgodzili się tylko na miesiąc pracy w takiej formule. Obawiam się, że to za mało, by skutecznie doprowadzić do stabilizacji finansowej PGG. Cieszę się, że w drugiej spółce, będącej w najtrudniejszej sytuacji, Tauron Wydobycie, udało się przekonać załogę do przyjęcia takich rozwiązań na trzy miesiące. I tam mamy lepsze perspektywy. Ale ogólnie mówiąc, górnictwo potrzebuje nowego pomysłu, nowej perspektywy. Formuła, w której pracuje ono od czterech lat, dochodzi do kresu możliwości. Musimy mieć nowy pomysł i jest on wypracowywany – przedstawimy go niebawem.

***Kierunek zasadniczy to konsolidacja?***

Na tym etapie tak to można ogólnie nazwać. Z tym zastrzeżeniem, że nie ma mowy o wrzucaniu wszystkiego do jednego worka. Potrzebna jest konsolidacja spółek wydobywczych, ale musimy oczywiście wziąć pod uwagę ich specyfikę. PGG to węgiel przede wszystkim energetyczny. Jastrzębska Spółka Węglowa koncentruje się na węglu koksowym. Tę specyfikę trzeba też uwzględnić, sensownie to poukładać.

***Skoro już mówimy o spółkach skarbu państwa – skąd tak wiele zmian w ich zarządach?***

Rzeczywiście jest ich sporo, ale dlatego, że trafiłem na moment, gdy wielu zarządom i prezesom kończą się kadencje. Czasami następuje korekta celów i potrzeba nowych ludzi, o innych nieco kompetencjach. Właściciel lub dominujący współwłaściciel, czyli państwo, ma prawo dobierać odpowiednich ludzi do aktualnych celów. Niekiedy te cele nie są spełniane i wtedy zmiana jest konieczna. Za mojego urzędowania wsparcie otrzymują wszystkie działania konsolidacyjne, takie jak te przeprowadzane przez prezesa Orlenu Daniela Obajtka, który tworzy wielki koncern paliwowo-energetyczny.

***A nie są to wyniki gier politycznych?***

W zdecydowanej większości przypadków polityka nie ma z tym nic wspólnego. Czytam często w mediach z dużym zdziwieniem, że jakaś zmiana nastąpiła, bo jeden polityk wypchnął drugiego. To bzdury.

***Wrócę jeszcze do skutków kryzysu. Wielu Polaków pamięta okrutne lata 90. i późniejsze. Wielkie bezrobocie, często żebranie o pracę, bardzo uprzywilejowaną pozycję pracodawców w stosunku do pracowników, często zwykły wyzysk. To może wrócić?***

Nie ma powrotu do takich czasów. Do wyzysku ludzi na pewno nie dopuścimy. W każdym razie na pewno, dopóki rządzi obóz polityczny Jarosława Kaczyńskiego. Nasze działania skierowane są na to, by w ogóle do takiego skoku



eprasa.pl ca91d3caca

bezrobocia nie dopuścić, by firmy przetrwały, by struktura gospodarki nie została rozbita. Temu podporządkowane są tarcze antykryzysowe, a z inicjatywy pana premiera Mateusza Morawieckiego kilka razy w tygodniu dodatkowo spotyka się zespół antykryzysowy, który na bieżąco monitoruje wskaźniki gospodarcze. Na razie na szczęście dużego skoku bezrobocia nie ma. Mamy tu pewną rezerwę. Proszę pamiętać, że przed kryzysem mieliśmy problem z brakiem rąk do pracy. Tę lukę uzupełniali pracownicy przyjezdni, którzy teraz wyjechali. To jest rodzaj poduszki, która amortyzuje ten wstrząs.

***Opozycja krytykuje, że ratujecie banki, a nie pracowników.***

Nieprawda. Ratujemy miejsca pracy. To jest w centrum wszystkich tarcz antykryzysowych – postojowe, pożyczki z możliwością umorzenia z PFR, ulgi w opłatach. To pomoc, jakiej firmy nie miały nigdy wcześniej w dotychczasowej historii Polski. Warunkiem skorzystania z każdej pomocy jest zachowanie miejsc pracy. Dzięki temu gospodarka będzie mogła szybko się odbić. Zwróćmy uwagę: siła kryzysu, przerwania powiązań między firmami, łańcuchów dostaw czy zatrzymania życia społecznego była ogromna. A jednak nie widzimy wokół masowych bankructw ani zwolnień. Duża w tym zasługa przedsiębiorców, ale i skutecznych, szybko podjętych i dobrze mierzonych działań rządu.

Zwróćmy uwagę: siła kryzysu, przerwania powiązań między firmami, łańcuchów dostaw czy zatrzymania życia społecznego była ogromna. A jednak nie widzimy wokół masowych bankructw ani zwolnień. Duża w tym zasługa przedsiębiorców, ale i skutecznych, szybko podjętych i dobrze mierzonych działań rządu

***Wiem, że na spotkaniach różnych sztabów antykryzysowych w ramach rządu toczą się dyskusje o tym, jak daleko mają sięgać restrykcje i w jakim tempie z nich schodzić. Pan jest w nich jastrzębiem opowiadającym się za szybkim powrotem do normalności czy gołębiem przestrzegającym przed ryzykami?***

Po decyzjach, które ogłosił premier Morawiecki w ostatnią środę, nie ma to już wielkiego znaczenia. Gospodarczo niemal wszystko wraca do normy, choć z zachowaniem zasad dystansu społecznego. Ale oczywiście te dyskusje w rządzie były i wszyscy byli wstrząśnięci tym, co działo się we Włoszech i Hiszpanii. Zadaniem podstawowym było uniknięcie takich dramatów i to się udało. Ale oczywiście też miałem wątpliwości, martwiłem się o gospodarkę. Uznaliśmy jednak wspólnie, że nie możemy ryzykować zdrowia obywateli. I dobrze, szybkie działanie ograniczyło zasięg epidemii. Każda śmierć jest tragedią, ale statystycznie Polska wychodzi z niewielkimi stratami ludzkimi. Zwracam też uwagę, że w Wielkiej Brytanii próbowano ścieżki „stadnej odporności" i szybko się z tego wycofano.

***Co było najtrudniejszym zadaniem w pierwszych dniach, tygodniach po wybuchu epidemii?***

Każdy miał swoje zadania. Dla mnie jako ministra aktywów państwowych najważniejsze było wprzęgnięcie podległych mi firm i struktur w zapewnienie dostaw sprzętu ochronnego, płynów dezynfekcyjnych. To się z sukcesem udało, także dzięki zaangażowaniu prezesów tych spółek. Prezes Daniel Obajtek w Orlenie uruchomił produkcję płynu, KGHM zorganizował dostawy zestawów ochronnych z Chin, spółki wsparły Państwową Inspekcję Sanitarną, „Lot do domu", loty cargo, most powietrzny z Chinami itd. Wszystkie spółki skarbu państwa oddały w tym czasie do dyspozycji państwa wszystkie swoje zasoby: finansowe, kontakty międzynarodowe, talenty menedżerów, floty. To się liczyło, bo pozwoliło na szybkie działanie – państwo kupuje w długich procedurach. To dawało też skuteczność – bo walka o to, kto kupi dany transport, była czasem brutalna. Niemcy i Amerykanie kładli ogromne sumy w gotówce, a i tak my wygrywaliśmy wyścig. Mam poczucie satysfakcji, że te działania były tak udane.

***Natychmiast rozpoczął się jednak atak medialny na pana. Czy właśnie nie dlatego, że potwierdziło się, jak ważnym narzędziem państwa polskiego, przeliczalnym nie tylko na złotówki, są spółki skarbu państwa?***

Nie dziwi mnie to o tyle, że ten atak jest potwierdzeniem skuteczności. Obrona kluczowej własności państwowej była zawsze rdzeniem programu Prawa i Sprawiedliwości, a ja jako poseł zawsze o to walczyłem. Dzisiaj jako wicepremier i minister rządu premiera Morawieckiego pokazuję ich znaczenie dla Polski i Polaków w praktyce. Dla wielu to zła wiadomość, stąd te ataki. Utwierdza mnie w tym przekonaniu fakt, że kolejnym obiektem ataku stał się minister zdrowia prof. Łukasz Szumowski. Wszędzie tam, gdzie państwo nie zawiodło, gdzie pokazaliśmy, że już nie jest z kartonu, spadła na nas nawałnica. Nie dziwię się nawet – zestawienie naszej skuteczności ze stanem państwa w okresie rządów PO-PSL, które sam minister tego rządu Bartłomiej Sienkiewicz opisywał jako „kamieni kupę", jest dla obecnej opozycji zabójcze i druzgocące. Powoduje, że każdy rozsądnie działający obywatel zastanowi się trzy razy, zanim odda na nich głos.

***Panie premierze, pięknie byłoby, gdyby to tak działało. Ale ludzie często wybierają emocje wbrew rozsądkowi, niekiedy decydują życiorysy rodziców i dziadków.***



eprasa.pl ca91d3caca

Zgoda, dlatego mówię o rozsądnym działaniu. W czasie epidemii ochroniliśmy Polaków przed katastrofą, która stała się udziałem innych narodów. Żadne krzyki tego nie zmienią.

***Czy jednak minister Szumowski nie popełnił błędu, przekazując dalej prośbę od swojego brata o kontakt w sprawie kontraktu na maseczki ochronne za 5 mln zł?***

Od początku mieliśmy świadomość, że przy takim tempie i skracaniu procedur może się pojawić ryzyko, że ktoś nam za chwilę postawi zarzut, że kupiliśmy coś za drogo. Ale co to znaczy za drogo w momencie, gdy ceny tego sprzętu szybują na całym świecie, a on jest niezbędny natychmiast? Ktoś zwrócił uwagę, że kiedy człowiek tonie, rzuca się mu koło ratunkowe, a nie deliberuje o jego rozmiarze czy kolorze.

> Zestawienie naszej skuteczności ze stanem państwa w okresie rządów PO-PSL, które sam minister tego rządu Bartłomiej Sienkiewicz opisywał jako „kamieni kupę", jest dla obecnej opozycji zabójcze i druzgocące. Powoduje, że każdy rozsądnie działający obywatel zastanowi się trzy razy, zanim odda na nich głos

***Zarzut nie dotyczy tylko tego, że za drogo – ale że od znajomego.***

Wszystkie oferty, które napływały, były kierowane na tę samą ścieżkę. Tam oceniano ich wartość. I to zrobił minister Szumowski także w tym wypadku. Podkreślam – działał w sytuacji, gdy maseczek dramatycznie brakowało, gdy towar był na wagę złota. Minister zachował się przeźroczyście i profesjonalnie, nie ma tu żadnej afery. Podobnie jak nie ma afery w dostawie zorganizowanej przez KGHM samolotem An-225 z Chin. Prezes Marcin Chludziński pokazał pełen profesjonalizm. Ale części mediów to nie interesuje: stawiają zarzuty. On pokazuje dokumenty zadające kłam zarzutom, a oni i tak nadal nie zmieniają przekazu. Trudno. My robimy swoje.

***W tle walki o dostawy pan i cały rząd toczyliście bitwę o wybory. Prezes Poczty Polskiej pan Tomasz Zdzikot mówił tygodnikowi „Sieci", że daliby radę. Potwierdza pan?***

Dokładnie tak. Oczywiście, że daliby. I za to właśnie cały rząd jest dzisiaj atakowany, bo wspólnie te decyzje o organizacji wyborów były podejmowane. Zobowiązywała nas do tego konstytucja i decyzja pani marszałek Sejmu, wyznaczająca datę głosowania na 10 maja. W tej sytuacji, w poczuciu odpowiedzialności za państwo, pan premier nakazał rozpoczęcie przygotowań do wyborów, mimo iż ustawa o głosowaniu korespondencyjnym była jeszcze procedowana.

***Czy decyzja o druku zestawów do głosowania korespondencyjnego nie jest dzisiaj gorącym kartoflem przerzucanym z jednego miejsca w drugie? Tak sugeruje część gazet.***

Kolejna bzdura. Nie, to nie jest żaden gorący kartofel. Wszystko było zgodne z prawem, na mocy ustawy dającej premierowi możliwość zlecania pewnych działań spółkom. Premier z tej możliwości skorzystał. Była też uchwała całego rządu to potwierdzająca. Na mocy tej decyzji PWPW wydrukowała karty wyborcze. Na marginesie – co pokazuje jakość opozycji – za działania PWPW ja byłem atakowany. Problem w tym, że ta firma nie podlega nawet Ministerstwu Aktywów Państwowych.

***Ale Poczta Polska podlega panu?***

Tak i korzystam z okazji, by podziękować prezesowi Tomaszowi Zdzikotowi, który wziął na siebie to ryzyko i dał radę. Państwo polskie i realizująca zlecone zadania Poczta Polska były gotowe do przeprowadzenia wyborów.

***To dobry moment, by zapytać o medialne opowieści o pana rzekomym konflikcie na tym tle z panem premierem Mateuszem Morawieckim. Prawda?***

Piramidalny nonsens. Jestem wicepremierem i ministrem w rządzie pana premiera Mateusza Morawieckiego, współpracujemy zgodnie, z wzajemnym szacunkiem. W ubiegłym tygodniu rozmawialiśmy na ten temat. Pierwszy raz od czasu epidemii tak długo, nie przez telefon. Pośmialiśmy się z tych medialnych wymysłów. Oczywiście, głównym tematem była walka ze skutkami kryzysu i sytuacja w spółkach skarbu państwa. Ale spekulacje o naszym konflikcie nas ubawiły.

***Wróćmy do wyborów – dlaczego ostatecznie nie odbyły się w maju?***

Zdecydowała obstrukcja w Senacie. Przeciąganie prac nad ustawą, by niemożliwe było przeprowadzenie głosowania. Poważną przeszkodą była też postawa samorządów, których część wypowiedziała posłuszeństwo państwu – czy to odmawiając przekazania spisów wyborczych, czy nawet udostępnienia terenu do postawienia urn. Myślę, że musimy wyciągnąć z tego wnioski, zabezpieczyć się przed takimi sytuacjami na przyszłość. I jeszcze jeden powód – opinia Państwowej Komisji Wyborczej, że 10 maja wyborów przeprowadzić się nie da.

***Czy może pan potwierdzić, że wybory odbędą się 28 czerwca?***

Ta data wydaje się dzisiaj najbardziej prawdopodobna i dobra, ale wiele zależy od tego, jak długo będzie obradował Senat, jaką decyzję podejmie marszałek Sejmu.



eprasa.pl ca91d3caca



Wybory należało zorganizować w maju. Tak sądziłem wówczas i tak sądzę dziś. Głosowanie na przełomie czerwca i lipca nic nie zmieni z punktu widzenia zagrożenia epidemicznego, oznacza za to stratę czasu na długą kampanię i nie zwiększa szans Andrzeja Dudy. Czeka nas bardzo ciężka bitwa o Polskę. O wszystko

# Powinniśmy szczerze porozmawiać

***Jacek i Michał Karnowscy rozmawiają ze Zbigniewem Ziobrą, prezesem Solidarnej Polski, ministrem sprawiedliwości***

***Dlaczego doszło do tak poważnego kryzysu w szeregach Zjednoczonej Prawicy? O co tak naprawdę chodziło? I czy musiało do tego dojść?***

***Zbigniew Ziobro:*** Największa wina za ostatni kryzys spada na opozycję, która wykorzystała wielki światowy kryzys, i epidemiczny, i gospodarczy, do gry terminem wyborów. Cynicznie i instrumentalnie sięgnęła po argumenty związane z bezpieczeństwem zdrowotnym. Tak naprawdę chodziło wyłącznie o zyski polityczne.

***Pan był przeciwko przesunięciu wyborów, także wówczas gdy nie było wiadomo, jak potoczy się pandemia?***

Tak i na początku tego kryzysu powiedziałem to Jarosławowi Gowinowi. Już wtedy analizy wiodących ośrodków naukowych na świecie – Światowej Organizacji Zdrowia, epidemiologów z amerykańskiego Uniwersytetu Harvarda i niemieckiego Instytutu Roberta Kocha – wskazywały, że pandemia potrwa długie miesiące. Że nie zniknie ani latem, ani jesienią. A zatem w interesie polskiego państwa było jak najszybsze ustabilizowanie sytuacji politycznej. Po to, by móc skutecznie walczyć z pandemią i grożącym nam kryzysem, bronić miejsc pracy dla Polaków.

***Jarosław Gowin chciał pana przekonać do wspólnego wystąpienia przeciwko wyborom w maju?***

Jarosław Gowin zdawał się przyjmować z dobrą wiarą twierdzenia opozycji o niemożności przeprowadzenia

Fot. Andrzej Wiktor



eprasa.pl ca91d3caca



głosowania w maju i konieczności ich przełożenia na jakiś dalszy termin. Ja z kolei przekonywałem, że taki ruch będzie błędem, bo zwiększy ryzyko destabilizacji państwa i nie poprawi sytuacji naszego kandydata.
Zakończyliśmy rozmowę, pozostając przy swoich punktach widzenia.

***Lider Porozumienia postawił sprawę na ostrzu noża, ryzykując samo trwanie Zjednoczonej Prawicy. Dla wielu ludzi to był szok.***

Na pewno stanowisko Jarosława Gowina postawiło całą koalicję w bardzo trudnej sytuacji. Z jednej strony koncert cynizmu i arcypopulizmu opozycji, z drugiej zaskakująca postawa jednego z koalicjantów. W imię szukania kompromisu wewnątrz koalicji poparłem wówczas propozycję Jarosława Gowina dotyczącą zmiany konstytucji i przesunięcia wyborów o dwa lata.

***Propozycję niezwykle hojną.***

Niezwykle. To było duże ustępstwo z naszej strony, w imię wyższych racji. Ta oferta została jednak także odrzucona przez opozycję, co oznaczało, że wybory należało zorganizować w maju.
Tak sądziłem wówczas i tak sądzę dziś. Uważałem, że głosowanie na przełomie czerwca i lipca nic nie zmieni z punktu widzenia zagrożenia epidemicznego, oznacza za to stratę czasu na długą kampanię i nie zwiększa szans Andrzeja Dudy. Czeka nas bardzo ciężka bitwa o Polskę. O wszystko.

***Czy jednak na pewno? Sondaże wskazują na dużą przewagę prezydenta nad rywalami. Te sześć tygodni wiele chyba nie zmieni?***

Wierzę w zwycięstwo, ale teraz będzie o nie trudniej, zwłaszcza jeśli dzięki przeniesieniu wyborów Platforma podmieni kandydata. Gospodarczo radzimy sobie na razie lepiej niż sąsiedzi, ale kryzys będzie odczuwalny, także w codziennym życiu Polaków. To będzie miało skutki społeczne i polityczne. Opozycja liczy na to, że te czynniki mogą spowodować naszą porażkę, a wtedy obóz Zjednoczonej Prawicy stanie przed pytaniem, czy da się kontynuować misję naprawy państwa. Bo przecież nam nie chodzi o administrowanie, rządzenie dla rządzenia, ale o dokonanie zasadniczych zmian. Tego bez dobrej współpracy z prezydentem nie da się zrobić. Prezydent z opozycji to marzenie naszych konkurentów, którzy zafundowaliby wtedy w Polsce nieustanny konflikt. Platforma, atakując majowy termin wyborów, ewidentnie grała na stworzenie szansy na wymianę kandydata na mocniejszego.

Wierzę w zwycięstwo Andrzeja Dudy, ale teraz będzie o nie trudniej, zwłaszcza jeśli dzięki przeniesieniu wyborów PO podmieni kandydata. Gospodarczo radzimy sobie na razie lepiej niż sąsiedzi, ale kryzys będzie odczuwalny. Opozycja liczy na to

***Dobrze, ale szybkie wybory w maju z jednej strony zwiększały szanse Andrzeja Dudy, z drugiej – przy postawie Gowina – mogły oznaczać utratę większości. Dlaczego chciał pan podjęcia tego ryzyka?***

Nie chciałem. Zgoda na wspomniany kompromis konstytucyjny autorstwa Jarosława Gowina jest tego dowodem. W trakcie rozmów zapewniłem Jarosława Kaczyńskiego o lojalności Solidarnej Polski wobec każdego z rozwiązań, na jakie zdecyduje się Prawo i Sprawiedliwość. W przypadku wariantu wyborów majowych, z niemal pewnym według większości sondaży, zwycięstwem Andrzeja Dudy w I turze, ryzykiem był przejściowy kryzys rządowy. Choć nie mam pewności, czy do utraty większości, by ostatecznie doszło. A jeśli nawet, to potem moglibyśmy przeformułować rząd, i ta większość z pewnością by się znalazła. Zwłaszcza biorąc pod uwagę, że miałaby wsparcie w wybranym na kolejną kadencję prezydencie. Na drugiej szali leżało ryzyko poważniejsze: utraty prezydentury przez obóz dobrej zmiany, w rezultacie przełożenia wyborów. Ale wobec sytuacji koalicyjnej, nie było łatwej decyzji, każda wiązała się z ryzykiem.

***Czy ten kryzys nie sprawił jednak, że teraz nad Zjednoczoną Prawicą stale będzie krążyło widmo przedterminowych wyborów, a być może także rządu technicznego opozycji?***

Za nami trudny wiraż. Musimy uznać, że doszło do nadszarpnięcia wzajemnego zaufania. Trzeba wrócić do źródeł, do wspólnoty wartości i do uznania wiodącej roli największego ugrupowania, czyli Prawa i Sprawiedliwości, i przywództwa w obozie Jarosława Kaczyńskiego, ale też uznania prawa mniejszych koalicjantów do realizacji uzgodnionych zadań w ramach podpisanej umowy koalicyjnej. Bardzo wiele zależy od wyniku wyborów prezydenckich. A co do rządu technicznego opozycji, od Biedronia do Konfederacji – nie wierzę w to. To bajkopisarstwo.

***Nie jesteśmy tego pewni. Wszyscy mają interes w odsunięciu Zjednoczonej Prawicy od władzy.***

Wspólny rząd zwolenników LGBT i prawicy narodowej? W naszych realiach to wykluczone. Byłby to ruch, który zarówno w krótkiej perspektywie, jak i na dłuższą metę kompromitowałby każdą z sił biorących w nim udział.

***Czy wybory korespondencyjne – a tylko takie wchodziły w grę w maju – były technicznie do przeprowadzenia? Choćby w sferze dostarczenia, odebrania i podliczenia pakietów wyborczych?***

Jestem przekonany, że tak. To nie jest przecież coś bardzo skomplikowanego. To nie są wybory samorządowe czy parlamentarne, kiedy startują tysiące kandydatów. W wyborach prezydenckich mamy jeden okręg wyborczy i 10 kandydatów. Państwo polskie dałoby radę.



eprasa.pl ca91d3caca

***Czy jednak wybory mieszane, z lokalami wyborczymi – a takie odbędą się w czerwcu – nie będą miały mocniejszej legitymizacji? Będzie je trudniej podważyć.***

Jeśli opozycja uzna to za korzystne, będzie podważała każde wybory. Powtarzam: idziemy przez sztorm, który wymaga nadzwyczajnych rozwiązań, a kampania wyborcza nie jest czasem sprzyjającym podejmowaniu racjonalnych decyzji gospodarczych, społecznych itd. Załoga statku musi być skoncentrowana na najważniejszym zadaniu, na walce z kryzysem. I jeszcze jedno: pomysł wyborów korespondencyjnych był odpowiedzią na bunt części opozycyjnych samorządów, na deklarację prezydentów dużych miast, którzy zapowiedzieli, że nie zorganizują klasycznego głosowania. Nie było żadnej chęci dialogu.

***Jest pan przekonany, że gdyby nie Jarosław Gowin, wybory korespondencyjne odbyłyby się?***

Tak. Jeśli nie 10 maja, to 23 maja. Ta druga data dawała pewność, że organizacyjnie nie byłoby większych problemów. Zdecydował jednak czynnik wewnątrzpolityczny.

***Dobrze, ale wciąż nie wiemy, dlaczego lider Porozumienia wyruszył na tę wyprawę. Pytanie, czy był w tym jakiś zamysł polityczny? Wspólne konferencje z politykami opozycji, słowa o „partnerach" z Koalicji Polskiej. Czy tu nie chodziło o budowę nowej siły politycznej?***

Ufam, że nie. Ale to są pytania, które powinni panowie zadać Jarosławowi Gowinowi. Dla Zjednoczonej Prawicy jest to z pewnością trudne doświadczenie. Przyszłość odpowie, jak trudne. Przecież Solidarna Polska, przekonana do proponowanego przez PiS zgodnego z konstytucją majowego terminu, teoretycznie również mogła postawić sprawę na ostrzu noża i zapowiedzieć, że nie poprze przesunięcia wyborów. Wówczas ich przesunięcie byłoby niezmiernie trudne, a raczej niemożliwe. Nasze środowisko liczy 19 posłów i jest zbudowane według innej formuły niż Porozumienie. Jest wewnętrznie spójne, a parlamentarzyści



Fot. Andrzej Wiktor

zgodnie realizują strategię wyznaczoną przez kierownictwo Solidarnej Polski. Ale nie chodzi nam o to, by za wszelką cenę stawiać na swoim, lecz żeby, jeśli to tylko możliwe, znajdować najlepsze rozwiązania w duchu koalicyjnej zgody.

***Mówi pan, że wy też moglibyście szantażować całość Zjednoczonej Prawicy?***

Mówię, że w naszej polityce poważnie traktujemy rację stanu i odpowiedzialność za całą formację. Solidarna Polska postawiła na bliską współpracę z PiS, z Jarosławem Kaczyńskim, i dlatego zaakceptowaliśmy przesunięcie wyborów. Mam świadomość, że Jarosław Kaczyński stanął przed bardzo trudną decyzją i wobec zachowania Jarosława Gowina wybrał wariant najbezpieczniejszy, co przyjąłem ze zrozumieniem. Mimo że wszystkie nasze argumenty za majem były trafne i mimo że naszym zdaniem ustępstwa wobec opozycji najczęściej nie kończą się niczym dobrym. Nie stawialiśmy jednak żadnego ultimatum, lecz szukaliśmy zgody.

***Porozumienie jednak takie ultimatum postawiło. Jakie będą tego konsekwencje?***

Na pewno musimy się spotkać w gronie liderów, szczerze porozmawiać i wyjaśnić sobie pewne rzeczy. Stawianie ultimatum to ostateczność i nie zachęca do dobrego współdziałania. Jestem pewien, że owocne dla Polski lata rządów Zjednoczonej Prawicy będą nas mimo to motywować do kontynuacji dobrej współpracy.

***To się da skleić w starej formule? Pytanie o tyle zasadne, że w chwili próby przy Jarosławie Gowinie pozostało pięcioro posłów.***

Nie chcę oceniać wewnętrznej sytuacji w koalicyjnej partii. To nie moja rola. Przesłanki na rzecz naszej współpracy nie zniknęły, musimy odbudować zaufanie. Nie jest w interesie Solidarnej Polski wypychanie z koalicji Jarosława Gowina, bo układ stabilny, większościowy, choć trudny, jest zawsze lepszy niż balansowanie na granicy.

***Co się działo 9 maja, gdy – jak podawały media – nagle powrócił scenariusz wyborów majowych i także ryzyko rozpadu koalicji, bo oznaczałoby to powrót konfliktu z Jarosławem Gowinem? Niektóre media podawały, że pan inspirował te wydarzenia.***

Nie. Dowiedziałem się o spotkaniu, gdy już trwało. Przebywałem wiele kilometrów od Warszawy i nie byłem w stanie na nie dotrzeć. Jedynie telefonicznie podtrzymałem stanowisko Solidarnej Polski, że lepszą opcją byłby termin majowy, dodając, że jeśli zapadnie decyzja o przesunięciu wyborów, to PiS też może na nas liczyć. Niemałe było moje zdziwienie, gdy następnego dnia zobaczyłem w mediach wiele skrojonych na jedną modłę artykułów, że to ja inicjowałem spotkanie z intencją usunięcia Jarosława Gowina z koalicji. To pokazuje, jak łatwo niektórzy dziennikarze „kupują" narrację zadaniowanych piarowców.

***W sumie więc, jaki los czeka Zjednoczoną Prawicę? Te rany się zagoją?***



eprasa.pl ca91d3caca

Potrzebna jest szczera dyskusja w gronie koalicyjnym. To, że nie stawiamy niczego na ostrzu noża, nie oznacza, że nie oczekujemy wzajemnego szacunku i że nie będziemy kładli nacisku na dochowywanie zobowiązań. Jest źle, gdy któryś z koalicjantów odwołuje się do argumentu siły, ale jest również niedobrze, gdy wzajemne ustalenia stają pod znakiem zapytania. Nie odpowiem jednak panom na pytanie, jak to wszystko się skończy. Na pewno cieszy mnie, że Jarosław Gowin deklaruje zaangażowanie w kampanię prezydenta Andrzeja Dudy. To bardzo ważne, na tym musimy się wszyscy skoncentrować. Trzeba też omówić wyzwania stojące przed nami, byśmy nie byli zaskakiwani podobnymi sytuacjami w trakcie przeprowadzania poważnych reform państwa, które są przed nami.

***Chodzi o reformę sądownictwa? W tej sprawie Jarosław Gowin głosował lojalnie.***

Nie tylko. Jest wiele sfer, które wymagają zmian. Jest także obszar aksjologii – bliskie nam wartości powinny być bardziej obecne w naszej szeroko rozumianej polityce, zarówno wewnętrznej, jak i zewnętrznej. I właśnie na tych sprawach Solidarna Polska będzie się mocno koncentrować w relacjach koalicyjnych i pracy rządu.

***Czy Jarosław Gowin może, powinien, wrócić do rządu?***

To zależy głównie od niego. Teraz jednak nie powinniśmy się zajmować zmianami w rządzie. Taki moment może nastąpić dopiero po wyborach.

***Czy jeśli Porozumienie zażąda własnego klubu w Sejmie – a są takie spekulacje – to Solidarna Polska wysunie podobne żądanie?***

Nie można wykluczyć pewnych zmian, ale jeśli dotychczasowa formuła się sprawdza, to każdą zmianę trzeba dobrze przemyśleć, zanim się na nią zdecydujemy. Powstanie osobnych klubów ma pewne zalety, np. pozwala adresować przekaz do różnych grup wyborców, co jest siłą koalicji. Ale może być również zachętą do codziennego eksponowania różnic i ich rozgrywania, np. przez nieprzyjazne nam media czy opozycję. Jeszcze raz podkreślam: trzeba o tym wszystkim porozmawiać. Także o tym, jakie wnioski płyną z cynicznego i destrukcyjnego zachowania opozycji w ciągu ostatnich tygodni.

***Co pan ma na myśli?***

Najprościej ujmując: przed 10 maja był krzyk, że wybory w maju nie mogą się odbyć, że to wręcz „zbrodnia" i „roznoszenie śmierci". A po 10 maja jest krzyk, że to skandal i tragedia, że głosowanie się nie odbyło, i że należy nas za to postawić przed Trybunałem Stanu. Ten skrajny cynizm opozycji pokazuje, że szukanie z nią porozumienia jest zajęciem jałowym. Sama idea jest słuszna, ale trzeba patrzeć realnie: ta opozycja odmawia jakiejkolwiek współpracy. Odmawia w istocie obozowi rządzącemu prawa do istnienia, do sprawowania funkcji, do rządzenia. Z taką właśnie postawą zderzył się też Jarosław Gowin.

> Za nami trudny wiraż. Musimy uznać, że doszło do nadszarpnięcia wzajemnego zaufania. Trzeba wrócić do źródeł, do wspólnoty wartości i do uznania wiodącej roli PiS i przywództwa w obozie Jarosława Kaczyńskiego, ale też uznania prawa mniejszych koalicjantów

***I zobaczył, że to ślepa uliczka?***

Mam nadzieję, że jeszcze bardziej wyraźnie widzi Zjednoczoną Prawicę jako jedyną racjonalną większość w tym parlamencie. I że przekonał się, iż opozycja nie docenia kompromisowych gestów, takich jak propozycja wydłużenia o dwa lata kadencji prezydenta, tylko traktuje je jako ustępstwo oraz zachętę do kolejnych roszczeń i ataków. Według mnie podobnie wygląda bilans naszych zabiegów o porozumienie z Unią Europejską w obszarze reformy sądownictwa. Tam, gdzie byliśmy konsekwentni, gdzie twardo realizowaliśmy własną agendę, wbrew naciskom, wbrew ulicy i zagranicy, np. gdy chodziło o Trybunał Konstytucyjny, dopięliśmy swego. Tam, gdzie zatrzymaliśmy się w pół drogi, ugrzęźliśmy.

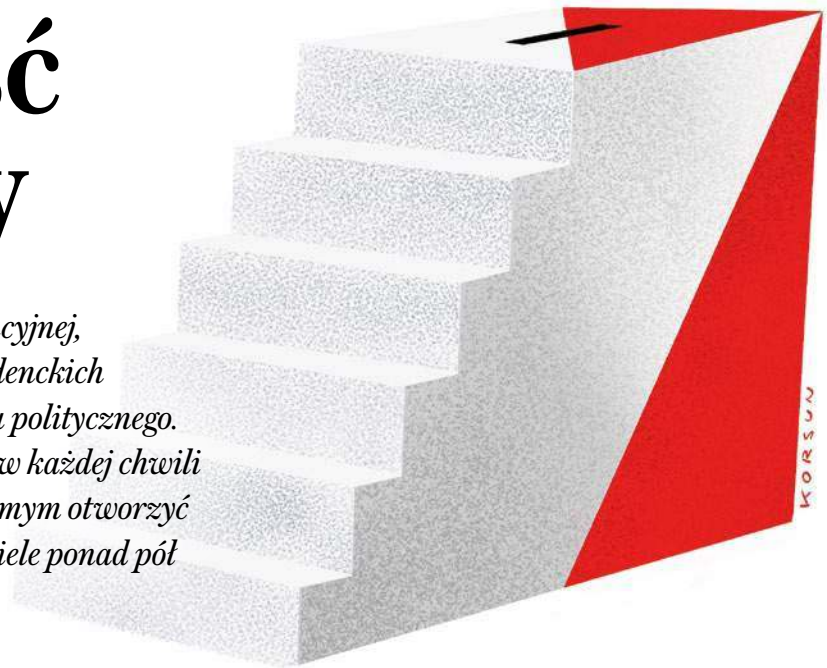
***Chodzi o KRS i Sąd Najwyższy?***

Wymiana premier Beaty Szydło na premiera Mateusza Morawieckiego obliczona była m.in. na porozumienie z Unią Europejską. Były też deklaracje komisarza Timmermansa i przewodniczącego Junckera o porozumieniu w zasięgu ręki. Skończyło się niczym. Unia nie ustąpiła nawet o centymetr, za to wykorzystała dobrą wolę polskiego rządu, szczerą chęć porozumienia do wzmocnienia środowisk opozycyjnych, a także do dalszego upolitycznienia środowiska sędziowskiego, które dostało przyzwolenie na gry w istocie polityczne. Nadzieje na przełom w stosunkach z Unią Europejską poprzez rozmowy, ustępstwa i zawieszenie zmian okazały się ułudą. Druga strona blefowała, grała znaczonymi kartami, wprowadziła premiera Morawieckiego i rząd w błąd, zapewniając przez długie miesiące o woli znalezienia kompromisu. Tak naprawdę w ramach „kompromisu" zaproponowano nam całkowitą kapitulację. Bruksela nie chce traktować Polski, podobnie jak Węgier, w sposób uczciwy. To także pokazuje, że moje środowisko ma rację, opowiadając się za konsekwentnym i twardym wprowadzaniem dobrych zmian w sądownictwie. Gdyby konsekwencja wprowadzenia zmian w sądownictwie była taka jak w przypadku Trybunału Konstytucyjnego, to reformę sądownictwa powszechnego i Sądu Najwyższego dawno mielibyśmy za sobą.



eprasa.pl ca91d3caca

# Chwiejność przywódcy




*Uchwalenie trzeciej z kolei ustawy ordynacyjnej, regulującej specjalny tryb wyborów prezydenckich w czasie zarazy, kończy ostrą fazę kryzysu politycznego. To znaczy taką, w której ten spór mógł się w każdej chwili przekształcić w kryzys rządowy. A tym samym otworzyć na nowo generalną batalię o władzę, niewiele ponad pół roku po poprzednich wyborach*



JAN ROKITA

Tak zapewne by się stać musiało, gdyby druga z kolei ustawa ordynacyjna (czyli owa najbardziej kontrowersyjna – „pocztowa") została w Sejmie odrzucona w rezultacie akceptacji weta Senatu. Dymisja rządu, wobec spektakularnie zamanifestowanej w ten sposób utraty większości sejmowej, okazałaby się niechybna albo od razu po przegranym przez PiS głosowaniu, albo krótko potem, w efekcie nieuchronnej rozprawy, jaką Jarosław Kaczyński musiałby przeprowadzić z gowinowcami.

## WOTUM ZAUFANIA DLA RZĄDU

Ów związek tamtego dramatycznego głosowania z przyszłością rządu Morawieckiego niby był dla wszystkich oczywisty. Ale – paradoksalnie – mało kto spośród komentatorów (bo zapewne nie polityków) rozumiał w przedostatni czwartek, że w owym głosowaniu nie szło już wcale o termin wyborów prezydenckich, ale o coś znacznie poważniejszego: o wotum zaufania dla przywództwa obozu rządowego. Sam wynik głosowania – jak się miało wkrótce okazać – nie miał praktycznego znaczenia dla terminu wyborów. Uchwaloną i podpisaną przez prezydenta ustawę Sejm uchylił parę dni później, a wybory i tak zostały odłożone.

Co prawda polska konstytucja (w przeciwieństwie np. do francuskiej) nie zna formalnie takich specyficznych głosowań parlamentarnych, w których nie idzie o to, co się akurat głosuje, ale o zaufanie dla rządu, jednak to, że ich nie zna, nie znaczy, że w politycznych realiach takie głosowania się nie odbywają. I tylko dlatego tak ogromne polityczne znaczenie miało to, czy ktoś z gowinowców się wyłamie, przechodząc ipso facto do obozu politycznych wrogów PiS.

## ZAWIROWANIA WOKÓŁ NIEREALNEGO TERMINU

To, że w maju wyborów nie będzie, jak również że nie odbędą się one na podstawie owej ustawy „pocztowej", winno być oczywistością co najmniej od kwietnia. To znaczy od czasu, gdy pokaźna grupa prezydentów miast odmówiła współdziałania z państwem w ich przeprowadzeniu. Nawiasem mówiąc – to fakt, którego przyszłościowe znaczenie jest jeszcze mało doceniane. Ale na wiele następnych lat ta odmowa będzie racją do ograniczania politycznej autonomii miast (czy generalnie samorządu terytorialnego), które ujawniły pierwszy raz z taką mocą zdolność paraliżowania kluczowych funkcji demokratycznego państwa. Inna sprawa, że PiS, działając mało poradnie, dało swoim politycznym wrogom w samorządach znakomity pretekst do odmowy współdziałania: zażądano bowiem od władz komunalnych podjęcia kroków przewidzianych w nieuchwalonej jeszcze ustawie.

Tak czy owak o „trudnościach", a potem już otwarcie o niemożności dochowania terminu 10 maja mówili czołowi politycy PiS, w tym wicepremier Jacek Sasin, o którym przecież nie od dziś wiadomo, że w tak doniosłych politycznie kwestiach mówi to, na co pozwolił mu przywódca partii. Prawdę mówiąc, aż dziw bierze, że liczne grono polityków i publicystów uwierzyło w to, że mogą się odbyć w Polsce wybory, w których ci, którzy mieliby je przeprowadzić, nie otrzymali spisów wyborców. To przecież oczywisty absurd! Choć paradoksalnie wiara w ów absurd mogła u wielu znajdować pewne uzasadnienie.

Tym uzasadnieniem mogła być postawa przywódcy obozu rządowego. Zapewne Kaczyński chciał do pewnego



eprasa.pl ca91d3caca

momentu wyborów majowych. Całkiem także możliwe, że w realności takiego projektu upewniali go niektórzy partyjni podwładni, a także sam Andrzej Duda, nie wiedzieć czemu wystraszony o swoje szanse wyborcze w dłuższym terminie. Nie wiem (bo i skąd), kto i kiedy dokładnie otworzył Kaczyńskiemu oczy na oczywiste przeszkody związane z majowym terminem. Niewykluczone, że mógł to być premier Morawiecki albo wicepremier Jadwiga Emilewicz – oboje lojalni wobec Kaczyńskiego, ale świadomi absurdu majowego głosowania.

Z informacji i przecieków obecnych w domenie publicznej wynika, że na wiele dni przed tamtym głosowaniem w siedzibie PiS odbywały się swoiste „ćwiczenia" z udziałem szefa partii, mające przetestować taką możliwość. Obserwując jednak w ciągu ostatnich tygodni meandry stanowiska obozu władzy wobec wyborów, trudno się oprzeć zaskakującemu wrażeniu chwiejności samego Kaczyńskiego w kwestii tak doniosłej dla dalszego kształtu polskiej polityki. Jak zwykle publiczne deklaracje samego szefa partii były i w tej sprawie rzadkie i incydentalne. Jednak zmienność kierunku, w jakim w kwestii wyborów działał aparat państwa, pozwala z praktyczną pewnością założyć, że u jej źródeł musiała być chwiejność woli przywódcy.

Najpierw były zatem rozsądne przepisy o poszerzeniu możliwości głosowania korespondencyjnego m.in. dla starców i kwarantannowiczów, będące (nawiasem mówiąc) woltą w stosunku do tradycyjnie nieufnego stanowiska PiS wobec tej formy wyborów. Po długim politycznym kryzysie to właśnie do tej idei mieszanej formy głosowania osobistego i korespondencyjnego powraca ostatecznie najnowsza ordynacja.

Potem przyszła nieprzemyślana ustawa „pocztowa", która otworzyła nieoczekiwane pole do oporu prezydentów miast, a z racji spóźnionego terminu wniesienia projektu oddawała (co zaiste trudne do pojęcia) los i sens całego pomysłu w ręce... marszałka Senatu Tomasza Grodzkiego. Aż dziw bierze, iż skoro przywódca PiS na serio był przekonany do idei wyborów „pocztowych", to wykazał tak nikłą troskę o to, aby ów projekt w wystarczająco wczesnym terminie znalazł się w lasce marszałkowskiej.

Kiedy projekt ów nagle wywołał konflikt z Gowinem, szantażującym cały obóz władzy sejmową arytmetyką, Kaczyński nieoczekiwanie łatwo przystał z kolei na plan... rewolucji ustrojowej, która miałaby wydłużyć kadencję prezydencką do siedmiu lat, uniemożliwiając zarazem Dudzie ponowne kandydowanie. Wtedy można było co prawda sądzić, że lider PiS (mówiąc kolokwialnie) „wypuszcza" tylko Gowina, świadom, iż ten naiwnie liczy na współpracę z Platformą przy noweli konstytucyjnej.

> Kraj ma dziś wszelkie szanse na przeprowadzenie wyborów zgodnych ze standardami i niemożliwych do podważenia ani dla opozycji, ani dla instytucji międzynarodowych

Wkrótce potem jednak Kaczyński zaczął na powrót brnąć w całkiem już nierealny projekt „pocztowy", mimo że ten kompromitował się z dnia na dzień, choćby wyciekiem wydrukowanych kart wyborczych. A gdy w środę 6 maja, na dzień przed krytycznym głosowaniem, w końcu nastąpił przełom ogłoszony wspólnym oświadczeniem z Gowinem, już dwa dni później media pełne były przecieków o nowych wątpliwościach płynących z kwatery głównej PiS, dotyczących wykonalności tego, co napisano w oświadczeniu. Zwłaszcza przewlekłości kalendarza wynikającego z zakładanego w tamtym oświadczeniu udziału Sądu Najwyższego w procedurze otwierającej perspektywę nowych wyborów. W sobotę 9 maja po południu nieoficjalnie poinformowano zaś dziennikarzy o planowanym na godz. 22 orędziu marszałek Witek, w którym ogłosić by miała majowy termin wyborów, nie zważając na złożony dopiero co przez Kaczyńskiego podpis pod innym scenariuszem.

## OPTYMISTYCZNY FINAŁ

W końcu – jak wiadomo – orędzia marszałek nie było. Były natomiast kolejne konsultacje Kaczyńskiego z Morawieckim, Emilewicz i Gowinem, czyli oczywistymi zwolennikami nowych wyborów, które – choć nieco późniejsze – odbyłyby się wedle cywilizowanych procedur i pod kontrolą Państwowej Komisji Wyborczej.

Za takim zdroworozsądkowym modus procedendi opowiedzieli się publicznie obecny i były szef PKW – Sylwester Marciniak i Wojciech Hermeliński. Uważnego obserwatora mogło zdumieć to, iż PKW zebrała się nawet w niedzielę, aby ułatwić szybki proces otwarcia nowych wyborów, co niewątpliwie dobrze świadczy o zmyśle państwowym prawników zasiadających w tym gremium. Nie wiem, czy to ta postawa członków PKW wywarła w finale wpływ na rozstrzygnięcia szefa PiS. W każdym razie finał ów jest w tym sensie optymistyczny, iż choć frontalny konflikt pomiędzy władzą a opozycją o wybory prezydenckie zapewne nie ustanie, to kraj ma dziś wszelkie szanse na przeprowadzenie wyborów zgodnych ze standardami i niemożliwych do podważenia ani dla opozycji, ani dla instytucji międzynarodowych. Ma to tym większe znaczenie, że z kryzysem wokół wyborów zbiega się akurat nowa fala ekspansji zarazy, która może wymagać szczególnych procedur wyborczych na zagrożonym Śląsku.

Jeśli cały ten kryzys pozostawia jednak jakiś niepokój, to bierze się on z obserwacji chwiejności przywódcy obozu władzy. Do tej pory znaliśmy bowiem Kaczyńskiego, który – jak każdy pragmatyczny lider – zwykł zmieniać poglądy nawet w kluczowych kwestiach ideowych (jak choćby dekomunizacja czy publiczna rola religii). Ale jeszcze nigdy w warunkach politycznego kryzysu tak wyraziście nie objawił taktycznego niezdecydowania.



eprasa.pl ca91d3caca

# Putinada w Warszawie

*Pandemia i jej negatywne skutki nałożone na kampanię prezydencką to optymalny czas dla macherów wojny hybrydowej Rosji z Polską*



STANISŁAW JANECKI




Fot. Andrzej Wiktor

Wyprowadzanie ludzi na ulice w czasie walki z pandemią, a więc podczas rygorystycznych ograniczeń gromadzenia się i zaleceń dotyczących izolacji, ma drugie i trzecie dno. Szczególnie w takich krajach jak Polska. Każda taka akcja, nawet niezależnie od intencji jej formalnych organizatorów, jest łatwym łupem dla Rosji, jej agentury i agentury wpływu. Organizator demonstracji „przedsiębiorców" (7 i 8 maja w Warszawie) i kandydat na prezydenta Paweł Tanajno nie musi tego wiedzieć (choć przecież jest zawodowcem, gdy chodzi o polityczny marketing), ale takie „imprezy" wręcz zachęcają do zademonstrowania całego arsenału narzędzi rosyjskich służb specjalnych.

Zresztą od dekad te służby są znane z inspirowania wydarzeń, które mają wyglądać na spontaniczne. Jednym z analizowanych powszechnie przykładów takiego działania była operacja rosyjskich służb, mediów i polityków polegająca na wywołaniu niepokojów społecznych (w tym wypadku skierowanych przeciwko muzułmańskim imigrantom) w styczniu 2016 r. w Berlinie. Wszystko na tle od początku do końca wymyślonego uprowadzenia, zbiorowego gwałtu i pobicia 13-letniej Rosjanki Lizy. Od rozprzestrzenienia się pandemii na Zachodzie służby specjalne Rosji robią wszystko, żeby negatywne emocje towarzyszące zwalczaniu choroby COVID-19, przede wszystkim z powodu lockdownu gospodarek, wylały się na ulice miast, pogłębiając społeczne niezadowolenie i tworząc wszechogarniający chaos. Alarmują o tym zarówno kontrwywiady poszczególnych państw NATO, specjalny zespół funkcjonujący w ramach Europejskiej Służby Działań Zewnętrznych, jak i grupa do spraw walki z rosyjską dezinformacją działająca w Parlamencie Europejskim. Trzeba być albo skrajnie naiwnym, albo bardzo cynicznym, żeby nie dostrzegać rosyjskiego kontekstu w „spontanicznych" protestach organizowanych w trakcie pandemii i wciąż obowiązujących ograniczeń.

## ROSYJSKIE AKTYWA

Na protest 7 maja 2020 r. w Warszawie zareagował przewodniczący Platformy Obywatelskiej Borys Budka. „Dziś jesteśmy wszyscy z polskimi przedsiębiorcami. Wczoraj w nocy brutalnie spacyfikowano protest ludzi, którzy walczą



eprasa.pl ca91d3caca

o swoją godność. Wczoraj w nocy zamiast tarczy antykryzysowej, państwo PiS użyło pałki przeciwko ludziom, którzy walczą o swoich pracowników, o to, by utrzymać miejsca pracy, walczą o dorobek życia" – mówił 8 maja 2020 r.

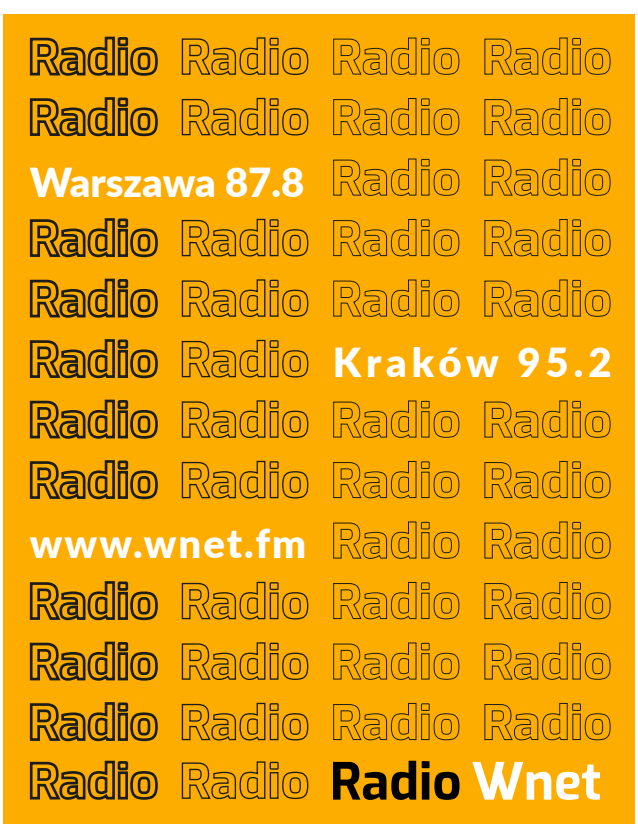
Skoro walczy się w tak istotnej sprawie, problemem nie jest gromadzenie się wbrew zakazom, łamanie zasady społecznego dystansu czy nieużywanie maseczek. A skoro ważny polityk opozycji uznał racje protestujących, zaraz zapowiedzieli oni kolejne działania, czyli „ogólnopolski strajk generalny" 16 maja 2020 r. pod takimi oto hasłami i planami: „Domagamy się wolności! Strajk przeciw rządom PiS! Mamy potwierdzenie obecności od byłych pracowników służb mundurowych, idą razem z nami. Za komuny władza wsadzała opozycjonistów do wariatkowa, teraz używają kwarantanny. Otwórzcie oczy! Wirus zabija wolność i jest pożywką dyktatora z Nowogrodzkiej. Pamiętajmy, że to gra w strach. 16 maja 100 tys. ludzi jedzie na Warszawę. Zwyciężymy strach, a gdy pokonamy strach, pokonamy dyktatora!". Przypomina się głośna instrukcja „Niech państwo stanie: wyłączmy rząd" Bartosza Kramka z fundacji Otwarty Dialog (wielorako powiązanej ze Wschodem) z 21 lipca 2017 r., zmierzająca wprost do zorganizowania polskiego Majdanu.

Tak się dziwnie składa, że w demonstracjach 7 i 8 maja 2020 r. w Warszawie uczestniczyli liczni miłośnicy Rosji Putina. Czyżby sprawdzali scenariusz Majdanu, inspirowanego i wspomaganego przez Moskwę? Na ulicy można było spotkać działaczy prorosyjskiej partii Zmiana byłego posła i rzecznika Samoobrony Mateusza Piskorskiego (przesiedział trzy lata w areszcie z powodu oskarżenia o szpiegostwo na rzecz Rosji; wyszedł przed rokiem), sympatyzujących z Rosją posłów Konfederacji Janusza Korwin-Mikkego i Grzegorza Brauna (obaj nie kryją znajomości z wydalonym z Polski agentem Leonidem Swiridowem, oficjalnie korespondentem rosyjskich mediów), ludzi powiązanych z portalem Sputnik.pl, z portalami Prawy.pl i Lewy.pl, z Niezależnym Dziennikiem Politycznym, Związkiem Żołnierzy Wojska Polskiego.

Na ulicy można było spotkać aktora Wojciecha Olszańskiego, występującego pod pseudonimem Aleksander Jabłonowski, który w czerwcu 2012 r. pojawiał się wśród tzw. obrońców krzyża przed Pałacem Prezydenckim, gdzie apelował o pojednanie z Rosjanami. Oskarżył Antoniego Macierewicza o działania przeciwko interesom Polski „dla chwały Ameryki", zamiast szukać zbliżenia z Rosją. Olszański gromadzi wokół siebie zwolenników sojuszu z Rosją, występując jako miłośnik NSZ, Związku Jaszczurczego, organizator rekonstrukcji historycznych. W 2017 r. założył Narodowy Front Polski oraz stowarzyszenie Braterstwo Polsko-Rosyjskie (powiązane ze Sputnikiem). Olszańskiemu pomaga Damian Bieńko, lider prorosyjskiej organizacji Narodowa Wolna Polska, znany z antyukraińskich prowokacji.

Na demonstracji pojawili się ludzie wywodzący się ze środowiska dawnego Zjednoczenia Patriotycznego „Grunwald", w którym był aktywny nieżyjący już reżyser Bohdan Poręba (jego syn działa w rosyjskiej kinematografii). Protest wsparli

REKLAMA




53/0420/F

*Wyrazy najgłębszego współczucia i słowa wsparcia*

*po śmierci*

***Taty***

*dla*

**PRZEMYSŁAWA CIESZYŃSKIEGO**

*Członka Zarządu BGK*

*składają*

*Zarząd i pracownicy Banku Gospodarstwa Krajowego*

26/0520/F



eprasa.pl ca91d3caca

miłośnicy Telewizji Narodowej, w której Maciej Poręba (syn Bohdana Poręby), Eugeniusz Sendecki (występujący w dziwacznym mundurze Stronnictwa Narodowego im. Dmowskiego), wspomniany już Wojciech Olszański czy Adam Czeczetkowicz chwalą Władimira Putina oraz wszystkie jego posunięcia związane z pandemią (choć Rosja z koronawirusem sobie nie radzi) i zachęcają do strategicznego sojuszu z Moskwą.

## MANEWRY WOJNY HYBRYDOWEJ

Na internetowej stronie polskiego rządu można przeczytać, że „w dobie koronawirusa Polska jest celem brutalnej i szeroko zakrojonej kampanii dezinformacyjnej. Działania te mają na celu szerzenie niepewności i strachu, wytworzenie chaosu informacyjnego, podważanie zaufania do władz i służb odpowiedzialnych za bezpieczeństwo oraz zdrowie Polaków, krótko mówiąc – destabilizację sytuacji w kraju".

W „podgrzewaniu bieżących sporów politycznych" przoduje w Polsce Rosyjski Instytut Studiów Strategicznych (RISS). To „zaplecze analityczne rosyjskiego wywiadu, pozostające pod nadzorem Kremla. Jego szefem jest Michaił Fradkow, w przeszłości wieloletni szef Służby Wywiadu Zagranicznego Federacji Rosyjskiej". Rosyjskie służby są zaangażowane w dezinformację wiążącą rozprzestrzenianie się koronawirusa z technologią 5G. I zwolennicy takich teorii spiskowych także pojawili się na demonstracji 8 maja 2020 r. Podobnie jak obecni byli i ci, którzy wierzą w inną teorię spiskową, jakoby w związku z epidemią w Polsce było możliwe rekwirowanie samochodów i mieszkań. W konkluzji na stronie rządu można przeczytać, że „Polska od lat jest na celowniku rosyjskiej propagandy. Ostatnio takie działania się nasiliły. Cele pozostają niezmienne: podważanie wiarygodności Polski w oczach Zachodu, ukazywanie Polski jako kraju rusofobicznego, który nie kieruje się racjonalnymi przesłankami. Działania propagandowe wymierzone w Polskę są obliczone m.in. na osłabienie wpływu Polski na UE i NATO w zakresie polityki tych podmiotów wobec Rosji".

Z tej perspektywy manifestacje uliczne w Warszawie podczas zakazu organizowania zgromadzeń są dla rosyjskich służb oraz powiązanej z nimi machiny propagandowej i medialnej celem wręcz wymarzonym.

Wstępem do tego, co potrafią i zamierzają służby Rosji, był atak na Akademię Sztuki Wojennej. 22 kwietnia 2020 r. na stronie ASW zamieszczono spreparowany list otwarty rektora, komendanta tej uczelni gen. Ryszarda Parafianowicza. List ten pojawił się na oficjalnej stronie ASW w wyniku włamania do systemu zarządzania treścią. W spreparowanym piśmie skierowanym do najwyższych dowódców wojskowych w Polsce pojawiły się oskarżenia, że nasz kraj „bierze udział w różnych aferach USA", Amerykanie zaś, pod pozorem zapewnienia bezpieczeństwa wschodniej flance NATO, „robią swoje interesy i próbują demonstrować swoją siłę wojskową". W efekcie „nastąpiła amerykańska okupacja tak zwana dobrowolna, ale dla nas przymusowa. Przeprowadzenie manewrów Defender Europe 20 w pobliżu granicy rosyjskiej jest oczywistą prowokacją i niejako sugestią, jakoby istotne zagrożenie dla Polski i w ogóle dla całego Sojuszu faktycznie pochodziło właśnie z Rosji. Dzisiaj nad rozumem dominują fobie rządzących. Naszego bezpieczeństwa to nie zwiększa, Polska jest raczej postrzegana jako pole walki".

W liście pojawiły się też typowe dla tego typu rosyjskich operacji oskarżenia o faszyzm (szczególnie intensywnie wykorzystywane w 2013 i 2014 r. wobec Ukrainy): „Pod opieką państwa odradza się ideologia faszyzmu, która uśmierciła wcześniej 6 mln Polaków". Tego samego 22 kwietnia informacje o liście rektora Akademii Sztuki Wojennej opublikowały portale Prawy.pl oraz Lewy.pl, użyte jako rezonatory. Podobnie jak zagraniczny portal theduran.com. Spreparowany list próbowano uwiarygodnić, posługując się adresem tadeusz.arkit@sejm.pl, należącym do byłego posła Tadeusza Arkita z Platformy Obywatelskiej (był posłem VI i VII kadencji). Jak zauważa portal cyberdefence24.pl, przeprowadzona przeciwko ASW operacja jest przykładem wojny hybrydowej Rosji przeciwko Polsce. Data przeprowadzenia operacji nie była przypadkowa, gdyż uwzględniała zbliżające się wybory prezydenckie i czas pandemii.

> Manifestacje „przedsiębiorców" są dobrym poligonem, żeby przetestować możliwości zamiany protestów w zamieszki, a finalnie w coś w rodzaju polskiego Majdanu. Zapewne dlatego na tych manifestacjach pojawiły się liczne rosyjskie „aktywa" obecne w Polsce

## POLIGON DOŚWIADCZALNY

Nikt poważny nie powinien mieć wątpliwości, że wojna hybrydowa Rosji wobec Polski trwa, a czas nałożenia się pandemii i jej negatywnych skutków na kampanię przed wyborami prezydenckimi jest pod każdym względem optymalny. Ale działanie te nie są nowe. 11 maja 2020 r. Radio RMF FM ujawniło, iż polskie służby kontrwywiadowcze z powodzeniem połączyły ze służbami Rosji serię fałszywych zawiadomień o podłożeniu bomb w szkołach podczas matur w 2019 r. Robiły to osoby logujące się na kontach wykorzystywanych przez rosyjski wywiad wojskowy GRU.

Manifestacje „przedsiębiorców" są dobrym poligonem, żeby przetestować możliwości zamiany protestów w zamieszki, a finalnie w coś w rodzaju polskiego Majdanu. Zapewne dlatego na tych manifestacjach pojawiły się liczne rosyjskie „aktywa", które będą wykorzystywane jeszcze intensywniej niż dotychczas. Na razie chodziło o policzenie się i sprawdzenie potencjału. To tym bardziej upewnia w przekonaniu, że polskie państwo i polskie służby nie mogą dopuścić do putinady w Warszawie. Pod jakąkolwiek przykrywką ta putinada byłaby organizowana.

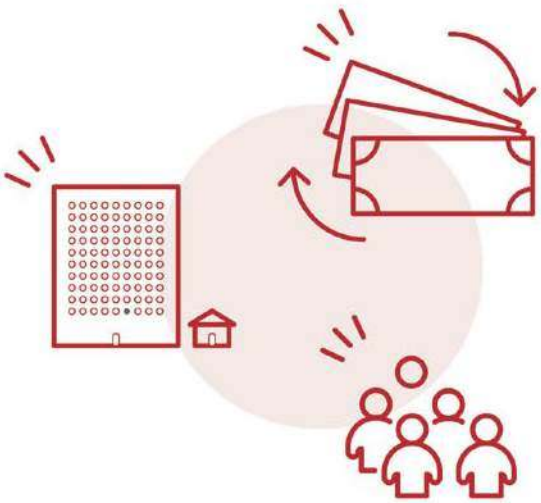
Reklama | 23/0520/F



eprasa.pl ca91d3caca

PFR
Polski Fundusz Rozwoju

Tarcza Antykryzysowa



W ramach rządowego programu Tarcza Finansowa PFR przekazaliśmy

# 18 mld zł

dla 85 947 firm zatrudniających 882 tys. osób

Wejdź na

**www.pfr.pl/tarcza**

Stan na 12.05.2020

*Myślę, że każdemu, kto prowadzi niepubliczne przedszkole zależy, aby utrzymać sprawdzoną kadrę i wywiązać się z zawartych umów. Subwencja, którą otrzymaliśmy z PFR w dużej mierze rekompensuje straty, daje szansę rozwoju i wspiera powrót do normalności. Dla mnie to absolutnie nowa jakość w relacjach między państwem, a przedsiębiorcą.*

Ewelina Rupińska
Kids' Academy



eprasa.pl ca91d3caca

# Pan prezes jest świetnym szefem

Kilka dni temu media obiegła informacja, że nowym szefem biura centrali PiS przy Nowogrodzkiej został Michał Moskal, młody prawnik z Janowa Lubelskiego. Gazety i portale zaczęły wietrzyć sensację i prześcigały się w domysłach, kim jest 26-latek, któremu zaufał sam Jarosław Kaczyński. O tym, że w tej nominacji nie ma nic nadzwyczajnego, a wokół Nowogrodzkiej narosło wiele mitów, opowiada sam ***Michał Moskal*** w rozmowie z Piotrem Filipczykiem

***Po objęciu stanowiska przy Nowogrodzkiej zamieścił pan na Facebooku swoje dossier, wytrącając z ręki, szczególnie tabloidom, wszelki oręż. Spodziewał się pan ataku?***

***Michał Moskal:*** Byłem przygotowany na zainteresowanie mediów, zwłaszcza tych nam nieprzychylnych. Jestem osobą unikającą sztucznego rozgłosu, stąd zwlekałem z publikacją mojego „oświadczenia". Czekałem, aż któryś z tabloidów sam zacznie o mnie pisać, a kiedy tak się stało, postanowiłem od razu uciąć wszelkie spekulacje i się przedstawić. W dzisiejszych czasach bardzo łatwo przykleić komuś łatkę, a później niektórych rzeczy nie da się już wyprostować, mimo że z prawdą nie mają nic wspólnego.

***Ale w pana przypadku nie udało się do niczego przyczepić. Może po prostu nie ma takiej rzeczy?***

W to bym nie wierzył. Chętni zawsze znajdą, jakieś „ale". Nieważne, czy prawdziwe, czy nie. Doskonałym przykładem jest tutaj minister Adamczyk, w którego media biją nieustannie, cały czas informują o jego niechybnej dymisji, mimo że nie ma ku temu żadnych podstaw. Minister Adamczyk ma ogromne, niepodważalne sukcesy. Mimo to dziennikarze, z jakichś niezrozumiałych dla mnie względów, cały czas próbują dezawuować jego pracę i podważać jego pozycję. Co do mnie, to uznałem, że nie będę niczego ukrywał – tego skąd pochodzę, gdzie studiowałem, mojej wcześniejszej pracy w MSWiA i MON czy działalności w NZS. Nie chcę zostawiać miejsca na domysły i spekulacje, bo z tego rodzą się niestworzone historie. Zresztą już zaczęły się pojawiać artykuły z serii „kim naprawdę jest Michał Moskal". Dlatego to wszystko przedstawiam wprost.

***Kim zatem jest Michał Moskal?***

Jestem dyrektorem Biura Prezydialnego Prawa i Sprawiedliwości, czyli takiej jednostki partii, która zajmuje się zadaniami związanymi z funkcjonowaniem statutowych organów partii. Naszym głównym zadaniem jest obsługa kongresów partyjnych, komitetu politycznego, prezydium komitetu politycznego, czyli tzw. zarządu partii. Naszą rolą jest organizowanie pracy organom zrzeszającym najważniejsze osoby w partii. Ale też pomoc obywatelom.

***Czyli nie jest pan dyrektorem biura poselskiego Jarosława Kaczyńskiego?***

Nie. Owszem, z panem Jarosławem Kaczyńskim pracuję na co dzień, ale jako z prezesem partii, a nie z posłem Kaczyńskim.

***Ale ta opinia, że jest pan „nową panią Basią" [Barbarą Skrzypek – byłą dyrektor biura prezydialnego – przyp. red.] jest już bliższa prawdy?***

Pełnię funkcję dyrektora Biura Prezydialnego PiS, którą wcześniej pełniła pani dyrektor Barbara Skrzypek.

***W opinii publicznej, szczególnie za sprawą jednego z kabaretów, przedstawiano Barbarę Skrzypek jako osobę, do której obowiązków należało odbieranie telefonów, prowadzenie kalendarza Jarosława Kaczyńskiego czy „pilnowanie drzwi do jego gabinetu" – w skrócie przedstawiono ją jako osobistą sekretarkę prezesa PiS i recepcjonistkę Nowogrodzkiej. To prawdziwy obraz?***

To kolejna z łatek, o których wspomniałem wcześniej. Oczywiście wszystkie te rzeczy są w kompetencji biura prezydialnego, ale zakres prac jest dużo szerszy. Dla mnie pani Barbara Skrzypek zawsze była „Panią Dyrektor Skrzypek" – osobą, która koordynowała pracę wielu osób. To relacja może bardziej formalna, ale proszę mi wierzyć, że zbudowana na szacunku. Na Nowogrodzkiej nikt nigdy nie myślał inaczej. Ten obraz przedstawiony w kabarecie jest absolutnie nieprawdziwy. Miałem okazję się temu przyjrzeć,



eprasa.pl ca91d3caca

bo od kilku miesięcy pod okiem pani dyrektor wdrażałem się do pracy. Od Wielkanocy pracuję bez jej pomocy, mam nadzieję, że tymczasowo, bo nikt z nas nie wierzy, że odeszła z naszego biura na dłużej. Biuro partii to nie jest pan prezes i jeszcze jedna osoba, to jest dość duża struktura, która zajmuje się wieloma sprawami – przede wszystkim sprawami obywateli, którzy zwracają się do prezesa Kaczyńskiego, i sprawami politycznymi całej partii, która przecież liczy kilkadziesiąt tysięcy członków.

***Od dawna mówi się, że liczba listów i maili, które przychodzą na Nowogrodzką, jest ogromna.***

Rzeczywiście jest ich bardzo dużo. I muszę zaznaczyć, że pan prezes przed epidemią interweniował nawet w 100–200 sprawach co miesiąc. Dziś jest tego znacznie mniej, ale pewnie te dawne liczby wkrótce powrócą. Co więcej, sam czyta większość tych wiadomości i bardzo nimi żyje. Np. jeżeli zgłasza się do nas matka, która utrzymuje, że niesłusznie odebrano jej dziecko, to prezes chce tę sprawę wyjaśnić i, na ile to możliwe, pomóc. Dlatego współpracujemy z kancelariami prawnymi, które pomagają nam ocenić, czy taka albo inna sprawa jest zasadna i w jakich ramach prawnych możemy pomóc, żeby nie przekraczać swoich kompetencji. Obowiązuje nas ustawa o wykonywaniu mandatu posła i senatora. Tylko na tej podstawie Jarosław Kaczyński zgłasza sprawę odpowiednim organom, które ustawowo odpowiadają za dane kwestie, tu nie ma „drugich kanałów".

***Rozprawmy się z kolejnym mitem. To prawda, że w biurze przy Nowogrodzkiej pracują głównie młodzi ludzie, a opowieści o „starych wiarusach z PC" można włożyć między bajki?***

Myślę, że spokojnie można powiedzieć, że średnia wieku nie przekracza u nas 30 lat! Co zresztą jest typowe dla PiS, a już nie takie pewne w przypadku innych partii. Młodzi ludzie wbrew temu, co zdają się mówić niektóre media, nie wstydzą się PiS i się z nim utożsamiają. To widać chociażby na przykładzie Rady Miasta w Warszawie czy w radach dzielnic. Sam jestem radnym Żoliborza, więc z bliska widzę, jak to wygląda. PiS jest partią, która wprowadza najwięcej młodych osób do polityki. Dla młodych ludzi bycie w PiS to nie jest obciach, dzisiaj obciachem jest bycie w PO.

***Czym w pana opinii PiS przyciąga młodych?***

Wytłumaczę na swoim przykładzie. Przez lata działałem w Niezależnym Zrzeszeniu Studentów i w tym środowisku wykształcił się swoisty „kult skuteczności" – miarą tego, jak się działa, jest i to, czy to działanie jest skuteczne. W PiS mam poczucie, że rzeczy, które zapowiadamy, przekuwają się w rzeczywistość. To nie jest czcze gadanie i obiecywanie, a później mówienie: „Zmieniły się okoliczności, więc nie możemy tego zrobić". Proszę spojrzeć na program PiS z 2015 r. Zrealizowaliśmy niemal wszystkie nasze obietnice, także te, które – według opozycji – „były nie do zrealizowania", jak program 500+ czy trzynasta emerytura. To zupełnie zmieniło dyskurs polityczny w Polsce. Pokuszę się o stwierdzenie, że do 2015 r. nikt nie patrzył na programy



Fot. Bartosz Siwerynski

partii politycznych jak na coś, co zostanie zrealizowane. Teraz obywatelom trudno sobie wyobrazić, żeby partia nie realizowała programu. Młodzi chcą działać i widzieć, że ich praca ma sens. PiS pokazuje, że tak jest.

***Słuchając pana, nie sposób oprzeć się wrażeniu, że w przeciwieństwie do wspomnianej już dyrektor Skrzypek, jest pan dużo bardziej zaangażowany w politykę. Nie obawia się pan, że to może się nie spodobać prezesowi Kaczyńskiemu? Wcześniej mówiło się, że u swoich pracowników bardzo ceni apolityczność.***

Rozmawiałem na ten temat z prezesem Kaczyńskim. Miałem wątpliwości, bo w politykę jestem zaangażowany dość mocno i chciałbym się nią zajmować w przyszłości. Prezes powiedział wprost: „Nie chodzi o to, żeby wszystko było takie samo, jak było. Chodzi o to, żeby zadania, które mają być zrealizowane, były zrealizowane". Dla mnie to wyjątkowa możliwość, ponieważ mogę terminować u tak doświadczonego polityka. Moim zdaniem na polskiej scenie



eprasa.pl ca91d3caca

politycznej nie ma w tej chwili drugiej postaci, która miałaby taką świadomość tego, co się w świecie politycznym dzieje, i jednocześnie tak skutecznie realizowałaby swój program.

***Jednak współpracował już pan z innymi ważnymi politykami.***

Miałem przyjemność współpracować z doświadczonymi i skutecznymi politykami. Począwszy od pana ministra Tomasza Zdzikota, gdy był podsekretarzem stanu w MSWiA, a później w MON. W obu tych resortach miałem przyjemność współpracować z panem ministrem Mariuszem Błaszczakiem, a w strukturach warszawskich z panem ministrem Mariuszem Kamińskim. Myślę, że te doświadczenia mogły wpłynąć na opinię pana prezesa, by zaproponować mi aktualną funkcję.

***Jakim szefem jest Jarosław Kaczyński?***

Pan prezes jest świetnym szefem. I mówię to z pełną świadomością, nie po to, żeby schlebiać. To osoba, którą ciężko sobie wyobrazić zdenerwowaną czy podnoszącą głos. Pewnie w politycznych dyskusjach może wyglądać to trochę inaczej, ale w tej rzeczywistości biurowej praca z Jarosławem Kaczyńskim jest miła i zupełnie niestresująca, choć trzeba podkreślić, że jest wymagającym przełożonym i ma wysokie standardy.

***Pewnie przeciwnicy polityczni powiedzieliby coś zupełnie innego.***

Kolejna fałszywa narracja. Mam wątpliwości, czy faktycznie jest takim „okrutnym politycznym rywalem", jak starają się go malować. Jarosław Kaczyński często podkreśla, że na różnych etapach jego kariery politycznej zdarzały się sytuacje, że zupełnie nie zgadzał się z drugą stroną, ale zawsze dało się rozmawiać. Teraz nie ma żadnego dialogu z opozycją, bo opozycja tego dialogu nie chce. Cokolwiek zaproponujemy, od razu przyjmuje postawę „anty". Powiem więcej, nawet jeśli jakiś organ państwa wyda decyzję, która jest dla nas niekorzystna, a my ją akceptujemy, to za chwilę ten organ zostaje okrzyknięty mianem sterowanego, papierowego.

***Pewnie nie wszystkim się spodobało, że tak młoda osoba objęła tak odpowiedzialne stanowisko w szeregach partyjnych. Czy pana doświadczenie pana broni?***

Myślę, że mimo młodego wieku mam już pewne doświadczenie w pracy w administracji. Przez dwie kadencje szefowałem NZS, przyjęto mnie w poczet jego honorowych członków. Podczas nauki na studiach pracowałem w administracji państwowej najpierw w MSWiA, później w MON, pod okiem wspomnianego Tomasza Zdzikota, który nadzorował obszar cyberbezpieczeństwa. To osoba o ogromnej wiedzy z zakresu walki z cyberprzestępczością i cyberobrony. Pracując z nim, miałem okazję m.in. obserwować z bliska proces formowania nowego rodzaju wojska, o którym niewiele się mówi: wojsk obrony cyberprzestrzeni. To bardzo ważne w kwestii naszego bezpieczeństwa. Już na studiach zajmowałem się tym zagadnieniem, było to tematem mojej pracy magisterskiej, ukończyłem również kurs NATO w Tallinie z zakresu operacji w cyberprzestrzeni. Mam nadzieję, że w przyszłości będę mógł się zajmować tym dalej w kontekście naukowym. Teraz chciałem się skupić jednak na swojej pracy.

***Jak wygląda pana rozkład dnia jako dyrektora biura prezydium partii?***

Pracę zaczynamy około 9.00, choć ja przychodzę trochę wcześniej. A koniec? Cóż, wychodzę z założenia, że jestem tutaj dopóty, dopóki jestem potrzebny – 19.00, 20.00, czasami 22.00 – to już jest zależne od aktualnej sytuacji. Nawet kiedy biuro jest zamknięte, mam takie poczucie, że jeżeli pan prezes pokłada we mnie zaufanie i chce, żebym w niektórych ważnych projektach politycznych uczestniczył, to oczywiście jestem dostępny.

> Wbrew temu, co lansują niesprzyjające media, Jarosław Kaczyński daleki jest od „autorytarnego zarządzania partią". Prezes ma ogromny szacunek do wewnętrznych organów demokratycznych

***To musi być ciężkie, bo chyba nie jest tajemnicą, że prezes Jarosław Kaczyński jest raczej nocnym markiem i najlepiej mu się pracuje w późnych godzinach.***

Pan prezes nie jest rannym ptaszkiem, natomiast rzeczywiście często późno kończy pracę. Czasami powinien sobie dać chwilę oddechu, bo lubi się nadwerężać. Poza tym wbrew temu, co lansują niesprzyjające media, Jarosław Kaczyński daleki jest od „autorytarnego zarządzania partią". Prezes ma ogromny szacunek do wewnątrzpartyjnych procedur demokratycznych. Dużo czasu spędza na konsultacjach, wiele kluczowych decyzji politycznych jest podejmowanych w sposób gremialny. Stąd bardzo często spotkania przeciągają się do późnych godzin nocnych.

***Rozprawmy się z kolejnym kabaretowym przekazem. Czy to prawda, że drzwi do gabinetu Jarosława Kaczyńskiego zawsze są zamknięte?***

Drzwi do pokoju prezesa, jeżeli akurat nie odbywają się tam spotkania, zawsze są otwarte. Prezes lubi wyjść z gabinetu, swoją drogą niezwykle skromnego, i porozmawiać z pracownikami, opowiedzieć jakąś anegdotę. Nawet najwięksi przeciwnicy nie mogą mu zarzucić braku poczucia humoru. A ci, którzy z nim pracują na co dzień, widzą niezwykle ciepłego i pogodnego człowieka. Prezes zawsze wychodzi do ludzi i wita swoich gości, tworzy atmosferę.

***Ale rozumiem, że na Nowogrodzkiej kotów nie ma?***

Kotów nie ma, ale myślę, że jakby były, to pan prezes by się nie obraził.



eprasa.pl ca91d3caca

# Pracownicy Grupy PZU niosą pomoc w walce z pandemią

*Uzbierali prawie 200 tys. zł. Spontanicznie. Z własnej kieszeni. Drugie tyle wyłożą spółki z Grupy PZU. Pieniądze zostaną przeznaczone na zakup tzw. namiotów barierowych dla zakażonych koronawirusem*

Są ich tysiące. Pomagają z potrzeby serca. Zupełnie bezinteresownie. Pandemia koronawirusa, choć budzi niepewność i poczucie zagrożenia, wyzwala także niespożyte pokłady dobrej energii. Pokazuje, że potrafimy być razem w trudnych momentach.

Wśród niosących pomoc są liczni pracownicy Grupy PZU. – Czułam, że muszę coś zrobić. Miałam maszynę do szycia i dobre chęci – opowiada Dominika Wójcik z Sosnowca, Regionalny Lider Wolontariatu Fundacji PZU. Uszyła ponad 1000 maseczek dla starszych osób.

– Dla nas, wolontariuszy, nie ma przerwy – dodaje Mateusz Piekarski z Lublina, tamtejszy Lider Wolontariatu. Razem ze znajomymi także pomaga starszym osobom. Robi dla nich zakupy, wyprowadza za nich psy na spacer, wyręcza w innych obowiązkach. Podobną pomoc oferują wolontariusze PZU z Małopolski.

## PODWOJONA POMOC

Zorganizowana przez pracowników Grupy PZU wspólna zbiórka pieniędzy była konsekwencją takich indywidualnych inicjatyw. Do akcji włączyli się pracownicy PZU, PZU Życie, Banku Pekao, Alior Banku, Link4 i innych spółek z Grupy. – Pomaganie należy do najważniejszych wartości, którymi się kierujemy każdego dnia, nie tylko w czasie pandemii. Niesiemy pomoc jako spółki. Robią to też prywatnie nasi pracownicy – deklarowała jeszcze przed rozpoczęciem zbiórki prezes PZU Życie Aleksandra Agatowska.

Efekty okazały się imponujące. W ciągu tygodnia pracownicy PZU przekazali z własnych kieszeni prawie 200 tys. zł. – Pokazali, że potrafimy jako Grupa PZU skutecznie działać razem nie tylko w biznesie, ale również niosąc bezinteresowną pomoc w tak trudnych dla wszystkich Polaków momentach, jakim jest zagrożenie epidemiczne – podkreśla prezes PZU Beata Kozłowska-Chyła.

Moc pomocy jest podwójna. – Do każdej ofiarowanej przez pracowników złotówki nasze spółki dokładają drugą – wyjaśnia Agatowska. W sumie więc wartość pomocy sięgnie niemal 400 tys. zł.

## POLSKI WYNALAZEK

Pieniądze zostaną przeznaczone na zakup tzw. namiotów barierowych dla zakażonych koronawirusem. Wykonane z folii szczelnie odgradzają chorego od otoczenia, chroniąc przed zakażeniem inne osoby. To wynalazek kierownika Centrum Symulacji Medycznych Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego. – Namiot barierowy umożliwia całkowite odseparowanie się od wirusów i zapobiega rozprzestrzenianiu się pandemii. Jego powłoka chroni inne osoby przed zakażeniem, a jednocześnie pozwala lekarzom na przeprowadzanie wszystkich niezbędnych zabiegów medycznych – wyjaśnia pomysłodawca Marcin Kaczor.

Matką wynalazku, jak to zwykle, okazała się potrzeba. – Półtora miesiąca temu, kiedy było wiadomo, że Polskę też dotknie epidemia, rozpoczęliśmy szkolenia dla pracowników szpitali uniwersyteckich. Dotyczyły stosowania środków ochrony indywidualnej. Pokazały, jak często lekarze narażają się na zakażenie. Wtedy narodził się pomysł, by stworzyć zabezpieczenie, które będzie skuteczne, tanie i szeroko dostępne – opowiada doktor Kaczor. Powstały dwie wersje namiotu: do opieki nad pacjentami w szpitalu i dla pogotowia ratunkowego, do bezpiecznego transportu chorych.

## JESZCZE NIE KONIEC

To kolejny innowacyjny projekt wspierany przez Grupę PZU w związku z pandemią. W opiece nad zakażonymi koronawirusem pomagają również tzw. opaski życia, które monitorują podstawowe parametry życiowe pacjentów i alarmują personel medyczny w przypadku zagrożenia. PZU sfinansował zakup prawie tysiąca takich urządzeń.

Łączna wartość pomocy finansowej Grupy PZU dla szpitali i służb walczących z pandemią sięga już prawie 20 mln zł. Pomoc ze strony pracowników Grupy jest jednak szczególna. – Ma wyjątkową wartość, niemierzalną w złotówkach. Jest spontanicznym odruchem serca naszych pracowników – podkreśla prezes PZU Beata Kozłowska Chyła.

A pracownicy? Robią dalej swoje. Mimo zakończenia zbiórki pomagają, jak kto może. – Ostatnio pobiliśmy rekord. Gotowaliśmy w 29 domach – opowiada Mateusz Piekarski z Lublina, który oprócz wyręczania starszych osób w sprawunkach dostarcza im też posiłki do domów.

***PB, EK***

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 4/0520/F



eprasa.pl ca91d3caca

# Transport napędzany gazem od PGNiG

*Gazomobilność, czyli transport oparty na gazie ziemnym, staje się w Polsce faktem. Na wykorzystanie ekologicznych i tanich paliw gazowych – CNG (sprężony gaz ziemny) i LNG (skroplony gaz ziemny) – decydują się kolejni przewoźnicy autobusowi, firmy transportowe, komunalne, a także przedsiębiorcy i zwykli kierowcy. Grupa Kapitałowa PGNiG planuje m.in. budowę dodatkowych 38 stacji tankowania w przyszłym roku*

Poprzez gwarancję dostaw i niską cenę paliw przyczyniamy się do dynamicznego wzrostu liczby nowych pojazdów z napędem gazowym w Polsce. Rosnąca popularność gazu w transporcie jest również związana z regulacjami wprowadzanymi przez polski rząd, takimi jak zniesienie podatku akcyzowego na paliwo gazowe dla transportu czy ustawa o elektromobilności i paliwach alternatywnych. Cieszymy się, że te działania przynoszą skutek, ponieważ szerokie wykorzystanie paliw gazowych w transporcie to przede wszystkim szansa na poprawę jakości powietrza w Polsce – mówi Jerzy Kwieciński, prezes zarządu PGNiG SA.

Według danych Polskiego Związku Przemysłu Motoryzacyjnego w 2019 r. z łącznej liczby 1032 zakupionych nowych miejskich autobusów aż 182 miało napęd CNG, co stanowi 22 proc. udział w rynku. Dane za I kwartał 2020 r. są jeszcze bardziej optymistyczne – na 125 wszystkich nowo zarejestrowanych autobusów miejskich aż 41 zasilanych jest gazem CNG. To oznacza blisko 33-procentowy udział wśród autobusów zarejestrowanych w tym okresie.

– Gazowa rewolucja na polskich drogach stała się faktem. Przewoźnicy coraz częściej wybierają pojazdy napędzane paliwem CNG czy LNG ze względu na walory ekologiczne i niską cenę paliwa – podkreśla Marcin Szczudło, wiceprezes zarządu PGNiG Obrót Detaliczny.

Na wykorzystanie gazu ziemnego do zasilania pojazdów użyteczności publicznej zdecydowały się: Warszawa, Tarnów, Kielce, Rzeszów, Tychy, Łomża, Suwałki czy Bielsko-Biała. Dzięki temu w najbliższym czasie po polskich drogach będzie jeździć łącznie ponad 620 autobusów gazowych zasilanych ekologicznym gazem CNG. Oznacza to wzrost liczby tego typu pojazdów o 75 proc. względem roku 2016. PGNiG szacuje, że do 2023 r. po ulicach polskich miast będzie jeździć ponad 1,5 tys. autobusów zasilanych gazem CNG (lub LNG).

– Popularyzacja gazu jako paliwa dotyczy nie tylko autobusów, lecz również transportu ciężkiego czy firm komunalnych. Na początku maja dzięki skutecznym działaniom sprzedażowym podpisaliśmy umowę na dostawy paliwa CNG dla Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania w Krakowie – dodaje Marcin Szczudło.




Sprężonym gazem CNG będzie napędzanych 18 nowych pojazdów ciężarowych i dostawczych, należących do floty MPO w Krakowie. Według szacunków PGNiG Obrót Detaliczny liczba pojazdów komunalnych zasilanych CNG od 2016 r. w Polsce wzrosła o ponad 130 proc.!

– Z naszych stacji tankowania CNG korzystają również firmy kurierskie, taksówkarze, a także piekarnie, hurtownie spożywcze czy pralnie. Ponadto z danych PZPM wynika, że do 31 marca 2020 r. w Polsce było zarejestrowanych blisko 3 tys. samochodów osobowych napędzanych gazem ziemnym, a paliwo CNG/LNG cieszy się coraz większą popularnością w tym segmencie. W przyszłym roku Grupa PGNiG planuje budowę dodatkowych 38 stacji sprężonego gazu – deklaruje wiceprezes PGNiG Obrót Detaliczny.

Warto przypomnieć, że cena paliwa CNG na stacjach PGNiG Obrót Detaliczny jest obecnie na najniższym od dwóch lat poziomie i wynosi mniej niż 3 zł za metr sześcienny. Jest to jeden z powodów, dla których rynek paliw gazowych staje się w Polsce coraz bardziej konkurencyjny.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 48/0420/F



eprasa.pl ca91d3caca

# Wysoka cena naszych aspiracji




*Statystyczny Polak ma 41 lat i zwykle mieszka w mieście lub na jego przedmieściach. Dość późno decyduje się na małżeństwo i coraz częściej wybiera życie w związku nieformalnym. Standardem jest jedno, rzadziej dwoje dzieci. Pod względem struktury ludności staliśmy się podobni do społeczeństw zachodnich. Ze wszystkimi tego dobrymi i złymi konsekwencjami*



KONRAD KOŁODZIEJSKI

Opublikowany 30 kwietnia raport demograficzny GUS za rok 2019 potwierdza wcześniejsze dane o tym, że w Polsce – pomimo wielu wysiłków podejmowanych przez państwo – rodzi się mniej dzieci, a społeczeństwo się starzeje. Bardzo trudno walczyć z tymi zjawiskami, bo stanowią one część znacznie szerszych przemian cywilizacyjnych. Polacy idą dziś podobną drogą, jaką wcześniej przeszły społeczeństwa zachodnie. Jest to nieunikniony koszt zmian kulturowych towarzyszących przyspieszonej modernizacji.

Potwierdza to także wcześniejszy raport GUS na temat kondycji rodziny. Opublikowane w nim dane wskazują na wyraźny w ciągu ostatniego ćwierćwiecza spadek roli i trwałości rodziny oraz rosnącą popularność związków nieformalnych. Dodatkowo od wielu lat wzrasta wiek, w którym zawierane są małżeństwa, a w ślad za tym moment, w którym kobiety decydują się na pierwsze dziecko. Jednocześnie wraz z poprawą warunków bytowych i zdrowotnych życie przeciętnego Polaka wydłuża się, co przy zmniejszonej liczbie dzieci, wpływa na starzenie się całego społeczeństwa. Nasila się także proces wewnętrznych migracji ze wsi i małych miejscowości do dużych aglomeracji miejskich, co prowadzi do gwałtownego wyludniania polskiej prowincji.

## INDYWIDUALIZM I DEMOGRAFIA

Dzisiejszy dorosły Polak jest więc zupełnie inny niż jego dziadkowie czy nawet rodzice. Mieszka w mieście lub na jego przedmieściach, coraz częściej ma wyższe wykształcenie, a swój czas poświęca przede wszystkim na własną karierę zawodową i zarabianie pieniędzy. Dopiero w następnej kolejności myśli o rodzinie i dzieciach, które są dla niego ważne, ale niekoniecznie stanowią główny cel życiowy. Co ważne, taki model życia przyjmują zarówno mężczyźni, jak i kobiety.

Rzecz jasna, nie wszyscy żyją według tego schematu. Jednak wybranie innych priorytetów bywa często przyjmowane z dezaprobatą, jako dowód przynależności do niższej klasy społecznej lub nieradzenia sobie w życiu. Nic dziwnego, że model samorealizacji i zaspokajania w pierwszej kolejności indywidualnych potrzeb coraz

Reklama | xxx



eprasa.pl ca91d3caca

skuteczniej spycha na margines dawne wartości rodzinne i wpływa tym samym na procesy demograficzne. A z demografią nie jest u nas dobrze.

W 2019 r. liczba ludności Polski spadła o 28 tys. osób i wyniosła 38 mln 383 tys. W tym czasie urodziło się 375 tys. dzieci, podczas gdy liczba zgonów była o prawie 35 tys. większa. Oznacza to, że z każdych 10 tys. Polaków ubyło 7 osób. W rezultacie pogłębił się ujemny przyrost naturalny, którego współczynnik wyniósł -0,9 promila (w 2018 r. był nieco wyższy i wynosił -0,7 prom.). Przy czym mowa tu o średniej wartości ogólnopolskiej, są bowiem regiony, w których utrzymuje się niewielki przyrost dodatni, np. w woj. pomorskim (+1,8 prom.), oraz takie, w których mamy do czynienia z drastycznym załamaniem, np. woj. łódzkie (-3,5 prom.). Różnice występują także pomiędzy wsią i miastem, na wsi przyrost jest nieco wyższy.

Ze spadkiem przyrostu naturalnego mamy do czynienia już od 1983 r. Największe załamanie nastąpiło pod koniec lat 90., gdy liczba urodzeń zaczęła gwałtownie lecieć w dół. W rezultacie już w 2002 r. liczba zgonów przewyższyła liczbę urodzeń i Polska odnotowała ujemny przyrost naturalny. Odbiliśmy się na chwilę od dna cztery lata później, gdy na dzieci zaczęło się decydować pokolenie urodzone na przełomie lat 70. i 80., a więc w okresie krótkiego boomu. Wzrost trwał zaledwie kilka lat i zakończył się definitywnie w 2013 r., gdy przyrost znów spadł poniżej zera.

Rekordowy pod względem liczby ludności był rok 2011, gdy w Polsce – według danych GUS – mieszkało 38 mln 538 tys. osób. Odtąd liczba ta zaczęła systematycznie spadać.

## PÓŹNE DZIECI

Podstawową przyczyną niekorzystnych zjawisk demograficznych jest spadający współczynnik dzietności, który – według ostatnich danych GUS – wynosi 1,43. Oznacza to, że na 100 kobiet w wieku rozrodczym (15–49 lat) przypadało 143 urodzonych dzieci, tymczasem dla zapewnienia wzrostu demograficznego na 100 takich kobiet powinno przypadać co najmniej 210 dzieci, a zatem współczynnik dzietności powinien osiągać wartość 2,1. Niestety, po krótkim okresie wzrostu w latach 2016 i 2017, współczynnik ten znowu spada, w zeszłym roku w Polsce urodziło się o ok. 13 tys. mniej dzieci niż w roku poprzednim.

Jak czytamy w raporcie GUS, tylko w czterech województwach współczynnik dzietności jest wyższy niż ogólnopolski – najwyższe wartości osiąga w województwie pomorskim (w 2018 r. było to 1,6), mazowieckim i wielkopolskim (1,56–1,55) oraz małopolskim (1,50). Najgorzej jest w świętokrzyskim (1,26) i opolskim (1,25). Wszędzie jednak jest to zbyt mało, aby odwrócić niekorzystną tendencję. Co ciekawe, nie ma dużej różnicy między dzietnością w miastach i na wsi.

> Coraz mniej osób decyduje się na małżeństwo w młodym wieku. W pierwszej kolejności zaspokajane są bowiem indywidualne potrzeby. Wzrasta też popularność związków nieformalnych

Niski współczynnik dzietności można tłumaczyć m.in. coraz późniejszym wiekiem, w którym kobiety decydują się na macierzyństwo. Średnia wieku urodzenia pierwszego dziecka wyniosła w 2017 r. 28 lat, wobec 23 lat na początku lat 90. Ponadto – jak wynika z danych GUS – w latach 1990–2018 udział matek w wieku co najmniej 30 lat podwoił się i stanowią one dziś 52 proc. kobiet, które urodziły dziecko.

Późniejszy wiek decyzji o macierzyństwie ma często podłoże kulturowe i związany jest ze znacznie większą niż kiedyś aktywnością zawodową kobiet. Potwierdzają to dane o wykształceniu kobiet rodzących dzieci. W 2018 r. aż 51 proc. z nich posiadało wykształcenie wyższe, było to ponad ośmiokrotnie więcej niż na początku lat 90., gdy udział ten wynosił zaledwie 6 proc. Jednocześnie gwałtownie zmniejszył się odsetek kobiet z wykształceniem podstawowym i bez wykształcenia – z 18 proc. w 1990 r. do niespełna 3 proc. dzisiaj.

Wiele kobiet nie decyduje się na kolejne dzieci i w rezultacie współczynnik dzietności nie jest w stanie osiągnąć wartości gwarantującej tzw. zastępowalność pokoleń. Tymczasem – jak ostrzegają demografowie – utrzymywanie przez długi czas niskiej dzietności grozi wejściem w tzw. pułapkę niskiej płodności, z której wyjście jest bardzo trudne.

Niewykluczone jednak, że sytuacja nie jest aż taka zła. Jak wskazują w swojej analizie Marta Anacka i Anna Janicka z Ośrodka Badań nad Migracjami Uniwersytetu Warszawskiego, liczbę urodzeń w Polsce należy odnosić do rzeczywistej liczby ludności Polski, która wskutek emigracji wynosi – według szacunków – nieco powyżej 37 mln osób. A ten ponad milion mniej ludzi robi już różnicę przy obliczaniu współczynnika dzietności. Zdaniem obu badaczek współczynnik ten już w 2015 r. osiągnął 1,43. Jeżeli wzrost utrzyma się na dotychczasowym poziomie, to niewykluczone, że w 2060 r. osiągnie 1,75, a w najbardziej optymistycznym wariancie nawet 2,1. A to oznaczałoby ponowny wzrost ludności Polski.

W tym kontekście warto wspomnieć o programie 500+, którego podstawowy wymiar nie ma – jak zwykle deklaruje rząd – charakteru demograficznego, lecz socjalny. Jest to przede wszystkim program wspierania rodzin, którego wartość jest trudna do przecenienia. Dodatkowe środki nie stanowią głównego czynnika przesądzającego o narodzinach dziecka, ale mogą sprawić, że ta decyzja w wielu rodzinach będzie łatwiejsza.

## RODZINA? NIEKONIECZNIE

Jak wynika z badań, rodzina jest nadal istotnym czynnikiem wpływającym na dzietność. Oznacza to, że w Polsce ciągle istnieje silny związek pomiędzy



eprasa.pl ca91d3caca

liczbą zawieranych małżeństw a liczbą dzieci, przy czym ponad połowa z nich rodzi się w ciągu pierwszych trzech lat małżeństwa. Czyli większa liczba małżeństw prowadzi do szybkiego wzrostu liczby urodzeń.

Niestety liczba zawieranych małżeństw spada i od 2013 r. niezmiennie pozostaje na poziomie poniżej 200 tys. W 2019 r. zawarto nieco ponad 183 tys. związków małżeńskich, co oznaczało spadek o ponad 9 tys. w stosunku do 2018 r. Spada także liczba małżeństw wyznaniowych. Według ostatnich danych na ślub kościelny zdecydowało się 62 proc. nowożeńców (dla porównania: w 2010 r. było to 68 proc.), z czego 70 proc. na wsi (w 2010 r. – 75 proc.) i 56 proc. w miastach (53 proc. w 2010 r.).

Jednocześnie coraz mniej osób decyduje się na małżeństwo w młodym wieku. W raporcie GUS czytamy, że mediana wieku nowożeńców wzrosła o 4 lata w stosunku do 2000 r. i wynosi dziś 28 lat w przypadku kobiet i 30 lat u mężczyzn. Demografowie wyjaśniają to zjawisko świadomym opóźnianiem decyzji o małżeństwie, wynikającym np. z przyczyn zawodowych oraz rosnącą popularnością związków nieformalnych.

Liczba tych związków stale rośnie, o czym świadczą wskaźniki urodzeń dzieci pozamałżeńskich. W tej chwili co czwarte dziecko rodzi się w związku nieformalnym, podczas gdy jeszcze w latach 90. odsetek takich dzieci wynosił zaledwie 6 proc. Różnice między miastem i wsią nie są zbyt wielkie, stosunek ten wynosi 29 do 22 proc. Znacznie większą rolę odgrywa tu poziom religijności. Najwięcej dzieci pozamałżeńskich urodziło się w 2018 r., tam gdzie jest on niższy, w województwach lubuskim i zachodniopomorskim (po ok. 43 proc.), a najmniej w Polsce południowej – w podkarpackim i małopolskim (14 proc. i 15 proc.), a więc w regionach o stosunkowo dużej religijności.

Rośnie również liczba rozwodów, choć na razie daleko jeszcze do historycznego rekordu z 2006 r., gdy rozwiodło się 76 tys. par. W 2019 r. rozwiązano ponad 65 tys. małżeństw – o ponad 2 tys. więcej niż rok wcześniej – z tego aż 46 tys. w miastach.

Średni staż małżeństwa przed rozwodem wynosił – według raportu GUS – 14 lat. W 2018 r. statystyczny rozwodzący się mężczyzna miał 42 lata, a kobieta 38 lat. Z danych demograficznych wynika także, że osoby wchodzące w kolejne związki rzadko decydują się na zawarcie ponownego małżeństwa, powiększając tym samym liczbę związków nieformalnych. Udział pierwszych małżeństw w ogólnej liczbie małżeństw wynosi bowiem aż 80 proc. w miastach i 85 proc. na wsi.

> Polska w szybkim tempie dołącza dziś do grona państw rozwiniętych i naiwnie byłoby myśleć, że uda się tego dokonać, zachowując wcześniejszą strukturę ludności typową dla kraju rolniczego

## KOSZT MODERNIZACJI

Po krótkim spadku w latach 2013–2016 znów przyspieszył proces migracji, prowadzący m.in. do wyludniania małych miast i miejscowości, których mieszkańcy przenosili się do dużych aglomeracji. Ich celem jest głównie Warszawa, choć migracje zasiliły również Trójmiasto i Kraków. Co ciekawe, dane demograficzne wskazywałyby pozornie na odwrotny proces, ponieważ od lat 90. systematycznie wzrasta liczba ludności na wsi i spada w miastach. Jest to jednak złudzenie, na wzrost wskaźnika zaludnienia wsi wpływa bowiem wzmożona migracja do gmin otaczających największe miasta, z kolei spadek ludności miejskiej należy tłumaczyć wyludnianiem małych miast powiatowych.

W 2019 r. skala migracji wyniosła aż 468 tys. osób (co oznaczało wzrost o 19 tys. w stosunku do poprzedniego roku i o prawie 90 tys. w porównaniu z rokiem 2016). Jak wynika z danych GUS, zdecydowana większość migrantów przemieszczała się w ramach swojego województwa, jedynie co czwarty zmienił województwo. Wskutek tych migracji najwięcej ludności straciło województwo lubelskie, a następnie: śląskie, warmińsko-mazurskie, podkarpackie i świętokrzyskie. Przyrost ludności odnotowano za to na Mazowszu (głównie Warszawa) oraz na Pomorzu (Trójmiasto), w Małopolsce (Kraków) i w Wielkopolsce. Przy czym o ile na Mazowszu wzrost liczby ludności wynikał głównie z dodatniego salda migracji, o tyle w pozostałych województwach dodatkowy wpływ miał także przyrost naturalny, zwłaszcza w Wielkopolsce, gdzie zwiększenie liczby ludności odnotowano głównie na terenach wiejskich.

Wszystkie opisane zjawiska – spadający niebezpiecznie przyrost naturalny, starzenie się społeczeństwa, spadek liczby zawieranych małżeństw oraz migracje prowadzące do wyludniania niektórych regionów i koncentracji ludności w dużych miastach – w różnym nasileniu wystąpiły wcześniej w wielu państwach rozwiniętych.

Polska w szybkim tempie dołącza dziś do tego grona i naiwnie byłoby myśleć, że uda się tego dokonać, zachowując wcześniejszą strukturę ludności typową dla rolniczego państwa, jaka jeszcze do niedawna przeważała w naszym kraju.

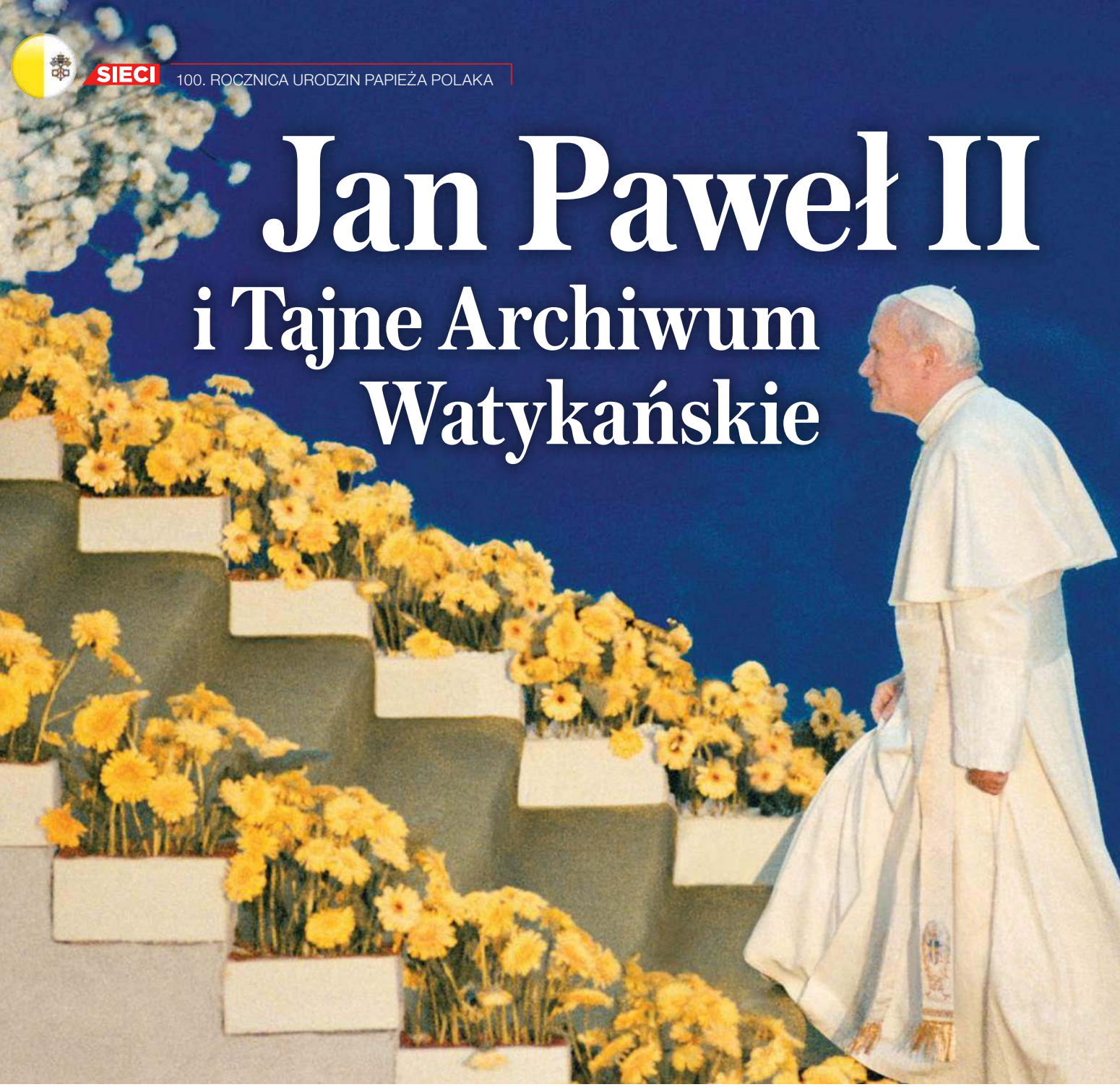
Na Zachodzie rosnącą dziurę demograficzną i brak siły roboczej łatano przez lata zwiększoną imigracją, jednak wywołało to falę zupełnie nowych problemów. Czy Polska może uniknąć tego scenariusza w obliczu rosnących powszechnie aspiracji społecznych? Łatwego wyjścia nie ma, bo z oczywistych powodów kandydatów na pariasów we własnym społeczeństwie będzie brakować. A sprowadzać ich z zagranicy też przecież nie chcemy.

Bycie rozwiniętym społeczeństwem rodzi więc wiele nowych komplikacji.



eprasa.pl ca91d3caca

# Jan Paweł II i Tajne Archiwum Watykańskie





GRZEGORZ GÓRNY

18 maja przypada 100. rocznica urodzin Jana Pawła II. Jeszcze kilka miesięcy temu spodziewano się, że tego dnia pojawi się w Rzymie ponad milion wiernych, by uczestniczyć w uroczystościach jubileuszowych ku czci polskiego papieża. Przygotowywano się zwłaszcza na tłumne przybycie rodaków Karola Wojtyły w ramach ogłoszonej przez episkopat Pielgrzymki Narodowej. Rocznicową mszę na placu św. Piotra miał odprawić dla pątników sam Franciszek. Epidemia koronawirusa pokrzyżowała jednak te plany.

Część z zaplanowanych konferencji lub sympozjów poświęconych Janowi Pawłowi II odbędzie się wirtualnie. Pozostawił on po sobie tak bogatą spuściznę duchową i intelektualną, że katolicy na całym świecie będą mogli się odwoływać do niej jeszcze przez wiele lat. Jednym z centralnych zagadnień, które go nurtowały, była zgodność wiary z rozumem, niesprzeczność religii z nauką, pojednanie teologii z filozofią, czemu dał wyraz m.in. w swej encyklice „Fides et ratio”



eprasa.pl ca91d3caca





*Papież z Polski – jako jedyny dysponent najcenniejszych zbiorów archiwalnych na świecie – korzystał z nich, by ujawniać prawdę o kontrowersyjnych wydarzeniach z historii Kościoła. Dzięki temu obalono wiele narosłych później legend*



z 1998 r. Pisał w niej, że „wiara i rozum są jak dwa skrzydła, na których duch ludzki unosi się ku kontemplacji prawdy".

Po to, żeby się z tym przesłaniem przebić do dzisiejszych elit zachodniego świata, należało się najpierw rozprawić z kulturowym mitem, jakoby wiara katolicka była nie do pogodzenia ze współczesną nauką i wolnością badań. Ci, którzy tak utrzymywali, najczęściej powoływali się na przykład Galileusza, przedstawianego jako męczennika nauki i ofiarę prześladowań ze strony Kościoła. Papież postanowił więc się zająć tą sprawą. Dlatego wezwał do siebie prefekta Tajnego Archiwum Watykańskiego.

## „A JEDNAK SIĘ KRĘCI!"

Podczas swej pracy nad książką o Tajnym Archiwum Watykańskim (TAW) co rusz natrafiałem na różne tropy związane z Janem Pawłem II. Z chwilą objęcia Tronu Piotrowego stał się on de facto właścicielem i jedynym dysponentem najcenniejszych zbiorów archiwalnych na świecie. Oficjalna nazwa instytucji Archivio Secreto Vaticano może być nieco myląca, ponieważ słowo „secretum" oznacza nie tylko „tajny", lecz także „prywatny". Chodzi więc o podkreślenie, że mamy do czynienia ze zbiorami, do których prawo ma jedynie papież i tylko on może nimi zarządzać.

Pierwszy otworzył archiwum dla naukowców z całego świata Leon XIII w roku 1881. Uzasadniając ten krok, powiedział: „Kościół potrzebuje tylko prawdy". Jan Paweł II często powoływał się na swego poprzednika. W 1980 r. dokonał aktu poświęcenia olbrzymiego podziemnego bunkra położonego pod Muzeami Watykańskimi, gdzie dziś znajdują się główne zbiory archiwalne, m.in. dwie specjalnie klimatyzowane sale do przechowywania najcenniejszych pergaminów. Powtórzył wówczas za Leonem XIII: „Pierwsze prawo historii: nie waż się mówić nic fałszywego i nie waż się milczeć na temat prawdy".

Ta maksyma wydawała się przyświecać Janowi Pawłowi II, gdy 3 lipca 1982 r. powołał do życia specjalną komisję naukową, złożoną zarówno z badaczy duchownych, jak i świeckich, która dostała wgląd we wszystkie dokumenty na temat procesu Galileusza, znajdujące się w TAW. Naukowcy mieli przeanalizować przypadek florenckiego astronoma interdyscyplinarnie w kilku aspektach: naukowym, historycznym, teologicznym, biblijnym i prawnym.

W powszechnej świadomości zachodnich społeczeństw proces słynnego XVII-wiecznego uczonego funkcjonował tak, jak opisał go Vittorio Messori: „Według ankiety przeprowadzonej przez Parlament Europejski wśród studentów ze wszystkich krajów należących do wspólnoty niemal 30 proc. z nich jest przekonanych, że Galileusz został przez Kościół żywcem spalony na stosie. Niemal wszyscy (97 proc.) są przekonani, że poddano go różnym torturom. Niektórzy – a nie jest ich wielu – jeśli mają na jego temat coś do powiedzenia, wspominają jako »prawdę historyczną« słowa: »Eppur so muove!« (A jednak się kręci!), złośliwie

Fot. ©Janusz Rosikon / Rosikon Press



eprasa.pl ca91d3caca



rzucone po odczytaniu wyroku w twarz inkwizytorów, przekonanych o możliwości zatrzymania Ziemi za pomocą kościelnych klątw".

W rzeczywistości scena ze słowami „A jednak się kręci!" została wymyślona w roku 1757 (a więc ponad sto lat po śmierci astronoma) w Londynie przez dziennikarza Giuseppe Barettiego. Wbrew obiegowym opiniom Galileusz zmarł we własnym łóżku, a nie na stosie. Nie przesiedział też ani jednego dnia w więzieniu. Nigdy nie był również torturowany. To twierdzenie pojawiło się po raz pierwszy dopiero w 1841 r. w książce szkockiego fizyka Davida Brewstera „Męczennicy nauki".

## PROCES GALILEUSZA

Papieska komisja pracowała przez 11 lat, by w końcu 31 października 1992 r. (w 350. rocznicę śmierci Galileusza) w Sali Królewskiej Pałacu Apostolskiego w Watykanie, w obecności papieża, grona kardynałów i członków korpusu dyplomatycznego, przedstawić swój końcowy raport. Wynikało z niego, że proces Galileusza nie był sporem pomiędzy wiarą a rozumem. W rzeczywistości istniały dwa spory. Pierwszy rozgrywał się między dwoma teoriami naukowymi: geocentryczną a heliocentryczną, zaś ówczesny świat naukowy był w tej kwestii mocno podzielony. Drugi spór miał charakter teologiczny i dotyczył różnych sposobów odczytywania Biblii. Co paradoksalne, w sprawach naukowych to Kościół miał więcej racji, zaś sprawach teologicznych Galileusz.

Astronomowi zarzucono, że rozpowszechniał fałszywe dowody na ruch Ziemi wokół Słońca. Kościelni oskarżyciele mieli rację. Problem Galileusza polegał na tym, że wyprowadził on prawdziwe tezy z błędnych przesłanek. Jedyny dowód, jaki przedstawił na słuszność teorii kopernikańskiej (o przypływach i odpływach morza) okazał się całkowicie fałszywy. Na prawdziwy dowód trzeba będzie poczekać jeszcze sto lat (do roku 1728).

Z kolei Galileusz miał rację, gdy podkreślał dwa rodzaje poznania: teologiczny i przyrodniczy, akcentując zarazem ich autonomię i komplementarność. Przywołał przy tym słynną formułę kard. Cezare Baronia, że zamiarem Ducha Świętego, który zainspirował Biblię, jest pouczenie nas, jak się idzie do Nieba, a nie, jak się niebo porusza. Dodawał, że jeśli ktoś znajduje sprzeczność między wiedzą naukową a Pismem, oznacza, że źle pojmuje księgi natchnione. Problemem nie jest zatem nieprawdziwość Biblii, lecz jej błędna interpretacja.

Jan Paweł II uznał racje astronoma, dodając, że „paradoksalnie, Galileusz, człowiek głęboko wierzący, okazał więcej przenikliwości w tej kwestii od swych teologów adwersarzy. Większość teologów nie wyczuwała formalnej różnicy między Pismem Świętym a jego interpretacją, co doprowadziło ich do niewłaściwego przeniesienia w obszar doktryny wiary kwestii należącej de facto do badań naukowych". Zarazem papież uznał, że nadużyciem było stosowanie mechanizmów prawnych do rozstrzygania sporów naukowych. Zbadanie sprawy Galileusza przez Jana Pawła II spowodowało, że wielu naukowców przełamało swą nieufność wobec religii i podjęło dialog z Kościołem.

## CZARNA LEGENDA INKWIZYCJI

Na wyjaśnieniu sprawy Galileusza papieżowi zależało jeszcze z jednego powodu. Pamiętał on mianowicie o słowach skierowanych do niego przez prymasa Wyszyńskiego po swym wyborze na Tron Piotrowy, że musi „wprowadzić Kościół w trzecie tysiąclecie". W ramach przygotowań do Wielkiego Jubileuszu Roku 2000 Jan Paweł II postanowił



eprasa.pl ca91d3caca



dokonać rachunku sumienia Kościoła. W liście „Tertio Millennio Adveniente" pisał: „Jest rzeczą słuszną, aby Kościół w sposób bardziej świadomy wziął na siebie ciężar grzechu swoich synów, pamiętając o wszystkich tych sytuacjach z przeszłości, w których oddalili się oni od ducha Chrystusa i od Jego Ewangelii i zamiast dać świadectwo życia inspirowanego wartościami wiary ukazali światu przykłady myślenia i działania, będące w istocie źródłem antyświadectwa i zgorszenia".

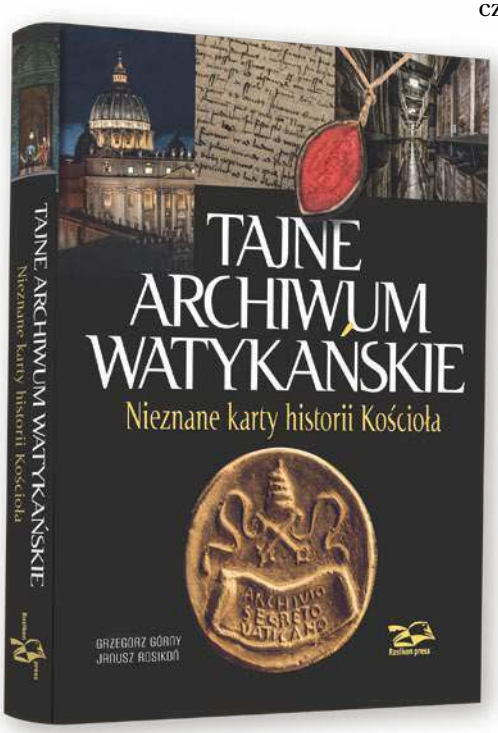
Żeby uznać błędy ludzi Kościoła z przeszłości, należało jednak najpierw rzetelnie przestudiować historię, by oddzielić prawdę od fałszu, a fakty od narosłych później legend. Było to o tyle istotne, że bardzo często przykłady historyczne wykorzystywano we współczesnych dyskusjach religijnych jako argumenty przeciw Kościołowi, a nawet przeciw wierze w Boga. Nikt z powodu gwałtów dokonywanych przez konkwistadorów w Ameryce nie myślał się wyrzekać swojej hiszpańskości, natomiast wielu – powołując się na ów przykład – wyrzekało się chrześcijaństwa. Równie często podważano sens wiary katolickiej, przywołując np. wyprawy krzyżowe czy inkwizycję.

Dlatego w 1998 r. Jan Paweł II podjął decyzję o odtajnieniu wszystkich akt dotyczących inkwizycji, jakie znajdują się w TAW. Historycy uzyskali wtedy dostęp do 4,5 tys. dokumentów. Powstała międzynarodowa komisja badawcza pod kierownictwem prof. Agostino Borromeo z rzymskiego uniwersytetu Sapienza, który stwierdził, że jego zadaniem nie jest ani atakowanie, ani obrona Kościoła, lecz dotarcie do prawdy. Owocem sześcioletniej pracy naukowców stał się 800-stronicowy tom zawierający wnioski 60 historyków z całego świata. Rozmijają się one całkowicie z powszechnymi wyobrażeniami, jakie narosły wokół tej owianej złą sławą instytucji.

Okazało się, że na tle ówcześnie panujących obyczajów sądowych inkwizycja była najbardziej obiektywną instytucją swej epoki. Wprowadziła do sądownictwa wiele rozwiązań, które



nieznane były w ówczesnej Europie. Oskarżeni mieli prawo do korzystania z usług obrońcy, którym był zawodowy prawnik. Sędzia musiał konsultować swój wyrok z ławą przysięgłych, wyłonioną spośród najbardziej szanowanych przedstawicieli lokalnej społeczności. Oskarżony i jego adwokat zyskali prawo wglądu w akta procesu. Jeśli stwierdzono niepoczytalność podsądnego, wówczas odstępowano od procesu.




Te wszystkie osiągnięcia, które dziś uznawane są za oczywiste prawa obywatelskie w cywilizowanym świecie, zawdzięczamy właśnie inkwizycji.

Historycy badający w latach 1998–2004 akta inkwizycji w TAW doszli do wniosku, że w dominującej publicystyce stanowczo zawyżane są liczby ofiar inkwizycji. Okazuje się, że zaledwie ok. 2 proc. wszystkich procesów wytaczanych przez tę instytucję w Europie kończyło się wydaniem wyroków śmierci (najczęściej zresztą zaocznie). Przeważały kary pokutne, np. symboliczne biczowanie, grzywna pieniężna, modlitwa czy pielgrzymka. Ustalenia historyków obaliły wiele elementów czarnej legendy, która powstała wokół inkwizycji.

Przed śmiercią Jan Paweł II zdążył jeszcze podjąć decyzję o wcześniejszym, niż przewidują to procedury, odtajnieniu akt dotyczących pontyfikatów Piusa XI i Piusa XII. Chodziło o to, by wyjaśnić ostatecznie kwestię stosunku Stolicy Apostolskiej do Trzeciej Rzeszy. Skatalogowanie milionów dokumentów wymagało jednak długiego czasu. Papież nie doczekał tego. Dopiero 2 marca tego roku dokumenty na temat Piusa XII zostały udostępnione historykom z całego świata.

Fot. ©Janusz Rosikon/Rosikon Press; wykorzystane fotografie pochodzą z książki „Tajne Archiwum Watykańskie"



eprasa.pl ca91d3caca



# Narodziny Lolka

*Jan Paweł II był dumny, że urodził się w wolnej Polsce. Powtarzał nieraz, że jego brat Edmund przyszedł na świat jeszcze na terenie zaboru austriackiego, a on miał to szczęście, że już po odzyskaniu niepodległości*



MILENA KINDZIUK

Drugi syn Emilii i Karola Wojtyłów, Lolek, urodził się 18 maja 1920 r. Przychodził na świat w niezwykłych okolicznościach, przy śpiewie litanii loretańskiej, który z pobliskiego kościoła przez otwarte okno dobiegał do mieszkania rodzącej. Było to około godziny siedemnastej.

Jan Paweł II w rocznicę swoich urodzin, 18 maja 1997 r., powiedział w jednej z włoskich parafii: „Urodziłem się pomiędzy godziną siedemnastą a osiemnastą, czyli o tej samej godzinie, o której pięćdziesiąt osiem lat później zostałem wybrany na papieża".

## PODOBIEŃSTWO SYNA DO MATKI

Na zdjęciach widać podobieństwo Lolka do matki. Najpierw na tych najwcześniejszych, robionych w Wadowicach. Te same rysy, oczy, kształt twarzy. Także gdy po latach spogląda się na fotografie papieża, widać wspólne cechy syna i matki. „Matka zostawiła papieżowi w spadku przedziwne podobieństwo do siebie. Wymowne jest zestawienie tych dwu twarzy – matki i syna" – powie po latach prymas Polski Stefan Wyszyński.

## WOJTYŁOWIE NADALI SYNOWI DWA IMIONA: KAROL JÓZEF

Karol – to imię po ojcu. Według przekazów rodziny Wojtyłów z Czańca, imię Karol mogło być też nadane na cześć Karola Habsburga, a Józef – na cześć cesarza Franciszka Józefa. W rodzinie Wojtyłów wyraźna była sympatia do tych austriackich władców. Czy jednak rzeczywiście taka była motywacja nadania tych imion – trudno powiedzieć. Imię Józef równie dobrze mogło być nadane na cześć marszałka Józefa Piłsudskiego. W rodzinie wojskowego takie skojarzenie wydawało się oczywiste. Tym bardziej że do tej postaci odwoływał się później w swoich wypowiedziach sam papież. Wreszcie, istnieje prawdopodobieństwo, że Emilia, która darzyła kultem Świętą Rodzinę z Nazaretu, pragnęła, by jej syn za patrona miał świętego Józefa. Chociaż ona sama nie mówiła na niego Karol, tylko zawsze – zdrobniale – Loluś. A gdy był starszy – najwyżej: Lolek. To było najbardziej oficjalne określenie syna przez matkę.

Miesiąc po narodzinach chłopca, 20 czerwca 1920 r., rodzice zanieśli go do kościoła parafialnego w Wadowicach na

REPRODUKCJE: Janusz Lesniak/Muzeum w Wadowicach



eprasa.pl ca91d3caca

chrzest. Karol Wojtyła, jako wojskowy, poprosił o udzielenie chrztu kapelana wojskowego księdza Franciszka Żaka.

Kim natomiast byli rodzice chrzestni przyszłego papieża? W tamtych czasach proboszczowie zalecali, by „na ojców i matki chrzestne wybierać osoby religijne, dobrze się prowadzące, które spowiedź wielkanocną odprawiły" oraz by „nie kierować się względami materialnymi, ale wiarą i dobrem dziecka". Wojtyłowie takich z pewnością wybrali, obydwojga bowiem z rodziny Emilii. Matką chrzestną została jej siostra Maria Anna Wiadrowska, ojcem chrzestnym natomiast szwagier Józef Kuczmierczyk.

Nie zachowały się żadne źródła, które by pozwoliły udzielić odpowiedzi na pytanie, czy na chrzciny przyjechał ktoś z rodziny Wojtyłów. Teraz nikt już tego nie pamięta, nie ma też zdjęć.

Metryka chrztu dziecka, spisana po łacinie, zachowała się do dziś. Przechowywana jest w archiwum parafii Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny w Wadowicach.

W „Księdze chrztów" z 1920 r. zapisano w języku łacińskim: „Karol Józef Wojtyła, syn Karola i Emilii Kaczorowskiej, urodzony 18 maja 1920 roku i ochrzczony 20 czerwca 1920 roku. Rodzice chrzestni: Józef Kuczmierczyk – kupiec i Maria Wiadrowska. Ochrzcił Franciszek Żak, kapelan wojskowy".

Pod tym zapisem pojawiały się sukcesywnie kolejne adnotacje o losach ochrzczonego chłopca: o diakonacie i święceniach kapłańskich, biskupich, aż wreszcie ostatni wpis o treści: „16 X 1978 papież Jan Paweł II".

W kościele zachowała się też chrzcielnica, w której Karol Wojtyła junior – przyszły papież – został włączony do Kościoła. Po latach, podczas pierwszej pielgrzymki do ojczyzny, będąc przy tej chrzcielnicy Jan Paweł II wspominał w 1979 r.: „Kiedy patrzę wstecz, widzę, jak droga mojego życia poprzez środowisko tutejsze, poprzez parafię, poprzez moją rodzinę, prowadzi mnie do jednego miejsca, do chrzcielnicy w wadowickim kościele parafialnym. Przy tej chrzcielnicy zostałem przyjęty do łaski Bożego synostwa i wiary Odkupiciela mojego".

## „URODZIŁEM SIĘ, GDY BOLSZEWICY SZLI NA WARSZAWĘ"

Znamienne jest, że przyjście na świat drugiego syna Wojtyłów zbiegło się z wielkimi wydarzeniami historycznymi.

W tym samym dniu, kiedy w Wadowicach urodził się Karol Wojtyła, Warszawa witała marszałka Józefa Piłsudskiego, który w kwietniu wyruszył na Kijów i wraz z polskim wojskiem zdobył to miasto, odnosząc zwycięstwo nad Armią Czerwoną. Jak podkreśla Mackiewicz (Cat): „Piłsudski jak niegdyś Bolesław Chrobry wjeżdża do tego miasta. Powstaje sen o Polsce cofniętej do czasów Władysława IV. Marszałek Trąmpczyński daje się porwać patriotycznemu uniesieniu i wita Piłsudskiego jako spadkobiercę Batorych i Władysławów 18 maja 1920 r. przed kościołem św. Aleksandra w Warszawie. W kościołach śpiewają »Te Deum laudamus«".

> Mieszkanka Wadowic wspomina: „Cóż to za radość zapanowała w domu po narodzeniu Karola! Emilia wyraźnie odżyła, jakby odmłodniała, nabrała sił". Chociaż trzeba przyznać, że warunki życia w mieszkaniu przy Kościelnej były dość trudne

O tych wydarzeniach historycznych w Wadowicach było głośno, tym bardziej że pisano na ten temat w ówczesnych gazetach. Jak podawał krakowski „Czas" z 19 maja 1918 r., „Polacy odparli liczne ataki bolszewickie, wykonane dużymi siłami. Bolszewicy mają bardzo mało aeroplanów i w czasie walk rzucili tylko dwie bomby na Kijów". Informowano również, że w stołecznym kościele św. Aleksandra odprawiano mszę dziękczynną, po której marszałek Piłsudski triumfalnie przejechał do Belwederu.

## 18 MAJA 1920 r. NA TRWAŁE ZAPISAŁ SIĘ W DZIEJACH

Jeszcze głośniej w Wadowicach, jak i w całej Polsce, było o tym, co wydarzyło się trzy miesiące później, w sierpniu 1920 r., kiedy pod Ossowem rozegrały się główne walki dowodzonej przez Piłsudskiego armii polskiej z bolszewikami (gdzie zginął bohaterski ksiądz Ignacy Skorupka) i gdy 15 sierpnia, w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, wojsko polskie odniosło historyczne zwycięstwo nad Armią Czerwoną. To była słynna Bitwa Warszawska, która zatrzymała ofensywę bolszewików na zachód Europy, i nie tylko ugruntowała niepodległość Polski, lecz zyskała miano decydującej o losach świata.

Najmłodszy syn Wojtyłów, wówczas niemowlę, nie mógł pamiętać tamtych dni. Ale później, jako papież Jan Paweł II, mówił o nich w przejmujących słowach podczas nawiedzenia cmentarza Ofiar Wojny 1920 r. w Radzyminie: „Wiecie, że urodziłem się w roku 1920, w maju, w tym czasie, kiedy bolszewicy szli na Warszawę. I dlatego noszę w sobie od urodzenia wielki dług w stosunku do tych, którzy wówczas podjęli walkę z najeźdźcą i zwyciężyli, płacąc za to swoim życiem" (13 czerwca 1999).

– To było ważne przemówienie papieża. Ojciec Święty był dumny, że urodził się w wolnej Polsce. Powtarzał nieraz, że jego brat Edmund przyszedł na świat jeszcze na terenie zaboru austriackiego, a on miał to szczęście, że już po odzyskaniu niepodległości – wspomina kardynał Stanisław Dziwisz.

## TO DZIECKO BĘDZIE KIMŚ WIELKIM

Wśród mieszkańców Wadowic zachowały się wspomnienia o tym, że po urodzeniu Lolka Emilia Wojtyłowa „niemal oszalała na punkcie tego dziecka". Franciszek Zadora opowiadał: „Przypominam sobie, że gdy Loluś był całkiem malutki, to pani Wojtyłowa czasem nosiła



eprasa.pl ca91d3caca

go w poduszce. Była szczupłą osobą, uśmiechnięta, bardzo miła". Bez przerwy lulała go też w domu w drewnianej kołysce, śpiewała do snu, trzymała na kolanach. Chętnie Lolka nosił też na rękach Karol, zajmował się nim Edmund, który cieszył się, że ma brata.

## RODZINA BYŁA WYRAŹNIE SZCZĘŚLIWA

To szczęście, opowiadali mieszkańcy Wadowic, emanowało na zewnątrz. Helena Szczepańska opowiadała, że po urodzeniu drugiego syna wiele się zmieniło: „Cóż to za radość zapanowała w domu po narodzeniu Karola! Emilia wyraźnie odżyła, jakby odmłodniała, nabrała sił". Chociaż trzeba przyznać, że warunki życia w mieszkaniu przy Kościelnej były dość trudne: woda nie w kranie, tylko w studni, trzeba było ją więc dźwigać wiadrami do domu na piętro. Aby wykąpać niemowlaka, należało najpierw zagotować wodę, później przelać ją do balii. Do gotowania służył piec kaflowy, w którym trzeba najpierw napalić. Pieluchy – z tetry – wymagały gotowania i nieustannego prania, podczas gdy łazienki w mieszkaniu przy Kościelnej nie było. Ani też zbyt dobrych warunków do suszenia bielizny czy do prasowania. Prozaiczne domowe czynności zajmowały wiele godzin. Do tego dochodziło jeszcze robienie zakupów, przygotowywanie posiłków. I sprzątanie. Ten dom był niezwykle czysty, Emilia bardzo dbała o porządek.

– Z pewnością czyniła to sama, rodziny Wojtyłów nie stać było na żadną pomoc domową przy pensji, jaką miał w wojsku Karol – podkreśla Michał Siwiec-Cielebon.

W tym okresie Wojtyłowa sporo szyła też na maszynie, gdyż synowie szybko wyrastali z ubrań, musiała więc je przerabiać na większe. Dziergała również na drutach swetry, czapki, szaliki. Stąd zdarzało się, że w ciągu dnia, gdy Karol był w pracy, a Edmund w szkole, zwracała się do którejś z dwóch zaprzyjaźnionych sąsiadek z prośbą o pomoc przy Lolku.

– Pani Wojtyłowa znosiła wózek z dzieckiem na nasze podwórze, ponieważ u nich nie było gdzie się bawić, nie było drzew. Przed naszą kamienicą było trochę zieleni, nie tak jak dziś. Na środku stała studnia. Więc pani Wojtyłowa przywoziła dziecko, siadała przy tej studni, a ja wychodziłam na ganek. Bardzo często prosiła mnie, żebym zeszła i przypilnowała Lolusia, bo ona musi iść dopilnować obiadu albo wyjść po sprawunki. Wtedy schodziłam i woziłam jej synka, a on wyciągał rączki do mnie i uśmiechał się. Nie wiedziałam, że przyjdzie kiedyś ta chwila, kiedy ja te rączki zapragnę z szacunkiem i pokorą ucałować – wspominała Helena Szczepańska.

Eugeniusz Mróz, kolega Lolka z Wadowic, który ukończył właśnie 100 lat, opowiada: – Ze Szczepańską Wojtyłowa była zaprzyjaźniona. Często prosiła ją, by z małym Lolusiem chodziła na spacery, gdy sama źle się czuła. Była słaba, chorowała na serce.

Potwierdza to Maria Zadora, która zapamiętała opowieści swego ojca, Franciszka Zadory: – Nie raz tata wspominał, że kiedy pani Wojtyłowa wychodziła z małym Lolkiem na spacer, to bardzo często dziecka pilnowała Helena Szczepańska. Tata podkreślał, że pani Emilia była wyjątkowo troskliwą matką, nad wyraz opiekuńczą. „Drżała" o Lolka, żeby nic mu się nie stało. Taką ją zapamiętał.

Ta swego rodzaju, można powiedzieć, matczyna „nadopiekuńczość", zdaniem Marii Zadory, wynikała z trudnych doświadczeń w przeszłości: – Po stracie córeczki Emilia bała się o kolejne dziecko, które urodziła, stąd tak bardzo chciała otoczyć je opieką.

W czerwcu 1920 r., kiedy skończył się rok szkolny i więcej czasu miał Edmund, to właśnie jego Wojtyłowie „zatrudniali" do opieki nad bratem.

Maria Kaczorowa wspominała: „Wadowickie sąsiadki państwa Wojtyłów zapamiętały, jak Mundek pomagał mamie przy znoszeniu wózka z Karolkiem po krętych schodach, jak biegał po pieluszki, butelkę z mlekiem i ubranka... Często samodzielnie opiekował się braciszkiem".

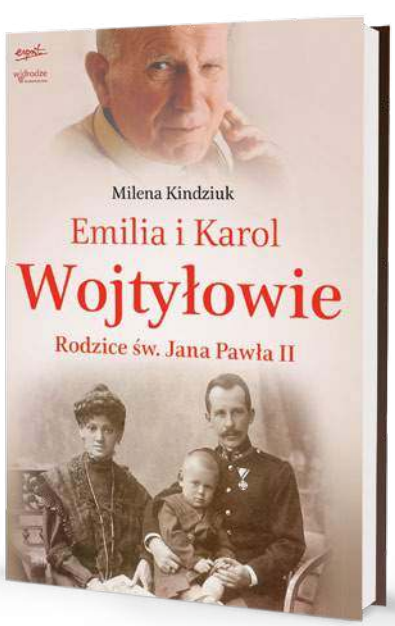
Podobną relację przekazała Helena Szczepańska: „Przy znoszeniu wózka po tych stromych, krętych schodach pomagał matce jej starszy syn, wtedy zaledwie 12-letni Edmund. Do tego jeszcze matka ciągle go posyłała po pieluszki, po flaszkę, po ubranka. Biedny Mundek biegał wciąż na górę, nieraz było mi go nawet żal. Ja wtedy myślałam – cóż z tego dzidziusia wyrośnie? Skaczą koło niego jak koło królewicza".

Krewni Wojtyłów z Czańca do dziś pamiętają rodzinne opowieści o tym, że Emilia rozpieszczała Lolka, jak tylko mogła. Tak cudownie urodzony, można powiedzieć cudownie ocalony, darowany przez los i Boga, stał się oczkiem w głowie matki. Do tego stopnia, że była przekonana o jego „wielkości".

Helena Szczepańska podkreślała: „Pani Wojtyłowa bardzo często mówiła do mnie: »Zobaczy pani, jakim wielkim człowiekiem będzie mój Loluś«. Ja się na to nic nie odzywałam, bo co to można o małym dziecku powiedzieć? Ale to dobrze, że każda matka pragnie, aby z jej syna wyrósł jak najlepszy i jak największy człowiek. Ona jednak przeczuła, przeczuło jej serce matczyne i spełniło się jej marzenie. Tylko ona tego nie doczekała. Nie dożył tej szczęśliwej chwili też ojciec. Właściwie to tylko ja się doczekałam spełnienia".

Matczyna intuicja Emilii Wojtyłowej nie zawiodła.

*Tekst stanowi fragment najnowszej książki Mileny Kindziuk pt. „Emilia i Karol Wojtyłowie. Rodzice św. Jana Pawła II", opatrzonej wstępem kard. Stanisława Dziwisza, wydanej w koedycji Esprit & W drodze pod patronatem tygodnika „Sieci".*






eprasa.pl ca91d3caca

# Zamiast akademii – myślenie z Wojtyłą

***Wpływ Jana Pawła II na Kościół, na wiernych jest olbrzymi, ale polski uniwersytet, polski świat intelektualny okazał się nieomal całkowicie niezdolny do dostrzeżenia tego giganta. Czas to zmienić – mówi Dariusz Karłowicz, współzałożyciel Fundacji św. Mikołaja i środowiska „Teologii Politycznej", w rozmowie z Marcinem Fijołkiem***

***Przygotowaliście sporą imprezę w Rzymie. Ale siłą rzeczy wydarzenia z przytupem i fajerwerkami nie będzie.***

**Dariusz Karłowicz:** Będzie za to inaczej, no bo i czasy mamy wyjątkowe. To chyba jeden z pierwszych przypadków internetowej inauguracji instytucji naukowej. W stulecie urodzin Jana Pawła II 18 maja równo o 17 będziemy mieli połączenie via internet, w czasie którego zostanie podpisana umowa powołująca do życia Instytut Kultury św. Jana Pawła II. Instytut będzie działał na Wydziale Filozofii Papieskiego Uniwersytetu Teologicznego św. Tomasza z Akwinu – uczelni popularnie nazywanej Angelicum.




Będzie bardzo uroczyście. Mogę zdradzić, że zostanie odczytany list od samego papieża Franciszka, a Rémi Brague, jeden z najważniejszych filozofów europejskich, wygłosi wykład inauguracyjny o kulturze chrześcijańskiej. Rozmach więc pozostanie, tylko forma będzie inna.

***No dobrze, ale skąd wziął się pomysł na tego rodzaju inicjatywę – instytut naukowy, w Rzymie, pochylony nad dziedzictwem papieża Jana Pawła II. Brzmi trochę banalnie.***

I tak, i nie. Rzeczywiście mamy na świecie kilka instytucji badających dziedzictwo Jana Pawła II. Ale nam chodzi o coś zupełnie innego. Naszą ambicją jest stworzenie międzynarodowego centrum refleksji nad problemami współczesnego Kościoła i świata, które będzie próbowało nie tyle badać dzieło Jana Pawła II, ile myśleć wraz z nim. Wspomniany wcześniej Rémi Brague – choć chyba o tym nie wie – był poniekąd katalizatorem tego pomysłu. Spotkałem go kiedyś po konferencji poświęconej Janowi Pawłowi II. Pytałem, czy było ciekawie. A on odpowiedział, że nie, bo konferencję zdominowało myślenie historyczne, a dla filozofa dużo ciekawsze jest, by pójść krok dalej i wraz z Janem Pawłem II myśleć o dzisiejszym świecie – o teraźniejszości, a nie o historii.

***Jak to ma wyglądać w praktyce?***

Mówiąc kultura, myślimy szeroko o tym, co międzyludzkie, o nauce, sztuce, obyczaju, polityce, kwestiach społecznych i międzynarodowych. Taka była przecież skala zainteresowań Jana Pawła II. Był poetą, dramaturgiem, aktorem, profesorem filozofii, teologiem i artystą – kimś, kto zawsze przekraczał horyzont miejsca, w którym się znajdował. Taka zinstytucjonalizowana obecność myślenia w duchu Jana Pawła II, która podtrzymywałaby dyskusję o najważniejszych wyzwaniach dzisiejszego świata, jest czymś bardzo potrzebnym. A w praktyce – no cóż, jak to na uniwersytecie: będą seminaria, wykłady publiczne, znakomici goście, stypendia dla studentów i badaczy, konferencje.



eprasa.pl ca91d3caca

***A polska perspektywa? Pisaliście kiedyś w „Teologii Politycznej" o tym, że w arcytrudnych czasach lat 70. i 80. XX w. Polska otrzymała króla.***

W sensie metapolitycznym, a może i ustrojowym, Jan Paweł II – zwłaszcza w latach 80. i 90. – grał w Polsce rolę monarchy. I to nie jest tylko metafora. To była rola stricte polityczna. Ale to było dla mnie ważne, kiedy przekonywałem Lecha Kaczyńskiego do założenia Centrum Myśli Jana Pawła II, instytucji do dziś z rozmachem działającej w Warszawie. W przypadku rzymskiego Instytutu Kultury idzie o to, by na dzieło Jana Pawła II patrzeć z szerszej perspektywy. Jego odwaga intelektualna i śmiałość były naprawdę niezwykłe, papież brał się za bary z największymi wyzwaniami swoich czasów. To oczywiście nie znaczy, żeby nie myśleć o polskim wymiarze tego dziedzictwa, ale z pewnością nie tylko o nim.

***Czytałem ostatnio biografię ks. Józefa Tischnera i mocno wracał tam wątek spotkań intelektualistów, które swojego czasu regularnie organizował Jan Paweł II w Castel Gandolfo.***

Spotkania w Castel Gandolfo to pewien ideał. To wzorzec głębi, odwagi, rzeczywistego pluralizmu oraz intelektualnego rozmachu. Zachowując wszelkie proporcje, tak widzimy jedną z najważniejszych ról instytutu, który powołujemy do życia. Chodzi o poważną dyskusję, o wspólne poszukiwanie prawdy, do którego zaprasza się najtęższe głowy z całego świata.



Jan Paweł II był autorem rozmaitych intelektualnych fermentów: może nie było to tak oczywiste z polskiej perspektywy, gdzie przyjmowaliśmy jego słowa jak wyrocznię, ale nie wiem, czy w XX w. znaleźlibyśmy drugiego myśliciela budzącego podobny ferment

***Mnie się zawsze przy takich okazjach włącza ostrzegawcza lampka i pytanie, czy to nie będzie kolejna odsłona uroczystej akademii, mówiąc Gombrowiczem, „jak wielki był Jan Paweł II i dlaczego".***

Proszę tę lampkę wyłączyć. Jan Paweł II był autorem rozmaitych intelektualnych fermentów: może nie było to tak oczywiste z polskiej perspektywy, gdzie przyjmowaliśmy jego słowa jak wyrocznię, ale nie wiem, czy w XX w. znaleźlibyśmy drugiego myśliciela budzącego podobny ferment. A co do klimatu akademii ku czci, to raczej nas to nie interesuje. Odkrywanie czyjejś wielkości jest atrakcyjne wtedy, gdy jesteśmy w intelektualnym ruchu i gdy czujemy, że czyjaś myśl jest żywa i aktualna. Nie mam wątpliwości, że tak właśnie jest z dziedzictwem Jana Pawła II.

***Jednak wypowiedzi i dokumenty Jana Pawła II dotyczą rzeczywistości sprzed 20, 30, 40 lat. Czy dzisiaj tamto przesłanie jest rzeczywiście aktualne? Świat idzie do przodu, Kościół katolicki idzie do przodu, czy u Wojtyły na pewno można znaleźć tę inspirację?***

Dobrze znam te wątpliwości. Z jakichś powodów – może to kwestia perspektywy – mamy duże trudności w dostrzeżeniu gigantycznej skali zjawiska, jakim jest Jan Paweł II. Napisałem kiedyś tekst „Jan Paweł II w krainie liliputów". Z lilipuciej skali widać zawsze tylko jakiś fragment. Bardzo trudno objąć całość. Może dlatego prawdziwy dorobek papieża Polaka wydaje się w Polsce przeoczony.

***Przeoczony? W co drugim kościele wisi jego portret, pomników – często zresztą estetycznie wątpliwych – jest mnóstwo, patronuje ulicy chyba w każdym mieście.***

Owszem jego wpływ na Kościół, na wiernych jest olbrzymi, ale polski uniwersytet, polski świat intelektualny okazał się nieomal całkowicie niezdolny do dostrzeżenia tego giganta.

***Może po prostu nas – jako wspólnotę – to przerosło.***

Coś w tym jest. Może potrzebujemy czasu. Ale z pewnością powinniśmy nad tym pracować. Mamy pewien przywilej rozumienia tego, co w dziele Jana Pawła II wyrasta z polskiego doświadczenia i polskiej kultury. To tak jak z rozumieniem Chopina: można o wplecionych w jego muzykę ludowych melodiach czytać w uczonych książkach, a można je po prostu spontanicznie słyszeć.

***Mówimy o polskim poletku, ale instytut powstanie w Rzymie.***

Fot. Andrzej Wiktor

51/0420/F



eprasa.pl ca91d3caca

Tak. Dwie polskie fundacje połączyły siły z legendarnym Angelicum – ośrodkiem studiów założonym przez św. Tomasza z Akwinu. Karol Wojtyła napisał tam swój doktorat. W Angelicum studiują przyszli liderzy całego katolickiego świata. Jeśli gdzieś mówić o Janie Pawle II, to właśnie tu.

***Czy w dzisiejszym Kościele, dzisiejszym Rzymie jest miejsce do analizy myśli Jana Pawła II? Krytycznych spekulacji o tym wśród watykanistów jest sporo.***

Nie mam wątpliwości, że tak. Reakcje są niezwykle pozytywne. Jestem bardzo wdzięczny władzom Angelicum, które przyjęły tę inicjatywę ogromnie życzliwie, a także wielu osobom, które już zadeklarowały współpracę. Rektorem uniwersytetu jest polski dominikanin, profesor filozofii o. Michał Paluch – kapitalny, błyskotliwy intelektualista, niezwykle energiczny człowiek, bez którego ten projekt nie miałby żadnych szans. Bo mówiąc szczerze, jest to projekt nieco zwariowany. Nasze przedsięwzięcie jest w całości obywatelskie, oddolne. Inicjatorami są dwie polskie fundacje: nasza, Fundacja św. Mikołaja i Futura Iuventa, którą powołał do życia Maciej Bednarkiewicz, legenda polskiej adwokatury i współpracownik Jana Pawła II, którego dzieło kontynuuje jego syn, Mateusz Bednarkiewicz – filozof i reżyser. Trudno nie wspomnieć o niezwykłych ludziach, państwu Jolancie i Mirosławie Gruszkach, głównych fundatorach instytutu, który – co godne podkreślenia – w całości finansowany jest z prywatnych środków. Ośmielę się powiedzieć, że ten oddolny rys jest mocno janopawłowy.

***A przy tym z błogosławieństwem Franciszka.***

Tak, mogę zdradzić, że papież Franciszek przyjął tę inicjatywę z ogromną życzliwością.

***O. Maciej Zięba w ostatnim „W Drodze" wymienia wiele wymiarów życia, nad którymi można się pochylić razem z myślą Jana Pawła II: nad aspektem gospodarczym, praw pracownika, roli kobiet we współczesnym świecie, przyszłości Kościoła. Nie utoniecie w tym wszystkim?***

Skłamałbym, mówiąc, że nie ma takiego ryzyka. Ale jak mówi się w Warszawie, „Nie ma ryzyka, nie ma zabawy". Mówiąc serio – na pewno będzie co robić.

***Czy dla tych, którzy nie dotrą na Angelicum, wykłady i wysiłki pracy w Rzymie będą dostępne, publikowane, otwarte?***

Tak, przynajmniej część wykładów, seminariów, konferencji i spotkań będzie dostępna w internecie. Postaramy się, żeby przynajmniej jakaś część była dostępna w formie publikacji i po polsku. Bardzo zależy nam, żeby instytut pełnił funkcję pomostu pomiędzy Polską a Rzymem.

REKLAMA

25 SALTUS
LAT UBEZPIECZENIA

Na szczęście jest ubezpieczenie!

Ubezpieczenia mieszkaniowe

W ofercie dostępne również ubezpieczenia: podróżne, NNW, na życie oraz komunikacyjne.

Ubezpieczenia komunikacyjne z oferty innego ubezpieczyciela niż SALTUS TUW i SALTUS TU ŻYCIE SA

saltus.pl



eprasa.pl ca91d3caca

# Bezczas



*Co stracimy i czy coś zyskamy? I choć zastanawiamy się, jak będzie wyglądało nasze życie po powrocie do „normalności”, nie potrafimy sobie odpowiedzieć na pytanie, jak ta normalność będzie wyglądała*



ALEKSANDRA JAKUBOWSKA

Snucie prognoz i stawianie diagnoz w tym momencie byłoby nieuczciwe, tak jak przekonywanie z jednej strony, że nic już nie będzie takie, jakie było, a z drugiej, że to będzie taki „bezczas”, po którym wrócimy w utarte koleiny naszego życia.

Epidemia koronawirusa była jak uderzenie meteoru, lecz nie wyginęły dinozaury, tylko zaczęli umierać ludzie. Nieproszona zajrzała do naszego życia śmierć, by zmusić do zastanowienia się nad jego wartością i tym, co w nim najważniejsze. Czas nagle się zatrzymał, a przecież my, Europejczycy, traktujemy go linearnie, wszystko biegnie do przodu, ku przyszłości, rozwój jest najważniejszy, zatem stanęliśmy bezradni wobec tej perspektywy „bezczasu”, bo tak jak w bajce o Śpiącej Królewnie, gdy ona usnęła, cały świat wokół zamarł. I zamarł początkowo wokół nas, nagle dotkniętych przerażającą świadomością, iż nic – albo prawie nic – w tej sytuacji nie zależy od człowieka. Koło zamachowe europejskiej cywilizacji – rozwój – okazało się złotym cielcem i wielu z nas, oddających mu hołd, skłoniło do refleksji oraz poszukiwania odpowiedzi na pytanie, co jest naprawdę ważne i gdzie tego szukać. I czy będziemy chcieli wrócić do tego, co było?

Trzy wielkie europejskie kultury koncentrują się wokół zupełnie innych wartości. Francuska to „my”, niemiecka – „normy i procedury”, brytyjska – „ja”. I chyba do tej ostatniej było nam najbliżej. „Ja” stało się dla nas ważniejsze niż „my”, a ersatze zastąpiły w wielu dziedzinach to, co kiedyś było prawdziwe i dobre.

Byliśmy przekonani o swojej wolności, choć zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że bywa ona ograniczana odpowiedzialnością i obowiązkami, ale to my decydowaliśmy, czy się ich podejmiemy. Wolność wyboru niektórym nam dawała poczucie całkowitej kontroli nad swoim życiem, choć zdarzało się, iż to los i splot nieoczekiwanych wydarzeń zmieniały zwrotnicę i musieliśmy się z tym pogodzić. Pandemia koronawirusa w dużej mierze nam tę wolność odebrała, tak samo jak poczucie bezpieczeństwa i stabilności świata, w którym dotychczas żyliśmy.

Zamknięci w czterech ścianach naszych domów nagle stwierdziliśmy, że wirtualna rzeczywistość, w której tak często szukaliśmy kontaktu z innymi

Fot. Shutterstock



eprasa.pl ca91d3caca

ludźmi, nie zastąpi nam bezpośredniej bliskości. Odkryliśmy, że rodzina – dla której często nie mieliśmy czasu zajęci budowaniem swojej kariery zawodowej, oczywiście w przekonaniu, że czynimy to dla jej dobra i przyszłości – jest dla nas w tych ciężkich czasach zarazy oparciem dającym siłę przetrwania. Przerażeni wieściami docierającymi z Europy o stosunku do ludzi starych, oddawanych do domów opieki i niewidujących swoich bliskich latami, którzy umierają w samotności – choć pewnie tak by się działo nawet bez epidemii – nagle uświadomiliśmy sobie, jak blisko byliśmy od przejęcia tych wzorów, powoli zapominając o więzi pokoleniowej. Godząc się tym samym na traktowanie naszych dziadków i rodziców jak przedmioty, które usuwa się z domu, kiedy zaczynają przeszkadzać w prowadzeniu łatwego i wygodnego życia. Jak blisko tego byliśmy, świadczyło narastające zjawisko oddawania, jak do przechowalni czy magazynu rzeczy niepotrzebnych, starych ludzi do szpitali przed świętami, wakacjami i feriami przez ich rodziny.

Początkowe zachłyśnięcie się możliwościami, jakie daje internet, pozwalając na zdalną pracę, zamieniło się w tęsknotę za codziennymi koleżeńskimi kontaktami w pracy, nawet jeśli nie były one bezkonfliktowe, zwłaszcza w korporacjach, gdzie konkurencja i rywalizacja odgrywają tak ważną rolę. I nie warto dawać wiary prognozom, że tak będzie wyglądała dla wielu nasza zawodowa przyszłość – coś, co było wyjątkiem, nie może się w tym przypadku stać normą, bo nasze bezpośrednie kontakty w pracy z innymi ludźmi są jednymi z najważniejszych relacji społecznych, a bez nich nie ma społeczeństwa. A bez miejsca, dzięki którym się odbywają, nie ma zdolności do działania.

Kryzys epidemiczny obnażył także blichtr i miałkość celebryckiego życia, które dla wielu z nas było namiastką własnego. Plotkarskie portale i kolorowe magazyny usychają bez eventów, ścianek, premier i przyjęć będących okazją do zaprezentowania kreacji i butów wypożyczonych na te okazje. Kolejne ciąże celebrytek, markowe maseczki, użalanie się nad brakiem środków do życia, bo szołbiznes „na kwarantannie", są tak miałkimi i bezrozumnymi informacjami wobec tego, co nas dotknęło, że trzeba naprawdę bardzo się postarać, by przebić się do świadomości publiczności. Tak jak zrobiła to nabotoksowana pseudocelebrytka, nieznana 99 proc. Polaków, negująca istnienie koronawirusa i żądająca postawienia ministra zdrowia i premiera przed sądem. Na zadane ministrowi pytanie „Czy pan uważa, że my nie mamy rozumu?", odpowiedź, jeśli zamienimy liczbę mnogą na pojedynczą, może być tylko jedna. Być może zastąpimy to „podglądanie" czegoś, co uzurpuje sobie miejsce w polskiej kulturze, tym, co nią jest naprawdę – dobrą literaturą, filmami, muzyką. Wielu z nas wróciło do tego, na co nie miało czasu, i odkrywa na nowo smak „wysokiej kultury". Jeśli dołączą nowi – tym lepiej.

Żyjemy w historycznej, kompletnie nieznanej sytuacji, która bezlitośnie weryfikuje postawy i zachowania. Jak w każdym kryzysie wyzwala wiele dobra, ale także jest pożywką dla zła i krzywdy wyrządzanej innym. Odkryliśmy na nowo pierwotne znaczenie słowa „solidarność" i dajmy jej codziennie wyraz, tak jak potrafimy i na ile nas stać, nie tylko w wymiarze materialnym. Słyszymy też o skrajnym egoizmie, bezwzględności, żerowaniu na tragicznych sytuacjach, nagannych zachowaniach wobec ludzi, którzy leczą i opiekują się chorymi na COVID-19. Na szczęście nie są one powszechne i są jednoznacznie oceniane przez większość z nas. I coraz mocniej zdajemy sobie sprawę z tego, że w tak trudnych czasach uczciwość jest czymś bardzo pożądanym. Uczciwość w dialogu rządzących ze społeczeństwem, informowaniu o zagrożeniach, wyjaśnianiu podjętych działań. A także uczciwość w naszym codziennym życiu, w kontaktach z innymi ludźmi.

Nie można mieć za złe, że każdy z nas myśli przede wszystkim o sobie i swoich bliskich, ale dobrze by było, żeby znaleźć czas na myślenie o wszystkich. Od tego zależy, w jakim stanie wyjdziemy z tego kryzysu – jako jednostki, społeczeństwo, kraj. I wtedy dopiero będziemy mogli udzielić sobie odpowiedzi na pytanie, co straciliśmy, co zyskaliśmy i jak te doświadczenia wykorzystamy w naszym „nowym" życiu.

# Są rzeczy gorsze niż koronawirus

*Włoski dziennik „Famiglia Christiana" opublikował list, który do swoich dwóch córek, wnuków oraz wnuczek napisał przed śmiercią 85-letni adwokat, mieszkający przez ostatnie lata w domu spokojnej starości. Został on zarażony koronawirusem i zmarł, jednak wcześniej zdołał wysłać pismo, którego treść zamieszczamy poniżej*

Drogie moje dzieci, wnukowie i wnuczki, zdecydowałem się napisać Wam list z tego bezdusznego łoża. Przekazuję to pismo ukradkiem przez siostrę zakonną Klarę w nadziei, że będziecie mogli je przeczytać po mojej śmierci. Czuję, że nie mam już wiele dni przed sobą.

Mam trudności z oddychaniem i ledwo mogę trzymać w słabej ręce pióro. Zostało mi ono życzliwie podarowane przez młodą kobietę w twoim wieku, moja droga Elizo. Jest ona jedyną osobą, która uśmiechała się niekiedy do mnie w tym hospicjum, ale od kiedy nosi maskę, widzę tylko trochę światła bijącego z jej oczu. Jej wygląd różni się od wyglądu innych pielęgniarek, które nawet ze mną się nie witają.

Nie chciałem Wam o tym mówić, aby nie robić Wam dalszych przykrości, ponieważ wiem, ile żeście wycierpieli, kiedy zostawialiście mnie w tym przepięknym »więzieniu«. Tak, tak właśnie myślałem, przypominając sobie słowa księdza Oreste Benziego, który



eprasa.pl ca91d3caca

nazywał takie miejsca »pozłacanymi więzieniami«. Wydawało mi się wtedy, że przesadzał, ale teraz osobiście przekonałem się o tym, że miał rację.

Wydaje się, że niczego nam tu nie brakuje, ale tak nie jest... Tęsknię tutaj za rzeczą najważniejszą: za Waszą czułością, gdy mogłem usłyszeć nagle w ciągu dnia: »Dziadku, jak się masz?«. Tęsknię za Waszymi uściskami i pocałunkami, za krzykiem Waszej mamy, którą potraficie naprawdę zdenerwować, a nawet za moim jękiem, którym mogłem zwrócić Waszą uwagę i mogłem o wszystkim zapomnieć.

Podczas tych tygodni bardzo tęskniłem za zapachem domu, ale także za Waszym zapachem, uśmiechem, możliwością opowiadania Wam historii i naszymi dyskusjami. To jest życie: przebywanie w rodzinie z ludźmi, których kochamy, i poczucie, że oni nas kochają. A Wy mnie bardzo kochaliście, więc nie czułem się osamotniony po śmierci żony, z którą żyliśmy razem przez 60 lat.

Wiele doświadczyłem w ciągu 85 lat mojego życia. Jak mogę zapomnieć o nędzy mojego dzieciństwa, o staraniach mego ojca, byśmy mogli przeżyć, o matce, która uważnie śledziła każdy nasz oddech, a następnie o radości, dumie i uroku szkoły, o której marzyłem, że w końcu zacznę do niej chodzić. Nauczycielka była naszą drugą matką, a uzyskanie dobrych ocen było wielkim świętem dla całego domu. A potem moja matura i moja pierwsza obrona w sądzie...

Ile razy powinienem powiedzieć »dziękuję«: nieskończoną ilość razy mojej żonie za to, że ze mną wytrwała; Wam, moje dzieci, że zawsze mi wybaczałyście; Wam, moje wnuki i wnuczki, za waszą bezwarunkową miłość. Pismo święte mówi, że prawdziwych przyjaciół można policzyć na palcach jednej ręki, a ja sam muszę podziękować jeszcze księdzu proboszczowi, że udzielił mi rozgrzeszenia za moje grzechy, a także za piękne słowa, jakie wypowiedział na pogrzebie mojej żony.

Już prawie nie mogę pisać, ale muszę coś powiedzieć moim wnukom... a może także tym, co są na świecie.

Wasza matka mnie tu nie przyprowadziła, to ja przekonałem do tego swoje dzieci, to znaczy Waszych rodziców, abym dla nikogo nie był ciężarem. Nigdy w życiu nie chciałem być dla nikogo ciężarem. Być może to była moja pycha, ale kiedy zobaczyłem, że nie jestem już w stanie zatroszczyć się o siebie, nie chciałem zostawiać Wam tak nieprzyjemnego wspomnienia o Waszym dziadku, całkowicie bezbronnym człowieku, niezdolnym do tego, by zadbać sam o siebie.

Oczywiście nigdy nie wyobrażałem sobie, że wylądуję w takim miejscu. Na zewnątrz wszystko jest czyste, wszędzie jest porządek, niektórzy ludzie są tutaj nawet dobrze wychowani, ale de facto jesteśmy tu tylko liczbami... Czułem się, jakbym wchodził do zamrażarki. W tych miesiącach coraz bardziej zadawałem sobie pytanie, dlaczego ci ludzie wybrali tę pracę, skoro są tak nerwowi, poirytowani, źli.

Pewnego razu dozorca powiedział mi po cichu: »Czy wiesz, dlaczego ta kobieta tak krzyczy na ciebie, kiedy do ciebie mówi? Często opowiada o tym, jak traktował ją jej ojciec nadużywający przemocy. Jaki ma więc mieć stosunek do mężczyzn?!« Niech Bóg będzie dla niej litościwy. Ale dlaczego ona wykonuje tę pracę? Czy cała ta wielka psychologia, którą widziałem w ciągu dziesięcioleci, ma służyć tylko czynieniu zła najsłabszym? Manipulowaniu sumieniami i poglądami? Nie chcę dodawać nic więcej, ponieważ nie chodzi mi o zemstę.

Chcę, żebyście jednak wiedzieli, że uważam, iż nie powinny istnieć domy spokojnej starości, te pozłacane więzienia. Tak więc teraz, kiedy umieram, mogę powiedzieć: przepraszam za swoją decyzję. Gdybym mógł cofnąć czas, poprosiłbym córkę, żeby pozwoliła mi zostać z Wami do ostatniego mojego oddechu. Wasze łzy złączone z moimi miałyby więcej sensu niż łzy biednego starca, który żyje tutaj w anonimowości, izolacji, i którego traktuje się jak zardzewiały, a więc niebezpieczny przedmiot.

Ten koronawirus doprowadzi nas na szafot, choć ja już się tam znalazłem dzięki krzykom i niegrzecznemu traktowaniu, które będę musiał znosić jeszcze przez krótki czas... Wczoraj pielęgniarka powiedziała mi, że jak się mój stan pogorszy, to może podłączą mnie do respiratora, a może nie.

Wiesz, Michelino, że golili mi brodę tylko wtedy, gdy wiedzieli, że przyjdziesz mnie odwiedzić, podobnie jak zmieniali mi pościel. Proszę Was, tylko nie róbcie nic... Nie interesuje mnie ziemska sprawiedliwość, ponieważ sam często kłamałem, a i tak nie przyniesie mi to szczęścia. Pozwól jednak powiedzieć moim wnukom (a także wielu innym synom, córkom, wnukom i wnuczkom), że to, co najbardziej zabija, to nie koronawirus, ale coś poważniejszego – brak najmniejszego choćby szacunku dla drugiego człowieka. Niestety nikt nie zdaje sobie z tego sprawy.

A my, starzy ludzie, nawet gdy nas tu nie będzie, dalej będziemy pukać z góry do sumień tych, którzy ciężko nas skrzywdzili, by się przebudzili i zmienili swoje życie, zanim im zrobią to, co oni nam zrobili.

WŁĄCZ KANAŁ W POLSCE PL
NA POZYCJI 196
NA POZYCJACH 339 dekoder Mediabox 121 dekodery KAON i Horizon
NA POZYCJI 32
NA POZYCJI 192
NA POZYCJI 825

eprasa.pl ca91d3caca



*Kobiety pokochały go najpierw za telewizyjne „Grantchester”, „Happy Valley”, „Wojnę i pokój”. „Obywatel Jones”, w którym zagrał tytułową rolę, zdobył w Gdyni Złote Lwy. Teraz Jamesa Nortona możemy oglądać w serialu „McMafia” w TVP2. Naprawdę warto*

# Subtelny twardziel

Fot. Photo Agency/Shutterstock.com

Autopromocja



eprasa.pl ca91d3caca



JOLANTA GAJDA–ZADWORNA



„McMafia" zdobyła w ubiegłym roku nagrodę Emmy dla najlepszego serialu dramatycznego. Spora w tym zasługa Jamesa Nortona, który gra w nim główną rolę – syna byłego rosyjskiego mafiosa, o którego upomina się przeszłość ojca.

Alex Godman (Norton) – wychowany i wykształcony w Anglii – prowadzi w Londynie legalne interesy i układa sobie życie z sympatyczną dziewczyną. Niestety zostaje wciągnięty w wojnę między podziemiami finansowymi rosyjskim i izraelskim. Chcąc chronić najbliższych, wkracza w przestępczy świat.

Scenariusz serialu (który w TVP2 będzie emitowany od 18 maja, o godz. 22.55) został oparty na bestsellerze „McMafia. Zbrodnia nie zna granic". Jego autor przez trzy lata jeździł po świecie, śledząc sieci osobistych kontaktów, które zapewniają bossom przestępczego podziemia sukces i bezkarność.

## W OCZACH KOBIET

„McMafia" zwróciła na Jamesa Nortona uwagę dwóch reżyserek. Dzięki Grecie Gerwig na planie „Małych kobietek" poznał Meryl Streep, Laurę Dern, Saoirse Ronan i Emmę Watson (grał adoratora jej bohaterki).

„Małe kobietki" były pierwszą wysokobudżetową produkcją w karierze Nortona. Założył w niej XIX-wieczny kostium. W tym samym 2019 r. za sprawą Agnieszki Holland przeniósł się na ekranie w lata 30. ubiegłego wieku. Wcielił się w młodego idealistę, dziennikarza Garetha Jonesa, który w 1933 r. wyjechał do stalinowskiego ZSRR, by odkryć tam szokującą prawdę o wielkim głodzie na Ukrainie. Film zdobył Złote Lwy na ubiegłorocznym festiwalu w Gdyni.

„Obywatel Jones" przyniósł Nortonowi pierwszą główną rolę kinową. Otrzymał ją, ponieważ – jak mówi reżyserka – miał w sobie „nieśmiały humor i pewną subtelność, a właśnie tak trzeba było zagrać tę postać – subtelnie".

Agnieszka Holland z właściwą sobie przenikliwością wskazała tu jedną z kluczowych cech aktorstwa Nortona. Tym ciekawiej wybrzmiewającą, że zderzoną z jego bardzo męskim wizerunkiem.

## ROLA NA MIARĘ

Można o nim powiedzieć typowy Anglik – rudawe włosy, niebieskie oczy. Do tego przystojny, inteligentny. Na ekranie, często z jakimś pęknięciem w charakterze, które tak pociąga płeć piękną. Nic dziwnego, że niezależnie od tego, czy grał „czyste dobro", jak w serialu „Grantchester", czy „czyste zło", jak w wieloodcinkowym „Happy Valley" (w obie te produkcje wszedł w 2014 r., czyli tuż przed trzydziestką), wzbudzał żywe reakcje kobiecej widowni.

Popularność przyniósł mu przede wszystkim Sidney Chambers. Młody, atrakcyjny anglikański kapłan z żyłką detektywistyczną; rozumiejący ludzi i kochający jazz; weteran II wojny światowej, który w czasach pokoju, nie mogąc sobie poradzić z uczuciami, szuka momentami ucieczki, czasem w alkoholu, czasem w boksie... nie był może postacią krystaliczną, ale tym większą budził sympatię.

Rola w serialu „Grantchester" – sądząc po wykształceniu, jakie odebrał Norton – była wprost szyta dla niego.

## TEOLOG NA SCENIE

Uczył się w prowadzonej przez benedyktynów szkole z internatem. Potem w Cambridge studiował teologię, ale ostatecznie wybrał aktorstwo, którego bakcyla połknął we wczesnym dzieciństwie, gdy angażował najbliższych do oglądania jego teatralnych popisów. Jako nastolatek występował w amatorskich spektaklach. Pisał też sztuki, w których chętnie obsadzałby kolegów, ale ci – jak wspomina aktor – woleli biegać po boisku czy wspinać się na drzewa. Nie zniechęciło go to do sceny.

Podczas studiów został członkiem Klubu Teatralnego Marlowe Society w Cambridge. Od 2007 r., już z dyplomem teologa, przez trzy kolejne lata uczęszczał do londyńskiej Royal Academy of Dramatic Art, ale jej nie ukończył. Zabrakło mu ledwie pół roku, jednak w 2010 r., poza sceną, upomniał się też o niego ekran.

Zadebiutował w filmie „Była sobie dziewczyna". Potem sporo grał w produkcjach telewizyjnych (często w kostiumie – podobał się m.in. jako książę Andrzej Bołkoński w miniserialu „Wojna i pokój"), a także w filmach, np. „Wyścig" Rona Howarda czy „Pan Turner" Mike'a Leigh.

Za sprawą „Małych kobietek" rok temu trafił do Hollywood. Na swoją przyszłość za oceanem patrzył jednak trzeźwo. Po premierze mówił, że nie planuje przeprowadzki. „Za dużo marzeń, za dużo pokus" – komentował. Na rok 2020 miał zaplanowaną premierę serialu „The Nevers". Na razie jednak możemy go oglądać we wcześniejszych rolach. Ta w „McMafii" dostarczy wielu wrażeń.

Reklama | 34/0420/F



eprasa.pl ca91d3caca

# TANIE TANKOWANIE

## Reszta należy do Ciebie

ORLEN



# Adamski



## Przeklęta omerta




Zaczyna się od trzęsienia ziemi. Thomas, recytując głośno fragmenty Pisma Świętego, w bibliotece publicznej odcina sobie nożem dłoń. Na stole operacyjnym błaga brata bliźniaka Dominika, by nie godził się na przyszycie ręki. Jej odcięcie ma być karą za grzechy i poświęceniem dla ludzkości. A więc opowieść o fanatyzmie religijnym? Skoro było trzęsienie ziemi, to napięcie musi wzrastać, zgodnie z przykazaniem maestro Alfreda H.? Nic z tych rzeczy.

To jedna z tych produkcji, której seans boli z innego powodu. A boli dosłownie. Trzeba sześć odcinków serialu, opartego na bestsellerze Wally'ego Lamba, wyjątkowo uważnie dawkować. To bardzo gęsta emocjonalnie opowieść. „To wiem na pewno" nie jest tylko aktorskim popisem Marka Ruffalo, brawurowo wcielającego się w obu bliźniaków. Jest to historia, która może się przytrafić każdemu z nas. Dlaczego? Bo opowiada o dramacie zwykłych ludzi. Ludzi z sąsiedztwa.

Powieść Lamba czekała na publikację ponad 20 lat. To zaskakujące, bo ma ona w sobie wszystko to, co dobra powieść mieć powinna. Tajemnica rodzinna, cierpienie, strata, miłość, poświęcenie, odkupienie, upadek – wszystko tutaj wybrzmiewa bardzo mocno. Do tego jest to powieść rozciągnięta na pół wieku. Dominika i Thomasa poznajemy na początku lat 90. XX w. Specyficzny był czas to dla USA. Z jednej strony historyczny triumf po upadku „żelaznej kurtyny", z drugiej początek wojny w Zatoce Perskiej. Była to jedna z najlepszych dekad w historii USA, zakończona w 2001 r.

Dla Dominika jest to jednak czas wyjątkowo mocnego upadku. Posypało mu się małżeństwo. Nie umiejąc się pogodzić ze śmiercią dziecka, pogrąża się w kolejnych toksycznych związkach. Thomas cierpi na ciężką schizofrenię paranoidalną. Dominik jest jego jedyną podporą. Do tego dochodzi męczący problem braku własnych korzeni. Bracia nie znają swojego ojca. Dorastając, mieli trudną relację z partnerem matki. Dopiero po śmierci mamy (Melissa Leo) w ręce Dominika wpada pamiętnik jego dziadka (znany z „Dogmana" Marcello Fonte), sycylijskiego imigranta, którego życie i postępowanie, zanurzone w specyficznej sycylijskiej kulturze, naznaczyło całą rodzinę.

„To wiem na pewno" jest wielowątkową opowieścią. To historia braci, którzy wychowali się w tym samym domu i doświadczyli tych samych krzywd ze strony ojczyma (bardzo dobrze napisana i niejednoznaczna postać zagrana przez Johna Procaccino), ale ich drogi się rozeszły. Wrażliwy i delikatny Thomas popadał w coraz poważniejsze problemy psychiczne, Dominik zaś twardo stąpał po ziemi, mimo gorącej sycylijskiej krwi pakującej go w kłopoty. Skończył studia i wyrósł na bystrego faceta, któremu osobista tragedia podcięła skrzydła. A jednak to Thomas potrafi dojrzeć więcej. Umie jednym spojrzeniem przeszyć duszę brata. Los bliźniaków jest nieodłączny od pobliskiego wodospadu, którego woda zamiast obmywać winy, chowa tajemnicę trapiącą Dominika od dzieciństwa. Wodospad jest symboliczną klamrą całej opowieści.

Reżyserem serialu jest Derek Cianfrance, który w „Blue Valentine" i „Drugim obliczu" dowiódł, jak przenikliwie potrafi spojrzeć na życie zwykłych ludzi z amerykańskiej prowincji. Szczególnie w tym drugim filmie eksploatował temat grzechu przechodzącego z ojca na syna oraz poczucia winy, które od wewnątrz rozkłada, jeżeli na horyzoncie nie widać szansy na odkupienie. W „To wiem na pewno" Cianfrance sięga bardzo głęboko, pytając, czy kulturowa tożsamość przodków może wpływać na zachowanie potomków oderwanych od korzeni. Tutaj mamy szeroko pojętą omertę, czyli zmowę milczenia, znaną z historii o mafii. Omerta wychodzi ponad struktury mafijne i definiuje sycylijską mentalność w innych aspektach życia. Nawet jak nie jest wypowiedziana głośno, ugniata pewien rodzaj mentalności. Tłumi przy tym emocje i pielęgnuje rodzinne sekrety, które potem rozrywają Dominika. Może ten serial drażnić natłokiem dramatu, jakiego doświadcza jedna postać, będąca niemal Hiobem. Banalne jest też spojrzenie na krwiożerczego kapitalistę przybyłego z Sycylii (Paul Thomas Anderson dawno poznęcał się nad takimi ludźmi w „Aż poleje się krew"). Nie wpływają one jednak na ocenę całości.

Kreacja Marka Ruffalo zdumiewa, choć nie można zapominać o świetnie obsadzonym drugim planie (zapomniane dziś gwiazdy lat 90. Juliette Lewis i Rosie O'Donnell).

Ruffalo gra rolę życia. Jest zupełnie różny psychologicznie jako chory umysłowo Thomas i opiekujący się nim Dominik. Obie postacie mają też inną budowę ciała (jeden jest wysportowany, drugi otyły). Zapominamy szybko, że mamy do czynienia z kreacją aktorską faceta, który w ostatnich latach kojarzony jest głównie z Hulkiem z ekipy Avengersów. To wielka sztuka, która udawała się w przeszłości tylko największym. Ruffalo wygrywa w tych dwóch znakomicie poprowadzonych wcieleniach najważniejszą myśl książki Lamby. Więzieniem nie zawsze są tylko kraty zakładu zamkniętego. Nie mniej destrukcyjne klatki zakładamy sobie sami w swoim umyśle i duszy, nie dając sobie prawa odkupienia win.

**„TO WIEM NA PEWNO" DOSTĘPNY NA HBO I HBO GO**



*Skala ocen:* rewelacja dobry pozytywne zaskoczenie

eprasa.pl ca91d3caca

**Łukasz Adamski**
publicysta, krytyk filmowy

# poleca

## Mądra opowieść

Rok 1951. Londyn. Filharmonia. To ma być koncert wschodzącej gwiazdy. Dovidl Rapaport jest niezwykle uzdolnionym Żydem, który został przywieziony do Wielkiej Brytanii przez ojca tuż przed wybuchem wojny. Wychowany przez rodzinę Simmondsów student prestiżowego Cambridge nie ma pojęcia, co się stało z jego rodziną mieszkającą w Warszawie. Wie tylko, że trafili do Treblinki. Czy wszyscy zginęli? A może ktoś ocalał i jeszcze się nie odnalazł? Jest świadom jednego – dzięki edukacji, jaką otrzymał od swoich brytyjskich dobroczyńców, może się wtopić w angielskie życie i stać się wybitnym muzykiem. Udaje mu się to zrobić. Porzuca nawet judaizm i swoją żydowską tożsamość, które pielęgnowała w nim jego przybrana rodzina gojów. Jednak nie pojawia się na koncercie, niwecząc cały trud włożony w swoją edukację muzyczną. Gdzie jest? Dlaczego przepadł tak nagle?

Odwołany koncert dramatycznie się odbija na rodzinie Simmondsów. 35 lat później próbuje Dovidla odnaleźć Martin (Tim Roth). Jako dziecko nie był zachwycony wizją dzielenia pokoju z nieznanym żydowskim chłopcem, którego jego rodzice uznali za geniusza. Niemniej jednak stali się sobie bliscy. Dorastali razem w cieniu wojny i potem odkrywali dorosłość na studiach. Dlatego tym cięższe było dla niego zniknięcie brata i dramat rodziców. Martin jest nauczycielem muzyki. Żyje w Londynie ze swoją miłością z czasów studenckich Helen (Catherine McCormack), która również poznała specyficzną osobowość Dovidla. Martin wyrusza do Warszawy (ciekawie oddane realia lat 80. plus Magdalena Cielecka w dobrym epizodzie) w poszukiwaniu człowieka, którego oskarża o zdradę swojej rodziny. Odnajduje go dopiero na Brooklynie, gdzie Dovidl (Clive Owen) jest już zupełnie innym człowiekiem niż 35 lat temu.

Kanadyjczyk François Girard nakręcił poruszający dramat obyczajowy, który sprawdza się na kilku płaszczyznach. Jest to opowieść o poczuciu winy tych, którzy przetrwali Holokaust. Dovidl przechodzi na ekranie dogłębną religijną drogę, zamkniętą w kadiszu (modlitwa za zmarłych). Nie można w jego przypadku oderwać modlitwy od jego muzycznego geniuszu. On Boga odrzuca przez Holokaust, ale czy On nie mówi przez niego za pomocą talentu? Czy w takim razie Dovidl nie ma obowiązku pomnażania tego talentu w imię sławienia Stwórcy oraz śmierci przodków w Shoah? Jest to też opowieść o przebaczeniu i braterstwie. Wszystko to satysfakcjonująco wybrzmiewa w scenariuszu opartym na książce Normana Lebrechta.

Bardzo dobrą rolę tworzy Tim Roth. Kumuluje w sobie ból. Gra na przyciszonych nutach osobę, w której duszy rozgrywa się walka. Miłość z nienawiścią. Poczucie straty z poczuciem chęci odwetu. Nie chcę zdradzać, jak rozwija się postać Dovidla, więc zaznaczę tylko, że Clive Owen jest inny niż w większości swoich wcieleń. „Pieśń imion" to solidne, poruszające i religijnie mądre kino, choć do kanonu kina postholokaustowego nie wejdzie.



**„PIEŚŃ IMION"**
**DOSTĘPNY NA CINEMAN.PL**

**VOD**

## Urocza głupota

**BlueRay / DVD**

Poznaliśmy ją w „Legionie samobójców" jako dziewczynę Jokera. Była najjaśniejszym punktem tego pokracznego i nieudanego filmu. „Ptaki nocy (i fantastyczna emancypacja pewnej Harley Quinn)" dowodzi jednak, że ponuraki z DC Comics potrafią zrobić uroczą własną wersję Marvelowskiego „Deadpoola". Ten energetyczny film bawi, oburza i daje po prostu kawał świetnej rozrywki. Niegdyś poważna pani psychiatra, a dziś wyjątkowo niegrzeczna wariatka Harley Quinn (Margot Robbie), cierpiąc po porzuceniu przez Jokera, wplątuje się w mafijne porachunki (najgorszego włoskiego gangstera gra Ewan McGregor) typowe dla miasta Gotham. Batman gdzieś się zaszył, więc Harley będzie mogła z innymi dziewczynami dokonać rozgardiaszu najsłynniejszej komiksowej wersji Nowego Jorku. „Ptaki nocy" to połączenie narracji Martina Scorsese (łamanie czwartej ściany i narrator) ze stylistyką późnego Tony'ego Scotta z „Domino". Akcja pędzi, humor jest bardzo czarny, a Margot Robbie może się pobawić wizerunkiem infantylnej pani doktor z różowymi włosami i bejsbolem. Uroczo głupie!

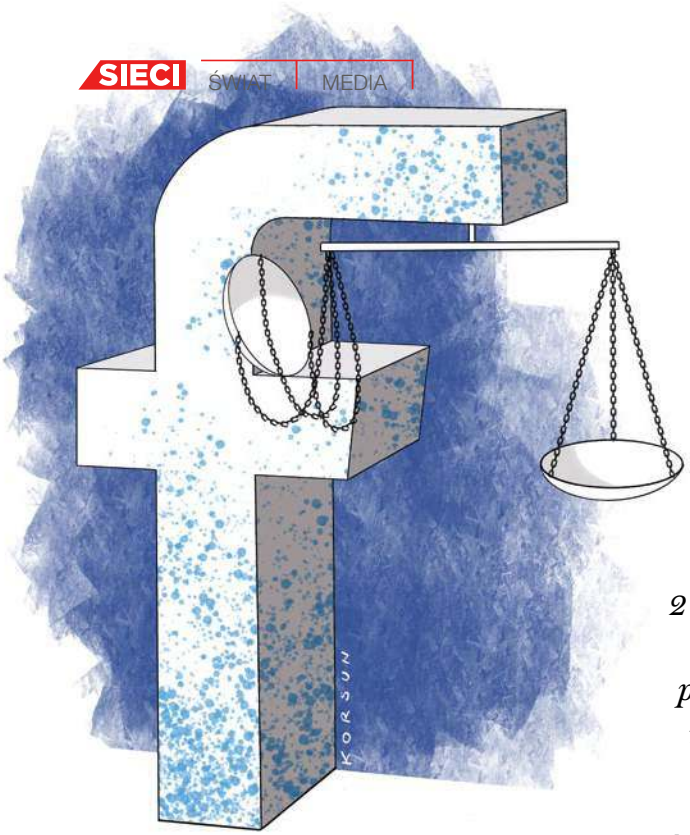



**„PTAKI NOCY",**
**REŻ. CATHY JAN, DYSTR. GALAPAGOS**

***Skala ocen:*** dno · koszmar · rozczarowanie · można obejrzeć, ale niekoniecznie



eprasa.pl ca91d3caca




# Komitet ds. cenzury

*Facebook ogłosił w minionym tygodniu, po 18 miesiącach prac przygotowawczych, w których uczestniczyło ponad 2 tys. ekspertów z 88 krajów, skład nowej rady nadzorczej, która będzie decydować, czy treści zablokowane przez portal słusznie trafiły pod nóż cenzorski. W każdym razie na początku, bo w dalszej przyszłości ma je samodzielnie na bieżąco usuwać przy wsparciu ekipy techników*



ALEKSANDRA RYBIŃSKA

Rada, którą amerykańskie media nazywają „Sądem Najwyższym", ma być niezależna od kierownictwa platformy, a w szczególności jej założyciela i dyrektora naczelnego Marka Zuckerberga. „Skoncentrujemy się na najtrudniejszych kwestiach dotyczących treści, czyli mowie nienawiści, nękaniu oraz ochronie bezpieczeństwa i prywatności. Będziemy podejmować wiążące decyzje dotyczące dopuszczenia lub usunięcia treści z Facebooka i Instagrama" – przekonują na łamach dziennika „New York Times" czterej wiceprzewodniczący nowej rady: kolumbijska prawniczka Catalina Botero Marino, prawnik z Columbia University Jamal Greene, konstytucjonalista ze Stanfordu Michael W. McConnell i była premier Danii Helle Thorning-Schmidt. Początkowo rada będzie liczyć 20 członków, w późniejszym terminie dołączy do niej 20 kolejnych.

To, co zostało ogłoszone jako „krok milowy w kierunku niezależnej i bezstronnej kontroli treści" przez Zuckerberga, wywołuje u obserwatorów mieszane uczucia. Jedni widzą w nowej radzie zaledwie listek figowy, który ma przykryć „o wiele głębsze patologie toczące technicznego giganta" („The Guardian"), inni swoisty „outsourcing cenzury" („New York Post") do grona (nie do końca) niezależnych ekspertów, którzy będą podejmowali najtrudniejsze cenzorskie decyzje i ponosili (zamiast kierownictwa Facebooka) za nie odpowiedzialność. Jeszcze inni wskazują na skład rady, który wykazuje wyraźny przechył w lewo, i to w chwili, gdy Zuckerberg jest pod ostrzałem administracji prezydenta USA Donalda Trumpa za cenzurowanie prawicowych treści.

## LIBERALNA LEWICA ORAZ ISLAMISTKA

W radzie jest wprawdzie garstka kojarzonych z prawicą ekspertów, jak choćby wyżej wymieniony McConnell, ale jego kancelaria Wilson Sonsini reprezentuje sporą część korporacyjnej elity Silicon Valley. Trudno sobie więc wyobrazić, by miał odwagę przeciwstawić się decyzjom pozostałych członków tego zacnego gremium. A listę ich nazwisk czyta się jak swoiste who is who liberalnej lewicy: są tam Alan Rusbridger, który osiągnął sławę jako redaktor naczelny brytyjskiego „Guardiana", publikując rewelacje Edwarda Snowdena, Pamela Karlan, wykładająca prawo na uniwersytecie Stanford, która pomagała demokratom w impeachmencie Trumpa i zasłynęła z niewybrednego żartu na temat nieletniego syna prezydenta USA, Barrona, oraz wyznania, że jest „złośliwą biseksualną Żydówką". Jest też Jamal Greene, były asystent demokratycznej senator Kamali Harris, która usiłowała zapobiec nominacji do Sądu Najwyższego USA konserwatywnego sędziego Bretta Kavanaugha, czy Afia Asantewaa Asare-Kyei, prawniczka z Ghany, pracująca dla finansowanego przez Geroge'a Sorosa think tanku Open Society Foundation dla Afryki Zachodniej, specjalizująca się m.in. w „krytycznym feminizmie rasowym" i prawach LGBTQ, oraz last but not least – jemeńska pisarka Tawakkol Karman, laureatka Pokojowej Nagrody Nobla z 2011 r., uważana za „najbardziej niepokorną kobietę w świecie islamu". Tyle że ta niepokorność wyraża się głównie w poparciu dla egipskiego Bractwa Muzułmańskiego (Karman była wysoko postawionym członkiem w związanej z Bractwem jemeńskiej partii Al-Islah). Wkrótce po tym, jak otrzymała Nobla, pojechała do stolicy Kataru, gdzie osobiste gratulacje złożył jej jeden z liderów duchownych i inte-



eprasa.pl ca91d3caca

lektualnych Bractwa Jusuf al-Kardawi, który w telewizji Al-Dżazira prowadzi program „Szariat i życie".

Jej powiązania z Bractwem Muzułmańskim oraz otwarte poparcie dla Iranu w jemeńskiej wojnie domowej spowodowały, że gdy została powołana do rady Zuckerberga, w Arabii Saudyjskiej i innych krajach sunnickich pojawiły się apele o bojkot Facebooka. Biorąc pod uwagę jej silne polityczne i religijne zaangażowanie, trudno sobie wyobrazić, by podejmowała bezstronne decyzje dotyczące treści pochodzących z krajów arabskich. Jak dotąd ani Zuckerberg, ani Karman nie odnieśli się do zarzutu, że zrobi ona z Facebooka „platformę promocji Bractwa Muzułmańskiego oraz interesów Iranu i Turcji". Dalej mamy byłego sędziego Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, działaczkę Human Rights Watch i aktywistów LGBTQ.

## JAK ONZ, TYLKO MNIEJ SKUTECZNA

Biorąc pod uwagę kontrowersje, które pojawiły się wokół członków nowej rady, można odnieść wrażenie, że głównym kryterium ich wyboru była rozpoznawalność. Nikt im się dokładniej nie przyjrzał. Wybrano tyle samo kobiet ilu mężczyzn, by zachować parytet, i z jak największej liczby krajów (27 dokładnie), by stworzyć wrażenie różnorodności. Cenzurować trzeba, wybrani członkowie rady wykazują właściwą postawę, przyznano im komfortowy budżet w wysokości 130 mln dol., reszta jest drugorzędna. Alan Rusbridger choćby domagał się cenzury wystąpień Trumpa za „szerzenie dezinformacji". Helle Thorning-Schmidt zaś niedawno tweetowała, że tęskni za Barackiem Obamą. A pakistańska prawnik i działaczka internetowa Nighat Dad, kolejna niepokorna członkini rady, skomentowała wybór Trumpa na prezydenta słowami, że „już więcej nie odwiedzi USA".

Pytanie tylko, jaki wpływ nowa rada będzie miała na treści umieszczane na portalu? Zdaniem niektórych ekspertów „absolutnie żadnego". „Chciałabym móc powiedzieć, że nowa rada nadzorcza Facebooka ma funkcję kosmetyczną, ale nawet to jest zbyt wiele powiedziane" – oświadczyła w rozmowie z „New York Times" medioznawca z uniwersytetu w Wirginii Siva Vaidhyanathan. „Tu chodzi wyłącznie o stworzenie pozorów walki z dezinformacją" – dodała. Według niej prawdziwym problemem nie jest to, co ludzie wypisują na Facebooku, tylko to, że niektóre treści są wyciszane, a inne promowane. „Facebook nie decyduje o tym, co kto pisze, ale o tym, czyje posty są widoczne. Na tym polega jego władza i nowa rada nie będzie miała na to żadnego wpływu" – podkreśliła Vaidhyanathan. Dodała, że algorytmy są głównym narzędziem Facebooka, a nad nimi władzę ma i będzie miał tylko Zuckerberg. Trudno sobie także wyobrazić, by rada złożona z 20, a następnie 40 członków szybko podejmowała decyzje. Planowany czas debatowania nad treściami do usunięcia ma wynieść 90 dni, a w przypadkach „pilnych" 30. „A wystarczy, żeby post zawierający dezinformację wisiał przez kilka godzin na Facebooku, by wyrządził szkody" – zaznaczyła w rozmowie z „Washington Post" Joan Donovan, dyrektor badań w Shorenstein Center na uniwersytecie w Harwardzie. Jak dodała, rada nie będzie miała także dostępu do treści umieszczanych w zamkniętych grupach na Facebooku. A tam siedzi jej zdaniem większość „miłośników teorii spiskowych".

> To, co zostało ogłoszone przez Zuckerberga jako „krok milowy w kierunku niezależnej i bezstronnej kontroli treści", wywołuje u obserwatorów mieszane uczucia. Jedni widzą w nowej radzie zaledwie listek figowy, który ma przykryć o wiele głębsze patologie toczące Facebooka

## TOTALITARNY REŻIM ZUCKERBERGA

Przewodniczący nowej rady przyznają, że nie będzie ona w stanie przejrzeć „całej zawartości Facebooka". Dlatego, jak podkreślił McConnell, skupi się ona „na kilku sprawach precedensowych", na podstawie których będzie można tworzyć nowe regulacje. Jednocześnie zapewnił, że rada nie będzie rozstrzygała politycznych sporów i „będzie traktowała wszystkich tak samo – lewicę, prawicę i polityczne centrum". Krytyków Zuckerberga za oceanem to nie przekonuje. Republikański senator Josh Hawley określił zapewnienia McConnella na Twitterze jako „absurdalne". „Tak potężny stał się Facebook. Teraz ma nawet specjalny komitet ds. cenzury, który będzie decydował, jakie treści mogą zostać, a jakie zostaną usunięte. W zasadzie stworzył niepodważalny argument dla swojego rozbicia" – dodał Hawley. Nowa rada nie rozwiąże zdaniem ekspertów także problemu reklam „śledzących" internautów na platformie, które stanowią zagrożenie dla prywatności. Jeśli w ogóle to odwróci „tylko uwagę od potęgi technologicznych gigantów i monopoli, które tworzą". Zuckerberg to nie tylko Facebook, lecz także Instagram, WhatsApp i Messenger, które zostały ściśle ze sobą zintegrowane. Tylko sam Facebook ma ponad 2 mld użytkowników. Krytycy od dawna ostrzegają, że platformy technologiczne działają coraz częściej jak „totalitarne lub niemalże totalitarne, monopartyjne reżimy", że mają „zbyt wielką władzę nad naszą gospodarką, naszym społeczeństwem i naszą demokracją". W administracji Trumpa coraz wyraźniej słychać więc głosy nawołujące do rozbicia monopolu Facebooka, choć byłoby to pod wieloma względami bardzo trudne.

Na tym tle, jak podkreśliła amerykańska dziennikarka technologiczna Kara Swisher, nowa rada nadzorcza Facebooka ma szansę stać się kolejnym ONZ, tyle że mniej skutecznym.



eprasa.pl ca91d3caca

ATMOSFERA DLA HEJTERA

# Przypadek Kamila K.

*Niegdyś polityk Nowoczesnej, ale i sympatyk działający na rzecz Platformy Obywatelskiej – Kamil K. – deklarował w internecie, że jest gotów zabić Jarosława Kaczyńskiego. Akurat ten pojedynczy przypadek zakończy się konsekwencjami prawnymi, ale co zrobić z resztą hejterów, tak swobodnie życzących politykom śmierci?*






JAKUB AUGUSTYN MACIEJEWSKI

Wydawałoby się, że jest to lekkomyślna, jednak tylko fantazja – napisać o przeciwnikach politycznych, że ich się zamorduje, że lidera partii, której się nie lubi, należy poddać „fizycznej eliminacji". Na szczęście nie dowiemy się już, czy byłby drugim Ryszardem Cybą, który chciał zastrzelić Jarosława Kaczyńskiego, a w październiku 2010 r. zabił Marka Rosiaka, pracownika łódzkiego biura PiS.

## WPISY BEZ HAMULCÓW

Publikowane od wielu miesięcy wpisy na Twitterze 34-letniego Kamila K. na tę chwilę zakończyły się dla niego zatrzymaniem przez policję. Kamil K. będzie miał postawione zarzuty z art. 255 Kodeksu karnego, w którym czytamy: „Kto publicznie nawołuje do popełnienia zbrodni, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3". Gdy pisał on, że „Polsce jak nigdy potrzebny jest wariant rumuński", miał na myśli rozstrzelanie Nicolae Ceaușescu w grudniu 1989 r., które chciałby powtórzyć na Jarosławie Kaczyńskim, a stwierdzając, że „czas już wyjść na ulice i ostatecznie rozwiązać kwestię pisowską", nawiązywał do „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej" przez III Rzeszę.

Wpisy Kamila K. zawierały także inne nazistowskie postulaty. „Przychylam się do wniosku pisowskich senatorów o utajnienie. Należy utajnić obrady, a następnie spędzić wszystkie pisowskie szumowiny z @pisorgpl do jednej sali i wpuścić gaz". W innej wypowiedzi Kamil K. deklarował: „Jestem coraz bliżej decyzji o poświęceniu się dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i fizycznej eliminacji kaczego ch***". Wulgarne i agresywne opinie Kamil K. pojawiały się już od przełomu marca i kwietnia, ale dopiero w maju zwróciły uwagę opinii publicznej – brak zahamowań w kolejnych komentarzach wydawał się nakręcać ich autora.

## MEDIA NAGŁAŚNIAJĄ, PRACODAWCA REAGUJE

Koniec kampanii hejterskiej Kamila K. nastąpił 10 maja 2020 r., gdy w serwisie społecznościowym Twitter internauci zaczęli masowo publikować cytaty z jego profilu, ostrzegając, że podżega on do przestępstwa. Gdy europoseł Dominik Tarczyński zapowiedział złożenie zawiadomienia do prokuratury, na hejtera spadła lawina krytyki, a niemiecka firma DAS Towarzystwo Ubezpieczeń Ochrony Prawnej, zatrudniająca Kamila K., szybko wydała serię oświadczeń w tej sprawie.

„Nie identyfikujemy się z prywatnymi treściami prezentowanymi na profilu Kamila K. [tu jeszcze z pełnym nazwiskiem – red.]" – brzmiał oficjalny komunikat spółki. „Podjęliśmy natychmiastowe kroki prawne względem naszego pracownika" – można było przeczytać na profilu firmy. W trzech następnych wpisach DAS poinformowała, że podjęła „wszelkie działania zmierzające do natychmiastowego zakończenia zatrudnienia pana Kamila K. w związku z jego skandalicznymi publikacjami w mediach społecznościowych".



eprasa.pl ca91d3caca



W tym czasie Kamil K. skasował swoje konto na Twitterze, gdzie popełniał agresywne wpisy, oraz ukrył swoje dane na Facebooku i Instagramie. Wiedział już, że bez konsekwencji się nie obejdzie. Jego pracodawca napisał także, że nie akceptuje „mowy nienawiści i nawoływania do agresji". Dlaczego tak łagodnie? „Mowa nienawiści" to poprawny politycznie slang, w który wpisuje się zarówno zachęcanie do morderstwa, jak i nieeleganckie epitety, Kamil K. nie nawoływał zaś do agresji, ale zapowiadał, że może kogoś zamordować.

Jednak międzynarodowe korporacje słyną z tego, że często monitorują wpisy w mediach społecznościowych swoich pracowników. Czy przełożeni Kamila K. wiedzieli o jego agresywnej postawie? „Osoby odpowiedzialne za media i za komunikację dowiedziały się o tych wpisach 10 maja, kiedy napisały o tym media – wtedy reakcja była natychmiastowa" – słyszymy w biurze prasowym firmy.

Jednak pozostają wątpliwości – co to za prawnik, a takie wykształcenie ma Kamil K., który pod własnym nazwiskiem wzywa do zabójstwa, jakby nie wiedział, że są to groźby karalne?

## POLITYCY SIĘ ODCINAJĄ

Nowoczesna także szybko zareagowała po medialnym nagłośnieniu sprawy. „Kamil Kurosz od ponad dwóch lat nie jest członkiem Nowoczesnej, nie można więc łączyć jego postępowania z działalnością partii" – napisał w oświadczeniu Krzysztof Feret, szef podkarpackich struktur partyjnych. Rzeczniczka prasowa Nowoczesnej, posłanka Paulina Hennig-Kloska, w rozmowie z tygodnikiem „Sieci" powiedziała: – Pan Kamil K. od dwóch lat nie jest członkiem Nowoczesnej, został z niej usunięty.

Nie jest to do końca prawdą, bo Kamil K., występując wraz z Borysem Budką na konferencji prasowej pod hasłem „Zjednoczona opozycja" w maju 2017 r. w Przemyślu, deklarował, że to on opuścił partię, zabierając ze sobą kilku członków, by wesprzeć Platformę. Twierdził, że nie podoba mu się Nowoczesna, a „niektóre sprawy w tej partii, zarówno na szczeblu lokalnym, jak i ogólnopolskim szły w złym kierunku".

– Pan Kamil K. był w partii krótko i dawno temu, a więc łączenie go z Nowoczesną dzisiaj jest sztucznym szukaniem tematu – twierdzi rzeczniczka Nowoczesnej. Trzeba jednak dodać, że hejter był jednym z liderów podkarpackich struktur partii, w styczniu 2016 r. był współzałożycielem koła Nowoczesnej w Przemyślu i został wybrany na skarbnika zarządu. Wcześniej, w wyborach parlamentarnych 2015 r., z listy wyborczej Nowoczesnej kandydował do Sejmu. Poza tym to on był jednym z inicjatorów późniejszego przejścia tamtejszych działaczy do PO, co ogłoszono na konferencji prasowej z udziałem Borysa Budki.

## ZBYT PODOBNE DO RYSZARDA C.

Trudno winić kierownictwa Platformy czy Nowoczesnej za to, że dopuściły do swoich szeregów człowieka niekompetentnego (prawnik niewiedzący, że łamie prawo), agresywnego (deklarujący zabicie człowieka) i wulgarnego (liczne wpisy) – takie sytuacje zdarzają się w każdym większym środowisku politycznym.

Kamil K. w swoich werbalnych atakach używał jednak... języka swoich liderów. W grudniu 2019 r. napisał [pisownia oryginalna]: „tą pisowska szarancze trzeba będzie w koncu wytępić do cna. Nie róbmy polityki, budujmy szubienice", nawiązując tym samym do słów Grzegorza Schetyny o „pisowskiej szarańczy" i hasła wyborczego PO z 2011 r.: „Nie róbmy polityki". O „pisowskiej zarazie" w programie Tomasza Lisa mówił Stefan Niesiołowski jeszcze w lutym 2018 r. Nad tym upodobaniem do cytatów z partyjnego mainstreamu Platformy warto się dłużej pochylić.

Przypomnijmy, że biuro poselskie właśnie Stefana Niesiołowskiego w 2010 r. odwiedził Ryszard Cyba, zanim dokonał zabójstwa. Ale porównanie zachowań Kamila K. do Ryszarda Cyby ma jeszcze inne podstawy. Również w 2010 r. PO gładko odcięła się od sprawy: „Ryszard C. nie był aktywnym członkiem Platformy Obywatelskiej" – czytamy w komunikacie z tamtego okresu.

Obok pewnych podobieństw (Ryszard Cyba także przechwalał się zamiarami zabicia polityków), obu panów wiele też różni – w przeciwieństwie do zabójcy z Łodzi Kamil K. miał stałą pracę, wykształcenie i pewne doświadczenie w polityce. Najważniejsza różnica polega jednak na tym, że Ryszard C. zabił, a Kamil K. zapewne jedynie z prostacką pogardą przechwalał się pogróżkami w internecie.

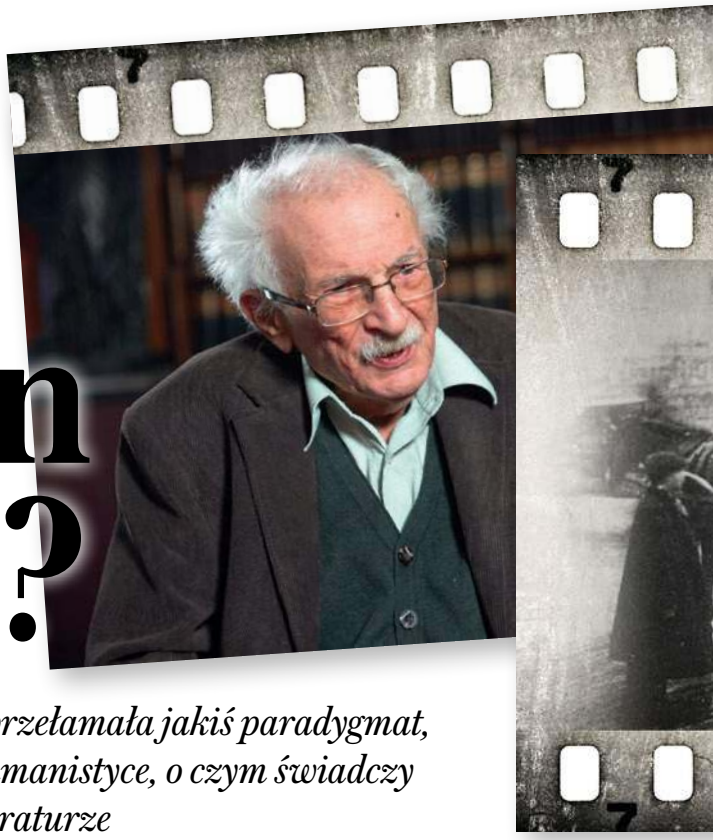
Ale jest jeszcze druga różnica. Ryszard C. był człowiekiem znikąd, podczas gdy Kamil K. miał okres politycznej aktywności znajdujący uznanie u najwyższych władz partyjnych Platformy. Na jego profilach społecznościowych można znaleźć zdjęcie z lokalnymi działaczami politycznymi PO, sam występował na konferencji prasowej z Borysem Budką, a jego konto na Twitterze – to na którym 34-latek wypisywał swoje groźby – obserwował... wiceprezydent Warszawy Paweł Rabiej, a także pomniejsi działacze Nowoczesnej. Jednak żaden z nich przez długie miesiące, gdy wyświetlały się im wpisy z nawoływaniem do zabicia czy zagazowania „pisowców", nie wpadł na pomysł, by zgłosić sprawę do prokuratury lub chociaż zwrócić uwagę łamiącemu prawo koledze.

Czy naprawdę nikt ze współpracowników i bliskich nie odnotował szczególnej nienawiści Kamila K. do polityków Zjednoczonej Prawicy? Czy po prostu Kamil K. nie krył się z tym, co wielu innym ludziom z jego otoczenia i tak przechodzi przez myśl?



eprasa.pl ca91d3caca

# Co to jest fenomen polskości?



*Alina Czerniakowska swoim nowym filmem przełamała jakiś paradygmat, mówiący o tym, że jesteśmy dobrzy tylko w humanistyce, o czym świadczy pięć Nagród Nobla w literaturze*

Alina Czerniakowska nakręciła nowy film dokumentalny. Zatytułowała go „Fenomen polskości". Dotychczas uważaliśmy – i pani Alina utwierdzała nas w tym w niemałym stopniu swoją ponad setką programów telewizyjnych i filmów dokumentalnych – że fenomen polskości to są zrywy powstańcze XIX i XX stulecia, to żołnierze wyklęci, czyli niezłomni antysowieckiego powstania lat 1944–1963. To epopeja Józefa Piłsudskiego i jego legionistów, a potem zwycięstwo nad bolszewicką Rosją 1920 r. jako tej epopei szczytowy akt. To chłopi polscy idący w styczniu 1919 r. boso po śniegu do pierwszych wolnych wyborów w odrodzonej ojczyźnie i to ci sami chłopi oraz robotnicy, którzy obok młodych inteligentów utworzyli prawie milionową armię polską tegoż 1920 r., to, idąc wstecz – jak opisywał Niemcewicz w swych „Pamiętnikach czasów moich" – szeregiem leżący obok siebie, jeden w drugiego potężne chłopy, polegli pod Maciejowicami kosynierzy i to potężna husarska kawaleria pancerna, która rozbiła w proch i pył liczną armię turecką ponad 200 lat wcześniej.

Mógłbym tak, skacząc po dziejach Polski, wymieniać po kolei i nie po kolei liczne, przeliczne wydarzenia, wojny i różnorakie akty, jak choćby unia lubelska (wraz z poprzedzającymi ją aktami unii personalnej – łaciński tekst preambuły aktu unii personalnej z Horodła z 1413 r. przewyższa swym pięknem Pawłowy hymn o miłości); to pamiętne słowa króla Zygmunta Augusta skierowane do szlachty: „Nie jestem panem waszych sumień". Można by się także odwołać do innego fenomenu polskości zawartego w ocenie niezbyt przychylnego Polakom historyka Janusza Tazbira, że Polska była „państwem bez stosów". W czasie gdy w Europie płonęli masowo heretycy i odstępcy; dodajmy dla sprawiedliwości, w jednej dziesiątej zawdzięczając to inkwizycji Kościoła katolickiego (ok. 30 tys. osób, o tyleż, rzecz jasna, za dużo) i w dziewięciu dziesiątych inkwizycjom Kościołów zreformowanych. A arian wypędzono z Polski dopiero wówczas, gdy okazali się zdrajcami na rzecz Szwedów, a więc nie z powodu odrębności wyznaniowej.

Pomijam dziesiątki zdarzeń mówiących m.in. o fenomenie polskości Piastów (od Mieszka, poprzez kilku Bolesławów, aż po Kazimierza Wielkiego, „króla chłopów", który „zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną" i założył Akademię Krakowską, pierwszą polską uczelnię), bo nie uważam, żeby – jak twierdzą liczni historycy – naród polski ukształtował się dopiero w XIX czy nawet w XX w.; o fenomenie rycerstwa polskiego, które pozostawiło nam pojęcie i poczucie etosu rycerskiego, wciąż odzywające się w zachowaniach Polaków, żeby wspomnieć jedynie Zawiszę Czarnego i powiedzenie, że można na kimś polegać jak na Zawiszy...

Fenomen polskości to także wreszcie pierwsza Solidarność, zrodzona z potrzeby odzyskania godności, z odwagi, przywiązania do Kościoła katolickiego i patriotyzmu robotników, zanim o mało nie zniszczyli jej różni nasłańcy i wkręceni do jej organizmu liczni tajni współpracownicy UB i SB, a i to nie pomogło, bo potem, choć nie tak liczna, potrafiła się odrodzić. A była i pozostaje fenomenem światowym.

Polskość to nie nienormalność, lecz to odrębność polskiego patriotyzmu, bez cienia szowinizmu, zrodzonego w Rzeczypospolitej Obojga Narodów, a w rzeczywistości wielu narodów oparta na czterech wiekach tradycji unijnych i unionizmie Jerzego Brauna (członkiem jego Unii był młody Karol Wojtyła), a więc na idei współpracy, a nie wojny grabieżczej i zniewalającej słabszych, jak to znamy z dziejów naszych drapieżnych sąsiadów...

Przerywam w tym miejscu ten przydługi katalog „fenomenów polskości", tak – jeszcze raz to podkreślę – bliskich



eprasa.pl ca91d3caca



Alinie Czerniakowskiej, która tym razem niesamowicie nas zaskoczyła, bo zrobiła film o czymś zupełnie innym, a jednak nazwała go w ten sam sposób, jak mogłaby to zrobić w stosunku do takich swoich filmów jak „Ostatni legioniści", „Warto było tak żyć" czy „Moje serce zostało we Lwowie", by wymienić tytuły pierwsze z brzegu.

Bohaterem swego nowego filmu uczyniła bowiem 85-letniego prof. Bolesława Orłowskiego, autora monumentalnego, czterotomowego dzieła (i 30 innych książek) pod skromnym tytułem „Polski wkład w przyrodoznawstwo i technikę". Prof. Orłowski jest wieloletnim pracownikiem Instytutu Historii Nauki, mieszczącego się w warszawskim Pałacu Staszica, i został nie tylko bohaterem tego filmu, lecz niezwykle sprawnym, umiejącym się dzielić swoją olbrzymią wiedzą przewodnikiem po owym polskim wkładzie do przyrodoznawstwa i techniki światowej. Za sprawą profesora autorka filmu niejako po drodze (zapewne jest to jej własne odkrycie) ukazała walory inteligenckiej gawędy, w tym stylu prof. Orłowski, ze swadą i poczuciem wolności polskiego uczonego i popularyzatora nauki, opowiada bowiem o mało znanych lub całkiem zapomnianych i zadziwiająco licznych prawdziwych bohaterach tego filmu. Padają nazwiska Jerzego Rudlickiego, Kazimierza Prószyńskiego, a także znanego z powodów tylko politycznych i lekceważonego w tej mierze („Ignacy mało znacy") Ignacego Mościckiego jako twórcy metody produkcji kwasu azotowego z... powietrza, czyli – jak podkreśla prof. Orłowski – z niczego, nazywając uczonego wynalazcą w skali europejskiej; następnie Jana Czochralskiego, genialnego hodowcę monokryształów i twórcę „metody Czochralskiego" znanej na całym świecie i stosowanej do niedawna w elektronice. To nie koniec – dalej jest mowa o nieco bardziej znanym inżynierze, Tadeuszu Sendzimirze, wynalazcy własnej metody cynkowania blachy stalowej i twórcy specjalnych powłok do pojazdów kosmicznych, o prof. Aleksandrze Wasiutyńskim, specjaliście i posiadaczu licznych patentów w dziedzinie kolejnictwa.

Nie pominął nasz przewodnik po polskich osiągnięciach technicznych Fabloku z Chrzanowa, czyli polskiej fabryki parowozów i szczytowego sukcesu ich konstruktorów: parowozu pośpiesznego Pm36 z 1937 r., zwanego „Piękną Heleną", z otuliną aerodynamiczną na koła napędowe, przebadanego na modelu drewnianym w skali 1:20 w tunelu aerodynamicznym prof. Czesława Witoszyńskiego na Politechnice Warszawskiej. „Piękna Helena", rozwijająca szybkość do 140 km/h i przeznaczona do ciągnięcia lekkich składów pociągów ekspresowych, otrzymała złoty medal na paryskiej Wystawie Techniki i Sztuki w 1937 r. Jej głównym konstruktorem był prof. Kazimierz Zembrzuski. W Fabloku wyprodukowano jedynie dwa takie parowozy, a ich historia to temat na osobne opowiadanie.

Dalej – mowa jest jeszcze o Gabrielu Narutowiczu jako twórcy elektrowni wodnych o europejskim znaczeniu, a także o Stefanie Bryle, pionierze konstrukcji spawanych, twórcy pierwszego spawanego mostu na rzece Słudwi w Maurzycach i wielu konstrukcji metalowych budynków w Warszawie i innych miastach, m.in. sławnego, najwyższego wówczas w stolicy, budynku Prudentialu, którego nie zdołały zniszczyć niemieckie „krowy" czy „szafy" (chociaż go trafiły!) podczas powstania warszawskiego. Na szczycie jego szkieletu długo i dumnie powiewała podczas powstania polska flaga. Stefan Bryła zaś (rocznik 1886) zginął śmiercią polskiego patrioty, rozstrzelany przez Niemców w 1943 r.

Dwóm wymienionym na początku tej enumeracji nazwiskom nie przypisałem żadnej treści, więc teraz to uzupełniam.

Fot. TVP S.A.



eprasa.pl ca91d3caca

O Kazimierzu Prószyńskim, konstruktorze własnej kamery filmowej, którą kręcił w Warszawie krótkie filmy (m.in. z udziałem młodego Kazimierza Junoszy-Stępowskiego), wystarczy powiedzieć, co napisał o nim sam Auguste Lumière: „Byłem wraz z bratem twórcą filmu francuskiego, ale istniał również pewien Polak, niejaki Kazimierz Prószyński, który nas znacznie wyprzedził". W istocie, Prószyński opatentował swój pleograf (tak samo później nazwał swoją wytwórnię filmową, Pleograf) w 1894 r., na rok przed braćmi Lumière'ami. Konstruował on nie tylko kamery filmowe, lecz i aparaty kinowe i inne urządzenia filmowe. Co do Jerzego Rudlickiego to był on twórcą w latach 20. i 30. ubiegłego wieku całej serii samolotów, których nazwy zaczynały się od litery „R", począwszy od samolotu R-1 z 1914 r., poprzedzonego własnymi konstrukcjami szybowcowymi. W latach 20. m.in. skonstruował pierwsze w kraju wciągane podwozie, w latach 1928–1931 zrealizował pomysł tzw. usterzenia motylkowego, zwanego później w świecie usterzeniem Rudlickiego, i wiele innych. Życiorys wspomnianego wyżej inż. Jana Czochralskiego jest gotowym scenariuszem filmu na temat Konrada Wallenroda XX w., zresztą z tragicznym zakończeniem w 1953 r. (więc łatwo się domyślić, że z udziałem bandytów z UB). Natomiast osiągnięcia techniczne i naukowe tego właściciela dziesiątków patentów są po prostu gigantyczne.

Prof. Bolesław Orłowski sporo też opowiada o sukcesach naszych inżynierów i wynalazców w okresie II wojny światowej. Trudno to wszystko tu przedstawić, ale jedną refleksję naszego niezwykłego narratora trzeba koniecznie przytoczyć. Podsumowując tę historię, powiedział on tak: wynalazki, konstrukcje (np. polskiej radiostacji, za której pośrednictwem dowództwo naczelne operacji D-Day w Normandii mogło się porozumiewać z dowódcami poszczególnych jednostek), różnego rodzaju ulepszenia techniczne, będące dziełem polskich głów i rąk, przyczyniły się do zwycięstwa nad hitlerowskimi Niemcami w w i ę k s z y m stopniu niż cały wysiłek i dorobek militarny polskich żołnierzy, którego ocena musi być i jest przecież bardzo wysoka.

Twórczyni filmu, dyskretnie – jak zazwyczaj w swoich utworach – obecna w kadrze, zręcznie i umiejętnie, z dziennikarskim wyczuciem, kieruje rozmową, co sprawiło, że oprócz całej tej ogromnej fali informacji o sukcesach polskich techników otrzymujemy porcję wiadomości o samym prof. Orłowskim, urodzonym w Milanówku, lecz rodzinnie, poprzez ojca, związanym – jak ja to nazywam – z „polską Odessą" (w Odessie urodził się i spędził młodość także Jerzy Rudlicki). Chodzi, rzecz prosta, o wkład polski w rozwój i kulturę tego miasta, też rodzaj zapomnianego poniekąd fenomenu polskości.

> Film Aliny Czerniakowskiej trzeba szybko zaopatrzyć w angielską wersję tekstu i obowiązkowo pokazywać przyjeżdżającym do Polski cudzoziemcom

Ojciec profesora, w wojsku artylerzysta (chciał wstąpić do szwoleżerów, ale nie miał konia), epopeję wojenną 1920 r. skończył pod Wilnem, potem była podchorążówka, a następnie praca przy budowie Gdyni, owej „Wielkiej Bramy" (Kornel Makuszyński), przy dużych konstrukcjach stalowych. Orłowski przypomina, że Gdynia to było oczko w głowie Eugeniusza Kwiatkowskiego, który jednak, gdy mówiono o jego zasługach, wskazywał na większą w tej mierze rolę inż. Tadeusza Wendy. Tacy to byli ludzie.

Jest też w filmie mowa o obfitym dorobku książkowym prof. Orłowskiego, poświęconym technice w ogóle i technice polskiej, rzecz jasna, w szczególności, a wśród tych książek są też publikacje dla dzieci („Pradziadkowie zegara") i dla młodzieży („Na tropach faraonów"), obie wydane przez Naszą Księgarnię. Mówię o tym dlatego, że umiejętność pisania dla dzieci i młodzieży jest najlepszym sprawdzianem jakości pracy popularyzatora nauki czy techniki.

Osobiście ze szczególnym wzruszeniem oglądałem sekwencję tenisową filmu, gdzie bohater spotyka na korcie w Milanówku, jak się domyślam, swego dawnego partnera z małżonką i obaj wspominają z tęsknotą dawne swoje forhendy i bekhendy. Tenis, zwłaszcza w wydaniu przedwojennym, to taka „inteligencka przywara", którą znamy z pięknych opisów Bohdana Tomaszewskiego – Tłoczyński, Jędrzejowska, Skoneczny, Konopacka (mistrzyni olimpijska w rzucie dyskiem świetnie grała też w tenisa).

Wydaje się, że Czerniakowska swoim „Fenomenem polskości" przełamała jakiś paradygmat mówiący o tym, że jesteśmy dobrzy tylko w humanistyce (o czym świadczy pięć Nagród Nobla w literaturze!), a tu się okazuje, że wprost przeciwnie, mamy plejadę techników i przyrodoznawców (a przecież prócz wymienionych można by przedstawić jeszcze co najmniej drugie tyle nazwisk, od Jana Szczepanika, pioniera kolorowej telewizji, po Mariana Smoluchowskiego, fizyka, którego nekrolog napisał... Albert Einstein). Nie trzeba jednak zapominać, co podkreślił w swojej wspaniałej gawędzie prof. Orłowski, że tych mistrzów techniki i nauk ścisłych, tych pozytywistów, wszystkich bez wyjątku, przenikał duch narodowego romantyzmu i humanizmu. Tak jak wybrzmiewał we wszystkich jego wypowiedziach.

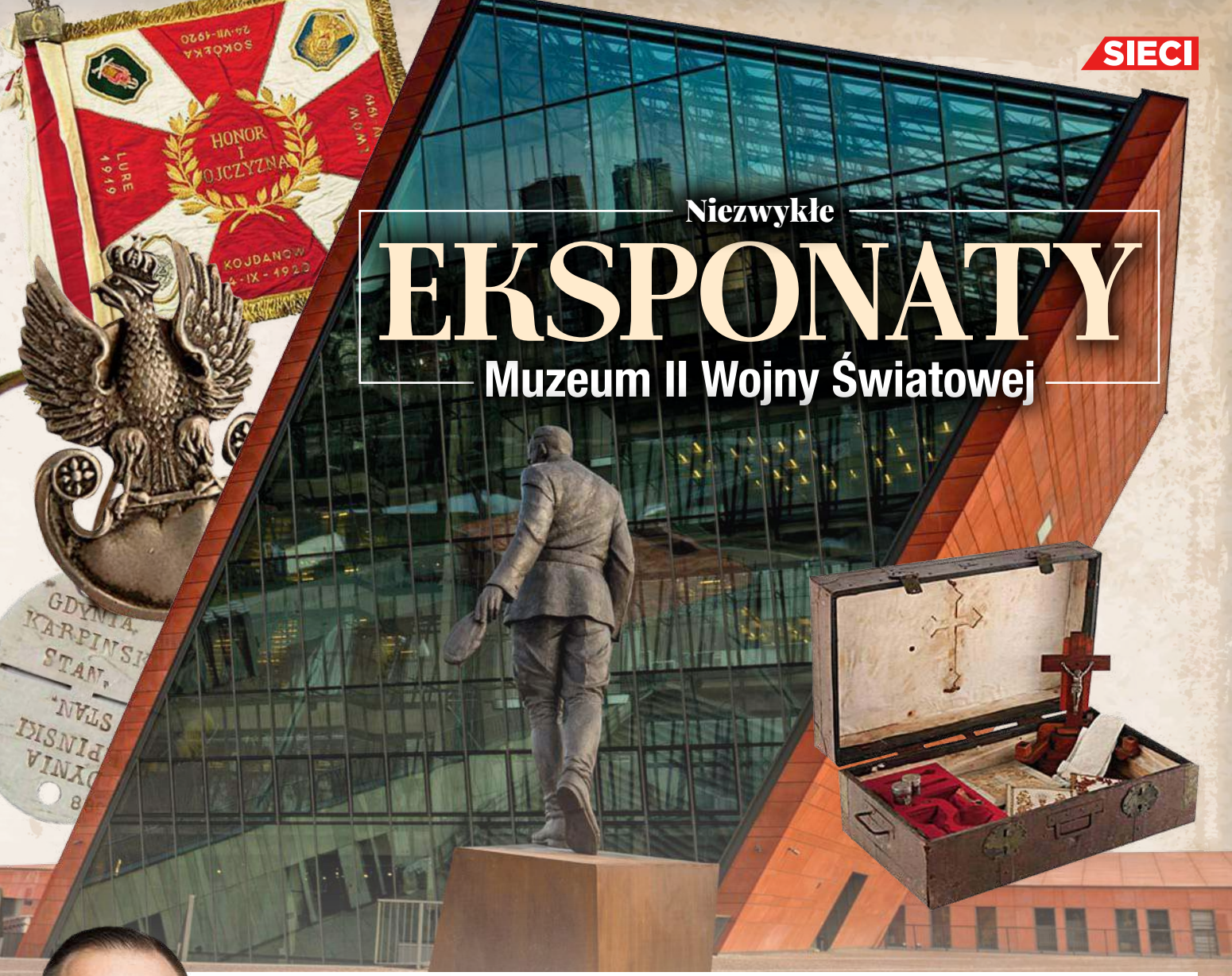
Wartość utworu podnosi udział w jego opracowaniu wielkiego Lecha Majewskiego jako grafika i kompozytora.

Nowy film Aliny Czerniakowskiej, mający jej markę i własny idiom, jak wszystkie jej pozostałe produkcje, przeniknięty, rzekłbym, przedwojennym patriotyzmem (bo sama pani Alina też jest „fenomenem polskości"), trzeba szybko zaopatrzyć w angielską wersję tekstu i pokazywać obowiązkowo przyjeżdżającym do Polski cudzoziemcom, tak jak kiedyś pokazywało się film o zagładzie Warszawy w 1944 r.

***Jerzy Biernacki***



eprasa.pl ca91d3caca




Niezwykłe

# EKSPONATY

## Muzeum II Wojny Światowej



### *Szanowni Państwo,*

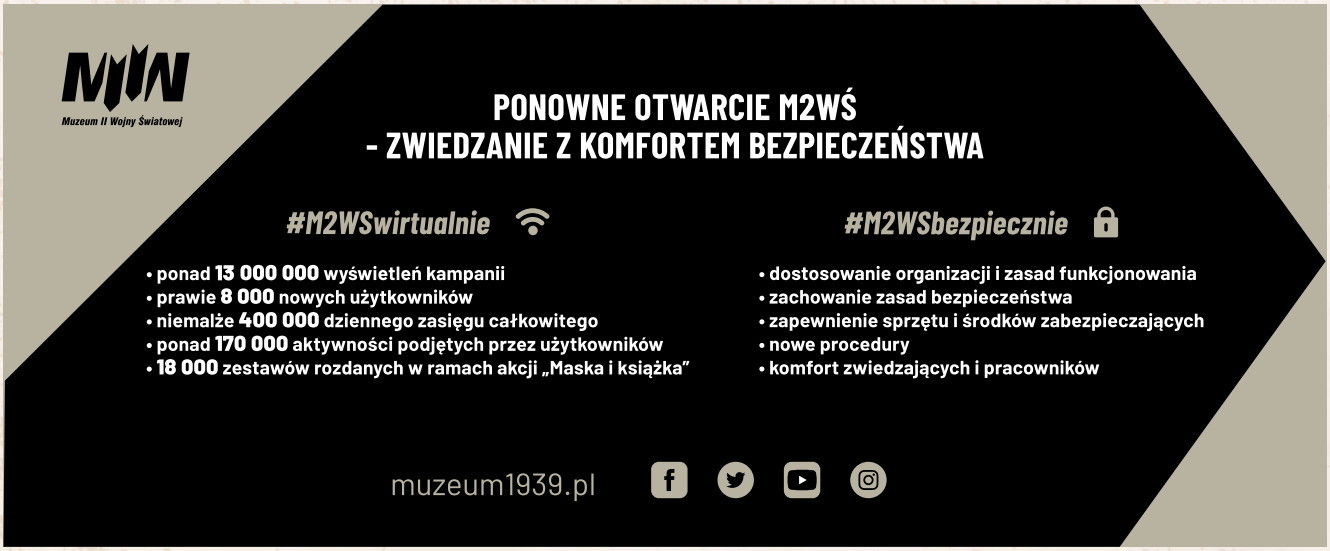
w majowym numerze przedstawiamy Państwu eksponaty związane z historią jednej z najważniejszych bitew stoczonych na włoskiej ziemi przez żołnierzy polskich służących w 2 Korpusie. Symbole wiary i modlitwy, pamiątkowy identyfikator, kufer podróżny, furażerka i fotografie dokumentujące przebieg walk o Monte Cassino, nie odzwierciedlają pełnego obrazu ówczesnych wydarzeń, ale bez wątpienia oddają ducha tamtych dni. Razem z Redakcją magazynu „Sieci" przedstawiamy Państwu pamiątki należące zarówno do dowódców, jak i żołnierzy, które stanowią uniwersalne świadectwo wysiłków podjętych na rzecz zwycięstwa nad siłami wroga.

W aktualnym numerze podzielimy się także wynikami prowadzonej przez Muzeum akcji #M2WSwirtualnie, realizowanej w tym trudnym dla nas wszystkich okresie pandemii. Państwa aktywność i zainteresowanie prezentowanymi przez nas w przestrzeni wirtualnej materiałami są dla nas mierzalnym dowodem umacniającym nas w przekonaniu o potrzebie i zasadności opowiadania o historii wydarzeń i ludzi, wpisujących się w przejmujące lata II wojny światowej.

Z wielką radością chciałbym także zaprosić Państwa z powrotem do zwiedzania Muzeum II Wojny Światowej, otwartego dla zwiedzających od 13 maja br. A wszystko to z zapewnieniem komfortu bezpieczeństwa zarówno naszym gościom, jak i pracownikom, co w chwili obecnej jest dla Muzeum priorytetem.

***dr Karol Nawrocki,***
*dyrektor Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku*

eprasa.pl ca91d3caca




*13 maja br. Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku znów jest otwarte dla zwiedzających. W związku z udostępnieniem wystawy głównej oraz wystawy czasowej wprowadzone zostały szczególne środki umożliwiające naszym gościom bezpieczne zwiedzanie, a naszym pracownikom pozwalające na bezpieczne wykonywanie swojej pracy. Zwiedzanie Muzeum wpisuje się tym samym w akcję #M2WSbezpiecznie, w ramach której dostosowaliśmy organizację i zasady funkcjonowania placówki do aktualnej sytuacji epidemiologicznej, zadbaliśmy o bezpieczeństwo osób, które się w niej znajdują, zapewniliśmy sprzęt i środki zabezpieczające oraz opracowaliśmy nowe procedury. Wszystko po to, by zapewnić bezpieczeństwo, a co za tym idzie – dać poczucie komfortu naszym gościom oraz osobom wykonującym pracę w Muzeum na co dzień. Szczegółowe informacje dotyczące godzin otwarcia i regulaminu zwiedzania można znaleźć na stronie www.muzeum1939.pl.*

*Pomimo otwarcia Muzeum dla zwiedzających kontynuujemy akcję #M2WSwirtualnie, w ramach której każdego dnia na naszej stronie internetowej oraz w mediach społecznościowych dzielimy się edukacyjnymi, naukowymi i popularnonaukowymi materiałami opowiadającymi o burzliwych latach II wojny światowej, ważnych wydarzeniach oraz interesujących postaciach z tego okresu. Wszystko to w sposób wirtualny, bez konieczności wychodzenia z domów. Imponujące wyniki akcji #M2WSwirtualnie – m.in. ponad 12 mln wyświetleń kampanii – bardzo nas cieszą i utwierdzają w przekonaniu, że prezentowane treści są nie tylko ciekawe, lecz przede wszystkim wartościowe, a zainteresowanie problematyką II wojny światowej jest bardzo duże.*

*Dziękujemy za aktywny udział w akcji #M2WSwirtualnie i zapraszamy do zwiedzania #M2WSbezpiecznie.*

*Oddziały polskie sformowane w ZSRS w 1941 r. wbrew planom sowieckim, a zgodnie z założeniami rządu emigracyjnego, nie zostały samotnie wysłane na front, lecz w okresie od marca do sierpnia 1942 r. ewakuowały się na Bliski Wschód, gdzie nastąpiła ich konsolidacja i reorganizacja odpowiadająca strukturze jednostek brytyjskich. Dowódcą 2 Korpusu, utworzonego 21 lipca 1943 r., został gen. Władysław Anders. Na początku 1944 r. 2 Korpus, w którego skład wchodziły m.in. 3 Dywizja Strzelców Karpackich i 5 Kresowa Dywizja Piechoty, został przetransportowany drogą morską do Włoch. Tam, w dniach 11–18 maja 1944 r. polskie jednostki brały udział w bitwie o Monte Cassino. Monte Cassino to szczyt położony w skalistym masywie górskim środkowych Włoch, na którym znajduje się klasztor. W czasie dwóch ataków polscy żołnierze mimo wysokich strat wykonali otrzymane rozkazy, zajmując pozycje wroga i zmuszając Niemców do odwrotu. 18 maja nad zniszczonymi zabudowaniami klasztoru zawisła polska flaga, bitwa została zakończona, a żołnierze zapisali chlubną kartę w historii Wojska Polskiego.*


eprasa.pl ca91d3caca



## Kufer podróżny przeznaczony na rzeczy osobiste, należący do gen. Władysława Andersa

Skrzynia o drewnianej konstrukcji wyścielana lnianą tkaniną, obleczona brązową skórą i wzmocniona metalowymi elementami. Nabyto go prawdopodobnie na terenie Afryki lub Bliskiego Wschodu. Tego rodzaju wojskowe kufry produkcji brytyjskiej służyły do transportu bagażu na mułach i wielbłądach. Po zakończeniu działań wojennych kufer był przechowywany w domu generała w Londynie. Dar Anny Marii Anders.

## Zbiór 20 czarno-białych fotografii pochodzących z archiwum ppłk. Ludwika Domonia

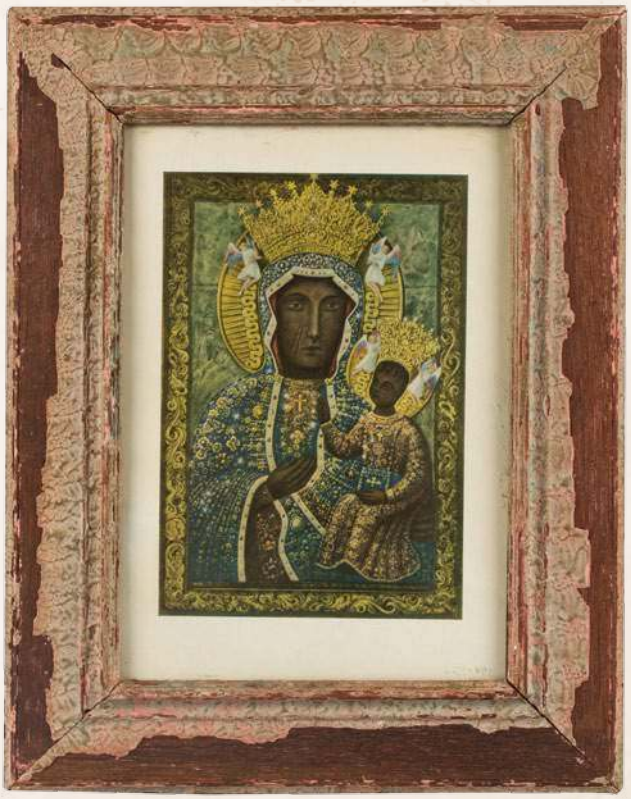
Zdjęcia dokumentują przebieg walk o Monte Cassino w maju 1944 r. Ludwik Domoń, aresztowany po agresji sowieckiej na Polskę i osadzony w obozie w Griazowcu, został zwolniony na mocy układu Sikorski–Majski, po czym wstąpił do Armii Polskiej w ZSRS. W czasie walk o Monte Cassino dowodził 18 Lwowskim Batalionem Strzelców i został ciężko ranny. Ludwik Domoń był bratem obrońcy Westerplatte, kpr. Władysława Domonia.






## Nieśmiertelnik sapera Edwarda Merkuna

Saper Edward Merkun był żołnierzem Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich i 3 Dywizji Strzelców Karpackich, uczestnikiem walk o Tobruk i Monte Cassino. Francuski nieśmiertelnik w formie blaszki o ortogonalnym kształcie do noszenia na nadgarstku, używany w czasie pobytu w Syrii, po przetransportowaniu brygady do Egiptu. Tego rodzaju nieśmiertelniki były popularne wśród polskich żołnierzy jako ozdoby i pamiątki. Nieśmiertelnik z indywidualnymi zdobieniami był materialnym symbolem tożsamości żołnierza, dowodem jego śmierci albo pamiątką ocalonego życia. Dar Tadeusza Merkuna.



## Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej

Własnoręcznie wykonany fragment ołtarza polowego, który wedle relacji służył polskim żołnierzom w czasie i po zakończeniu walk o wzgórze Monte Cassino. Wizerunek Matki Boskiej pochodzi z polonijnego wydawnictwa i został umieszczony w ręcznie wykonanej ramie. Przedmioty kultu religijnego towarzyszyły polskim żołnierzom na całym szlaku 2 Korpusu Polskiego, niosąc pociechę i stając się ważnym filarem podtrzymania narodowej tożsamości. Dar Zbigniewa Pierścianowskiego.



## Furażerka typu brytyjskiego należąca do ppłk. Wiktora Stoczkowskiego

Ppłk Stoczkowski brał udział w walkach z Armią Czerwoną we wrześniu 1939 r., a następnie był internowany na Litwie. Od lata 1940 r. więziony przez NKWD. Jesienią 1941 r. rozpoczął służbę w Armii Polskiej w ZSRS, a następnie w 2 Korpusie. Raniony w czasie walk o Monte Cassino, gdzie dowodził 15 Wileńskim Batalionem Strzelców „Wilków". Furażerka, podobnie jak pozostałe przedmioty należące do Wiktora Stoczkowskiego, zostały przypadkowo odnalezione i uratowane przed zniszczeniem. Dar Stanisława Szymajdy.

Materiał powstał we współpracy z Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku | 26/0320/F



eprasa.pl ca91d3caca

# Iwona Duda pokieruje Alior Bankiem

*Znana polska ekonomistka Iwona Duda została powołana przez Radę Nadzorczą Alior Banku do pełnienia obowiązków prezesa zarządu spółki. Jest ona cenionym ekspertem w świecie finansów. Ostatnio doradzała prezesowi Narodowego Banku Polskiego. Teraz stanęła na czele banku należącego do Grupy PZU*

Alior Bank jest znany na rynku finansowym ze swojego innowacyjnego podejścia do usług finansowych, zaawansowania technologicznego oraz umiejętności wychodzenia naprzeciw oczekiwaniom i aktualnym potrzebom klientów. Jest także częścią największej grupy finansowej w naszej części Europy. To wszystko w połączeniu z ogromnym zaangażowaniem i doświadczeniem zespołu profesjonalistów banku daje solidne podstawy do dalszego rozwoju w obecnej sytuacji społecznej i gospodarczej – powiedziała Iwona Duda tuż po powołaniu na nowe stanowisko.



Iwona Duda, odznaczona odznaką honorową „Za zasługi dla bankowości Rzeczypospolitej Polskiej", jest znaną ekspertką, od lat związaną z instytucjami regulującymi rynek finansowy w Polsce. Pierwsze odpowiedzialne i kierownicze funkcje pełniła już w latach 90. Pracowała wówczas w Ministerstwie Finansów w Departamencie Długu Publicznego, a także w Urzędzie Komitetu Integracji Europejskiej jako wicedyrektor Departamentu Pomocy Zagranicznej, Funduszy i Programów Wspólnotowych. Od 1998 do 2005 r. jako dyrektor departamentu tworzyła i nadzorowała rozwiązania w zakresie III filaru systemu emerytalnego w Urzędzie Nadzoru nad Funduszami Emerytalnymi, a następnie w Urzędzie Komisji Nadzoru Ubezpieczeń i Funduszy Emerytalnych nadzorowała rynek pośredników ubezpieczeniowych. W latach 2006–2008 była zastępcą przewodniczącego Komisji Nadzoru Finansowego. W 2006 r. jako pełnomocnik prezesa Rady Ministrów otrzymała zadanie zorganizowania Urzędu Komisji Nadzoru Finansowego poprzez strukturalne i funkcjonalne połączenie nadzorów sprawowanych przez Komisję Nadzoru Ubezpieczeń i Funduszy Emerytalnych oraz Komisję Papierów Wartościowych i Giełd.

Lista zadań realizowanych w ciągu ostatnich 20 lat przez nową szefową Aliora jest jednak znacznie dłuższa. W swojej karierze zawodowej Iwona Duda pracowała m.in. jako doradca prezesa NBP, członek rady nadzorczej Banku Ochrony Środowiska, pełniła także funkcję pełnomocnika zarządu ds. strategii w Polskiej Grupie Zbrojeniowej oraz wchodziła w skład rady nadzorczej Powszechnego Towarzystwa Emerytalnego PZU SA. Była też zastępcą przewodniczącego rady nadzorczej Banku Gospodarstwa Krajowego, członkiem rady nadzorczej Krajowego Depozytu Papierów Wartościowych, zastępcą członka Rady ds. Systemu Płatniczego przy NBP, ale też członkiem komisji egzaminacyjnej przy ministrze finansów ds. nadawania uprawnień do usługowego prowadzenia ksiąg rachunkowych.

Stojąca dziś na czele Alior Banku ekonomistka jest absolwentką Wydziału Ekonomiczno-Społecznego Szkoły Głównej Handlowej i Krajowej Szkoły Administracji Publicznej w Warszawie oraz Studium dla Doradcy Inwestycyjnego – Analityka Papierów Wartościowych Międzynarodowej Szkoły Zarządzania Akademii Leona Koźmińskiego. Ponadto Iwona Duda odbyła liczne staże zawodowe w USA – w Bostonie i Waszyngtonie, a także w organach administracji centralnej i rządowej w Niemczech.

Iwona Duda publikowała artykuły na łamach portalu wGospodarce.pl oraz „Gazety Bankowej", była także autorką tekstu w wydawanym przez „Gazetę Bankową" roczniku „Polski Kompas", gdzie ujawniła swoje poparcie dla projektu zwiększania komponentu polskiego kapitału w sektorze bankowym oraz konieczności inicjowania impulsów rozwojowych przez instytucje państwowe, również w obszarze finansowym. Tym samym można śmiało wysnuć wniosek, że poglądy i koncepcje Iwony Dudy na finansowanie rynku kapitałowego w Polsce są tożsame z paradygmatem zarysowanym w Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju. To dobrze wróży funkcji, jaką może pełnić Alior Bank w czasach zmagania się ze skutkami gospodarczymi pandemii koronawirusa i wychodzenia z kryzysu.

– Zgodnie z aktualną strategią „Więcej niż bank" skupimy się na wzmacnianiu relacji z klientami oraz dalszym rozwoju zdalnych kanałów bankowości. Istotnym zadaniem na najbliższy czas będzie także dalsze wspieranie naszych klientów w radzeniu sobie z nadchodzącymi wyzwaniami gospodarczymi. To nasza odpowiedzialność jako ważnego gracza na polskim rynku bankowym – zapowiedziała mediom Iwona Duda.

***BZ***



eprasa.pl ca91d3caca



# Czy zakaz mentoli ma sens

*Rewolucja technologiczna, jaka dokonała się w ostatnich latach w branży tytoniowej, sprawiła, że zakaz sprzedaży na terenie Unii Europejskiej papierosów mentolowych może odnieść oczekiwany skutek i przyczynić się do poprawy stanu zdrowia wielu nałogowych palaczy*

Już od najbliższej środy (20 maja) nie kupimy w żadnym sklepie papierosów mentolowych. To efekt unijnej dyrektywy sprzed sześciu lat, kiedy zatroskani o zdrowie palaczy brukselscy urzędnicy doszli do wniosku, że wszelkie papierosy smakowe są produktami, które mamią ludzi przyjemnymi aromatami, ale nadal nic nie tracą ze swojej szkodliwości. Postanowiono więc, że palony papieros nie ma dawać żadnej zapachowej ani smakowej ułudy poza klasycznym zapachem spalanego tytoniu i podnosić tym samym świadomość wdychanych substancji toksycznych i rakotwórczych. Nałogowi palacze pukali się w czoło na kolejny dziwaczny unijny przepis i w większości zapowiadali, że nadal będą palić zwykłe papierosy. Pojawia się jednak pytanie, co zrobią zaprzysięgli miłośnicy mentolowego dymka, pozbawieni nagle dostępu do swojej ulubionej używki?

I tutaj okazuje się, że unijna dyrektywa jednak może odnieść oczekiwany skutek zdrowotny, pod warunkiem że dotychczasowi palacze mentoli nie przerzucą się masowo na tradycyjne już niearomatyzowane papierosy, ale poszukają swojego ulubionego smaku w produktach z najnowszej technologicznej półki. Warto bowiem wiedzieć, że obowiązujący od 20 maja zakaz nie dotyczy papierosów elektronicznych ani podgrzewaczy tytoniu.

## BEZ SPALANIA, BEZ TRUCIZN

Niestety problemem w Polsce jest nadal zbyt mała wiedza na temat alternatywnych wobec tradycyjnych papierosów produktów nikotynowych i brak znajomości badań, które za nimi stoją. Dochodzi do mylnego wrzucania wszystkich nowoczesnych substytutów fajek do jednego worka, zwanego papierosami elektronicznymi. To błędne myślenie, zwłaszcza że na rynku istnieje ich kilka kategorii – e-papierosy (tzw. vapour products), produkty do podgrzewania tytoniu (tobacco heating products), hybrydy, a także zupełnie nowe doustne produkty nikotynowe, dostępne na razie tylko w niektórych państwach na świecie. Z wymienionej grupy najbardziej popularne na świecie są te pierwsze zamienniki, czyli e-papierosy. Badania kliniczne prowadzone bardzo intensywnie na całym świecie dają nadzieję, że osoby, które poszu-

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 5/0520/F



eprasa.pl ca91d3caca

kują swojego ulubionego mentolowego smaku, właśnie w e-papierosach znajdą produkt potencjalnie bezpieczniejszy niż tradycyjne wyroby nikotynowe.

– Za choroby związane z paleniem tytoniu odpowiada kilka tysięcy zawartych w dymie papierosowym substancji, przyjmowanych często w dużych ilościach i w długim czasie, liczonym dziesiątkami lat. Do najgroźniejszych należą tlenek węgla i liczne substancje rakotwórcze. E-papierosy nie zawierają tych substancji, a składniki płynów (podawane na etykietach opakowań) nie wywołują nowotworów ani owrzodzeń – zwraca uwagę prof. Piotr Müldner-Nieckowski z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, członek Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego.

Fot. Shutterstock

## E-PAPIEROSY ŁATWIEJ RZUCIĆ

Według najnowszego badania Public Health England e-papierosy są 95 proc. mniej szkodliwe niż tradycyjne papierosy. Każdy miłośnik mentoli powinien zatem poważnie rozważyć, czy po 20 maja przejść na tradycyjne „śmierdziuchy", czy też nadal delektować się swoim ulubionym aromatem, i to z dużo mniejszym narażaniem zdrowia. Teoretycznie wybór wydaje się oczywisty. Jest też dodatkowy plus. Kolejne badania dowodzą, że po przejściu z tradycyjnych fajek na e-papierosy dużo łatwiej jest skończyć z nałogiem. W wielu krajach, np. w Wielkiej Brytanii, papierosy elektroniczne są rekomendowane przez oficjalną agencję rządową ds. zdrowia publicznego jako jeden ze sposobów na rzucenie palenia. Należy jednak pamiętać, że żaden produkt nikotynowy nie jest w 100 proc. bezpieczny, ale każda alternatywa to potencjalnie mniejsze ryzyko dla zdrowia.

Nie wystarczy jednak samo przejście na e-papierosy. Bardzo ważne jest to, by zaopatrywać się w produkty uznanych marek, najlepiej o globalnym zasięgu, a liquidy do wapowania kupować w sprawdzonych punktach dystrybucyjnych. Samodzielne eksperymenty mogą skończyć się źle, o czym przekonali się mieszkańcy USA, gdzie przez jakiś czas e-papierosy podejrzewano o przyczynianie się do groźnych chorób. Po wnikliwym śledztwie okazało się, że za wspomniane przypadki odpowiadają samodzielnie skomponowane liquidy, które wzbogacano m.in. wyciągami mającymi powodować oduczenie. Tymczasem płyny nikotynowe przed wejściem na rynek przechodzą niezbędne badania, a ich skład jest obowiązkowo zamieszczany na opakowaniu. Restrykcyjne regulacje w tym wypadku obejmują np. maksymalną objętość płynu zawierającego nikotynę (w jednym pojemniku może to być maksymalnie 10 ml). Co więcej, płyn nie może mieć więcej niż 20 mg nikotyny na 1 ml. W takim certyfikowanym produkcie nie mogą się znaleźć żadne substancje stymulujące, takie jak kofeina czy tauryna.

## OBIECUJĄCE WYNIKI BADAŃ

Globalni producenci są tak dumni z postępu technologicznego w swojej branży i ograniczeniu szkodliwości dla zdrowia, że nie ustają w wysiłkach, by na bieżąco monitorować wpływ e-papierosów na ludzki organizm. Nic w tym dziwnego – branża, która przez ostatnie kilkadziesiąt lat dostała łatkę jednego z największych trucicieli ludzkości, może dziś wreszcie ogłosić, że udało się jej w sposób naprawdę znaczący doprowadzić do redukcji szkodliwości swoich wyrobów.

– Wyniki badań innych niezależnych podmiotów, które analizują e-papierosy, są zbliżone do naszych i potwierdzają znaczną redukcję substancji szkodliwych i zdecydowanie mniejsze ryzyko biologiczne. W badaniach klinicznych obserwujemy znaczną redukcję biomarkerów, które mogłyby wskazywać na zachodzące w organizmie zmiany związane z chorobami odtytoniowymi. Podobne wyniki osiągają osoby, które zerwały z nałogiem lub nigdy nie paliły – mówi Marianna Gaca z laboratorium British American Tobacco w Southampton. – W naszym centrum badawczo-rozwojowym w Southampton pracuje ponad 500 naukowców, którzy analizują działanie i wpływ e-papierosów. Badamy substancje w aerozolach, uwalniane, kiedy e-papieros zostaje uruchomiony i jest w użyciu. Przeprowadzamy ponad 100 analiz chemicznych i ponad 35 testów biologicznych, dzięki czemu możemy się przyjrzeć, jaki wpływ pod względem biologicznym ma niższa emisja. Chcemy mieć pewność, że nasze produkty są bezpieczne dla użytkowników.

Wiele badań BAT zostało opublikowanych w czasopismach naukowych, co dowodzi, że producenci starają się przeprowadzać je w naprawdę uczciwy i rzetelny sposób.

– Posiadamy bardzo silne portfolio publikacji naukowych. Nasze badania są przejrzyste i łatwo dostępne. Każdy może je przeczytać. Wiemy, że niezależne jednostki badawcze, które także badają e-papierosy, uzyskują wyniki zbliżone do naszych. Tzn., że e-papierosy wykazują mniejszy stopień emisji substancji szkodliwych, jak i mniejszy wpływ na komórki organizmu – dodaje Marianna Gaca.

Od 20 maja przekonamy się, jak wielu użytkowników tradycyjnych papierosów mentolowych sięgnie po e-zamienniki. Życzmy sobie, by w Polsce unijny zakaz przyniósł jak najlepsze efekty i by liczba przypadków chorób spowodowanych nałogiem palenia systematycznie spadała. Życzmy też sobie, mimo znacząco niższej szkodliwości e-papierosów, by jak najwięcej naszych rodaków rzuciło palenie na dobre. Życie bez nikotynowego uzależnienia – w jakiejkolwiek formie – to nadal bowiem najzdrowsza opcja.

***BZ***

### Polski wkład w rozwój e-palenia

Warto zauważyć, że w naszym kraju istnieje silny ośrodek opracowywania i badania płynów nikotynowych. Jest on powiązany z największą siecią dystrybucji papierosów elektronicznych w Europie – eSmoking World. W Polsce istnieje 650 własnych punktów sprzedaży tej sieci i ok. 8 tys. w sklepach i na stacjach benzynowych. Natomiast pod Ostrzeszowem działa fabryka eSmoking Liquids, jeden z najnowocześniejszych zakładów produkcyjnych w Europie. W Poznaniu mieści się natomiast eSmoking Institute, pierwsza w Europie instytucja wyspecjalizowana w badaniu płynów i aerozoli stosowanych w e-papierosach.



eprasa.pl ca91d3caca



# ARP z pomocą dla polskich firm

*Polskie firmy obawiają się pogorszenia płynności finansowej i nie są to obawy bezpodstawne. Ten trudny czas mogą przetrzymać – ale nie same. Dzięki wsparciu Agencji Rozwoju Przemysłu SA, w ramach tarczy antykryzysowej MŚP, otrzymają pożyczki i odroczenia spłat zobowiązań*

Z drugiej edycji badania Barometr COVID-19 Puls Biznesu przeprowadzonego pod koniec kwietnia na zlecenie Europejskiego Funduszu Leasingowego wynika, że nastroje się pogarszają. Im dłużej trwa pandemia, tym mocniej wpływa na płynność finansową polskich firm. Już ponad 76 proc. przedsiębiorców liczy się z jej pogorszeniem, choć miesiąc wcześniej było ich 66 proc. Jednocześnie niezmienne – w porównaniu z sytuacją z marca – pozostają plany inwestycyjne sektora MŚP. 82 proc. firm zamierza utrzymać inwestycje na dotychczasowym poziomie.

– Większość zapytanych mikro-, małych i średnich firm spodziewa się większego niż miesiąc wcześniej zapotrzebowania na finansowanie zewnętrzne – 58 proc. W naszej opinii ten wynik nie tyle świadczy o optymizmie, ile o zapotrzebowaniu na zewnętrzne dofinansowanie dla przedsiębiorstw w przypadku trudności z utrzymaniem płynności finansowej – ocenia Radosław Woźniak, prezes EFL.

Realizacją pakietu pomocowego dla gospodarki w związku z negatywnymi skutkami epidemii koronawirusa, angażującego ponad 200 mld zł, zajmują się takie instytucje jak Polski Fundusz Rozwoju, Agencja Rozwoju Przemysłu czy Bank Gospodarki Kredytowej.



eprasa.pl ca91d3caca



Fot. Shutterstock

W ramach pakietu antykryzysowego Agencja Rozwoju Przemysłu przeznaczy 1,7 mld zł na wsparcie polskich przedsiębiorstw, w tym tych z sektora transportu. Wśród oferowanych produktów znajdują się: leasing operacyjny z karencją w spłacie i ponadnormatywnym okresem spłaty, pożyczka obrotowa finansująca wypłatę wynagrodzeń w sektorze MŚP oraz pożyczka obrotowa na finansowanie deficytu w kapitale obrotowym. Od 6 maja wnioski można składać przez internet. Dzięki nowemu systemowi cały proces jest prowadzony zdalnie, łącznie z podpisaniem umowy.

– Krwiobieg obrotu towarów w Europie funkcjonuje w znacznym stopniu w oparciu o polską branżę transportową. Chcemy, aby w nowych warunkach, które wymuszą przedefiniowanie łańcuchów wartości i dostaw, nasza rodzima branża zachowała swoją konkurencyjność i była gotowa do odpowiedzi na nowe wyzwania. Aby tak się stało, w tarczy antykryzysowej przewidzieliśmy rozwiązania przeznaczone specjalnie dla tego sektora – zapowiadała wicepremier Jadwiga Emilewicz.

Stąd też jednym z instrumentów wsparcia ARP jest leasing operacyjny z karencją w spłacie skierowany do podmiotów sektora transportowego, które w związku z pandemią znalazły się w trudnej sytuacji finansowej. Przeznaczony jest na refinansowanie posiadanych leasingów w komercyjnych spółkach i towarzystwach leasingowych. Kwota leasingu sięgać może 5 mln zł netto, a okres finansowania może trwać do sześciu lat. Umowy refinansujące przedsiębiorcy będą podpisywać ze spółką córką Agencji, czyli ARP Leasing sp. z o.o.

– Dzięki takiemu rozwiązaniu przez 12 miesięcy firma nie będzie spłacać rat leasingowych, a zaoszczędzone w ten sposób środki będzie mogła przeznaczyć na inne cele, m.in. na podtrzymanie funkcjonowania przedsiębiorstwa – wyjaśnia Paweł Kolczyński, wiceprezes Agencji Rozwoju Przemysłu.

Oprocentowanie zadłużenia zgodne jest z obowiązującą stawką WIBOR, do którego doliczona zostaje marża zgodna z siatką cen dla produktu. Nie ma żadnej opłaty wstępnej czy manipulacyjnej.

Z kolei pożyczka obrotowa finansująca wypłatę wynagrodzeń w sektorze MŚP pozwoli na sfinansowanie kosztów wynagrodzeń netto w firmach przez okres do dwóch lat przy wydłużonym okresie karencji do 12 miesięcy. Zgodnie z założeniami, choć pożyczkę taką zaciąga przedsiębiorca, to pieniądze trafiają bezpośrednio na konta pracowników. Wysokość finansowania może osiągnąć kilkaset tysięcy złotych. Pożyczka przyznawana jest w oparciu o weryfikację luki płynnościowej na podstawie potwierdzenia niewystarczających środków na wypłatę wynagrodzeń i analizy krótkiej płynności.

Agencja Rozwoju Przemysłu oferuje również pożyczki na pokrycie deficytu w kapitale obrotowym firm z sektora MŚP. Wnioskować o wsparcie mogą firmy, których obroty przekraczają 4 mln zł i które w ubiegłym roku notowały zyski. Jest się o co starać: wysokość pożyczki może wynieść od 800 tys. zł do 5 mln zł, a spłata zadłużenia jest odroczona na 15 miesięcy i może być rozłożona do pięciu lat.

– Liczymy na to, że przez 15 miesięcy sytuacja na rynku na tyle się ustabilizuje, że przedsiębiorca odbuduje swoje zdolności i swobodnie będzie mógł tę pożyczkę zwrócić – uważa Paweł Kolczyński, wiceprezes Agencji Rozwoju Przemysłu.

Pożyczka będzie oprocentowana zgodnie z obowiązującą stawką WIBOR plus prowizja przygotowawcza w wysokości 0,2 proc. Oprocentowanie będzie zależało m.in. od okresu finansowania i zabezpieczeń przedstawionych przez firmę. ARP nie będzie pobierać opłat za rozpatrzenie wniosku ani za przedterminową spłatę.

– Produkty finansowe oferowane przez Agencję Rozwoju Przemysłu pozwolą przedsiębiorstwom na przetrwanie trudnego okresu związanego z wprowadzeniem stanu epidemii. Zasady ich przyznawania zostały dostosowane do obecnych realiów rynkowych, proponujemy kilkuletnie okresy finansowania oraz wydłużone okresy karencji. Jesteśmy przekonani, że polskie przedsiębiorstwa, zwłaszcza z branży transportowej, dzięki temu wsparciu przetrwają ten trudny czas i będą w stanie zagwarantować utrzymanie dotychczasowych miejsc pracy – podsumowuje Paweł Kolczyński.

***Anna Raciniewska***

Pod adresem www.arp-tarcza.pl działa Portal Klienta. Znajdują się tam wszystkie niezbędne informacje na temat nowych produktów ARP oferowanych przedsiębiorcom w związku z trwającym czasem pandemii i jej skutkami. Przedsiębiorca może się zapoznać z ofertą, wybrać odpowiedni dla siebie produkt, a następnie złożyć wniosek przez internet. Proces składania wniosku odbywa się z wykorzystaniem Profilu Zaufanego do uwierzytelnienia oraz elektronicznego podpisywania wniosku.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 22/0520/F



eprasa.pl ca91d3caca

# Nie tylko z odmętów Morza Sargassowego

*O mało znanych stworzeniach, które żyją w Polsce. Egzotycznie wcale nie musi być na końcu świata. Nasza fauna też potrafi zaskakiwać*



PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Węgorze europejskie *Anguilla anguilla* to ryby, których życie przez bardzo długi czas było wielką zagadką, zresztą nie do końca jeszcze rozwiązaną. Wyglądają jak węże, mogą dorosnąć niemal dwóch metrów długości i ośmiu kilogramów wagi ciała, potrafią pełzać po lądzie, ale uwaga: ich krew jest trująca i powoduje zakażenia ran.

Zagadka? Przez wieki nie wiadomo było, co się dzieje z węgorzami po osiągnięciu dorosłości. Pewnego dnia po prostu znikały, odpływały i już nie wracały. A za jakiś czas w rzekach pojawiało się nowe pokolenie. Istniały różne teorie wyjaśniające to zjawisko, na przykład, że rodzą się z mułu rzecznego.

W końcu udało się prześledzić z grubsza wędrówki węgorzy. Kiedy ryby te stają się dorosłe, zaczynają płynąć w dół rzek, w których dotychczas mieszkały. Dopływają do morza, następnie do Atlantyku i płyną dalej, na drugą stroną oceanu. Kiedy dotrą do obszaru nieruchomych wód, porośniętych plątaniną gronorostów z rodzaju *Sargassum*, nazywanych Morzem Sargassowym, zagłębiają się w jego odmęty i na głębokości tysiąca metrów składają ikrę, odbywając tarło. Dorosłe osobniki najprawdopodobniej giną. Maleńkie, przezroczyste węgorzyki, które wykluwają się z jajeczek, rozpoczynają podróż powrotną przez ocean, przez europejskie morza, nieomylnie trafiając do rzek, z których wyruszyli ich rodzice. Jak to możliwe?

Wędrówki węgorzy znamy nadal tylko w zarysie, ponieważ nikomu nie udało się jak dotąd towarzyszyć im podczas transoceanicznej i transkontynentalnej odysei.



## GŁOS Z MALINOWEGO CHRUŚNIAKA

Rzekotka drzewna *Hyla arborea* wygląda jak żabki z Amazonii: kilkucentymetrowej długości, delikatna, z wierzchu zieloniutka, z czarnym paskiem na oku, jaśniejszym spodem ciała i z żółtymi kuleczkami – przylgami – na końcu każdego z palców. Poza godami, które odbywają w zbiornikach wodnych, rzekotki spędzają czas ukryte w gęstwinie roślin, wspinając się dzięki przylgom po łodygach i liściach i chwytając lepkim językiem owady.



Rzekotki są skryte i rzadko widywane; jaskrawa zieloność skóry dobrze maskuje je na prześwietlonych słońcem liściach. Czasem ich obecność zdradza dochodzący z plątaniny zarośli zadziwiająco donośny głos, od którego żabki rzekotki wzięły swoją nazwę.

## PTAK, KTÓREGO NIE WIDAĆ

Skoro mowa o zagadkowych dźwiękach. Kto bywa w miejscach bagnistych, ten zapewne słyszał niski głos, przypomi-





eprasa.pl ca91d3caca

nający dmuchanie w butelkę albo porykiwanie, słyszalne na kilka kilometrów wokół. Słyszał, lecz być może nie zwrócił na nie uwagi, lub nie podejrzewał, że wydaje je król trzcinowiska.

Bąk zwyczajny *Botaurus stellaris*, zaskakująco duży ptak czaplowaty, jest okazem tak skrytym, że nie widuje się go prawie wcale; ba, mało który z ornitologów może się tym pochwalić, nie mówiąc już o znalezieniu jego gniazda (uwaga! tylko w celach naukowych, ze specjalnym zezwoleniem). Szarobrązowy, z długimi nogami i długim dziobem, z tułowiem nieco zbyt beczułkowatym jak na czaple, w chwili, kiedy czuje się zagrożony, wyciąga się jak struna, nagle smukleje i kołysze lekko wraz z trzcinami, stapiając się z tłem. Do lotu wzbija się nader rzadko i niechętnie, woli chyłkiem pomykać i zagadkowo buczeć.



## POLSKI JAGUAR

30 kilogramów (w przypadku samców) dzikiego kota. Żółtopłowe, cętkowane futro, pazury zdolne do chowania się dla cichego podkradania i wysuwane, by wbić się w zdobycz – optymalnie, jeżeli jest to sarna. Z istnienia rysia eurazjatyckiego *Lynx lynx*, zdajemy sobie sprawę, jednak rzadko uzmysławiamy sobie wyjątkowość tego kota w naszej faunie, samotnika nie mniejszego rozmiarami niż niektóre podgatunki afrykańskich lampartów. W zasadzie to nie ma potrzeby umniejszać nic rysiowi, przyrównując go do lamparta lub jaguara, bo jest klasą samą w sobie.

## MORSKA ŚWINIA

Nie mamy delfinów, to prawda, pojawiają się w Bałtyku czasem, ale nader rzadko i nie na stałe. Mamy jednak w naszym morzu zwierzę bardzo do nich podobne. Moim zdaniem też bardziej tajemnicze. Morświn zwyczajny *Phocoena phocoena*, waleń z rzędu waleni uzębionych, przynajmniej w Bałtyku jest tak rzadki, że Bóg jeden wie, kto i kiedy widział to stworzenie ostatnio.

Upodobania morświna są proste i zrozumiałe: lubi śledzie, szproty i babki – na te gatunki ryb poluje najchętniej. Jednym z problemów tego morskiego ssaka jest jego nieobecność w powszechnej świadomości, co grozi przesunięciem w jak najbardziej realny niebyt. Trudno chronić zwierzę, z którego istnienia nie zdajemy sobie sprawy. Szkoda byłoby jednak, gdybyśmy w pewnym momencie się zorientowali, że z jednym małym waleniem ubyło tak wiele.

## JEDEN ŚWISTAK, JEDEN ŻÓŁW, 26 NIETOPERZY

Osobliwości naszej krajowej fauny można by wymieniać długo. Czy czegokolwiek brakuje świstakowi tatrzańskiemu *Marmota marmota latirostris*, by zaliczyć go do tego grona? Już same koligacje, poprzez rząd gryzonie, podrodzina afrowiórki, wskazują na zwierzę wyjątkowe. Można jeszcze dodać, że świstak tatrzański, podgatunek świstaka alpejskiego, jest endemitem Tatr i nie spotkamy go nigdzie indziej na świecie.



Wydawałoby się, że trudno o zwierzę, które mniej pasowałoby do polskich lasów, rzek i jezior niż żółw. Tymczasem żółwie błotne *Emys orbicularis* mieszkają od wieków „po zapadłych brzegach" wód, które oferują im rozsądne warunki socjalno-bytowe, to znaczy czystą, spokojną wodę i skrawek nasłonecznionej, piaszczystej plaży, aby było gdzie godnie złożyć jaja. Żółwie błotne są nieliczne i zagraża im wiele rzeczy. Największa śmiertelność występuje w młodym wieku. Jeżeli żółw przeżyje początkowy okres, dalej jest już z górki, a życzenia „sto lat" w jego przypadku można traktować najzupełniej dosłownie.



Czy jest jeszcze obecnie możliwe odkrycie w Europie nowego gatunku ssaka? Tak, stało się to w 1999 r. O nowym gatunku dowiedziano się, podsłuchując nietoperze. Na podstawie różnic w częstotliwości wydawanych dźwięków stwierdzono, że to, co identyfikowano jako karliki malutkie, to w rzeczywistości dwa gatunki: karlik malutki i karlik drobny *Pipistrellus pygmaeus*, po angielsku „soprano pipistrelle". Odrębność gatunków potwierdzono później badaniami genetycznymi, morfologicznymi i stwierdzonymi różnicami w biologii gatunków.

W ten sposób odkryto nowy gatunek nietoperza, a tym samym nasza krajowa chiropterofauna powiększyła się aż do 26 gatunków.



Fot. Shutterstock



epresa.pl ca91d3caca

**MACIEJ KURZAJEWSKI** DZIENNIKARZ SPORTOWY, PREZENTER

# Maraton na Księżycu

Pochodzę z najstarszego miasta w Polsce. Pięknego i wartego odwiedzenia. Z latami, które spędziłem w Kaliszu, smakowo kojarzy mi się kuchnia ukochanej babci Jasi, mamy mojej mamy, która mieszkała z nami do czasu, gdy wyfrunąłem z rodzinnego gniazda na studia do Warszawy. Dzięki niej, również w tygodniu, zasiadaliśmy wspólnie, w szóstkę (mam jeszcze dwie siostry) do stołu. To był czas na bycie ze sobą, na rozmowy. Wyjątkowe chwile.

Babcia pochodziła z Włocławka, z Kujaw, i wiele elementów z kuchni tamtego rejonu przeniosła na grunt kaliski. Na przykład zupę czerninę, której w dzieciństwie nie znosiłem, a dziś to dla mnie przykład rarytasu, którego z pewnością warto spróbować.

Arcymiłe wspomnienie kulinarne związane z dzieciństwem to makaron (rewelacyjny, robiony oczywiście przez babcię) z truskawkami, moimi ulubionymi owocami. Zawsze czekam na ich sezon. Początek czerwca to dla mnie najpiękniejszy czas w roku, jeśli chodzi o przysmaki.

Jakie smaki z dzieciństwa zostaną w pamięci moich synów? Stawiałbym na zupy – z ich różnorodnością, ale też na – wpajaną od małego Frankowi i Julkowi – otwartość na nowe potrawy. Jeżdżąc z nimi i po Polsce, i po świecie, namawialiśmy, by próbowali i sami się przekonywali, co im odpowiada w lokalnych daniach. Dzięki temu uwielbiają tradycyjną kuchnię polską, ale nie zatrzymali się tylko na niej.

Bywałem w różnych zakątkach świata. Udało mi się dotrzeć na siedem kontynentów. W miejsca, które zrobiły na mnie największe wrażenie, które mnie zauroczyły, starałem się zabierać swoją rodzinę, żeby i oni to zobaczyli, poczuli, doświadczyli. Jednak podróż, która najmocniej zapadła w rodzinnej pamięci, zorganizowała nam moja młodsza siostra. Zabrała nas do Ziemi Świętej. Nie tylko do Izraela, ale też Palestyny. Odwiedzaliśmy miejsca, wspominane w roku regularnie. Mogliśmy spróbować – również dosłownie – ich różnorodności. To słowo, nie bez powodu, znów się pojawia. W kuchni tamtego rejonu, tak jak we wszystkim, co człowieka tam otacza, można znaleźć wpływy wielu kultur i tradycji.

Ponieważ od jakiegoś czasu moją pasją są maratony, siedem lat temu, w roku swoich 40. urodzin, wpadłem na pomysł przebiegnięcia tego królewskiego dystansu na każdym z kontynentów. Siłą rzeczy poznawałem też tamtejsze kuchnie.

Jeśli miałbym jednym smakowym skojarzeniem określić kolejne części świata, to Europa łączy się z pizzą. Dla maratończyka niezwykle ważne jest uzupełnienie kalorii bezpośrednio po biegu. Na Starym Kontynencie najczęściej właśnie pizza zaspokajała mój głód. A poza wszystkim uwielbiam włoską kuchnię.

Ameryka Północna to steki. Chociaż staram się z mięsem nie przesadzać i wybieram częściej warzywa, to jednak takich steków, jak w Nowym Jorku, po maratonie, nie jadłem nigdzie indziej.

Ameryka Południowa... w roli głównej zdecydowanie fasola. Australia... tam jest dopiero różnorodność. Przenikają się wszystkie możliwe kuchnie i smaki.

W Azji przebiegłem dwa maratony, bo przy pierwszym podejściu, w Tel Awiwie, tamtejszy minister zdrowia odwołał pełen dystans, czyli 42 km 195 m, ponieważ zapowiadała się makabrycznie upalna pogoda. Przebiegłem więc półmaraton, a żeby zaliczyć projekt, wyruszyłem do Sapporo (w którym byłem wcześniej zawodowo na mistrzostwach świata w narciarstwie klasycznym). Japonia – wiadomo – to sushi.

Afryka – paradoksalnie – kojarzy mi się z owocami morza. Biegłem maraton w cudownym miejscu – ogromnym prywatnym rezerwacie, ale kiedy myślę o tym kontynencie, na pierwsze miejsce wysuwają się mistrzostwa świata w piłce nożnej. Prawie dwa miesiące jeździłem po całym RPA. Owoce morza były tam fantastyczne i przepyszne, zwłaszcza w Kapsztadzie.

Zaliczyłem też maratonowo Antarktydę. Zostałem na niej dwukrotnie dłużej, niż trwał pięciodniowy Antarctic Ice Marathon, bo pogoda nie pozwalała na przylot do bazy samolotu. Jeśli chodzi o kuchnię, wspominam ją jako standard sportowo-stołówkowy. Rzecz istotną, ale mało znaczącą wobec entourage'u miejsca. Biegaliśmy otoczeni najstarszymi górami, po lodowej czapie, odcięci od świata. Człowiek, który tam ląduje, odnosi wrażenie, jakby znalazł się na Księżycu. Nic dziwnego, że wszystko smakuje tu niezwykle.

***Jolanta Gajda-Zadworna***



## Śniadanie maratończyka - tajemna receptura;)

W młynku elektrycznym rozdrabniam orzechy laskowe, włoskie, migdały, pestki dyni i słonecznika. Mieszam z jogurtem, dodaję miód i pokrojone świeże owoce (banan, gruszka, borówka amerykańska i truskawki). Do zrobienia w pięć minut. Mam więcej czasu na bieganie. Smacznego!

Fot. archiwum prywatne



eprasa.pl ca91d3caca

SŁODKO-SŁONY



# Mniszek, pokrzywy, czarny bez

ANNA MONICKA

Przyszły do nas ostatnio dzieci – w maskach, przywitanie nogami i łokciami, kawka w ogródku, a w prezencie przyłbice, które własnoręcznie zrobiły. Pracują w domu, tak jak my. I odkrywają uroki home office: nie tracą czasu na dojazdy do pracy. Oni – zdeklarowani klienci Pana Kanapki i Ślimaka, pudełek z sałatkami i zup w kubełkach – nagle zaczęli bawić się w gotowanie. Pieką chleby, robią sery, kroją sałatki, założyli na balkonie plantację ziół, nastawiają kombuczę, kiszą kapustę i buraki. Sami robią śniadania, obiady i kolację, kręcą ciasta. Eksperymentują, bawią się.

Gdy już wreszcie mogli wyjść i pojechać do lasu, wybrali się na wycieczkę rowerową w poszukiwaniu ziół. Nawieźli mniszka lekarskiego, nacięli młodych pokrzyw – część zjedli w zupie, resztę ususzyli na herbatki. Nastawili młode pędy sosny na własny syrop piniowy. Ja z moją mamą od zawsze zbierałyśmy zioła. Mam swoje syropy, nalewki, nastojki, suszoną lipę, płatki róży, lawendę, kwiaty czarnego bzu. Czy trzeba było aż koronawirusa, żeby gnający przed siebie na złamanie karku świat nagle z piskiem zahamował i zaczął czuć smaki i zapachy? I żeby pokolenie 30-latków nagle zaczęło doceniać takie małe przyjemności, jak herbatka z własnej mięty czy melisy... Może zresztą docenialiby, gdyby mieli czas.

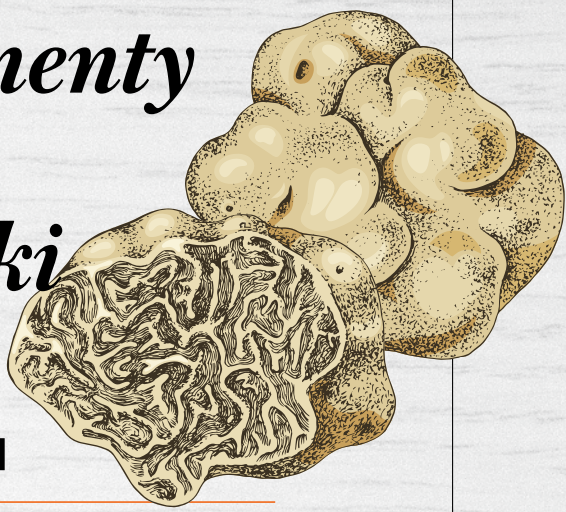
Ja w każdym razie jak co roku nazbierałam kwiatków mniszka na syrop. Mam kilka słoiczków tego roślinnego miodu, który jest genialny na wysuszone gardło i szarpiący kaszel. Dobre, czyste łąki odkryłam nad Bugiem – zrywam 300–400 główek, czekam, aż wyjdą z nich robaczki, a potem zalewam wodą i gotuję na wolnym ogniu kilkanaście minut, czekam, aż naciągnie wywar (noc) i odcedzam. Doprawiam cukrem trzcinowym, sokiem cytrynowym i gotuję, aż zgęstnieje. Partiami – przez dwa–trzy dni po godzinie. Przelewam do słoików i gotowe. Polecam i wam, to sprawdzony naturalny preparat wzmacniający.

Nazbierajcie też koniecznie jak najwięcej kwiatów czarnego bzu. Rośnie wszędzie – na miedzach, w lasach, na łąkach. Wysuszone w ciepłym piekarniku będą doskonałe na zdrowotne herbatki, bo regularnie pite wspomagają odporność.

Fot. Shutterstock

WILCZYM OKIEM

# Diamenty spod ściółki



Trufla biała
*Tuber magnatum*

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Przez wieki, korzystając z darów lasu, ludzie w Polsce nauczyli się wykorzystywać rzadkie zioła, odkryli, jak rozpoznać i przetworzyć dziwaczne grzyby, by nie były trujące, jak pozyskać sok z brzozy i zarodniki widłaka do zasypywania ran – polskie trufle jednak były co najwyżej mitem, jakby skrywała je nie tylko warstwa leśnej gleby. Chociaż informacje o truflach na ziemiach polskich pojawiały się sporadycznie w książkach kulinarnych, gospodarskich i literaturze pięknej, występowanie tych arcygrzybów w naszym kraju podawane było w wątpliwość, a wiele osób prędzej niż w polską truflę uwierzyłoby w podziemne królestwo krasnoludków (których istnienie było notabene dla wielu osób faktem).

Także dziś trufle, grzyby z rodzaju *Tuber* sp., należą do niezwykle tajemniczych grzybów podziemnych. Ich biologia i niewątpliwa, lecz słabo poznana, rola w funkcjonowaniu ekosystemu leśnego, wciąż skrywają więcej zagadek, niż udało się ich wyjaśnić i mimo postępów życie trufli wciąż stanowi dla współczesnej nauki pełną wyzwań terra incognita.

Próby opanowania hodowli trufli rozpoczęto w XIX w. we Francji. Dopiero jednak w czwartej dekadzie XX w. udało się osiągnąć praktyczne sukcesy w przypadku trufli czarnych i letnich. Najcenniejsza jednak trufla biała *Tuber magnatum* nadal wymyka się usiłowaniom naukowców i praktyków, a wszystkie trufle tego gatunku pochodzą ze zbioru w lasach. Do wyszukiwania trufli używa się nie tylko świń i psów. Ekscytujący jest także sposób „na muchę" lub „na chrząszcza", polegający na wypatrywaniu owadów tych gatunków, których larwy rozwijają się w owocnikach trufli.

Oficjalnie uznane potwierdzenie występowania trufli w Polsce nastąpiło dopiero w połowie XX w. Odnalezienie niektórych gatunków trufli zaś (łącznie jak dotąd stwierdzono ich w Polsce ok. siedmiu) to sprawa ostatnich zaledwie lat.

Kolejne, wciąż znajdujące się w początkowej fazie badania wskazują, że w niektórych rejonach Polski trufle mogą być całkiem liczne. Wygląda na to, że możliwa jest u nas również uprawa tych grzybów – zajęcie niewątpliwie dla pasjonatów, ale i dla wizjonerów.



eprasa.pl ca91d3caca

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

# Walka trwa


www.wojciechreszczynski.pl

*Opozycja jest przekonana, że za pomocą zagranicy uda się unieważnić wybory, gdyby zwycięstwo odniósł nie jej kandydat*

W zasadzie wszystko zostało już powiedziane. Mam na myśli wywiad z prezesem PiS Jarosławem Kaczyńskim dla „Gazety Polskiej", w którym stwierdził, że „opozycja nie uznaje demokracji, nie respektuje zasad praworządności". Stąd zablokowanie wyborów tylko w jednym celu, aby nie dopuścić do zwycięstwa obecnego prezydenta Andrzeja Dudy. Kandydatka Platformy Obywatelskiej nie miała i nadal nie ma szans na wyborcze zwycięstwo, dlatego celem opozycji było przesuwanie terminu wyborów, a nawet doprowadzenie do konstytucyjnego deliktu, gdyby do wyborów nie doszło przed 6 sierpnia br., kiedy kończy się kadencja urzędującego prezydenta. Opozycja nie przejmuje się oskarżeniami o łamanie demokracji, gdyż jest propagandowo przygotowana odwrócić, przekręcić każdy stan faktyczny w taki sposób, aby oskarżenie o łamanie demokracji i konstytucji spadło na rządzących. Przeciąganie terminu wyborów będzie trwało tak długo, aż opozycja znajdzie kandydata na prezydenta mającego większe szanse na zwycięstwo niż Małgorzata Kidawa-Błońska. Ale wówczas marszałek Senatu Tomasz Grodzki będzie miał nowy, dodatkowy powód, aby opóźniać prace nad znowelizowaną ustawą o głosowaniu mieszanym, czyli tradycyjnym i korespondencyjnym, tak aby dać więcej czasu nowemu kandydatowi opozycji. Dopiero wtedy jest szansa na wybory.

Kiedy jednak kandydat opozycji nie znajdzie się na najwyższym podium, to ruszy, już zresztą uruchamiana oficjalnie, prewencyjnie, europejska kampania na rzecz unieważnienia wyborów. Zaskarżenie do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu znowelizowanych rządowych ustaw wyborczych zapowiedział były prezes Trybunału Konstytucyjnego Andrzej Rzepliński. Pomogą mu w tym inne prawnicze „autorytety": Andrzej Zoll, były rzecznik praw obywatelskich, były prezes Trybunału Konstytucyjnego, były przewodniczący Państwowej Komisji Wyborczej, Marek Safjan, sędzia Trybunału Sprawiedliwości UE od 2009 r. oraz rzecznik praw obywatelskich Adam Bodnar, który zapowiedział swoją interwencję w sprawie wyborów w Polsce w OBWE. Jego celem jest uzyskanie od Biura Instytucji Demokratycznych i Praw Człowieka OBWE opinii, że wybory przeprowadzone pod rządami obecnych ustaw są „wadliwe". Wszystko też wskazuje na to, że u podstaw trudności w wyłonieniu kandydatów na stanowisko pierwszego prezesa Sądu Najwyższego leży zamiar sparaliżowania tej instytucji, która zgodnie z konstytucją potwierdza legalność odbytych wyborów. Nie jest jeszcze znana polityka władz samorządowych, gdzie większość ma opozycja, w stosunku do wyborów. Można być jednak pewnym, że procesy destrukcyjne, destabilizacyjne zostaną uruchomione w odpowiednim czasie na polecenie władz centralnych Koalicji Obywatelskiej.

I pomyśleć, jak wielką naiwnością polityczną wykazał się były wicepremier i minister nauki i szkolnictwa wyższego Jarosław Gowin, który swoje niezrozumiałe pomysły przesunięcia konstytucyjnego terminu wyborów konsultował w pierwszej kolejności z Andrzejem Zollem, jednym z najbardziej zaciętych wrogów dobrej zmiany i obecnego rządu. Ale może nie jest to naiwność, ale przykład, jak w warunkach bezwzględnej walki politycznej należy „zabezpieczać" własne tyły w sytuacji zachwiania się przewagi Zjednoczonej Prawicy. A ta, choć trzyma się nadal mocno, utraciła jednak na własne życzenie Senat. Partia nie potrafiła wspomóc kampanii wyborczych kilku czołowych działaczy prawicy, a to dało „kopa" opozycji, która po uzyskaniu większości w Senacie i wyborze na marszałka Tomasza Grodzkiego widziała już własną większość parlamentarną w Sejmie z nowym marszałkiem, niewykluczone, że nawet z Jarosławem Gowinem.

Przeświadczenie, że można w taki sposób przejąć władzę, wręcz zaślepia opozycję. Ponownie na ulicach pojawili się prowokatorzy walczący z policją. Ich przywódca Paweł Tanajno wykorzystał debatę prezydencką do zorganizowania antyrządowej demonstracji. Nikt o zdrowych zmysłach nie uwierzył jednak, że ci demonstranci to skrzywdzeni przedsiębiorcy. W repertuarze opozycji pozostaje zatem „zagranica". Nie bacząc na to, że naród jest jedynym suwerenem oceniającym wiarygodność partii politycznych, opozycja jest przekonana, że za pomocą zagranicy uda się unieważnić wybory, gdyby zwycięstwo odniósł nie ich kandydat. Cyniczną instrukcję w tej sprawie wydał sam mecenas Roman Giertych. Wynika z niej, że jak wygra Andrzej Duda, to wybory trzeba będzie podważać, a jak wygra kandydat opozycji, to już nie, no bo skoro wygrał w tak „stronniczych, oszukańczych warunkach", to tym bardziej wygrałby w warunkach normalnych.

Nie miejmy złudzeń. Sytuacja polityczna w Polsce się nie poprawi. W odróżnieniu od innych europejskich krajów polska opozycja jest gotowa utopić własny kraj w totalnym kryzysie. Taką bezwzględną zaciętość demonstrowały w polskiej historii tylko stronnictwa zaprzedane obcym interesom.



eprasa.pl ca91d3caca

# Prywatne zrywanie boków



***Jerzy Jachowicz***

***Drogi Jurku,***
wyobrażam sobie, że siedząc nieustannie w trybunale luksemburskim, jesteś ciekaw wiadomości z kraju. Szczególnie dobrych, bo tych jak na lekarstwo. Nie będę Cię dziś martwiła wyborami. O nich wiesz zresztą wszystko z oficjalnych informacji. Szkoda tylko, że naszej Małgosi poszło tak kiepsko. Marzenia związane z jej startem smakują jak piołun. Musimy je odłożyć do przyszłych wyborów prezydenckich.

Optymistyczne, chwilami radosne jest jedynie to, że nadal suwerennie panujemy w Sądzie Najwyższym, gdzie – jak zapewne wiesz – od miesiąca trwają wybory kandydatów na miejsce Małgosi. Dzieją się tam rzeczy, które są miodem osładzającym nasze frustracje. Najlepiej zobrazuje je przebieg spotkania, jakie wczoraj odbyło się na prywatnych pokojach Małgosi.

– Opowiadaj, złotko, jak to było. W tej rządowej telewizji wszystko jest wykrzywione – zwróciła się Małgosia Gersdorf do Michasia Laskowskiego, swojego rzecznika, zwanego „Przybocznym".

– Królowo, wszystko przebiega według twojego planu – wciął się jak zwykle Józek Iwulski.

– Poczekaj na swoją kolej – łagodnie napomniała go Małgosia. – Jakbyś zrealizował mój plan, nie byłoby tam nikogo z Izby Dyscyplinarnej – dorzuciła.

– To nie takie proste – wystąpił w obronie sędzia Witek. – Próbowaliśmy, ale ten namiestnik prezydenta okazał się nieprzejednany. Zresztą w innych sprawach także robi trudności. Cierpliwości. Weźmiemy go na zmęczenie.

Wreszcie do głosu doszedł Michał. Szkoda, że tego nie widziałeś. Najpierw opowiedział, jak sędzia Krzysztof Gałązka, chcąc wyprowadzić z równowagi komisarza Zaradkiewicza, zaczął go pytać, czy po przerwie sale zostały wywietrzone, a krzesła i stoliki zdezynfekowane? Czy odkażone są kartki, na których będą wpisywać kandydatów do komisji skrutacyjnej. Najzabawniejsze było to, jak naśladował sędzię Basię Ogrodnik, która udawała, że nie rozumie, czy „kółkiem", czy „krzyżykiem" ma zaznaczyć kandydata, którego popiera w głosowaniu.

No, mówię ci, Jurek, zrywaliśmy boki.

***Ela***

CO MNIE SMUCI

# Nieporozumienia w Porozumieniu



***Katarzyna Łaniewska***

Partia Porozumienie Jarosława Gowina zafundowała nam zdenerwowanie. Czy jej działania nie wpłyną na to, że partia rządząca nie będzie miała większości w Sejmie?

A przy tym totalna opozycja nie zrezygnowała ze swojej totalności. Nie ugięła się pod koronawirusem, nie pochyliła się przed zdrowiem naszego społeczeństwa, tylko nadal jątrzy i zmienia zdanie z godziny na godzinę. Najpierw brak zgody na propozycję pana Gowina o przedłużeniu kadencji prezydenta z niemożnością startowania w następnych wyborach. Potem niezgoda i straszenie zabójczymi kopertami przy wprowadzeniu wyborów korespondencyjnych. Aż wreszcie wykorzystanie 30 dni na rozważenie w Senacie poprawek do ustawy o trybie korespondencyjnym wyborów zatwierdzonej w Sejmie. Zwodzenie do ostatniego momentu i przez to niemożność spełnienia majowej daty wyborów.

Kandydatka KO Małgorzata Kidawa-Błońska zmienia swoje poglądy co do tego, czy wybory zbojkotować czy nie. Przedstawia nam coraz dziwniejsze teorie. Albo buntuje przeciw stawaniu do wyborów – czyli bojkotujemy. Za chwilę mówi, że nie bojkotuje, ale stanie do wyborów, tyle że nie będzie głosować. Ale przy innym mikrofonie, z innym zestawem osób podpowiadających mówi, że pójdzie na wybory, ale nie wystawi swojej kandydatury. To jest po prostu sianie zamętu.

Nam, zwykłym zjadaczom chleba interesującym się polityką, leży na sercu Polska, żeby dobra zmiana, której udało się przez parę lat przestawić Polskę na lepsze tory, dla nas, normalnych ludzi, nadal była.

Kiedy my chodzimy w maseczkach oraz rękawiczkach i telefonicznie zamawiamy leki, nagle na ulicach Warszawy odbywa się strajk „przedsiębiorców". A wśród nich są wszyscy ci, którzy stawali do protestów przez ostatnie lata, kiedy biało-czerwona drużyna starała się rządzić krajem. Może nie są to kupcy, tylko kupczący ojczyzną?

W swoich felietonach często piszę o języku. Teraz mamy nowe powiedzenie „Krzywa nam się wypłaszczyła", bo zachowujemy społeczny dystans i liczba zakażonych wirusem utrzymuje się na tym samym poziomie. Nie znaczy to, że różne warstwy społeczne patrzą na siebie krzywym okiem z dystansem, który nam się wypłaszcza, tylko mowa tu o bezpiecznej odległości pomiędzy osobami. Tym kończę mój felieton.



eprasa.pl ca91d3caca

BĄDŹ SOBĄ – PRZECZYTAJ

# Egokracja



*Aleksander Nalaskowski*

Mam nieodparte wrażenie, że na naszych oczach wyczerpuje się nośność demokracji jako pewnego systemu relacji między ludźmi. System ten, będący ustawicznym zawieraniem kompromisów między ludzkimi egoizmami albo wręcz będący sumą tych egoizmów, począł się bowiem wyczerpywać i stracił swą wystarczalność z kilku powodów. Jednym z nich był wzrost znaczenia jednostki, aż do skrajności włącznie. Jednostka wykreowana jako osoba wolna „od" stała się wręcz bałwanem współczesności, złotym cielcem. Początkowo nieśmiało wmawiano jej, że najważniejsza jest samorealizacja, że każdy ma prawo do szczęścia, że „my home is my castel", że „kochaj siebie, bo wszyscy inni już są zajęci", potem już ruszyło ostro i mamy to, co mamy – społeczeństwa egoistów, sobków, zapatrzonych w siebie egotów, rozkapryszonych młodych i starych, którym wszystko wolno, dewiantów głośno demonstrujących swoje „indywidualne" podejście do seksu i miłości, masowych rozwodników porzucających rodzinę w imię własnego szczęścia, wychowanie bezstresowe, pajdocentryzm, matki oddające dzieci do żłobków całotygodniowych, aby nic nie stało na przeszkodzie kariery zawodowej, i nowe przykazanie „kochaj siebie samego jak siebie samego".

*Potem już ruszyło ostro i mamy to, co mamy – społeczeństwa egoistów, sobków, rozkapryszonych młodych i starych, którym wszystko wolno*

Takie podejście do życia i własnego ego podniesionego do rangi boga wymagało jednakowoż drobnej korekty systemu wartości – wyrugowania zeń osoby bliźniego, który z pozycji miłowanego został zdegradowany do poziomu konkurenta albo po prostu Nikogo lub wręcz instrumentu do spełniania się albo paszy do karmienia swojego ego. Przy takiej postawie i tak zwichrowanym systemie aksjologicznym to Kościół musiał się stać przeszkodą, zbyt skutecznym hamulcowym, a zatem należało go z życia maksymalnie wyrugować, spychając do kruchty i szczelnie go tam zamykając. Ksiądz już nie ma prawa podejmować tematów „politycznych", bo ma mówić wyłącznie „teologicznie". Tym samym miłość bliźniego, najważniejszy przekaz Chrystusa, ma pozostać tylko w murach świątyni. Tam możemy sobie przekazywać znak pokoju i mamrotać „Ojcze nasz", bo jakiekolwiek ujawnienie swojego wyznania i próba nawracania to skrajna polityczna niepoprawność i naruszanie wolności kogoś innego.

Ścianki, reklamy, eventy, kontrowersyjne wypowiedzi, brawurowe coming outy, statuetki dla „człowieka roku", personalizacja komputerów, rat bankowych, komórki reagujące na określony i tylko jeden głos, to nic innego jak brnięcie w egoizm eufemistycznie nazywany oryginalnością albo indywidualnością, którą już z trudem można odróżnić od pojęcia indywiduum. Niekiedy nasz egoizm szuka wzmocnienia i łączy się w klany, mafie, lobby, którym początkowo razem po drodze, ale później wraca ona do atomizacji i wzajemnego egokonkurowania.

Nic zatem dziwnego, że żadna demokracja nie jest sobie w stanie z tym poradzić, bo nie może tylu tak bardzo rozbieżnym egoizmom sprostać. Staje się niewystarczająca. Nie dlatego, że się zużyła, ale dlatego, że pozbawiono jej fundamentu ustrojowego, jakim jest miłość bliźniego generująca dbałość o dobro wspólne. Tak właśnie upada Zachód, tak właśnie, chociaż może nieco później, ale nieuchronnie padniemy i my.

Gdy piszę ten felieton, z telewizji płyną głosy, aby rządzący „w końcu dogadali się z opozycją". Ale od kiedy to negocjuje się z terrorystami? Tamta strona pełna jest egoistycznych i prostackich PO-Budek, szemranych układów, eurodonosicieli, byłych komunistów dodających do każdego posiłku „GW", esbeków czy wielbicieli Mazowieckiego albo Wałęsy, dzięki którym mamy to, co mamy („gruba kreska" i „lewy czerwcowy"). Tego nie przewiduje ani nie wytrzyma żadna demokracja w żadnym kraju. Demokracja nie może się obyć bowiem bez miłości bliźniego, a ta z kolei rodzi dobrą wolę, a to warunki sine qua non zaistnienia demokracji. Po stronie opozycji nie ma ani jednego, ani drugiego, a zatem nie jest ani być nie może ona stroną jakichkolwiek procedur demokratycznych, gdyż nie spełnia po temu podstawowych warunków. Tamten poziom egoizmu demokrację po prostu wyklucza, ale za to wzmacnia iście zwierzęcy instynkt konkurowania z każdym, kto wymawia słowa „wspólnota", „naród", „ojczyzna". Bo tam są to już pojęcia mocno wrogie.

Słynny passus Tuska, „żeby ludziom w Platformie żyło się lepiej", nie był żadnym przejęzyczeniem ani lapsusem, lecz precyzyjnym zarysowaniem planów, których realizacja była i jest ważniejsza niż Polska, ważniejsza niż demokracja, ważniejsza niż dobra wola i miłość bliźniego. Jeśli ktoś myśli inaczej, to jest po prostu w błędzie. Gdzieś na murze wyczytałem napstrzony sprejem napis: „Martyna, kocham cię jak swój egoizm". I niech to będzie zakończeniem felietonu.



eprasa.pl ca91d3caca

PRZEZ ŚWIETLIK

# Ważkie sprawy

W gruncie rzeczy zawsze było tu ciężko, a teraz będzie jeszcze ciężej. Zawsze było wstyd, a teraz wstyd będzie jeszcze większy. Jak donosi nieoceniony w tych sprawach Onet.pl, Polska spadła z przedostatniego na ostatnie miejsce. Pocieszenia znikąd, będzie jeszcze gorzej, więc zacny portal wywalił tę informację jako główną.

Na ostatnie miejsce spadliśmy pod kątem prześladowań. Prześladujemy myślą, mową i uczynkiem osoby LGBTI. Nasze miejsce w rankingu jest „niechlubne", sam ranking jest „najważniejszy", nie ocenia „odczuć", ale „stan faktyczny". To ostatnie zresztą nieco mnie pociesza. Przez tysiące lat najtęższe mózgi głowiły się i spierały, jak opisywać rzeczywistość i jaka jest prawdziwa. A tu wreszcie mamy organizację ILGA Europe, która nam problem rozwiązała i wie, jak jest.

Darowała sobie przy tym takie tam – za przeproszeniem – pierdoły jak choćby statystyki policyjne dotyczące faktycznej przemocy czy ataków. W rankingu uwzględniono za to, że po Warszawie jeździ ciężarówka z napisami nieprzychylnymi LGBTI. Na podstawie tego typu miarodajnych przesłanek sformułowano wiekopomne narzędzie badawcze.



W gruncie rzeczy powinniśmy się cieszyć, że nie przebiliśmy dna i nie znaleźliśmy się na poziomie minusowym w zacnym rankingu, ale i na to Onet ma odpowiedź. Z ratunkiem nadciąga rzecznik Bodnar – bo gdyby go nie było, byłoby jeszcze gorzej.

To niejedyny ranking pokazujący, że staczamy się na dno. „Międzynarodowa organizacja" Freedom House znowu obniżyła nasz poziom pod kątem demokracji. Jesteśmy w średnio dolnej części stawki, nieco wyżej od ludożerców, nieco niżej niż takie typowe autorytaryzmy, gdzie przeciwników politycznych rzuca się krokodylom na pożarcie. Metodologia tu jeszcze bardziej mocarna. Kiedyś dane do tych raportów zbierała podróżująca studentka o mocnych przekonaniach, pani Chapman, teraz pracuje więcej osób – ze związanego z postkomunistyczną „Polityką" „instytutu" i drugiego, związanego z dawnym KOD i bardziej radykalną częścią „Gazety Wyborczej". Potem portal związany z tym drugim instytutem publikuje tekst, w którym opisuje, jak to niezależny instytut badawczy uznał Polskę za „niepełną demokrację".

Jest jeszcze ranking Reporterów bez Granic – tu mierzona jest wolność. Słowa. Nie trzeba dodawać, że u nas mniej więcej poziom Zairu za środkowego Mobutu. Reporterzy bez Granic swój werdykt wydają na podstawie badania przeprowadzanego wśród czołówki „Gazety Wyborczej" plus kilku tam Lisów, Żakowskich i Sierakowskich. Potem oni wszyscy piszą z troską, jak znowu spadliśmy w rankingu.

I tymi sprawami naprawdę niektórzy dziś żyją. Poza tym po staremu. Według serwisu Bloomberg jesteśmy jednym z najlepiej radzących sobie podczas pandemii krajów. I to nie tylko pod kątem zdrowia, lecz i ekonomii, a wielu na świecie przekonuje, że wszyscy stoją przed wyborem – jedno albo drugie. Nie dajmy sobie jednak tym zamydlić oczu. Ta ciężarówka, która jeździ po Warszawie, to jest naprawdę problem.

***Wiktor Świetlik***

REKLAMA




52/0420/F



eprasa.pl ca91d3caca

*Rysuje* ***Jerzy Wasiukiewicz***




TRENDY I OWĘDY

# Media kagańcowe

*Internet imienia George'a Orwella*



***Ryszard Makowski***

Na naszych oczach spełniają się chore wizje o nieograniczonej kontroli nad światem. Taki wspaniały instrument komunikacji społecznej, jakim jest globalna sieć internetowa, okazał się użytecznym narzędziem do indoktrynacji i formatowania umysłów. W ramach bycia nowoczesnymi obywatelami świata jesteśmy pilnowani we własnym kraju przez jakieś enigmatyczne gremia. Peerelowska cenzura to było małe miki w porównaniu z tym, co się wyprawia na Tweeterze, Facebooku czy YouTube. Tu za myślozbrodnię jest się bezwzględnie banowanym przez administratorów.

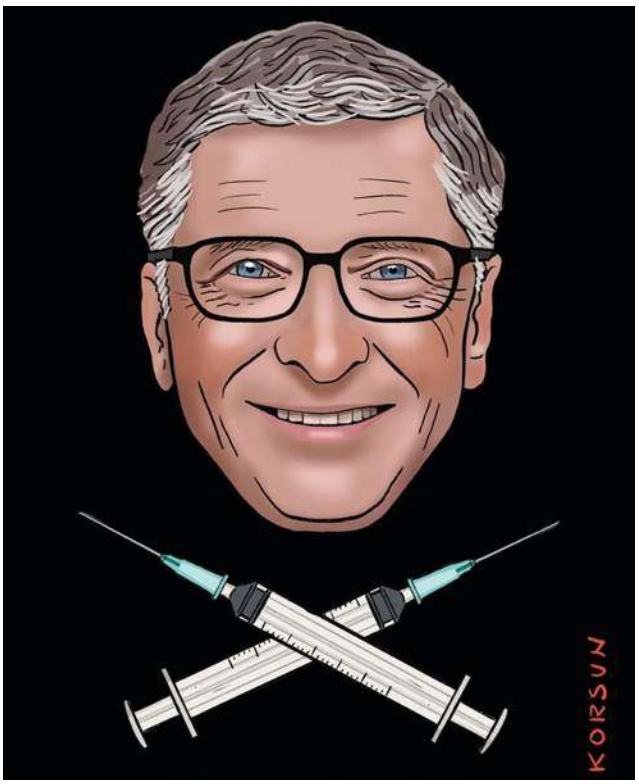
Doświadczył tego Witek Gadowski, którego cotygodniowy wideofelieton został usunięty z YT. Został usunięty, bo podejmował tematykę koronawirusa nie w taki sposób, jakby wypadało. A lepiej nie będzie. Wybrano nową radę nadzorczą FB. Dominują ludzie Sorosa powiązani z jego organizacją Open Society. Jest też pani profesor uniwersytetu w Stanford przedstawiająca się: „Jestem złośliwą biseksualną Żydówką". Do tego nienawidzi prezydenta Trumpa. I ta śmietanka towarzyska ma decydować, co można zamieścić, a co nie.

Media, lansujące się jako społecznościowe, de facto są mediami kagańcowymi i ich formuła sprzyja rozwojowi teorii spiskowych. Globalne pralnie mózgów działają na najwyższych obrotach. Ale jakim prawem ktoś spoza Polski ogranicza nas na naszym terytorium? Tym tematem powinno się zająć Ministerstwo Cyfryzacji. Jeśli obce firmy chcą u nas zarabiać, to niech one dostosują się do naszych reguł, a nie my do ich lewackich fanaberii.



eprasa.pl ca91d3caca

***Michał Korsun prezentuje:* Doktor Gates**




***Wycinki z przeszłości***

Maj 1935 – cała Polska żegnała wtedy marszałka Józefa Piłsudskiego, tego który „urzeczywistnił marzenia wieszczów" o zmartwychwstałej Rzeczypospolitej. I dziś nie brakuje ludzi, którzy sami nie będąc zdolnymi do czynu, jemu zarzucają takie czy inne błędy. Ale tej wielkości zmazać się nie da. Popularny tygodnik „Na Szerokim Świecie" zamieścił takie pożegnanie:

„Komendancie – odszedłeś od nas – by po wędrówce życiowej, która jednem poświęceniem i trudem była, zaznać spoczynku. Odszedłeś w zaświaty, gdzie czeka Cię brygada Twych dawnych towarzyszy broni, którzy wcześniej niż Ty ze służby rzeczypospolitej odeszli.

Przyjmij też od tych, którzy pozostali tutaj, ślubowanie, że wolności, którą dzięki Tobie odzyskali, nie zmarnują. Że państwo w blasku potęgi prowadzić dalej będą według wskazań, jakie Ty postawiłeś.




W żałobie jesteśmy, bośmy stracili Człowieka, który nam wszystkim był tak bliski. W takich chwilach jedna nam tylko rzecz pozostaje – módlmy się, by dusza Twoja, która tu, na ziemi, spokoju zaznać nie mogła – znalazła go na tamtym świeci".

Wspomnijmy i my w modlitwach wielkiego naszego wodza.

***(mk)***

# Przyjemności majowe



***Leszek Długosz***

Przyszło mi dziś do głowy, na ostatnią stronę sieciową w dniu, kiedy ruszają już kawiarniane ogródki, podać coś przyjemnego, oswojonego, pięknego... Tak, po tych nieodzownych, wcześniejszych aktualnościach (wirusach, terminach, wszelkich innych układach), po tym całym „chandryczeniu się na wysokościach", może jakiś deserek poetycki? W środku maja, w okolicach Zofii? To dorzeczny pomysł?

W Joannie Bobrowej (matce Zosi owej) durzyła się co najmniej połowa polskiej emigracji. Łącznie ze Słowackim. To dla jej córki, mającej jechać do kraju („do kraju tego") wpisuje Juliusz ów wkrótce sławny i jakże potem przez pokolenia przyswojony wierszyk.

***Juliusz Słowacki 1809–1849,***
***„W pamiętniku Zofii Bobrówny"***

*Niechaj mnie Zośka o wiersze nie prosi,*
*Bo kiedy Zośka do ojczyzny wróci,*
*To każdy kwiatek powie wiersze Zosi,*
*Każda jej gwiazdka piosenkę zanuci.*
*Nim kwiat przekwitnie, nim gwiazdeczka zleci,*
*Słuchaj – bo to są najlepsi poeci.*

*Gwiazdy błękitne, kwiateczki czerwone*
*Będą ci całe poemata składać.*
*Ja bym to samo powiedział, co one,*
*Bo ja się od nich nauczyłem gadać;*
*Bo tam, gdzie Ikwy srebrne fale płyną,*
*Byłem ja niegdyś, jak Zośka, dzieciną.*

*Dzisiaj daleko pojechałem w gości*
*I dalej mię los nieszczęśliwy goni.*
*Przywieź mi, Zośko, od tych gwiazd światłości,*
*Przywieź mi, Zośko, z tamtych kwiatów woni,*
*Bo mi zaprawdę odmłodnieć potrzeba.*
*Wróć mi więc z kraju taką – jakby z nieba.*


| CENNIK PRENUMERAT* | OKRES PRENUMERATY | | |
|---|---|---|---|
| | 3 miesiące | 6 miesięcy | 12 miesięcy |
| SIECI | **75** zł | **139** zł | **245** zł |
| wSIECI HISTORII | – | **29** zł (3 wydania) | **54** zł (6 wydań) |
| pakiet **SIECI** i **wSIECI HISTORII** | – | **158** zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII) | **280** zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII) |

**dane do przelewu w stopce redakcyjnej*




eprasa.pl ca91d3caca

OD A DO ZYBERTOWICZÓW

# Nie jest cnotliwą panną!

Nie, nie jest. Wyrafinowaną kurtyzaną też nie. Czasem bliżej jej do ladacznicy. O kim mowa?

O jednej z najważniejszych instytucji współczesnego świata – o nauce. Teraz, gdy w czasach pandemii wszyscy zdają się czekać na szczepionkę, gdy lud i elity szukają rady ekspertów, pytając, czy można już poluzować ograniczenia w kontaktach międzyludzkich, coraz wyraźniej rozlegają się głosy, że nareszcie – w efekcie koronawstrząsu – zostanie odbudowany autorytet nauki.



## PŁONNE NADZIEJE

Dlaczego? Wezwanie, by ponownie „zawierzyć nauce", to błędny schemat myśli oświeceniowej. To on przyczynił się do obecnego kryzysu.

Obecną cywilizację określa się jako naukowo-techniczną. Warunki naszego życia są efektem rozwiązań przyniesionych przez naukę wraz z techniką silnie sprzężone z gospodarką. Ale ta mądra cywilizacja nie przygotowała nas na obecną pandemię. Setki, tysiące badaczy z wielu krajów zajmujących się problemami bezpieczeństwa, zagrożeniami wszelkiego zdawałoby się typu nie potrafiło zaprojektować takich rozwiązań w walce z pandemią, które politycy zawczasu uznaliby za warte wprowadzenia w życie.

Jest nawet gorzej. To cywilizacji naukowo-technicznej zawdzięczamy, że epidemia zmieniła się w pandemię. Bez szalonego tempa zmian, rozwoju, mobilności umożliwionych przez nowoczesne technologie zasięg epidemii nie uzyskałby globalnego charakteru. I nie ma co specjalnie liczyć, że uczeni z tej obecnej sytuacji wyciągną jakieś głębokie wnioski i zaproponują ludzkości coś więcej niż kolejną linię Maginota, czyli rozwiązanie, które okaże się przestarzałe, gdy tylko pojawią się zagrożenia nowego rodzaju.

W tym kontekście próby rozbudzenia nierealistycznych nadziei związanych z – nową, większą itd. – rolą nauki w społeczeństwie są nader niebezpieczne, gdyż po raz kolejny mogą nas rozbroić, oferując ułudę bezpieczeństwa. Wiedza nie jest niewinna. Wiedza sama nie jest nieproblematycznym dobrem.

*Jeśli głosi się tezę, że w demokracji należy przyglądać się temu, co dzieje się za kulisami instytucji Kościoła, to w nie mniejszym stopniu trzeba patrzeć na ręce uczonym*

## NADMIERNY AUTORYTET

Nauka i technika przyniosły nam tyle cudownych, iście magicznych urządzeń i rozwiązań, że skłonni jesteśmy obdarzać je ogromnym autorytetem, na który jednak nie zasługują.

Nie jest tworzona ani przez Prometeuszy, ani anioły, ani cnotliwe panny. Nauka – tak samo jak polityka – jest tworzona przez ludzi z krwi i kości, ludzi o wyobraźni czasem niebezpiecznej, ludzi pełnych kompleksów, urazów, ale też gotowych do szlachetnych uniesień, przez bufonów, konformistów i ekscentryków.

Ale bodaj najistotniejsze jest to, że naukę ktoś musi finansować. Nauka z techniką w ogromnej mierze jest sterowana – o czym często się zapomina – przez rynek i wielki kapitał. Ile badań robionych jest przede wszystkim tak, by zadowolić mocodawcę? I jeszcze coś – to niektórych pewnie zaboli – nauka jest korumpowalna. Nie mniej niż inne instytucje. Już nieraz opisano uległość uczonych wobec koncernów farmaceutycznych, tytoniowych, wobec władzy politycznej czy wobec politycznej poprawności. Mało to było badań podkręconych w efekcie uwikłania się badaczy w skrzętnie skrywane konflikty interesów...

Nie idzie jednak o osobiste przywary uczonych, ale o kulturowo rozpowszechnione złudzenia na temat nauki. Nieodpowiedzialne jest, by nauce bezgranicznie zawierzać! Nie jest ona instancją usytuowaną ponad ludzkim światem, instancją, która jeśli tylko należycie się postara, która gdy tylko ją wystarczająco dofinansujemy, rozwiąże najważniejsze ludzkie problemy.

## RÓWNOWAGA

Dzisiejsza cywilizacja ma z nauką problem. Nauka jest potrzebna, środowisko akademickie posiada zdolności naprawcze, ale ograniczone, tak samo jak i inne środowiska – policjantów, lekarzy, prokuratorów... Jeśli głosi się tezę, że w demokracji należy przyglądać się temu, co dzieje się za kulisami instytucji Kościoła, to w nie mniejszym stopniu trzeba patrzeć na ręce uczonym.

Nauka jest częścią życia społecznego, która musi być równoważona przez inne jego części: przez sztukę, moralność, dobre obyczaje, tradycje, politykę, ogniwa społeczeństwa obywatelskiego oraz last but not least religię.

***Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie***

Autopromocja x2



eprasa.pl ca91d3caca










# Zostajemy w domu z tygodnikiem SIECI







# Zamów e-prenumeratę SIECI

# NAWET 50% TANIEJ!

WEJDŹ NA: **www.SiecPrzyjaciol.pl**

eprasa.pl ca91d3caca

# 2 prezenty dla konsumentów patriotów

## 25 maja w tygodniku SIECI




**Naklejka akcji Kupuję, bo polskie**

Przyklej i pokaż wszystkim,
że wspierasz polskich producentów!

PARTNER ORLEN

**Dodatek specjalny**
**Jak zostać patriotą gospodarczym?**




PARTNER STRATEGICZNY ORLEN

PARTNERZY Enea KGHM POLSKA MIEDŹ

eprasa.pl ca91d3caca